

NEW YORK TIMES BESTSELLING AUTHOR OF *THE DARKEST KISS*

KERI
ARTHUR

She's part wolf, part vampire,
all woman—and she never says no to . . .

DEADLY
DESIRE

A Riley Jenson Guardian Novel

© 2010 JANTAR BOOKS

Keri Arthur

Śmiertelne pożądanie

*W połowie jest wilkiem, w połowie wampirem,
ale w całości jest kobietą – i nigdy nie powie nie...*

pożądaniu.

Rozdział 1

Prawie dojrzały księżyc wisiał na nocnym niebie, a jego gorączka śpiewała w moich żyłach. Będąc wilkołakiem w tym czasie miesiąca generalnie oznaczało niezły ubaw, ponieważ święcimy pełnię księżyca zmysłowym tygodniem intymności. Który obejmuje dużo kochania i wielu różnych partnerów. Chociaż dla mnie, obecnie istniał tylko jeden mężczyzna, który nie był ani zwykłym mężczyzną ani wilkołakiem – ponieważ jako wampir, miał dość wytrzymałości, by zaspokoić głód każdego wilka.

Oczywiście, nie byłam po prostu wilkiem, jednak gdy księżyc zakwitał w pełni, to bardziej on przejmował kontrolę, a nie wampirza połowa mojej duszy.

Ale byłam też strażnikiem i to był niefortunny fakt, że wszyscy dranie tego świata nie mieli żadnego szacunku dla księżyca czy potrzeb wilkołaka.

I to dlatego szłam teraz przez opuszczone uliczki Coolaroo, idąc za zapachem, który cały był śmiercią i przemocą, a nie leżałam zwinięta przy moim wampirze, ciesząc się jego pieszczotami.

Noc była rześka i zimna, i miałam zabójczy przypadek gęsiej skórki. Gdybym miała czas, wróciłabym do domu po jakiś sweter, ale Jack – mój szef i dowodzący wampir w oddziale Strażników – nalegał, że to nie może czekać. Że zależą ode mnie życia poprzez złapanie tego idioty zanim znowu zabije.

Oczywiście, czułam potrzebę zwrócenia uwagi, że chyba miał całą masę trzymany na smyczy zabójców, schowanych gdzieś w podziemiach Departamentu, a każdy z nich wprost pragnął być uwolniony. Po tym, uprzejmie zauważył, że gdybym nie zgubiła rzezonego zabójcy na pierwszym miejscu zbrodni, nie miałby możliwość zabicia dzisiaj wieczorem.

To była uwaga, z którą nie mogłam się sprzeczać, biorąc pod uwagę fakt, że to była prawda, więc zamknęłam się, pocałowałam Quinna na do widzenia i pojechałam prosto na miejsce popełnienia przestępstwa.

Tylko po to, by odkryć kolejnego nieżywego człowieka. Tak jak nastolatek, który

został zabity kilka nocy temu, dzisiejszego wieczoru ofiara została pozbawiona krwi. Ale to nie wampir to zrobił, ponieważ ich gardła były rozcięte, a nie ugryzione, a wampiry rzadko sprawiały sobie tego rodzaju kłopoty. W każdym razie, nie wtedy, gdy rozważali okaleczanie ciał swoich ofiar, jako część zabawy.

Poza tym, rzadko się zdarzało, by wampiry były rozrzutne, gdy chodziło o krew, i chociaż obaj nastolatki byli osuszeni, to całe mnóstwo krwi zostało rozmazane po ich szyjach, twarzach i ziemi. To wyglądało tak, jakby ktoś ciął, a potem próbował pić szybko wypływający płyn.

Zadrzałam. Dzisiejsza śmierć była z mojej winy, ponieważ pozwoliłam temu przekłętemu zabójcy uciec mi parę dni wcześniej.

I fakt, że na pozór zniknął jak kamfora, nie było usprawiedliwieniem. Byłam wyszkolonym myśliwym-zabójcą i nieważne jak bardzo czasami przeciwko temu złorzeczyłam, dla mnie nie było już odwrotu. Dlatego, musiałam zrobić wszystko, co w mojej mocy. A pozwalając zabójcy chodzić na wolności, by mógł ponownie zabić, z pewnością nie był moim najlepszym ruchem.

Odetchnęłam i rozejrzałam się po ciemności przede mną. Zło gdzieś tam było, tuż za linią mojego wzroku. Zapach, za którym szłam był obrzydliwą rzeczą, która wisiała ciężko w chłodnym nocnym powietrzu, przypominając mi dziwnie smród pozostawionego mięsa gnijącego na słońcu.

I nie miałam pojęcia, co to było, ponieważ na pewno nie pachniał jak każdy inny nie człowiek, na którego kiedykolwiek się natknęłam.

Mimo to nie pachniał człowiekiem, nawet jeśli opis, jaki dostaliśmy od świadka pasował do mężczyzny, który był figurował w aktach, jako człowiek. Tylko, że on był również nieżywy.

Natychmiast zaczęłam wyobrażać sobie scenariusze przedstawiające zombie zabijające dla zemsty, ale Jack twierdził, że naoglądałam się zbyt wiele horrorów. Według niego, chociaż zombie mogły zabić, to nie mieli żadnego zasadniczego pragnienia czy własnych potrzeb. Nie potrafili myśleć ani czuć i byli niewiele więcej niż zbiornikiem dla śmiertelnych pragnień innych.

Co było wydumany sposobem na powiedzenie, że ktoś inny tu rządzi i kieruje akcją. Tylko, że nigdy nie było jakiegokolwiek śladu tej drugiej osoby, ani na miejscu przestępstwa ani wtedy, gdy wytropiłam trupa.

Gdyby jednak za kierownicą był inny świr, wtedy uznałby się za idealnego zabójcę. Takiego, który zrobiłby cokolwiek, co kazano mu robić bez pytania czy sprzeciwu, a potem jeszcze raz padłby martwy.

Tyle tylko, że ten mężczyzna, obojętnie czy był zombie czy czymś innym, nie wydawał się pokazywać żadnych oznak spowolnienia czy padnięcia trupem.

Oczywiście zwłoki mogły poruszać się tylko tak długo, dopóki nie zaczęłyby odpadać kawałki ciała albo gnicie nie zaczęłoby stawać się prawdziwym problemem.

A biorąc pod uwagę zapach, za którym podążałam, z pewnością był na dobrej drodze do rozkładu. To było zadziwiające, że mógł poruszać się tak szybko bez wyrządzania sobie poważnych szkód.

Zadrzałam i potarłam moje ramiona, nagle zadowolona, że wyrobiłam sobie zwyczaj trzymania mojego lasera w samochodzie. Jego waga była przyjemną obecnością w mojej tylnej kieszeni.

Dawno temu, podobna myśl mogłaby mnie przerazić, ale zbyt często byłam za późno. Nawet intencja wilkołaka, by nie zostać bezmyślnym zabójcą, potrzebowała od czasu do czasu pomocy broni.

Szłam dalej. W dali, zagwizdał pociąg towarowy, samotny dźwięk zmieszał się z rykiem ruchu drogowego wzdłuż ulicy Pascoe Vale. Mało co wydawało się poruszać po tych ulicach, pomimo świateł w kilku pobliskich domach. A zapach pożądania i seksu pochodzący z magazynu naprzeciw był tak silny, że moja krew prawie się zagotowała.

Zastanawiałam się, czy gliny wiedziały, że stateczny azjatycki magazyn jest przykrywką dla burdelu. I bardzo popularnym, jeśli samochody zaparkowane na zewnątrz były tu jakąś wskazówką.

Oczywiście, burdele były legalne w Melbourne od wieków, ale miały surowe wytyczne, co do ich prowadzenia i ogólnie musiały być usytuowane z dala od dzielnic mieszkaniowych. Ten obszar mógł być mieszanką mieszkalno-przemysłową, ale fakt, że był ukryty za szyldem sklepu warzywnego sugerował, że nie był całkowicie legalny.

Po dwóch sekundach myślenia o zgłoszeniu tego, uderzyła obojętność i przesłam obok. Ci, którzy najwyraźniej dobrze się bawili w posępnych betonowych ścianach, nie byli dzisiaj wieczorem moim celem.

Poza tym, nie mogłam żałować innym tego, co wolałabym robić sama.

Szłam dalej, próbując ignorować głód, który palił moje ciało. Tam był zły facet do złapania i zabicia, więc im prędzej to zrobię, tym szybciej będę mogła wrócić do mojego wampira i złagodzić ból.

Wessałam oddech, moje nozdrza rozszerzyły się, kiedy przejrzałam aromaty będące w zimnym powietrzu. Mój śmierdzący śmiercią zabójca ruszył do bocznej uliczki. Poszłam za nim, moje stopy obute w tenisówki prawie nie robiły hałasu na chodniku. Przeważnie nie nosiłam butów na obcasie w codziennej pracy. Drewniane szpilki mogły się przydać, by zakołkować sporadycznego samotnego wampira, ale bieganie w nich przez jakiś teren, który musieliśmy akurat przejść, udowodniło, że to było cholernie niebezpieczne. Więc obcasy i drabiny z pewnością nie pasowały do siebie – co odkryłam tydzień temu, gdy goniłam samotnego wampira. Zarobiłam przez to kolejną bliznę – na wierzchu mojej lewej ręki. Tej samej ręki, której brakowało małego palca.

Czarne charaktery wydawały się mścić na mojej lewej kończynie.

Trupi zapach stawał się wyraźniejszy, chociaż wciąż nie było żadnego śladu mężczyzny. Magazyny, które stały po obu stronach ulicy, były ciemne i ciche, a jedynym widocznym życiem był sporadyczny kot.

Ulica kończyła się skrzyżowaniem w kształcie litery T. Zatrzymałam się, spojrzałam w lewo i w prawo. Wciąż nie było jego śladu w ciemności. Zamrugałam, przedstawiając się na podczerwień mojej wampirzej wizji, ale noc pozostała bez gorąca życia.

Co, jak sądziłam, było całkowicie bez sensu skoro był martwy.

Poszłam za moim nosem i skierowałam się w lewo. Na końcu ulicy była brama, a za nią olbrzymie sterty papieru i plastiku. Najwyraźniej zakład utylizacyjny.

Ale dlaczego martwy facet miałby iść do zakładu utylizacyjnego? Nie wymagało dużo wysiłku pozbycie się jakichkolwiek dowodów, ale gdyby miał zamiar to zrobić, nie zostawiłby okaleczonych ciał swoich ofiar na widoku każdego, kto akurat przechodził.

Więc to naprawdę była jakaś dziwna forma zabójstwa dla zemsty, jak przypuszczał Jack, albo może chodziło o coś jeszcze bardziej dziwnego?

Podjeżdżałam to drugie, ale to mogła pokazać się tylko moja pesymistyczna skłonność. Bo przecież, los zawsze znalazł sposób, by zapewnić mi gówno i cisnąć mi je pod nogi, kiedy najmniej tego chciałam czy potrzebowałam.

A w środku gorączki księżyc, to było z pewnością bardzo niepożądane.

Zapach skręcał w prawo, wciągając mnie w mniejszą ulicę, wystarczająco szeroką by zmieścić się samochód ciężarowy. Wiatr wypełnił noc żalnym jękiem wydobywającym się z wielu rozbitych okien, które wydawały się dominować w tych budynkach, a cienie stały się bardziej gęste z braku latarni ulicznych.

Nie to, że potrzebowałam światła zwłaszcza, kiedy księżyc świecił tak jasno, ale jednak czuło się lepiej, gdy wchodziło się do oświetlonej ulicy niż takiej bez niego. Zwłaszcza, kiedy byłam sama i podążałam za Bóg wie czym.

Myśl natchnęła mnie, by dotknąć ucha i włączyć nadajnik, który chwilę temu włożyłam. Cały personel Departamentu zaangażowany w terenowe operacje, nieważne czy strażnicy czy nie, teraz je miał. Jack i inne głowy oddziału dzielili swoją niechęć do straty ludzi, a urządzenie to podawało nie tylko natychmiastową pozycję, ale pozwalało także na komunikację, jeśli sprawy nie szły po myśli.

Oczywiście, w moim rzemiośle, sprawy, które nie szły po myśli, zazwyczaj oznaczały śmierć. I, częściej niż rzadziej, wiadomo było, że kawaleria przybędzie o wiele za późno. Jak do tej pory, mój brat i ja mieliśmy szczęście, ale biorąc pod uwagę radość losu w rzucaniu podkręconych piłek na nasze drogi, często zastanawiałam się jak długo tak będzie zanim rzuci nam największą podkręconą piłkę ze wszystkich.

Śmierć nie była czymś, z czym tak naprawdę chciałam się spotkać, ale sądzę, że mając z nią do czynienia prawie codziennie, trudno było nie myśleć o tym, że puka do naszych drzwi częściej niż mojemu bliźniakowi, Rhoanowi, i mnie by się to podobało. Zwłaszcza, kiedy jego kochanek, Liander, ledwie uciekł jej trzy tygodnie temu.

Nie chciałam umrzeć. Nie chciałam też, by Rhoan umarł, ale faktem było, że śmierć prawdopodobnie przyjdzie zapolować na nas prędzej niż później. Nie było na to sposobu. Chyba, że chciałabym zostać wampirem, a prawdę mówiąc zbyt mocno cieszyłam się słońcem. Nie chciałam czekać tysiąc lat, by móc cieszyć się nim ponownie.

Skądś z góry doszedł cichy brzęk metalu. Zwolniłam i wsłuchałam się intensywnie. Dźwięk się nie powtórzył, ale włoski na moim karku się zjeżyły. Coś zdecydowanie tam

było – coś innego niż chodzący trup.

Ruszyłam w głębszy cień, trzymając się blisko starego budynku. Wiatr nadal zawodził, a chłód w powietrzu wydawał się wzrosnąć. Albo może to był tylko wzmocniony efekt strachu ciężącego mi w żołądku.

Ulica skręciła gwałtownie w lewo. Fabryki ciągnęły się nadal po obu stronach, ale bezpośrednio przede mną znajdowała się wysoka siatka ogrodzenia. Za nią był zakład utylizacyjny. Nie mogłam zobaczyć mojego celu poruszającego się w korytarzach z papieru, ale logika – i ten cichy metaliczny brzęk, który słyszałam – sugerowała, że przeszedł przez ogrodzenie i był teraz gdzieś tam.

A jednak...

Spojrzałam na budynek z mojej lewej strony. Jak inne magazyny na tej ulicy, był zaniedbany i opuszczony. Cyna brzęcząca na dachu i wiatr gwizdzący przez wiele rozbitych okien. Nie mogłam niczego wyczuć w tym miejscu i nie było żadnego śladu ciepła życia w budynku – co samo w sobie nic nie znaczyło, ponieważ goniłam trupa.

Ale ponieważ był trupem bez własnego umysłu, więc najwyraźniej wbiegł na ten teren z jakiegoś powodu. Biorąc pod uwagę fakt, że wczoraj wieczorem zmylił mnie, by się mnie pozbyć, stawiałam, że dzisiaj spróbuje tego samego. I stawiałam również, że prawdopodobnie poszedł do magazynu, a nie, jako bardziej oczywiste, do zakładu utylizacyjnego.

Jednak, skoro spotykał się ze swoim twórcą w tym magazynie, dlaczego nie mogłam ich zobaczyć? Czy to dlatego, że jak się wydawało nie było jakiegokolwiek źródła w sercu budynku, czy było tam coś, co to blokowało? Chociaż moja podczerwona wizja była dużo lepsza niż noktowizory używane przez wojsko, nawet podczerwień nie działa jak należy w kompletnej ciemności. Zarówno urządzenia stworzone przez człowieka, jak i wizja wampira, potrzebowały jakiegoś rodzaju gorąca albo dostępnego źródła światła.

Gdybym była typem lubiącym się zakładać, postawiłabym pieniądze na fakt, że coś mnie blokuje. Przecież, magazyn z tyloma rozbitymi oknami na pewno nie miałby śladu ciemności w samym centrum.

Spojrzałam z powrotem na ogrodzenie. Ślad zapachu i metaliczny brzęk, który słyszałam, oba wskazywały na to, że mój ścigany poszedł w tę stronę. Ale zaufałam tym dwóm rzeczom wcześniej i zgubiłam go.

Może nadszedł czas, by zaufać moim innym zmysłom, które ciągnęły mnie w stronę magazynu.

Oczywiście, moje jasnowidzenie było często mglistą sprawą, które odmawiało dokładnego określenia jakiegokolwiek bezpośredniej informacji. Jack i magowie Departamentu, których ściągnął do trenowania mnie, wciąż upierali się, że ono nie tylko stanie się silniejsze w miarę upływu czasu, ale też w pełni nauczę się jak je wykorzystywać. Jednak do tej pory, nie dowiedli tego. Chociaż moja zdolność widzenia dusz była częścią mojego jasnowidzenia, to może jednak się nie mylili. Te cholerne rzeczy teraz rozmawiały ze mną tak łatwo jak żyjący, ale była to ta część mojego daru, bez której mogłabym się obejść.

Chłód nocy wydawał się nasilać, kiedy zbliżyłam się do rozwalonego budynku. Zignorowałam dreszcze przebiegające wzdłuż mojego kręgosłupa i podążyłam przy pomalowanych graffiti na ścianie, dopóki nie znalazłam głównego wejścia. Drzwi wisiały na jednym zawiasie i kołysały się nieznacznie w łagodnej bryzie. Za nimi znajdowało się rozbite szkło, pozgniatane pudła i śmieci. Powietrze wypływające ze środka cuchnęło moczem i nieumytymi ciałami, sugerując, że mogła tutaj być przechowalnia bezdomnych, nawet jeśli nie mogłam dostrzec żadnego ciepła życia. Może coś przegoniło ich stąd.

Coś, co było podobne do chodzącego trupa.

Sięgnęłam do tyłu, by złapać mój laser, a potem go włączyłam i weszłam do środka, trzymając się tyłem do ściany, i szybko przeskanowałam pierwsze pomieszczenie. Półkoliste biurko zdominowało lewą stronę pokoju, co sugerowało, że tutaj była kiedyś główna recepcja magazynu. Za biurkiem, wzdłuż ściany, były jeszcze dwa przeszklone biura, ale nie było tam niczego ani nikogo ukrywającego się. Nic, co mogłam zobaczyć albo wyczuć, w każdym razie.

Było też kilka drzwi odchodzących od głównego pokoju i, po chwili wahania, wybrałam te bezpośrednio przede mną. Tam właśnie była największa ciemność i tam prawdopodobnie mogłam znaleźć mojego trupa – jeśli moje paranormalne zmysły miały rację i nie przeszedł już przez ogrodzenie, co moje bardziej przyziemne zmysły węchu i słuchu sugerowały.

Szkło zachrzęściło cicho pod moimi stopami, ponieważ wybrałam drogę przez śmieci, mój laser był w pogotowiu, a każdy zmysł nastroiłam na najmniejszy ślad ruchu czy życia. Ale tam niczego nie było. Jedynymi dźwiękami był wiatr i mój własny

oddech, który nie był całkowicie tak stały jak bym chciała.

Drzwi prowadziły do krótkiego korytarza, na końcu którego były podwójne wahadłowe drzwi. Dwa kolejne drzwi odchodziły od samego korytarza, ale żadne z nich nie były otwarte. Zawahałam się przy wahadłowych drzwiach, przestawiając się na podczerwień i badając pokój za nimi. Kolejny raz, nie było niczego, co sugerowałoby, że jest tam jakieś życie – albo nie życie – leżące w oczekiwaniu, ale wypełniała go ta dziwna ciemność.

Przeszłam ostrożnie i cicho przez drzwi, łapiąc drzwi wolną ręką zanim mogły zakolysać się z powrotem i trzasnąć w drugie. Im mniej robiłam hałasu, tym lepiej. Nie miałam pojęcia, co znajdowało się w tej plamie ciemności, ale nie miałam zamiaru oznajmiać mojej obecność bardziej niż to było konieczne.

Powietrze w pokoju było nieruchome, nietknięte przez wiatr, który igrał w reszcie budynku. Pomimo mojego wcześniejszego przeświadczenia, że wewnętrzny budynek musiał mieć jakieś światło, tak nie było. Nie było tu absolutnie żadnego okna czy świetlika. To wyglądało mniej więcej jak duże, czarne metalowe pudło. Pudło, w którym znajdowało się serce najgłębszej ciemności.

Przesunęłam się w prawo, stąpając lekko i przyciskając plecy do ściany. Chociaż nadal nie mogłam nic odczytać podczerwienią, to miałam poczucie, że coś było blisko. Mój wewnętrzny radar dla zmarłych rzeczy skakał. Cokolwiek to było, mój zombie czy coś innego, nie miałam pojęcia. Z pewnością nie mogłam wyczuć ani zombie ani nikogo innego przede mną.

Dotarłam do bocznej ściany. Były tu plamy rdzy i małe dziury w betonowej podłodze – znaki, że w tym miejscu stały jakiegoś rodzaju maszyny. Przeważał tu zapach smaru, a dobry cal pokrywał też ścianę. Zapach był słaby z racji czasu i rozkładu, i zastanowił mnie, co właściwie tutaj produkowano.

Utrzymując kilka centymetrów między sobą, a tą brudną ścianą, szłam dalej, słuchając intensywnie za jakimkolwiek dźwiękiem, który mógłby wskazywać, że zbliżałam się do mojego ściganego. Nie było jednak niczego. Jednak, gdyby nie fakt, że moje *inne* zmysły nalegały na to, że coś było blisko, mogłabym pomyśleć, że znowu go zgubiłam. Wydawało się, jakby ta czarna plama pośrodku – czy cokolwiek to było – zasysała cały dźwięk i ruch.

Podkradłam się bliżej. Moc zaczęła przesuwać się po mojej skórze – mrowienie,

prawie pieczenie, które jakoś czuło się brudne. Zmarszczyłam brwi, moje kroki spowolniły, kiedy ciemność przede mną zdawała się rosnąć – pogłębiać – w jakiś sposób. Wyciągnęłam wolną rękę i poczułam dziwny rodzaj oporu na mój dotyk zanim ustąpił. Moja ręka posunęła się do przodu, w tę ciemność, i zniknęła. Wiedziałam, że moja ręka tam jest, ale już jej nie widziałam.

Świetnie. Miałam zamiar wejść do czarnej dziury, ale kto wiedział, gdzie wyjdę?

Odetchnęłam, a potem owinęłam cienie pokoju wokół mnie, wykorzystując moją wampirzą zdolność do ukrycia ciała przed widokiem. Mogłam wpaść w pułapkę, ale nie miałam zamiaru zrobić tego na samym widoku.

Weszłam w ciemność. Równie dobrze mogłam wejść w ścianę kleju. To mnie ścisnęło, sprawiając, że każdy krok był jak walka. Pchałam się do przodu, walcząc z kleistą ciemnością, dopóki pot nie zaczął spływać po moim kręgosłupie. Właśnie, kiedy zaczynałam myśleć, że ciemność nigdy się nie skończy, uwolniłam się od tego – nagłość tego sprawiła, że zrobiłam jeszcze kilka kroków do przodu zanim złapałam równowagę.

Ciemność za czarną ścianą nie była tak głęboka, co znaczyło, że znowu faktycznie mogłam widzieć. Przede mną był zombie. Po obu jego bokach stały dwa duże, czarne psy. Tyle, że nie myślałam, iż to były zwykłe psy – nie, jeśli zapach siarki był tu jakąś wskazówką. Siarka była zapachem demonów. Wpadłam na nie już kiedyś, gdy próbowałam – z pomocą Quinna – zamknąć bramę piekieł. Była strzeżona przez cerbery, a dranie prawie rozerwały mnie na kawałki. Nie miałam ochoty spotkać ich ponownie – nie bez jakiegokolwiek broni, która by je uszkodziła, jak woda święcona i srebro. Boże, to było kuszące – bardzo kuszące – by z powrotem wejść do tej kleistej ciemności i zniknąć.

Tyle, że miałam robotę do zrobienia, a oni wydawali się mnie jeszcze nie zauważyć. Byli zbyt zajęci patrzeniem do góry, właśnie tak jak zombie. Podążyłam za ich spojrzeniem. Nad nimi, od jednego boku pokoju do drugiego, rozciągało się jakby rusztowanie – rdzewiejąca metalowa konstrukcja, która wydawała się być starsza niż sam budynek. Na tym siedział kruk.

I podczas gdy wyglądał jak zwykły, pospolity ptak, wątpiłam, że jest coś zwykłego czy normalnego w nim, choćby dlatego, że cokolwiek to było miało całkowitą i niepodzielną uwagę zarówno cerberów jak i zombie. Jeśli to nie był zmienny, w takim razie niewątpliwie to było coś o całe niebo mniej przyjemne, i naprawdę nie chciałam

odkryć co. Szczególnie z gorzkim smakiem zła, jakie wydawało się z tego wypływać.

Podniosłam laser i nacisnęłam spust. Kruk musiał wyczuć strzał w ostatniej chwili, ponieważ zanurkował w bok – bardzo nie kruczy, gdybym kiedykolwiek zobaczyła taki ruch – i jasna wiązka lasera strzeliła za jego skrzydłem. Wystrzeliłam jeszcze raz. To wrzasnęło i uniknęło lasera drugi raz, poruszając się szybciej niż myślałam, że to jest możliwe dla czegoś, co nie było wampirem.

Przeklełam i teraz strzeliłam w zombie. Promień uderzył go na wysokości szyi, przecinając od lewej do prawej strony. Jego głowa stoczyła się wolno i wydała mokry plusk, gdy uderzyła o podłogę. Jego ciało rozpadło się i zrobiło to samo.

Zadrzałam. Rzeczywiście gnijące ciało. Podniosłam spojrzenie na sufit. Kruk zaskrzeczał, kiedy podniosłam laser, a dwa cerbery obróciły się jednocześnie, ich świdrujące żółte oczy świeciły w ciemnościach, a mocne kły obnażyły.

Ptak z pewnością panował nad bestiami.

Pociągnęłam za spust, strzelając ostatni raz do kruka, a potem odwróciłam się i wpadłam w czarny klej. Wycie rozdarło powietrze, ale dźwięk nagle zniknął, kiedy ciemność owinęła się wokół mnie. Ale wiedziałam, że są za mną. Mogłam wyczuć mocny zapach siarki coraz bardziej się zbliżający. Wydawało się, jakby ciemność nie był dla nich taką przeszkodą jak dla mnie. Pot ściekł po moim czole, gdy zdałam sobie sprawę, że nie wyjdę z tego, bo prędzej znajdą się na mnie.

Nagle, nie wiadomo skąd, pojawiła się czyjaś ręka, owinęła wokół mojego ramienia i pociągnęła mnie niezbyt łagodnie do góry.

Rozdział 2

Jak tylko wylądowałam na metalowym przejściu, które skrzypnęło pod moim ciężarem, ręka mnie puściła. Okręciłam się, gotowa do walki, niepewna czy zostałam ocalona czy wciągnięta w jeszcze większe niebezpieczeństwo.

Przenikliwy zapach wilka zawirował wokół mnie, bogaty od piżma, który był cały męski i całkowicie pyszny.

To był również zapach, który rozpoznałam, chociaż czułam go tylko raz i na dodatek bardzo krótko.

Kye – facet, który bawił się w ochroniarza Patrina, syna alfy naszej watahy, Blake’a, i bardzo podłego drania.

Nie mogłam zobaczyć go w tej kleistej ciemności, ale naprawdę nie musiałam. Nie wtedy, gdy był blisko. Nie wtedy, gdy gorąco jego ciała przetoczyło się przez moje, wysyłając ciepłe dreszcze pożądania przez moją skórę.

To nie była dobra reakcja. Nie wtedy, gdy księżyc dochodził niemal do pełni i szczególnie nie wtedy, gdy byliśmy w takiej niebezpiecznej sytuacji. Niebezpieczeństwo jest afrodyzjakiem dla wilka, a moje hormony, w tej chwili, nie potrzebowały tego rodzaju pobudzenia.

Spróbowałam cofnąć się i stworzyć jakiś dystans między nami, ale jego ręka złapała mnie jeszcze raz i przyciągnęła, dopóki jego gorąco nie przyparło się do mnie i wszystko, co mogłam poczuć to był silny zapach potu, męczyzny i pożądania.

Boże, smakowicie pachniał.

Nic nie mów, powiedział szybko. Czarownica może słyszeć przez czarną tarczę.

Szok przetoczył się przeze mnie, rozbijając pożądanie. Jak, do cholery, jego myśli mogły tak łatwo przedostać się przez moje tarcze?

Moje tarcze były wampirycznie silne – wiedziałam o tym, ponieważ ostatnio

sprawdziłam to przeciw Quinnowi i Jackowi, a obaj byli niezwykle potężnymi telepatami. Skoro oni nie mogli naruszyć moich tarcz, w takim razie ten mężczyzna z pewnością nie powinien być do tego zdolny. Do diabła, zgodnie z jego danymi – które sprawdziliśmy po tym krótkim starciu, kiedy był psem Patrina – ani on, ani ktokolwiek z jego watahy nigdy nie wykazywał żadnych paranormalnych umiejętności.

A jednak miał, z sukcesem robiąc jedyną rzecz, jaką dwoje potężnych wampirów nie mogło. Zastanawiając się nad tym stwierdziła, że był niezwykle szybki tego dnia, gdy osaczyłam jego i Patrin w moim mieszkaniu. To mogła nie być paranormalna zdolność, jako taka, ale to udowodniło, że jest coś niezwykłego w tym mężczyźnie. Coś niezwykłego dla kogoś, kto podobno był tylko kolejnym wilkołakiem.

Twoje dane mówią, że nie jesteś żadnym telepatą, powiedziałam w myślach zgryźliwym głosem. Więc jak, do cholery, rozmawiasz ze mną w ten sposób?

Dane często nie zawierają wszystkich faktów. Jego słowa biegły z ciepłem, które zakreśliło się wokół mojego ciała jak letnia burza, ogrzewając i elektryzując. Nie jestem telepatą.

Więc rozmowa, którą prowadzimy jest wytworem mojej wyobraźni?

Jego rozbawienie zatańczyło w moich myślach, a moje hormony poruszyły się od jego tonu. Moje serce biło tak szybko, że mogłabym przysiąc, iż dostanę zawału, ale nie byłam całkiem pewna czy to z powodu pożądania do tego faceta, który trzymał mnie zbyt blisko, czy ze strachu przed nim.

Dziwna reakcja biorąc pod uwagę rzeczy, jakim musiałam stawiać czoła przez parę ostatnich lat.

Czy zombie, czarownica, albo te psy o żółtych ślepiach były tylko wymysłem?, powiedział cierpkim głosem. Myślę, że wiesz lepiej.

Te psy to cerbery i, jeśli nie masz przy sobie wody święconej, nie mamy zbyt wielu szansy przeciwko nim.

Nie mam zamiaru z nimi walczyć. Dlatego jestem tu, a one tam.

Tylko, tak właściwie, dlaczego tu jesteś? I dlaczego, do diabła, nacisk jego ciała na moje tak wspaniale jest czuć?

Ta bliskość musiała się skończyć, inaczej nie będę mogła się powstrzymać.

Cofnęłam się, uwalniając się z jego chwytu na moim ramieniu i zmuszając się do stworzenia między nami jakiegoś dystansu. Jego zapach przyczepił się do mojej skóry i ubrania, drażniąc moje nozdrza i posyłając moje tętno w kolejny wesoły taniec. Ale bez gorąca jego ciała, nieprzylegającego do mnie już tak zachęcająco, czułam się tak, jakbym mogła znowu oddychać. Skoncentruj się.

Tropię zabójcę, powiedział. Co ty tu robisz?

To samo. Tylko, że ja jestem tu legalnie.

Jego uśmiech był jak słońce po deszczu. Ciepły i lśniący, kiedy zakręcił się wokół moich myśli.

Łowcy nagród są legalni.

Nie w tym stanie, koleś. Zamilkłam. Dlaczego polujesz na zombie?

Kto powiedział, że poluję na zombie?

Metalowa platforma zakołysała się odrobinę, gdy się poruszył, więc złapałam się po bokach, zawijając ręce wokół poręczy, by odzyskać równowagę. Głupia reakcja no nie, biorąc pod uwagę fakt, że teraz mogłam sięgnąć po postać mewy i odlecieć z pozorną biegłością, ale raczej to był mój głupi strach przed wysokością, który nie tak do końca zniknął.

Psy wracają, dodał.

Spojrzałam w dół. Nie było niczego oprócz atramentowej ciemności, a jedyną rzeczą, jaką mogłam poczuć – i wyczuć – był on.

Jak, do diabła, możesz zobaczyć albo wyczuć coś w tym paskudztwie?

Nie widzę ich. Czuję je.

Jak?

Zawahał się. To jest talent.

Inny talent, którego nie powinieneś mieć?

Tak.

Zapach tego wilka mógł być boski, ale jego ciągle uchylanie się od jakichkolwiek

prawdziwych informacji stawało się cholernie denerwujące.

Powiedz mi, dlaczego tu jesteś, zanim nabiorę ochoty wyduszenia z ciebie informacji.

Nie zrobisz tego. Nie jesteś takim typem.

Nie masz pojęcia, jakim jestem typem, Kye.

Oh, sądzę, że wiem. Czułam ciężar jego spojrzenia na mnie, wiedząc nawet bez patrzenia na jego twarz, że jej wyraz był zamyślony. Skupiony. Jak u żołnierza obserwującego przeciwnika i rozważającego swoje opcje. Widziałem cię w akcji z Patrinem, pamiętasz. Biorąc pod uwagę wszystko to, co zrobił tobie i twojemu bratu, miałaś prawo go zabić. A jednak, pozwoliłaś mu żyć. Napędziłaś mu stracha, prawda, ale zostawiłaś go żywego. To pokazało współczucie... i może więcej niż odrobinę głupoty.

Skąd wiesz o naszej historii z Patrinem? Skąd wiedział o moim bracie? To z pewnością nie było coś, co rozgłaszałabym wkoło, a już na pewno nie Patrin. Nie po tym jak gruntownie skopaliśmy mu tyłek.

I czego jeszcze dowiedział się Kye? Może mógł z łatwością czytać moje powierzchniowe myśli, ale nie wszedłby dalej.

Tego byłam pewna.

A niby skąd mogłem się dowiedzieć? Patrin chwalił się tym przede mną, zanim ty i Rhoan pokazaliście mu jak głupie takie próby byłyby teraz.

Patrin był łajdakiem. I jak śmiał powiedzieć obcemu, że Rhoan i ja byliśmy krewnymi! W naszej branży, to mogło być niebezpieczne, a dawanie tego typu informacji facetowi, który był niczym więcej niż bronią do wynajęcia, było takim podwójnie.

Ale dlaczego miałby ci o nas powiedzieć? To nie miało nic wspólnego z twoim okresem pracy, jako ochroniarza.

No cóż, rozmowy o pogodzie były nudne, powiedział suchym głosem. Twój kolega z watahy nie jest najinteligentniejszym rozmówcą, że tak powiem.

- Co jest do cholery? – Głos wyplął z ciemności, przepełniony gniewem i z

pewnością bardzo kobiecy. – Tylko mi nie mówcie, że zgubiliście trop?

Żadne słowa jej nie odpowiedziały, ale jeden z cerberów zaskomlał.

A więc, nie tylko zombie mógł zrozumieć kruka, ale czarownica mogła również rozumieć cerbery, chyba że były telepatami – co był całkowicie możliwe, skoro moja wiedza o cerberach mieściła się na łyżeczce.

- Cóż, zapach nie mógł tak sobie zniknąć. – Urwała, jakby słuchając, a potem dodała. – Nie przyjmuję żadnych usprawiedliwień. Wykończ te stworzenie. Musimy się stąd wydostać.

Zerknęłam w stronę Kye'a.

Kto to jest?

Mój cel.

Ona jest krukiem?

Tak.

Kto cię na nią nastął?

Ojciec jej pierwszej ofiary. Jest moim znajomym i poprosił mnie, by się temu przyjrzał.

Pierwsza ofiara została zamordowana dopiero kilka nocy temu. To nie dało nam aż tyle czasu, żeby wyjaśnić ten przypadek.

Gdyby to była twoja córka, powiedział z cierpliwością w głosie, jakby mówił do trochę wolno myślącego dziecka, nie wykorzystalabyś każdego sposobu, by znaleźć jej zabójcę?

Miał rację – chociaż nie miałam zamiaru tego przyznać.

Czyli, formalnie rzecz biorąc, nie liczysz na nagrodę, tylko po prostu polujesz.

Z zamiarem zabicia.

To tak jak ja. Tyle, że ja stałam po słusznej stronie. Kye nie był po niczyjej stronie, chyba że swojego najnowszego pracodawcy.

Biorąc pod uwagę, że polowanie jest niezgodne z prawem w tym stanie myślisz, że to rozsądne przyznawać mi się do tego?

Zasadniczo to zrobił, w każdym razie, co tylko podkreśliło fakt, że ten wilk niezbyt bał się strażników ani nikogo z Departamentu. Co znaczyło, że albo był bardzo niebezpieczny albo bardzo głupi, a podejrzewałam, że to nie było to drugie.

To jest sprawa dla strażnika, Kye. Co znaczy, że muszę ostrzec cię, byś trzymał swój nos z dala od tego.

Ostrzeżenie przyjęto.

I zostało zignorowane, jeśli jego ton był tu wskazówką.

Ciche szuranie wypełniło na krótko ciszę. Spojrzałam ze zmarszczonymi brwiami na ziemię, której wciąż nie widziałam, zastanawiając się, co robi czarownica.

Cholera, powiedział Kye. Czerń zanika i się podnosi.

Miał rację, ponieważ ziemia nagle stała się widoczna – i była wystarczająco daleko, by stare strachy zmusiły mnie do cofnięcia się od krawędzi. Zaslona podnosiła się od betonu w górę i, jeśli nie zrobimy czegoś bardzo szybko, zostaniemy oboje odsłonięci.

To nie czarownica mnie martwiła. Tylko te psy.

Zrobiłam krok w przód, owijając ramiona wokół Kye'a i przyciągając go bliżej. Napiął się natychmiast, a ciepłe rozbawienie, które przepływało między nami, uciekło szybciej niż odpływająca woda.

Teraz nie był odpowiedni moment na tego rodzaju rzeczy.

Ale we mnie musowało rozbawienie. Cóż, w porządku było to, że łowca nagród przyciągnął mnie do siebie, ale broń boże, żebym ja zrobiła to samo.

Nie martw się, wilku, nie próbuję cię przelecieć. Gdyby tak było, wiedziałbyś o tym.

Więc, co do diabła próbujesz robić?

Wciąż był sztywny jak deska, a jednak pomimo jego oczywistego niezadowolenia z mojego nagłego ruchu, były części jego ciała, które bardzo cieszyły się tym doświadczeniem.

Co było swego rodzaju ulgą, ponieważ przynajmniej oznaczało, że całkowicie nie straciłam mojego podejścia po tygodniach spędzonych z Quinnem.

Jestem w połowie wampirem, pamiętasz? Mogę okryć nas ciemnością.

Patrin nigdy nie wspominał o tym aspekcie.

Patrin wie bardzo mało o tym, co Rhoan i ja naprawdę potrafimy.

O, myślę, że nabrał podejrzeń po tym, ci mu zrobiłaś.

Rozluźnił się trochę, jego ramiona otoczyły moją talię, a jego ciało mocniej przycisnęło się do mojego. Kiedy opadająca ciemność zaczęła odsłaniać przejście, na którym staliśmy, poszerzyłam cień i owinęłam go wokół Kye'a. To wymagało więcej wysiłku niż myślałam i maleńki ból zaczął pulsować w głębi mojego lewego oka.

Ale to było nic w porównaniu do pożądania, jakie przebiegło przeze mnie. Pożądanie, które było napędzane nie tylko przez jego niezaprzeczalne gorąco, twardość jego erekcji przyciskającej się zachęcająco do mojej pachwiny, ale też przez niebezpieczeństwo, w którym byliśmy.

Zamknęłam oczy, próbując ignorować potrzeby mojego ciała, próbując skoncentrować się na tym, co działo się pod nami. Prawie nie było żadnego dźwięku, nawet kiedy czarna ściana zniknęła. Jednak czarownica wciąż tam była. Mogłam wyczuć jej obecność.

Poruszyłam się i poczułam falę po cieniu, który nas okrywał. Ból niczym nóż pchnął w mój mózg, na krótko przecinając mgłę pożądania pulsującą w moim ciele.

Zadrzałam, pragnąc potrzeć moje skronie, by złagodzić ból za oczami, ale nie śmiałam poruszyć się jeszcze raz. Poniżej na betonie, dwa cerbery konsumowały pozostałości zombie. Samej czarownicy nigdzie nie było widać, ale pentagram, którego przedtem nie zauważyłam, został zniszczony, jego zarys się rozmazał, a świece przewróciły.

Wtedy kruk zaskrzeczał. Popatrzyłam do góry i zobaczyłam, że znowu siedzi na bramie. Cerbery dalej spożywały zombie i wszystko, co po nim zostało, to plama krwi, gdzie upadły jego kawałki.

Ptak wrzasnął jeszcze raz i zerwał się z platformy, lecąc tak blisko, że wszystko, co mogłam zrobić, to się nie uchylić. A potem ona i psy zniknęły i zapadła cisza.

Odetchnęłam i cofnęłam się, z wdzięcznością uwalniając się od cienia. Nacisk za moimi oczami złagodniał prawie natychmiast, ale dystans, jaki nałożyłam między mną, a Kyem niewiele pomógł, by zmniejszyć walenie mojego serca czy gorączkę potrzeby płynącą w moich żyłach.

Nawet jak już czarna ściana zniknęła, nadal było ciemno jak diabli w tej części starej fabryki. Ale bursztynowe oczy Kye'a były bardzo widoczne, błyszczące gorącem, które całe były pożądaniem, potrzebą. Całe były mocą.

A ja chciałam tej mocy. Chciałam jeszcze raz poczuć całe to gorąco i twardość zawinięte wokół mnie. Chciałam czuć to we mnie.

Ale to nie było możliwe. Byłam strażnikiem i musiałam przynajmniej spróbować zachowywać się jak on – nawet, jeśli to było sprzeczne z moją bardziej hedonistyczną naturą.

- Co możesz mi powiedzieć o tej kobiecie? – zapytałam, może trochę zbyt ostro niż powinnam. Nie chciałam pragnąć tego mężczyzny, ale wydawało się, że moja wilcza dusza nic sobie z tego nie robiła.

- Ona jest czarownicą i zmienną.

Jego niski, chropawy ton wysłał dreszcze pożądania w dół mojego kręgosłupa. Uwielbiałam bycie wilkołakiem, ale to czasami było prawdziwym wrzodem na tyłku. To znaczy, miałam dobrego faceta czekającego na mnie. Nie potrzebowałam tego pociągu i z pewnością nie potrzebowałam innego faceta w moim życiu.

Albo w moim łóżku, jeśli o to chodzi. Być tam, zrobić to, i skończyć poważnie spalona.

- Ma jakieś imię? Adres?

- Ma – odparł. – Ale jeszcze tego nie wiem.

Wtem mnie złapał, przyciągnął blisko, a jego usta prawie brutalnie zawładnęły moimi.

I oh, jego wargi smakowały tak dobrze. Mogłam go nie pragnąć, ale nie mogłam też znaleźć w sobie dość siły, by go odepchnąć. Nie wtedy, gdy głód posmakowania go był tak mocny.

Zawinęłam ramiona wokół jego szyi, kiedy pocałunek stał się pilną, głodną rzeczą, napędzaną przez potrzebę, która paliła się w nas obojgu. Byliśmy tak blisko, że mogłam poczuć falowanie mięśni na jego piersi, kiedy oddychał, i broń przypiętą pod jego ramieniem. Tak blisko, że każdy gwałtowny wdech napełniał moje płuca jego zapachem, i wszystko, co mogłam zrobić to nie zerwać z niego ubrania i nie wziąć go tu i teraz.

A chciałam.

Ale gdzieś w głębi mnie, pozostał błysk kontroli. I nieważne jak bardzo reszta mnie pragnęła, ten błysk nie odpuszczał. Nie tutaj, nie na przejściu szerokim ledwie na pół metra. Nie wtedy, gdy wciąż miałam do złapania zabójcę.

Kye, przestań.

Żądanie zabrzmiało słabo, nawet dla mnie. Umysł mógł mieć dobre intencje, ale ciało miało inne pomysły.

Jego ręka przesunęła się w górę mojego kręgosłupa, a sygnet na jego palcu zaczepił się o moją koszulkę. Nastąpił krótki, ostry ból, jakby coś przekłuło moją skórę.

Przepraszam, Riley.

Kye, mówię poważnie. Przestań.

Ale głód jego pocałunku nie osłabł i zawirowała irytacja. Oderwałam się od jego warg, ale nie cofnęłam się, mój oddech był urywany i wpatrzyłam się w płomień w jego oczach.

- Jak wytropiłeś tę kobietę?

- Poszedłem za jej zapachem.

Jego oddech drażnił moje wargi, kiedy mówił i posłał moje hormony w kolejny radosny taniec. Kłęb gniewu urósł jeszcze bardziej. Nie w nim, ale we mnie. Mogłam być wilkołakiem i gorączka księżycy mogła wzrosnąć, ale niech to szlag, miałam z pewnością lepszą kontrolę niż to!

- Ona jest ptakiem – warknęłam. – Jej zapach prędzej zostanie rozwiany przez wiatr zanim dotrze do wilczego nosa.

- Nie miałem na myśli jej fizycznego zapachu. Miałem na myśli ten magiczny.

- Co takiego? – Może mój umysł wciąż był trochę otępiący po okryciu nas obu cieniem, ale nie miałam pojęcia, o czym on gada.

Wzruszył ramionami.

- Nie mam teraz czasu na wyjaśnienia.

I w ogóle żadnego zamiaru wyjaśnienia tego później.

- Odczep się od tej sprawy, Kye. To jest interes Departamentu.

Zawahał się, ale jego spojrzenie było oceniające, czujne.

- Ta robota jest dla mojego przyjaciela. Poza tym, to jest moje życie. Tak właśnie zarabiam pieniądze i utrzymuję moją reputację. Nie pozwolę ci odebrać sobie tego zabójstwa.

- No cóż, to wielka szkoda, to nie jest...

Słowa się zatrzymały, gdy zimne uczucie przebiegło przeze mnie, sprawiając, że moje kolana chciały się ugiąć, a żołądek zacisnął. Przełknęłam przez nagle wyschnięte gardło i napotkałam jego spojrzenie. Przypomniałam sobie krótki błysk bólu na moich plecach. Wystrzeliłam ręką do przodu, zakręciłam palce w jego koszuli i przyciągnęłam go bliżej.

- Co zrobiłeś, ty łajdaku?

- A co miałem zrobić. – Jego głos był tak denerwująco spokojny i chłodny. Gdyby nie gorąco wciąż palące się w jego oczach, trudno byłoby sobie wyobrazić, że dzieliliśmy się fantastycznym pocałunkiem chwilę wcześniej. – Tak jak powiedziałem, nie mogę pozwolić ci zatrzymać mnie... a to z pewnością planowałaś.

Jego ramiona objęły mnie w momencie, gdy moje kolana się poddały. Chciałam go uderzyć, chciałam uwolnić się od jego chwytu, ale moje mięśnie odmówiły posłuszeństwa, a moja siła wydawało się, że uciekła.

- Skutki leku nie będą trwałe długo – dodał. – Może godzinę albo coś koło tego. Będziesz tutaj bezpieczna.

- Dopóki nie wróci czarownica. – Słowa były niewyraźne, mamroczące.

- Nie ma do tego powodu. Jej pentagram i stworzenie zostały zniszczone. Zacznie

ponownie gdzieś indziej.

- Jesteś w wielkich kłopotach, chłopasiu – wymamrotałam.

Uśmiechnął się i, pomimo gniewu, nie mogłam nie zauważyć jak małe bruzdy mimiczne ukazały się w kącikach jego oczu. Jego pełny uśmiech ugiąłby kolana.

- Nie pierwszy raz – powiedział i opuścił mnie na przejście.

Próbowałam zatrzymać na nim mój chwyt, ale równie dobrze mogłam być dzieckiem łapiącym się dorosłego.

- Na razie, Riley – powiedział. Jego wargi otarły się o moje czoło, a kiedy odchodził, jego kroki rozbrzmiewały po metalowym przejściu.

- Łajdak – powiedziałam zanim ciemność zgęstniała wokół mnie.

- Riley?

Głos był ostry i zaniepokojony. Było również bardzo głośny, przebijający się przez mgłę nieprzytomności tak gwałtownie jak syrena mgłowa.

Otworzyłam siłą moje oczy, ale przez kilka sekund, nic nie zauważyłam poza ciemnością i zimnym metalem wciskającym się w mój bok.

Potem wróciła pamięć i usiadłam nagle.

Tylko po to, by moja głowa niemal wybuchła na znak protestu przeciwko temu nagłemu ruchowi.

- Ałł - wymamrotałam, przyciskając palce do moich skroni i masując je lekko. To nie pomogło zbyt wiele na gwałtowny ból za moimi oczami.

- Do cholery, Riley, odpowiedz mi! – Głos Jacka odbił się głośnym echem w mojej głowie, strzelając bólem przez mój mózg i doprowadzając mnie do łez.

Dotknęłam ucha, włączając pełne połączenie, a potem powiedziałam.

- Jestem, Jack. Nie ma potrzeby krzyczeć.

- Nie ma potrzeby krzyczeć? Cholera, przez ostatnie piętnaście minut próbowaliśmy się z tobą skontaktować.

Potarłam palcami po moich zapiaszczonych oczach, a potem zerknęłam na zegarek. Była prawie trzecia. Byłam nieprzytomna przez dobre pół godziny.

- Dlaczego próbowałeś się ze mną skontaktować?

- Ponieważ zgodnie z *tropicielem* byłeś nieruchoma przez czterdzieści minut i biorąc pod uwagę fakt, że nigdy nie byłeś nieruchoma tak długo, Sal pomyślała, że coś jest nie w porządku.

- Sal miała rację. – Przejęła obowiązki asystentki Jacka, gdy niechętnie dwa lata temu zostałam strażnikiem. Była cholernie dobra w swojej pracy i uratowała życia kilku strażnikom dzięki swojej szybkiej reakcji na oznaki kłopotów. Dobrze było wiedzieć, że chroniła też moje tyły, pomimo naszych nieco nieprzyjaznych stosunków.

- Co się stało? – zapytał Jack.

- Długa historia, ale zasadniczo zostałam wyeliminowana.

- Przez kogo? I co stało się z zombie?

Wstałam na nogi. Ściany magazynu wydawały się wirować wokół mnie i musiałam złapać się poręczy, by utrzymać się w pozycji pionowej. Uczucie ustąpiło dość szybko, ale zostawiło niespokojny uścisk w dole mojego żołądka.

- Zombie jest martwy. Zjedzony przez cerbery. To czarownica je kontrolowała, ale przybrała postać kruka i odleciała.

- Więc to dlatego nie ma żadnych dowodów drugiej imprezki na miejscu zbrodni. Patrzyliśmy na ziemię zamiast do góry.

- Tak. Nie przypatrzyłam jej się zbyt, ale rozpoznałabym jej głos, gdybym usłyszała go jeszcze raz.

Chrząknął. To nie było jednak zadowolone chrząknięcie.

- Więc, co się stało?

- Kye Murphy.

- Kto to?

- Facet do wynajęcia. Nasze drogi skrzyżowały się rok temu, gdy bawił się w ochroniarza syna alfy naszej watahy.

- Tego, którego ty i Rhoan pobiliście?

Zaskoczenie przebiegło przeze mnie i zajęło mi chwilę, by niechętnie się do tego przyznać.

- Może.

Roześmiał się.

- Nie bądź taka wstrząśnięta. Niewiele rzeczy dzieje się na tym świecie, o których bym nie wiedział.

To było coś, co lepiej powinnam zapamiętać na przyszłość, jeśli planowałam jakieś kolejne małe wycieczki na boku w czasie pracy dla Departamentu. Ruszyłam wzdłuż poręczy, dopóki nie znalazłam czegoś, co można było uznać za drabinę, a potem powoli i ostrożnie zaczęłam schodzić w dół. Gdy moje stopy w końcu dotknęły betonu, trochę napięcia, które czułam, zelżało. Może potrafiłam latać, ale mój lęk wysokości nigdy całkowicie nie zniknął. Wątpiłam, żeby kiedykolwiek tak się stało.

- Słuchaj, Cole i jego zespół są prawie na...

- Wysłałeś za mną Cole'a? – Nie mogłam powstrzymać zaskoczenia w moim głosie.
– Dlaczego wysłałeś ekipę sprzątającą, a nie strażnika?

- Byli najbliżej twojej pozycji, a Cole i jego ludzie umieją walczyć, możesz mi wierzyć. – Jego głos był suchy. – Równie dobrze może sprawdzić resztki zombie, jak już tam będzie. Przynajmniej potwierdzimy czy nasz zabójca został wskrzeszony czy nie.

- Tu nie ma nic oprócz krwi, szefie. Obawiam się, że cerbery zjadły niemal wszystko.

- Co, nawet kości i czaszkę?

- Tak. – Podeszłam do drzwi wahadłowych. – Czy to, że byłam nieruchoma, to

jedyny powód, dla którego próbowałaś się ze mną skontaktować?

Chociaż zadałam to pytanie, to skrzyżowałam moje palce dla twierdzącej odpowiedzi. Po moim bliskim spotkaniu z Kyem, naprawdę musiałam wrócić do domu do swojego wampira.

- Nie. Jest jakieś zajście w domu, który chcę, żebyś zbadała, ale to może poczekać do rana. Wyślę ci adres.

Spłynęła po mnie ulga. Ranek już prawie był, ale mogłam przynajmniej złapać parę godziny sam na sam z Quinnem, zanim znowu będę musiała wyjść. To wystarczy, by złagodzić mój głód.

- Co tak szczególnego jest w tym zajściu, że to badamy?
- On jest moim starym znajomym.
- Jak starym znajomym?
- Zostaliśmy razem zmienieni.

Co czyniło z niego naprawdę bardzo starego przyjaciela, biorąc pod uwagę fakt, że Jack został zmieniony jakieś 860 lat temu. Odetchnęłam i powiedziałam.

- Mogę pojechać tam teraz, jeśli chcesz.

To była ostatnia rzecz, jaką naprawdę chciałam zrobić, ale byłam winna Jackowi więcej niż kilka przysług. Poza tym, tak starzy przyjaciele byli na pewno rzadkością, nawet w długowiecznym świecie wampirów.

Jack się zawahał.

- Nie, powinno być w porządku. Armel myśli, że to może być jakiegoś rodzaju duch. Rzeczy się poruszają albo znikają. Nic ważnego, po prostu małe rzeczy. Po prostu jest ciekawy, co się dzieje.

Stąd powód, dlaczego Jack do mnie zadzwonił. Mógł być dobry w wielu rzeczach, ale jedyną rzeczą, jaką nie mógł zrobić to zobaczenie duchów i dusz.

Niestety, ja mogłam.

- Dlaczego zadzwonił do ciebie, a nie raczej do jasnowidza albo kogoś w tym

rodzaju?

- Ponieważ jesteśmy starymi przyjaciółmi i jestem mu winny parę przysług.

Telefon do Departamentu nadal wyglądał jak przesada. Ale może dlatego był tak długowiecznym wampirem.

- Nikt się nie włamał, jak rozumiem?

- Wierzy, że nie. Ma dobre zabezpieczenia i nie śpi zbyt dużo. Słyszałyby, jak ktoś wchodzi do jego domu.

Na zewnątrz, zatrzymał się samochód, a zapachy wilka i ptaka nagle stały się silne w nieruchomym powietrzu. Rozpoznałam oba.

- Cole i jego zespół właśnie przyjechali.

- To dobrze. Kiedy sytuacja się tam unormuje, idź do domu i trochę odpocznij. Powiedziałem Armelowi, że będziesz tam o dziewiątej.

- Rany, dzięki za pozwolenie na przespanie się, szefie.

- On chciał, żebyś była o szóstej – powiedział sucho Jack – więc bądź wdzięczna za małe łaski.

- Dlaczego tak cholernie wcześnie?

- Nie jest zwolennikiem marnowania dobrego dnia.

- Ale jest wampirem. Nie ma czegoś takiego dla was jak dobry dzień?

- Jest, gdy jesteś wystarczająco stary, by się nim cieszyć.

- A zarówno ty jak i on jesteście, ale dlaczego ten pośpiech?

- Tylko dlatego, że nie możemy się bawić w słońcu, nie oznacza, że go nie lubimy. – Głos Jacka był rozbawiony. – I uważaj jak już tam będziesz. Armel lubi flirtować ze wszystkim, co oddycha, ale ma szczególną słabość do rudzielców.

- Już mam dwóch starych wampirów w moim życiu. Nie potrzebuję kolejnego.

Roześmiał się i rozłączył. Dotknęłam ucha, by wyłączyć głos w urządzeniu, a potem popchnęłam drzwi, by się otworzyły, i zawołałam.

- Cole, jestem tutaj.

Sekundę później się pojawił.

- To tyle, jeśli chodzi o moją nadzieję uratowania twojego ślicznego tyłka – powiedział sucho. Jego szary kombinezony wciąż był obryzany krwią z poprzedniego miejsca zbrodni, a jego srebrzyste włosy były ściemniałe od potu. – Po prostu uwielbiasz psuć mi zabawę, no nie?

Uśmiechnęłam się.

- Absolutnie. Zwłaszcza, jeśli to nie oznacza mnie leżącej gdzieś na pół żywej.

Popatrzyłam za nim, gdy ukazał się, podobnie wyglądający, Dobbs. Tak jak Cole, był uzbrojony, jego laser brzęczał miękko w ciszy. W przeciwieństwie do Cole'a, nie był odprężony; jego spojrzenie ciągle przeczesywało cienie. Byłam przekonana, że Dobbs walczył równie dobrze, co Cole. To było oczywiste po bezgłośnym sposobie, w jaki się poruszał. Przypominał mi drapieżnika gotowego do ataku.

Napotkałam spojrzenie Cole'a, zauważając pot plamiący kołnierzyk jego kombinezonu i szybki oddech w nocnym powietrzu.

- Czyżbyś tu biegł zamiast przyjechać samochodem albo co?

- Zasadniczo, tak. – Zatrzymał się i otarł ręką pot spływający po jego policzku. – Cóż, ja biegłem, a Dobbs leciał. Dusty zebrał sprzęt i samochód.

Jack musiał się martwić skoro przekazał, że to pilna potrzeba.

- Przepraszam, że wciągnęłam cię w tę sytuację bez dobrego powodu.

- Myślę, że jesteś nam winna piwo. – Obserwował mnie przez chwilę, jego nozdrza się rozszerzyły, a potem powiedział. – Czuję innego wilka.

Faktycznie nie powiedział, że wyczuł go na mnie, ale to właśnie miał na myśli. Uśmiechnęłam się.

- Wiesz, jakie jesteśmy my wilkołaki. Znajdziemy faceta w najdziwniejszym miejscu.

- Więc nie ma go tu teraz?

- Nie. – Cofnęłam się, dając mu miejsce by wszedł. – Ale mamy resztki zombie, a raczej krew zombie i coś jeszcze... zniszczony pentagram.

- Wilk zrobił pentagram?

- Nie, polował na kobietę, która to zrobiła. Miała parę pomocników w postaci cerberów, które sprawiły trochę kłopotów zarówno mnie jak i wilkowi.

- Więc znasz go?

- Miałam z nim starcie w zeszłym roku. Wygrałam.

- Ale nie tym razem. – Urwał, jego spojrzenie było rozbawione. – Rozumiem, że podał ci jakiś narkotyk.

- Tak. – Zatrzymałam się, gdy doszliśmy do rozmazanego pentagramu. – Może warto by było sprowadzić tutaj jednego maga, by zerknął na to. Może będą mogli nam powiedzieć, czego użyła do stworzenia tego.

- Czegoś czarnego jak przypuszczam.

To było oczywiste bez słów. To znaczy, z pewnością czarownice po stronie dobra nie zatrudniały cerberów albo zombie, by były im posłuszne. Nasi magowie tak nie robili – no cóż, w każdym razie, z tego co wiedziałam.

- Nasza czarownica przybrała postać kruka i odleciała, ale gdy tu była, siedziała na bramie nad pentagramem. – A jej ludzki zapach wciąż się utrzymywał. Był słaby, ale był, i rozpoznałabym go, gdybym poczuła jeszcze raz.

Cole kiwnął głową.

- Sprawdzimy to i zobaczymy czy znajdziemy jakiś odchody albo pióra.

- Może warto by było zrobić to samo na miejscu zbrodni? Chyba, że już sprawdziłeś drzewa?

- Nie mieliśmy powodu, by to zrobić. – Zawahał się ponownie. – Dobrze się czujesz? Twoje oczy są nabiegłe krwią.

- Połączenie leku i zacinienia, jak sądzę.

- Widziałem cię po wyjściu z cienia. To zwykle nie wywołuje takiej reakcji.

- Zacieniałam nas dwoje. – Wzruszyłam ramionami. – Może to po prostu jest zmęczenie. Wyślesz mi raport możliwie najszybciej?

- Jak zwykle. – Rozejrzał się, a Dobbs skończył swój gruntowny obchód i się zbliżył. – Chcesz wziąć zestaw na tę bramę? Prawdopodobnie mamy ślady zmiennego tam na górze.

Dobbs kiwnął głową, posyłając mi pół uśmiech, a potem odszedł, zabezpieczając broń i wsuwając ją do kabury.

- Czyżby wierzył w stare porzekadło, że lepiej jest nic nie mówić? – zapytałam rozbawiona.

- Całkowicie – potwierdził, a uśmiech zmarszczył kąciki jego niebieskich oczu. – W przeciwieństwie do niektórych strażników, którzy po prostu uwielbiają brzmienie ich własnego głosu.

- A to nie jest w porządku, ponieważ...

Wydał dźwięk podobny do zde gustowanego prychnięcia i potrząsnął głową.

- Możesz iść jak chcesz.

- Wiesz co, to rozbawienie wciąż widoczne na twoich wargach psuje cały surowy efekt jaki starasz się pokazać.

- Riley, przestań być natrętna i idź sobie.

Więc poszłam.

Powrót do Quinna nie zabrał mi dużo czasu, ale znalezienie miejsca do parkowania w pobliżu hotelu, nawet o tej porze, to już był problem. W końcu poddałam się i po prostu wyciągnęłam moją przepustkę z Departamentu. Mogła być używana tylko w nagłych przypadkach, ale hej, taki był.

W holu nie było nikogo, chociaż słyszałam głosy z biura obok recepcji. Windą wjechałam na piętro, gdzie był apartament Quinna, i idąc korytarzem wyłożonym wykładziną dywanową do jego drzwi, wyciągnęłam kartę z kieszeni i przeciągnęłam nią przez czytnik.

Drzwi się otworzyły.

- Wcześniej wróciłaś – powiedział Quinn, bogaty irlandzki ton w jego głosie posłał rozkoszne dreszcze w dół mojego kręgosłupa.

Wyszedł z sypialni, kiedy zamknęłam drzwi, nagi jak w dniu, w którym się urodził. Nie mogłam powstrzymać się od uśmiechu. Kiedyś uważałam tego wampira za statecznego, ale nauczyłam się przez te parę ostatnich tygodni, że stateczność stosował tylko w nowych relacjach. Bo jak poznał – i, jak podejrzewałam, ufał – swojej partnerce, był tak śmiały jak jakikolwiek wilk chciałby być.

Był również zachwycający.

To nie było określenie, którego często używałam do opisu mężczyzn, ale do Quinna, po prostu pasowało. Z jego grubymi, czarnymi włosami, grzesznie ciemnymi oczami umieszczonymi w twarzy, która wywołałaby zazdrość u aniołów, i z atletycznym ciałem, był tak przyjemny dla oka, że aż niebezpieczny.

I był mój, a ja mogłam się z nim zabawiać. Ta myśl sprawiła, że chciałam tańczyć.

- Myślałem, że znikniesz na całą noc.

- Dzięki Bogu, nie.

Uniósł brew, ciemne oczy błyszczały rozbawieniem i świadomością.

- O? Dlaczego?

Był empatą, więc dokładnie wiedział, co czuję, nawet gdybym udawała głupią.

- Z powodu tego.

Przyparłam rękę do jego klatki piersiowej i pchnęłam go na ścianę. A potem zagarnęłam jego wargi, całując go tak, jakby od tego zależało moje życie. Całując go mocno i niecierpliwie, dopóki smak Kye'a nie został starty, a moja skóra nie zaczęła palić się od potrzeby wampira, a nie wilka.

- No, no – zamruczał, kiedy już mógł. – Pogoń za złoczyńcami zazwyczaj nie wytwarza tego typu reakcji. Nie, żeby się skarżył, oczywiście.

- To nie pogoń za złoczyńcami, to spotkanie innego wilka. A teraz się zamknij i bierz się do roboty.

Uśmiechnął się i zrobił to, do czego został zobligowany.

I oh, to było dobre. Nie tylko sposób, w jaki jego ręce mnie pieściły, gdy zdejmował moje ubranie, ale chodziło też o jego zapach, jego dotyk, jego nacisk ciała na ciało. O sposób, w jaki jego ciało drżało, gdy ja go pieściłam i drażniłam, o smak jego potu na moim języku.

A potem był we mnie, wypełniał mnie, rozpuszczał mnie. Jęknęłam z czystej przyjemności i zawinęłam moje ciało wokół jego, utrzymując nas oboje stabilnie, ciesząc się odczuciem jego ciała przyciśniętego do mojego i jego gorącem w głębi mnie. Było coś bardzo doskonałego w sposobie, w jaki pasowaliśmy do siebie, coś magicznego. Co przekraczało fizyczność – to było prawie tak, jakbyśmy byli jednym ciałem i duszą.

Prawie.

Kiedy jego wargi ponownie zdobyły moje, zaczął się poruszać, z początku łagodnie, ale szybko przyspieszył, dopóki nie pozostała tylko sama gorączka i desperacka potrzeba. Zakwitł intensywny ból, stając się kalejdoskopem cudownych wrażeń, które omyły każdy kąt mojego umysłu. Sapnęłam, przytrzymując się go mocniej, pragnąc szybciej, potrzebując mocniej. Potrzebując go i tego wszystkiego, co mógł mi dać. A potem wszystko się rozbiło i rozprysło, wszelkie myśli uciekły i zostały jedynie fale cudownego uczucia, które trwało i trwało.

Doszedł razem ze mną, a jego nasienie wlało się we mnie, jego zęby zadrasnęły moją szyję i przebiły się przez ciało. Uderzył drugi orgazm, a jego intensywność ukradła mi oddech i mój rozsądek na zbyt wiele sekund, jego siła przelewała się bez końca.

Oparłam czoło o jego i odetchnęłam.

- To było fantastyczne.

- To jedyny sposób opisanie tego – powiedział rozbawiony i opuścił mnie na podłogę. – A więc, któremu wilkowi powinienem podziękować za ten nagły przyływ entuzjazmu?

Uśmiechnęłam się i przestępując nad moimi ubraniami skierowałam się do ekspresu do kawy. Kiedyś, głos Quinna brzmiałby więcej niż odrobiną irytacji, gdy zadawałby takie pytanie, ale wydawał się być odprężony, choć trochę, w ostatnich tygodniach. Po części to mogło być spowodowane tym, że chociaż całkowicie nie porzuciłam moich wilkołaczych zachowań, to je chętnie ograniczyłam. Ale sądzę też, że fakt, iż naprawdę

spędzaliśmy czas razem, nie tylko w sypialni, pomógł nam zrozumieć się nawzajem.

- Imię tego wilka to Kye Murphy. On jest łowcą nagród i poszukuje czarownicy, która wskrzesiła zombie.

- To musiała być prawdziwa czarna magia, by móc ożywić ciało, a to znaczy, że ona raczej jest czarodziejką, niż czarownicą, i jest niezwykle potężna. Musisz być ostrożna polując na nią.

- To oczywiste bez mówienia. – Nalałam sobie kawy, wdychając bogaty orzechowy aromat prawie tak samo nęcący jak mężczyzna za mną. – Spotkałeś Kye'a. To ten wilk bawiący się w ochroniarza Patrina.

- A, tak. – Otoczył ramionami moją talię i przyciągnął mnie z powrotem do siebie, a potem wycisnął pocałunek na boku mojej szyi, posyłając małe dreszcze rozkoszy w dół mojego kręgosłupa. – Było w nim coś dziwnego. I mógł poruszać się tak szybko jak wampir.

I całował równie dobrze jak wampir... ale wytrząsnęłam tę myśl z mojego umysłu i upiłam łyk kawy zanim odpowiedziałam.

- Zgodnie z jego dokumentacją, cały jest wilkiem. Ale wydaje się mieć kilka bardzo różnych darów, które nie figurują w kartotece.

- Więc sprawdziliście go?

- Zrobiliśmy to, gdy ochraniał Patrina. W tej chwili, ostrzegłam go tylko, żeby trzymał się z dala od tej sprawy.

- A on prawdopodobnie nie posłucha. Większość wilków tego nie robi.

Uśmiechnęłam się i obróciłam w jego ramionach.

- To bardzo cięta uwaga dla kogoś, kto planuje uprawiać więcej seksu z wilkołakiem.

- Nie planuję seksu. Planuję długą noc gorącego i namiętnego kochania się.

Wygięłam brew i powiedziałam niskim głosem.

- Więc, na co do diabła czekasz?

Rozbawienie zmarszczyło kąciki jego ciemnych oczu.

- Trzymasz kubek z kawą, a ty stajesz się groźna, gdy ci się ją zabiera.

Natychmiast odstawiłam kubek.

- Tylko wtedy, gdy nie ma nic lepszego do zaoferowania. Ty, mój kochany wampirze, jesteś tym na pewno.

- Cieszę się, że tak myślisz. – Podniósł mnie w swoich ramionach i skierował się do sypialni. – Ponieważ zamierzam zniewolić cię do nieprzytomności przez następne cztery godziny.

- Tylko cztery? Wiek musi mieć wpływ na twoją wytrzymałość.

- Moja wytrzymałość ma się znakomicie, uwierz mi.

I tę rację wspaniale dowodził przez następne cztery godziny.

Ruch uliczny był piekłem następnego ranka, więc przyjechałam do Armela dziesięć minut później. Co jak stwierdziłam było całkiem cholernie dobrym wynikiem, ale Jack nie cierpiał opieszałości i prawdopodobnie zmyłby mi głowę, gdyby się dowiedział. Oczywiście, mogłam polecieć i uniknąć tej całej porannej sytuacji drogowej, gdybym chciała, ale wciąż wolałam prowadzić. Zmienianie się w moją postać mewy zawsze miało gorsze konsekwencje dla moich ciuchów niż zmiana w wilka, a ja nie miałam zamiaru stawać przed starym napalonym wampirem błyskając ciałem przez rozdartą odzież.

Wysiadłam z samochodu i popatrzyłam na dom Armela. Niedokładnie pasował do oczekiwanych konwencji zamieszkania bardzo starego wampira. Był tak duży jak rezydencje usytuowane w podmiejskiej dzielnicy milionerów, Toorak, ale też miejsce to miało surowy biały beton, dziwne kąty, metalowe monolity i olbrzymie szklane okna. Ogród miał ten sam kanciasty, skąpy wygląd. Nie było trawy, po prostu białe kamyki i różnie ukształtowane ogrodowe grządki, które były starannie obsadzone roślinami.

To nie było miejsce, gdzie chciałbym żyć, ale przecież nieład i ja byliśmy zgodnymi towarzyszami.

Przeszłam przez bramę do białych marmurowych schodów, moje kroki odbijały się echem w otchłannym wejściu. Wysokie metalowe drzwi miały punktową fakturę, ale powierzchnia była tak wypolerowana, że musiałam zmrużyć oczy od blasku słońca odbijającego się od niej. Nacisnęłam guzik po prawej stronie masywnych drzwi i gdzieś w głębi domu rozległ się dźwięk, przypominający mi stary kościelny dzwon.

Odczekałam kilka sekund, słuchając ciszy w domu i zastanawiając się, czy nawet usłyszę nadejście starego wampira. Mogli poruszać się z upiorną ciszą, gdy chcieli, chociaż większość wampirów nie dbała o to. Wampiry miały skłonność do przerażania większości ludzi, a biorąc pod uwagę fakt, że wielu ludzi wciąż niezbyt lubiło wampiry i ich obecne miejsce w społeczeństwie, straszenie ich często prowadziło do przemocy. To nigdy nie było dobre – ani dla ludzi ani dla reputacji wampów w ogóle.

Nikt nie wydawał się reagować, więc zadzwoniłam jeszcze raz. Wciąż nie było odpowiedzi.

Cofnęłam się i popatrzyłam w górę na masywne okna. Nie byłam pewna, czego szukam, ponieważ z pewnością nie zobaczyłabym stojącego tam wampira patrzącego na mnie. Nawet tak stary jak Armel mógł nie wytrzymać słońca, które akurat intensywnie świeciło przez szyby. Quinn mógł, ale przecież był ponad czterysta lat starszy od Armela. Co wcale nie był takim mnóstwem lat według wampirów, ale najwyraźniej te dodatkowe lata robiły olbrzymią różnicę, gdy chodziło o odporność na słońce.

Zerknęłam z powrotem na drzwi, a potem złapałam mój wideo-telefon i zadzwoniłam do Jacka.

- Tylko mi nie mów, że zamierzasz się spóźnić – powiedział na powitanie. – Nie będę szczęśliwy, jeśli tak jest.

- Nie jestem spóźniona...

- Cud nad cudami.

- Jestem u Armela. Ale nie otwiera drzwi.

Jack zmarszczył brwi.

- Oczekuje cię, więc powinien tam być.

- Może jest. Ale może poszedł wcześniej spać. – Zawahałam się i nacisnęłam dzwonek trzeci raz na wypadek, gdyby jednak spał. – Co chcesz, żebym zrobiła, szefie?

- Spróbuj otworzyć drzwi.

Zrobiłam tak. Gałka z łatwością przekręciła się w mojej ręce i olbrzymie drzwi się otworzyły z lekkim szelestem.

- Jak on się nazywa?

- Lambert.

Odsunęłam telefon od ust i zawołałam.

- Panie Lambert? Tu Riley Jenson, przyszłam na spotkanie.

- Żadnej odpowiedzi? – zapytał Jack zdawkowym tonem.

- Nie. – Przeszłam przez drzwi i zaciągnęłam powietrze, pozwalając różnym smakom przebiec po moim języku. Szybko odkryłam jeden zbyt znajomy. – Czuję krew, Jack.

Przeklął łagodnie.

- Zbadaj to. Będę tam w ciągu dwudziestu minut.

- Jack, jest po dziewiątej...

- Nic mi nie będzie – warknął i się rozłączył.

Wypuściłam oddech i wsunęłam telefon z powrotem do kieszeni, a potem weszłam głębiej do wyłożonego drewnem holu. Nikt nie pojawił się na moje wejście. Dom pozostał tak cichy jak grób. Miałam nadzieję, że nie stanie się następnym.

Chociaż moje kroki były ciche, gumowe podeszwy moich butów piszczały lekko i ten dźwięk odbijał się echem w zupełnej ciszy. Jeśli byłby tutaj ktoś żywy – ktoś oprócz mnie – to w takim razie go nie wyczuwałam. Ale nie wyczuwałam także niczego zmarłego. Jedyнным powodem, by podejrzewać, że coś było nie w porządku, to mocny zapach krwi.

Od korytarza odchodziły duże pokoje – jadalnia, salon i największa biblioteka, jaką

kiedykolwiek widziałam. Na samym końcu holu znajdowały się schody, chromowana balustrada łagodnie skręcała w górę na następne piętro. I gdzieś tam było źródło krwi.

Postawiłam jedną stopę na dolny schodku.

- Panie Lambert, jest pan tam na górze?

Nie spodziewałam się odpowiedzi i też żadnej nie otrzymałam. Po chwili wahania, złapałam się poręczy i zaczęłam wspinać. Schody były wyłożone chodnikiem, więc skrzypienie moich butów było wyciszone, a głębokie odczucie mroku wydawało się mnie ogarniać. Albo może to znowu moja pesymistyczna natura dochodziła do głosu.

Chodnik ciągnął się na następne piętro. Przeszłam obok kilku drzwi, nie fatygując się nawet spojrzeć do środka, tylko idąc za moim nosem do źródła krwi.

Znalazłam je w ostatnim pokoju, które wyglądało jak studio.

Albo raczej, znalazłam go.

Rozdział 3

Nie miałam wątpliwości, że to przyjaciel Jacka leży nieżywy na podłodze poniżej otwartego sejfu. Wydawał się być w takim samym wieku i miał taki królewski wygląd, który pasował do jego imienia. Jego twarz była koścista, poorana liniami mówiącymi o korzystaniu z życia, jego skóra była lekko opalona pomimo faktu, że nie mógłby wytrzymać zbyt wiele słońca.

W życiu, z pewnością był imponujący. W śmierci, wyglądał na małego i smutnego.

Zwłaszcza, kiedy jego głowa i nogi były oddzielone od jego korpusu.

Krew, którą czułam, wypływała przeważnie z jego nóg, ale wcale nie było jej tak dużo. Jak na pojemność ciała, w każdym razie. Ktoś odciął je i pozwolił mu się wykrwawić zanim go zabił. To, samo w sobie, nie zakończyło działania uśmiercenia go, ponieważ wampir mógł przeżyć takie rany, które zabiłyby większość nie ludzi. Nawet złamanie szyi wampira tak naprawdę go nie zabijało, chociaż uczyniłoby go niesprawnym, a to już mogło być śmiertelne. Ale całkowite odcięcie głowy było całkiem inną sprawą – żaden wampir po tym już nie wyzdrowieje. Nawet tak stary jak Armel.

Rozejrzałam się po pokoju. Poza otwartym sejfem, w który było tylko kilka porzucanych papierów, pokój wydawał się być nienaruszony. Okna były zamknięte, a światło słoneczne przeświatlające przez szkło podkreślało ciemniejącą kałużę krwi i coś jeszcze. To było coś, co można było przegapić w tym bałaganie, i co czuło się, jako coś bardzo złego. Nie tylko śmierć i nie tylko fakt, że nie było ku temu żadnego powodu, ale coś wisiało w powietrzu. Energia, która była potężna, a jednocześnie bardzo nikczemna.

Zadrzałam i potarłam moje ramiona. Armel mógł dzwonić do Jacka w sprawie duchów, ale wątpiłam, żeby jakieś upiorne widmo było za to odpowiedzialne. Poza tym, jak duch mógł odciąć czyjeś nogi albo głowę?

To mogło nie zacząć się, jako sprawa dla Departamentu, ale faktycznie była nią teraz.

Obeszłam jego ciało i zbliżyłam się do sejfu. Poza kilkoma porozrzucanymi papierami, wewnątrz nie było niczego. Wątpiłam, żeby Armel zainstalował sejf, jeśli nie chciał schować tam czegoś wartościowego, więc można było przyjąć, że to było prawdopodobnie morderstwo na tle rabunkowym. Na sejfie nie było widać żadnych śladów włamania, więc albo Armel otworzył go dla złodzieja, albo został złapany, gdy był już otwarty.

Jeśli jednak to był ten przypadek, dlaczego nie było żadnych śladów walki? Żaden wampir z chęcią nie szedł na śmierć, a ja nie mogłam sobie wyobrazić, żeby Armel tak po prostu leżał nieruchomo, podczas gdy ktoś odrąbał mu nogi i głowę.

Więc, co do diabła tu się stało?

Marszcząc nieznacznie brwi, oddaliłam się od sejfu i podeszłam do jednego z dużych okien. Musiałam zmrużyć oczy przed blaskiem słońca przebijającego się przez szyby, ale niewiele to pomogło, by ogrzać chłód w moim ciele. Drżąc, wyciągnęłam telefon z kieszeni i zadzwoniłam do Departamentu.

Odebrała Sal.

- O co chodzi, wilcza dziewczynko?

- Potrzebuję ekipy sprzątającej do mojej obecnej lokalizacji.

Nic nie mówiła przez chwilę, a kiedy to zrobiła, w jej głosie pojawiło się drzenie.

- Armel nie żyje?

- Tak. – Zawahałam się. – Znałaś go?

- Był jednym z moich kochanków.

To mnie zaskoczyło. Nie fakt, że miała więcej niż jednego kochanka – wampiry nie mogły przeżyć na swojej krwi, więc podczas gdy często mieli wampirzych kochanków, to również mieli harem złożony z innych ras. I podczas gdy niektórzy z nich, jak na przykład Quinn, wolał ograniczyć swój harem do minimum, wielu tego nie robiło. Ale to, co mnie zaskoczyło, to fakt, że Armel był jednym z facetów Sal. Biorąc pod uwagę to, że była napalona na Jacka, pomyślałam, że pieprzenie jego najlepszego przyjaciela było złym pomysłem. Przyjaciele nie podkradali kochanków swoim przyjaciółom – a Jack, z tego, co mogłam wywnioskować, był bardziej tradycjonalistą, podobnie jak Quinn, niż bierz-co-możesz facetem, jakim najwyraźniej był Armel.

- Przepraszam, że jestem zwiastunem smutnych wiadomości, Sal.

- Domyśliłam się, że musi być źle, po tym jak Jack stąd wypadł. – Zawahała się. – Przynajmniej była szybka?

Popatrzyłam na pocięte ciało, na plamę krwi obok szczątków jego nóg.

- Nie sądzę.

Zrobiła głęboki wdech i wypuściła go wolno.

- Dostań tego łajdaka dla mnie, wilcza dziewczynko. Spraw, żeby zapłacili.

- Sądzę, że będę musiała odrywać Jacka do tego zadania.

W jej śmiechu był ton, który mówił o ledwie kontrolowanym bólu.

- Taa, prawdopodobnie będziesz musiała. Wysyłam tam Cole'a i jego zespół. Szef będzie chciał najlepszego do tej sprawy.

- Dzięki, Sal.

Rozłączyła się. Schowałam telefon do kieszeni, a potem złapałam najbliższą zasłonę i zaciągnęłam ją. Światło słoneczne zniknęło z ciała Armela, zatrzymując go całego dla Cole'a i jego zespołu, kiedy znajdują się już na miejscu.

Wróciłam z powrotem na korytarz, a potem się zatrzymałam. Powietrze tutaj nie było nic świeższe, zapach krwi wydawał się rozchodzić wszędzie, ale to nie było to, czego szukałam. Przejrzałam różne zapachy, rozpoznając i pozbywając się tuzina z nich, zanim znalazłam jeden dziwny, który wyczułam w studiu. Zapach zła. Albo nikczemności.

Dziwne było to, że taka rzecz mogła mieć swój rzeczywisty zapach, ale przecież strach i gniew miały, i często były silniejsze niż potwierdzające życie emocje, takie jak żądza i szczęście.

Podążyłam za moim nosem i wylądowałam w jednej z sypialń. Musiała być Armela – tonacja i meble były bardzo męskie, pomimo łóżka z baldachimem i towarzyszącym im draperiom.

Zapach zatrzymał się na środku pokoju. Właściciel tego zapachu stanął tu, być może wpatrywał się w łóżko, ale nie poszedł dalej. Moje spojrzenie przesunęło się do stolika

nocnego. Leżał tam drogi złoty zegarek, tak samo jak portfel. Gdyby kradzież była powodem tego morderstwa, dlaczego nie zabrał również tego?

Marszcząc brwi, podeszłam do rozgrzebanego łóżka. Wgniecenia na poduszkach sugerowały, że Armel nie był sam. Nie mogłam wyczuć zapachu drugiej osoby, ale może to czyste zło przytłoczyło wszystkie inne. Ale również nie mogłam wyczuć Armela, a przecież powinnam.

Podniosłam jego portfel, ścierając trochę kurzu – co również było dziwne – i szybko zajrzałam. Oprócz grubego pliku gotówki, były karty kredytowe i bankomatowe, a także kolekcja kart biznesowych i prywatnych.

A złodziej, który tu wszedł i wpatrywał się w łóżko, to wszystko zostawił.

To z pewnością było bardzo dziwne.

Odwróciłam się i skierowałam w stronę schodów, sprawdzając pozostałe pokoje, ale niczego w tych pomieszczeniach nie znalazłam, żadnego śladu, że ktoś inny był w tym domu. Oprócz tego nie z tej ziemi zapachu i wgniecenia na poduszkach, Armel wydawał się być sam.

Zeszłam do frontowych drzwi, by zaczekać na Jacka. Przyjechał ciemnym vanem kilka minut później. Kierowca ostrożnie manewrował między ogrodowymi grządkami, by podjechać autem tak blisko wejścia jak to możliwe. Drzwi boczne się otworzyły i krótkie mignięcie oznajmiło mi przybycie Jacka zanim się rozmazał i śmignął w stronę drzwi.

Zeszłam mu z drogi, a potem zatrzasnęłam za nim drzwi, powstrzymując promienie słońca przed wdarciem się do holu.

- Gdzie jest ciało? – zapytał, jego twarz i łysina były różowe od oparzenia słonecznego pomimo jego wysiłków.

- Na górze. – Zawahałam się. – Szefie, to nie jest ładny...

- Nie oczekuję, że będzie. – Zerknął na schody, wyraz jego twarzy był twardy i ponury. – Czy wezwałaś ekipę sprzątającą?

- Cole jest w drodze.

Mruknął.

- Musisz wrócić do Departamentu i spisać raport z wczorajszej nocy. I sprawdź włamanie w tej okolicy, by zobaczyć czy nie ma jakiegoś wzoru postępowania.

Normalnie sprzeczałabym się z nim, nie tylko dlatego, że nie cierpiałam odchodzić z miejsca zbrodni zanim nie usłyszałam pierwszego wrażenia od ekipy sprzątającej, ale też nie lubiłam tkwić w biurze i robić papierkowej roboty. Ale ból, tak oczywisty w zielonych oczach Jacka sugerował, że chce zostać sam, by rozpaczać po swoim przyjacielu.

Odwróciłam się, by odejść, ale się zawahałam.

- Szefie, zarówno w sypialni jak i studiu na górze jest dziwny zapach. Dobrze byłoby wezwać maga, by go zbadał.

Kiwnął głową i wyszłam bez słowa.

Drogi nadal były zatkane od korków, więc trwało to dłużej niż powinno, by dostać się do Departamentu. Kupiłam cztery kawy w *Beans*, małej kawiarence, która otworzyła się obok budynku Departamentu, a potem skierowałam się na poziom, na którym mieściły się biura oddziału strażników i cela, którą nazwaliśmy pokojem odpraw. Sal siedziała przy swoim biurku w głównym pokoju, więc weszłam i zaoferowałam jej kawę. Wzięła ją z niejaką trwogą, wachając, a potem mówiąc.

- Orzechowa?

- Leczy wszystkie rany, nawet te chwilowe – powiedziała i wyszłam. Prawie doszłam do drzwi, gdy powiedziała.

- Dzięki, Riley.

Machnęłam ręką i skierowałam się do pokoju odpraw. Zarówno Kade jak i Iktar tu byli, człowiek-koń patrzył przymrużonymi oczami w komputer, a jaszczurka siedziała w kącie, a zarys jego ciała nikał w cieniu. To było nieco niepokojący widok, ale biorąc pod uwagę to, że Iktar wolał w ten sposób studiować swoje teczki z aktami, prawie przyzwyczailiśmy się do tego.

Prawie.

Podaliśmy im obu kawę, a potem oparłam się tyłkiem o biurko Kade'a. Oczywiście, to sprawiło, że znalazłam się w bliskiej odległości od jego gorącego zapachu. Kade mógł być wyłączony z podrywów –zarówno dzięki zasadom Jacka jak i mojemu

własnemu pragnieniu, by pozostać wierną Quinnowi – ale to nie powstrzymało go od pobudzenia się, zwłaszcza kiedy księżyc rozgrzewał moją krew.

- Myślę, że powinieneś sprawdzić swoje oczy. Mrużysz je coraz bardziej.

- To nie chodzi o moje oczy, to jest brak snu – powiedział, odchylając się do tyłu na krześle i przecierając ręką nabiegłe krwią i podkrążone oczy. – To te pieprzone dzieci. Nie chcą spać.

Uśmiechnęłam się.

- No cóż, jesteś tym, który akurat nie powinien narzekać. Nie mam dla ciebie żadnego współczucia.

Prychnął łagodnie.

- Jesteś taką suką.

- Bo powinieneś pomagać swoim klaczom. Dwoje płodzi dzieci, dwoje się nimi zajmuje.

- To cały cel posiadania dużego stada – powiedział, chociaż w głosie była krztyna rozdrażnienia to blask w jego ciepłych czekoladowych oczach temu przeczył. – Ale faktem jest, że jest mnóstwo klaczy, które mogą dzielić nocne obowiązki. Żywiciel rodziny nie musi być w to angażowany.

Prychnęłam drwiąco.

- Sable zarabia więcej pieniędzy w tydzień niż ty przez cały rok.

- To nie ma nic do rzeczy. – Wypił łyk kawy i westchnął z przyjemności. – Cholera, to jest dobre.

- Departament prawdopodobnie zaoszczędzi fortunę odkąd ten sklep na górze został otwarty. – Na pewno nie używaliśmy ekspresu do kawy odkąd to zrobili. Sama wzięłam łyk, a potem dodałam. – Coś się wydarzyło?

- Cole przesłał wstępny raport w sprawie tego zombie zabitego wczoraj w nocy. Ogólne wrażenia i identyfikacje, nic więcej.

Zaskakujące było to, że dał radę to zrobić. Między przybyciem mi na ratunek, a późniejszym wezwaniem do Armela, musiał być cholernie zajęty.

- Jakieś wstępne podobieństwa do pierwszego morderstwa?

- Poza faktem, że znaleziono nastolatki, które miały podcięte gardła i się wykrwawiły, nie. – Sięgnął do komputera i odwrócił tak, żebym mogła zerknąć na monitor. Na ekranie dominowała ładna młoda blondynka. Szybko przejrzałam raport, a on dodał. – Ofiara z ostatniej nocy była dzieckiem ulicy z wyrokami za kradzież i narkotyki.

Pierwszą zamordowaną była Amy Prince, siedemnastoletnia dziewczyna, która właśnie porzuciła szkołę. I nie miała żadnej przeszłości kryminalnej.

- Nie ma żadnego pozornego związku między tymi dwoma morderstwami?

- Nic oczywistego, co moglibyśmy powiązać. Nawet nie wyglądają podobnie. Ofiary wydają się być wybierane przypadkowo.

- Ale przypadek nie wydaje się być właściwy.

Kade uniósł brew.

- Dlaczego?

- Ponieważ te morderstwa zostały popełnione przez zombie, a zombie nie wstają same z siebie – odezwał się Iktar. – Ani nie praktykują zemsty. Tylko żyjący tak robią.

Spojrzałam na niego. Wciąż czytał, wyglądając na zaabsorbowanego aktami, ale najwidoczniej tak nie było.

- Dlaczego myślisz, że to są zabójstwa z zemsty?

Napotkał moje spojrzenie, jego niebieskie oczy zdawały się być uderzające w jego ciemnej twarzy bez wyrazu.

- Zombie same z siebie nie myślą ani nie czują. Oni są zwykłymi pojemnikami dla pragnień i nienawiści innych.

- Więc? – powiedział Kade.

- Więc, jeśli zwykle morderstwo było motywem tych zabójstw, to po co wskrzeszać zmarłych? Istnieje tysiąc różnych sposobów dla osoby posiadającej moc potrzebną do obudzenia zmarłego, by spowodować śmierć, ale ona wybiera gnijące ciało, by było jej instrumentem. Jak dla mnie, to sugeruje, że ona nie tylko chce naszej uwagi, ale także

to, że ma silną motywację. Zemsta jest jedną z takich uczuć.

- Więc jest nienawiść, albo pragnienie krwi – wymruczałam, zgadzając się z nim. Te zabójstwa były jakoś połączone, mogłam to wyczuć, a zemsta była z pewnością jednym z możliwych powiązań. Tylko zemsta za co, to było pytanie. – Dlaczego ktoś chciałby przyciągnąć naszą uwagę? To byłoby po prostu samobójstwo.

Iktar wzruszył ramionami.

- Nie będziemy tego wiedzieć, dopóki nie znajdziemy osoby, która panuje nad zombie.

Rzuciłam okiem na Kade'a.

- Może patrzymy na to pod złym kątem. Może powinniśmy sprawdzić, czy jest jakiś związek pomiędzy zombie, a zmarłymi ludźmi.

- Trudno sobie wyobrazić związek pomiędzy dzieckiem ulicy z Fitzroy, a byłym studentem renomowanego liceum z Broady.

- Dzieci ulicy się takie nie urodziły. Może wszyscy chodzili do tej samej szkoły albo coś podobnego. – Bo nie pierwszy razem zajmowaliśmy się krwawą zemstą, by pomścić krzywdy popełnione w szkole. Do diabła, Liander - miłość życia mojego brata - nadal nosił blizny po jednym takim wydarzeniu.

- Czy ktoś rozmawiał z dziećmiakami, które dzieliły mieszkanie z ofiarą z ostatniej nocy?

Kade potrząsnął głową.

- Rozbiegli się, gdy próbowałem tego dziś rano. Myślę, że za bardzo wyglądam na glinę jak na ich upodobanie.

Wyglądał na glinę tak samo jak ja. Bardziej prawdopodobny był fakt, że był dużym, imponującym mężczyzną, który wyglądał na gotowego rozprawić się z każdym rodzajem kłopotów, jakie by się pojawiły.

- W takim razie, może to powinnam zrobić w następnej kolejności. – Jack mógł kazać mi napisać raport, ale rozwiązanie tej sprawy było nieskończenie bardziej ważne. Poza tym, rozmowa z dziećmi ulicy wyciągnie mnie z biura i z dala od kuszącego zapachu Kade'a. Mogłam mieć silną wolę, ale nie byłam głupia. Nawet najbardziej

święty wilkołak mógł ulec kuszeniu podczas gorączki księżycy, a ja z pewnością nigdy nie byłam święta. – Możesz wyświadczyć mi przysługę?

- Uważaj, Kade. Chyba będziemy poproszeni o zrobienie czegoś, o co ona została proszona.

Spojrzałam na Iktara.

- Hej, kupiłam ci kawę. Bądź miły.

Błysnęły białe zęby – dziwny widok w jego czarnej twarzy.

- Byłem. Nie mówiłem mu, żeby powiedział nie, chociaż to właśnie powinien zrobić.

- Dlaczego nie wrócisz do swojego czytania?

Zachichotał łagodnie.

- Gdyby Kade nie chciał wrócić do twojego łóżka, powiedziałby nie.

- Kade wie, że nie ma na to żadnej szansy.

Ten napotkał moje spojrzenie z podniesionym kubkiem.

- Co nie powstrzymuje mnie od posiadania nadziei, oczywiście. Co to za przysługa?

- Mógłbyś sprawdzić czy były jakieś włamania w Toorak? Jeden z przyjaciół Jacka został zamordowany dziś rano podczas kradzieży, a on chce zobaczyć czy były jakieś podobne zdarzenia.

- To wyjaśnia eksplozję gniewu, jaki poczułem zanim wypadł z pokoju odpraw.

Kade, tak jak Quinn, był empatą, ale posiadał również moc kinetyczną, co z pewnością przydawało się, gdy walczył z wieloma zbrodniarzami.

- A to oznacza, że będzie w paskudnym nastroju przez następne dni. – Zawahałam się, a potem uśmiechnęłam. – Dla mnie kolejny powód, by przebywać jak najmniej w biurze. Wiesz jak łatwo potrafię go zdenerwować.

Prychnął łagodnie.

- Idź. I tak tu utknąłem. Jaszczurka i ja mamy ponownie szczegółowo sprawdzić

każdego w tym gnieździe wampirów emo, które znalazłaś, żeby upewnić się, że nie ma tam nielegalnych albo nieletnich przemian.

Emo były dużą grupą wampirów, którą odkryłam podczas badania poprzedniej sprawy. Te zamiast krwią, żywiły się uczuciami. Co, zgodnie ze słowami Jacka, czyniło je jeszcze bardziej niebezpiecznymi od tych ssących krew, ponieważ mogły wzmacniać takie uczucia jak nienawiść i wściekłość, i przez to żywić się wynikami chaosu.

Nie chodziło o to, że to gniazdo emo zrobiło coś podobnego, ale opłacało się być ostrożnym. Zwłaszcza, że nawet nie wiedzieliśmy, że istnieją, dopóki się na nich nie natknęłam.

- Jaszczurka ma imię – powiedział Iktar łagodnie. – Uprzejmie proszę je używać.

Kade się uśmiechnął. Uwielbiał drażnić Iktara, a ja miałam dziwne przeczucie, że Iktar cieszył się odbijaniem piłeczki – chociaż ciężko było powiedzieć, ponieważ na jego twarzy ukazywało się bardzo niewiele ekspresji.

- Przestanę nazywać cię jaszczurką, gdy ty przestaniesz nazywać mnie koniochłopcem.

- To nie może poczekać pięciu minut, co? – Potrząsnęłam głową i upiłam kolejny łyk kawy. – Co się stanie, gdy znajdziesz nielegalnych albo nieletnich emo?

- Z tego, co mówi Jack, odpowiedzialny wampir dostanie ostrzeżenie i grzywnę, a potem zostanie powiadomiona rada wampirów, by mieć na nią oko.

Uniosłam brwi.

- Myślałam, że rada wampirów mianowała Departament do załatwiania takich spraw. – Do diabła, pozbywaliśmy się samotników, a to kiedyś była robota rady. Chociaż, jeśli wierzyć Quinnowi, rada wciąż była bardzo mocno zaangażowana w te obowiązki, tylko że ich *sprzątanie* dotyczyło wampirów o wiele gorszych niż my kiedykolwiek widzieliśmy. Co było przerażającą myślą rozważając tych psycholi, którymi regularnie się zajmowaliśmy.

- Nie nadzorujemy wampirzej społeczności, pamiętasz – powiedział Kade. – Polujemy tylko na tych, którzy zabijają ludzi.

- I nie ludzi.

Kiwnął głową.

- Ale z tego, co widziałem, rzadko ściągamy wampiry, które zabijają wampiry.

Zmarszczyłam brwi.

- Jestem pewna, że także. – Jednak, nie mogłam przypomnieć sobie oczywistego przykładu, i zastanowiłam się czy to dlatego, że takie przypadki automatycznie były przekazywane radzie.

Wzięłam następny łyk kawy i dodałam.

- W każdym razie, cieszę się, że to ty robisz tę papierkową robotę, a nie ja. – Utknięcie w małym pokoju z nęcącym zapachem Kade'a podczas gorączki księżycy było zawsze testem dla mojej determinacji, ale po moim bliskim spotkaniu z Kyem, po prostu nie chciałam przeginać. Podsyćanie głodu tylko pobudzało jego wzrost. Zsunęłam się z biurka. – Daj mi znać, kiedy pojawi się pełny raport Cole'a.

- Okej.

I wyszłam. Zgodnie z raportem, ofiara z ostatniej nocy dzieliła mieszkanie w starej dzielnicy Fitzroy. Budynek był kiedyś starym warszatem mechanicznym i, jak pozostałe fabryki wkoło, został wykupiony w oczekiwaniu na budowę nowej dzielnicy mieszkaniowej. Ale plany utknęły w machinie biurokracji, a budynki stały puste od wielu lat. Ludzie ulicy nigdy nie byli nieśmiali, gdy chodziło o zajmowanie budynków, jako ich własnych, i nie było niezwykle dla całego mini-miasta by przeżyć wewnątrz brudnych, podupadłych ruin.

Zablokowałam samochód i rozejrzałam się po budynku, analizując zapachy, które otaczały to miejsce i pozwalając im przebiec przez moje zmysły. Więcej niż jedno nieumyte ciało mieszkało w tym budynku i był tu więcej niż jeden nie człowiek. To był dziwny fakt, że, podczas gdy większość ludzkości wciąż wydawało się mieć kłopoty z radzeniem sobie z wampirami żyjącymi wśród nich, dzieci ulicy i bezdomni wydawali się żyć z wampirami tuż obok siebie bez żadnych problemów. Przypuszczałam, że pomagało to, iż większość wampirów nie żywiła się w domu, a z ich strony było fair dzielenie się ochroną budynku i ludzi, którzy z nimi mieszkali. Dzieci i włóczęgi odwzajemniali się, zajmując się wampirami podczas ich snu w godzinach dziennych.

Włożyłam klucze do kieszeni i ruszyłam z miejsca. Najsilniejszy zapach nieumytych ludzi dochodził z kąta na górnym piętrze, chociaż jeden albo dwa wyraźne

aromaty pochodził z innych części na parterze. Oba sugerowały pijaczków, i biorąc pod uwagę, że nie byli moimi celami, szłam dalej.

Metalowe schody zaskrzypiały, gdy się wspierałam, dając dostateczne ostrzeżenie o moim nadejściu każdemu, kto zwracał dość uwagi. I tak było. Rozległy się kroki, pudła otworzyły się na podłodze, a drzwi trzasnęły. Nie mogłam powstrzymać się od uśmiechu. Nawet zwykli ludzcy gliniarze nie mogły przegapić tych odgłosów, a to sugerowało, że ludzie ulicy na tym poziomie byli rzeczywiście bardzo młodzi. Tacy, którzy byli na ulicy dopiero od niedawna, gotowi do spotkania się z ich losem ze zrezygnowaną akceptacją i denerwująco zarozumiali.

Światło słoneczne wpływało przez brudne okna z górnych pięter, podkreślając drobinki kurzu tańczące w powietrzu. W tej części budynku najwyraźniej były kiedyś biura, ale większość z nich była już zrujnowana, ukazując gruzy i pół ściany. Mój cel czekał w dalekim kącie, w biurze, które miało dwie całe ściany i dwie w połowie. Z tymi wszystkimi rozbitymi oknami, to była prawdopodobnie jedyna część na tym piętrze, która zapewniała prawdziwą ochronę przed chłodem wiatru.

Trzech chłopców czekało na mnie, chociaż raczej nie wypadało nazwać ich chłopcami. Mogli wyglądać tylko na piętnaście albo szesnaście lat, ale jedno spojrzenie w ich oczy sugerowało życie, które dla nich było bardziej surowe niż dla większości. Jeden chłopiec – tyczkowate, ospowate dziecko z potarganymi brązowymi włosami i uderzająco niebieskimi oczami – zrobił kilka kroków do przodu i powiedział wojowniczo.

- Czego chcesz? To jest nasze miejsce i nie lubimy tutaj obcych.

Zatrzymałam się i wyciągnęłam moje ID z kieszeni.

- Riley Jenson, z Departamentu – powiedziałam. – Badamy śmierć Kaz Michaels, więc muszę zadać wam parę pytań.

Popatrzył na ID, potem na mnie.

- Jesteś strażnikiem?

- Tak.

- Ale nie jesteś wampirem.

Uniosłam brew.

- Jesteś taki pewny?

- Nie pachniesz jak wampir.

Musiałam się na to uśmiechnąć. Miło było wiedzieć, że nie byłam jedyną na tym świecie, która myślała, że większość wampirów śmierdzi.

- A ty nie pachniesz jak normalne dziecko ulicy.

- Do tej nory wciąż podłączona jest woda, więc nie ma powodu, żeby z niej nie korzystać. – Zmierzył mnie z góry na dół, a potem powiedział. – Czym w takim razie jesteś?

- Wilkołakiem. Jesteś tu szefem?

Wzruszył ramionami.

- Zależy od tego, czego chcesz.

- Muszę dowiedzieć się wszystkiego, co możliwe, o Kaz.

- Dlaczego?

- Ponieważ osoba, która ją zamordowała, zabiła już kogoś innego, i muszę go zatrzymać zanim zrobi to jeszcze raz.

- Przez zatrzymać, masz na myśli zabić go. – To było oświadczenie, nie pytanie. Kiwnęłam głową.

- To właśnie my strażnicy robimy, jak się obawiam.

Przekrzywił trochę głowę na bok i dodał.

- Nie wyglądasz na tak niebezpieczną.

Uśmiechnęłam się jeszcze raz, podobało mi się nastawienie tego dzieciaka.

- Powinieneś mnie zobaczyć, jeśli co godzinę nie dostanę kawy.

Prychnął miękko, rozbawienie zatańczyło w jego jasnych oczach. Odniosłam wrażenie, że pomimo jego młodych lat i nieco mizernego wyglądu, miał siłę, z którą należało się liczyć. Przynajmniej, jeśli chodziło o ochronę *jego* dzieciaków.

- Możesz mi pomóc? Wzruszył ramionami.

- Nie wiem dużo. Kaz zatrzymywała raczej wszystko dla siebie. Przychodziła tutaj tylko po ochronę na noc, tak jakby.

- Więc nie miała żadnych prawdziwych przyjaciół?

- Nie. – Zawahał się. – Joe może wiedzieć więcej. Wałęsał się trochę z Kaz.

- A gdzie mogę znaleźć Joe?

- Gdzieś tutaj. Pracuje na ulicach w ciągu dnia. Bezpieczniej niż w nocy, nawet jeśli nie płacą tak dobrze.

Nie byłam pewna, czy miał na myśli prostytuowanie się czy raczej kradzieże, ale nie zamierzałam pytać.

- Myślisz, że możesz namówić go, by porozmawiał ze mną?

- To zależy.

Nie zapytałam, od czego. Oboje wiedzieliśmy, czego chciał z tej umowy.

- Dam dwie setki – powiedziałam. – To po dwie dychy dla każdego tutaj. – I dość pieniędzy, by kupić jedzenie na następne parę dni, gdyby byli sprytni.

- Trzy – powiedział.

Zawahałam się. Jack nie zatwierdził tego kosztu, więc te pieniądze pochodziły z mojej własnej kieszeni. Biorąc pod uwagę ogólną sytuację to nie było dużo, ale miałam brata, który lubił przekraczać budżet, a potem to przeważnie ja byłam tą, która uzupełniała wszelkie braki, jakie mieliśmy w jedzeniu w szafce i na stole.

- Dwieście pięćdziesiąt.

- Wam strażnikom dobrze płacą. Możesz sobie pozwolić na więcej.

- A wspominałam, że mam poważny problem kawowy?

Uśmiechnął się.

- Dwieście siedemdziesiąt pięć.

- Stawiasz twarde warunki.

- Całkowicie. – Podał mi rękę. – Dobiliśmy targu?

- Dobiliśmy. – Ścisnęłam i potrząsnęłam nią. Dzieciak miał mocny uścisk jak na takiego wychudłego człowieka. – Jeśli możesz sprowadź tu Joe dziś po południu.

Uśmiechnął się.

- Przyprawdżę go tu o piątej.

Co znaczyło, że Joe prawdopodobnie nie pracował na ulicach, tylko ukrywał się gdzieś w pobliżu. To dziecko było rekinem.

- Masz imię? Zawahał się.

- Mike.

Lekko połączyłam się z jego umysłem, szybko muskając powierzchnię. Nie zobaczyłam żadnego kłamstwa w jego myślach, ani w kwestii jego imienia ani niczego, co powiedział.

- A więc, Mike, wrócę w takim razie o piątej.

Kiwnęłam głową dwojgu dzieciakom za nim, a potem wyszłam. Jak tylko znalazłam się w samochodzie, sprawdziłam komputer czy nie ma jakiś wiadomości, a potem odchyliłam się na siedzeniu, zastanawiając się, co robić. Cole nie skończył jeszcze swojego raportu z morderstwa Armela, a nie chciałam już wracać do biura. Quinn miał biznesowe spotkania przez cały dzień, więc jego także musiałam wykreślić z mojej listy. Nawet mojej przyjaciółki Dii nie było. Pojechała do Queensland na całomiesięczne wakacje.

Odetchnęłam i uruchomiłam samochód. Ponieważ nie miałam gdzie iść, skierowałam się do domu, by zjeść jakiś lunch.

Gdy przyjechałam, Liander siedział w salonie z gazetą w ręce i skrzyżowanymi stopami na stoliku. Słońce prześwietlające przez okna sprawiły, że jego srebrne włosy błyszczały niczym lód, a jego normalnie blada skóra przybrała prawie złoty blask.

W końcu wyglądał na zdrowego. Przez chwilę, wyglądał na słabszego od ducha i poruszał się jak starzec. Jak przypuszczałam, to właśnie omal nie zostanie wypatroszonym to sprawiło.

- Niektórzy ludzie mają przyjemne życie – powiedziałam, rzucając torbę na stół i kierując się do kuchni, by włączyć czajnik i przeszukać lodówkę.

- Niektórzy ludzie nie cierpią zamknięcia, które forsują na nich lekarze – odparł sucho. – W lodówce została jeszcze lasagnia, jeśli chcesz wrzucić coś na ząb.

- Brzmi dobrze – powiedziałam, wyciągając naczynie. – Jak długo jeszcze musisz odpoczywać?

- Dopóki nie zniknie bolesność.

Wrzuciłam dwa kawałki lasagnii do mikrofal, a potem oparłam się o futrynę i zmarszczyłam brwi.

- Myślałam, że już zniknęła.

Nagle wyglądał na zmieszanego i zrobił widowisko z patrzenia na papier.

- No cóż, tak, ale Rhoan i ja mieliśmy trochę niezwykłych przygód i sądzę, że to napięło sprawy.

Prychnęłam miękko.

- W takim razie żadnego współczucia ode mnie. Chcesz kawy?

- Pod warunkiem, że nie każesz mi wziąć sobie jej samemu.

- Nie jestem taka podła. – Zrobiłam dwie kawy i przyniosłam je na stolik, a potem wróciłam po lasagnię. Podałam Lianderowi jego i opadłam na kanapę.

- A jak tam życie intymne? – zapytał po kilku kęsach. Uśmiechnęłam się.

- Do diabła dużo bezpieczniejsze niż twoje, jak wynika z twojego tonu.

- Żadnych problemów na froncie zwanym Quinn?

- Jest absolutnym dżentelmenem.

Liander prychnął.

- To się zmieni jak tylko zaczniesz zachowywać się jak prawdziwy wilk.

Posłałam mu zirytowane spojrzenie.

- Zachowuję się jak prawdziwy wilk.

- Wróciłaś do klubów? Brałaś już innych partnerów?

- Wiesz, że nie. Cieszę się tym, co mam, Liander, bo Quinn i ja dzielimy coś specjalnego.

- On nie jest wilkiem, moja dziewczyno. A twoja dusza wilka zawsze będzie usychać z tęsknoty za swoim partnerem, nieważne jak szczęśliwa możesz być z Quinnem.

- Nie mówisz mi czegoś, czego nie wiem. Nie jestem jeszcze gotowa, by w pełni wyjść z jaskini.

- Wiesz co, gdybym jeszcze kiedyś spotkał Kellena, dałbym mu niezły wycisk.

- Nie ośmielisz się. Zrobił to, co było właściwe dla nas obojga.

Prychnął kpiąco. Zignorowałam go i dalej jadłam lasagnię. Jedną z wielu dobrych rzeczy u Liandera, który przyszedł z nami zamieszkać, był fakt, że jakość posiłków, które dostawaliśmy bardzo się poprawiła, ponieważ on potrafił gotować, a ja i Rhoan nie.

Wypiłam kawę do końca i powiedziałam.

- Miałam w pewnym sensie bliskie spotkanie wczoraj wieczorem.

- Oh? – Uniósł szarą brew, rozbawienie zmarszczyło kąciki jego srebrzystych oczu.
– No gadaj.

- Pamiętasz Kye'a? Tego ochroniarza, którego zatrudnił Patrin?

- Ten, który jak uważa Rhoan jest czymś więcej niż wilkiem?

- Tak. Okazuje się, że jest łowcą nagród, i tak jakby uratował mój tyłek.

- No cóż, to jest śliczny tyłek.

Uśmiechnęłam się.

- Może tak, ale wątpię, żeby był powodem, dla którego go uratował.

- Więc, zrobiłaś się gorąca i napalona przy nim w ramach podziękowania?

- Nie celowo. – Brwi Liandera uniosły się jeszcze raz, więc dodałam. – Winię za to gorączkę księżycy i fakt, że pachniał tak dobrze. – Całował też cholernie dobrze, ale to nie miało nic do rzeczy.

- Więc dlaczego to nie poszło dalej?

- Trudno skoncentrować się na miłości, gdy para cerberów chce rozerwać cię na strzępy.

- Tak sędzę. – Wziął kęs jedzenia, a potem dodał. – Masz zamiar spotkać się z nim jeszcze raz?

- Nie. Tak naprawdę to go nie lubię i z pewnością mu nie ufam.

- Hej, ja też nie polubiłem Rhoana, gdy po raz pierwszy go spotkałem.

- Myślałam, że byłeś gorący i napalony na pierwszej randce.

- Nie. Pomyślałem, że ma świetne ciało, ale gówniane nastawienie. Nadal tak myślałem, gdy kilka dni później uprawialiśmy seks. Oczywiście, nastawienie czy nie, on był tym jedynym. I złagodniał, dzięki bogu.

- Nigdy nie będzie idealnym facetem. – Nawet ja to wiedziałam, a jednak kochałam mojego brata na śmierć.

Machnął ręką na zgodę.

- Stale powtarzam, że nigdy nie powinnaś nikogo przekreślać tylko dlatego, że od razu się nie zakochujesz. Albo pożądasz.

Prychnęłam.

- Wierz mi, nie oczekuję tego, chociaż żądza zawsze się przydaje. – *Zwłaszcza, jeśli miałbyś spędzić z nim resztę twojego życia.* Włożyłam do ust następny kęs i potem dodałam. – Poza tym, jeśli spotkam Kye'a jeszcze raz, będę musiała go aresztować, ponieważ to oznacza, że nadal zajmuje się sprawą, przed którą go ostrzegalam.

- Cóż, to prawdopodobnie ostudzi pewne sprawy – powiedział cierpkim głosem.

- Całkowicie.

Skończyłam moją lasagnię i podniosłam kawę z westchnieniem.

- Bardzo się cieszę, że zamieszkałeś z nami. Uśmiechnął się.

- Sądzę, że nieźle wyszliście na tej transakcji. Czy wiesz jak źle oboje gotujecie?

- Absolutnie. Dlatego ty i Rhoan nigdy nie będziecie w stanie założyć domu sami. Umarłbym z głodu na swoim. – Wstałam, ponieważ zadzwonił mój telefon i poszłam wyciągnąć go z torby. – Halo?

- Riley? Tu Jack – powiedział niepotrzebnie. – Mamy kolejnego nieżywego wampira. To Garrison Bovel.

Przeklełam cicho.

- Nikt, kogo znasz, mam nadzieję?

- Nie osobiście, jednak spotkałem się z nim w różnych barach kilka razy. – Brzmiał na bardzo zmęczonego. – Był dyrektorem firmy rachunkowej, która zajmowała się podatkami wielu zmarłych. To może oznaczać kłopoty, gdyby dostali się do jego akt.

- Czy jego biuro zostało splądrowane?

- Nie z tego, co wiemy, ale skontaktowaliśmy się z jego partnerami i kazaliśmy im sprawdzić.

- Dlaczego ktoś miałby okraść księgowego?

- Ponieważ zajmował się księgami od ponad trzystu lat i zgromadził całkiem niezłą fortunę.

- Boże, musiał uwielbiać swoją pracę skoro robił to tak cholernie długo.

- Wyślę ci adres – ciągnął Jack. – Mel i jej zespół już tam są.

- A raport Cole'a z morderstwa Armela już przyszedł?

- Wciąż nad nim pracuje, ale wierzy, że były tu magiczne wpływy.

Podniosłam moje brwi.

- W kradzieży czy morderstwie?

- Trudno powiedzieć. Jedź teraz prosto do Bovel'a. Musimy szybko zdusić to w zarodku zanim wampirza społeczność stanie się nerwowa.

- A to nie byłoby dobre dla nikogo.

- Dobrze.

- Kłopoty? – zapytał Liander, kiedy się rozłączyłam.

- Kolejny nieżywy wampir. Powiedz Rhoanowi, że prawdopodobnie nie wrócę do domu na kolację.

- Okej.

Złapałam moją torbę i wyszłam. Adres przyszedł na pokładowy komputer w samochodzie i zajęłam do Brighton w rekordowym czasie. Nadbrzeżna podmiejska dzielnica była lokalnym *tym* miejscem dla wszystkich tych, którzy byli kimś więcej niż zwykłymi milionerami i, z tego powodu, miało swoją należną część przeznaczoną dla starych wampirów. Bo przecież, jakkolwiek wampir, mający godny wiek, miał dość czasu, by zgromadzić więcej pieniędzy niż większość ludzi.

Co nie znaczyło, że byli dobrymi celami. Większość wampirów brutalnie broniła swoich fortun, więc rozsądny złodziej poszedłby gdzie indziej. Zwłaszcza, jeśli nie podobała mu się myśl zostania następnym posiłkiem wampira.

Wjechałam na podjazd ofiary. Dom był innym od tych współczesnych, które zawsze wyglądały jak duże białe betonowe pudło – i wciąż zaskakiwało mnie, że wampiry wybierały takie miejsca do zamieszkania. Coś ciemnego i gotyckiego byłoby bardziej w ich stylu. Ale przecież, wampiry obecnie łamały wszelkie oczekiwania.

Ciemna furgonetka z tablicami Departamentu stała na obsadzonym drzewami parkingu, a drzwi główne były otwarte. Patykowata postać kręciła się obok drzwi, szukając śladów. To musiała być Janny. Drugi członek zespołu Mel – Marshall – był korpulentną duszą.

Złapałam moje ID, kiedy wchodziłam po okazałych łukowatych schodach i pokazałam je mobilnemu urządzeniu rejestracyjnemu, który był ustawiony w drzwiach, i nagrywał każde wejście i wyjście z domu. Pozostali byli w środku.

- Dobry, Riley – odezwała się Janny nie patrząc. Jej głos był zadziwiająco łagodny i głęboki, jednak jam nie wiedząc dlaczego, zawsze oczekiwałam, że będzie inaczej. To pewnie było coś w jej wyglądzie owada, jak sądzę.

Zatrzymałam się i wpatrzyłam w klamkę, którą zamiatała. Żadnych oczywistych

śladów.

- Jak jest źle, Janny?

Wzruszyła ramionami.

- Widziałam gorsze.

Ja też, ale to nigdy nie było łatwe.

- Taka sama metoda zabójstwa jak przy pierwszym?

- Tak się wydaje. Mel jest w środku, jeśli chcesz pełniejszy raport. Znajdziesz ją na górze.

- Dzięki. – Ostrożnie przeszłam obok niej i skierowałam się do schodów. Powietrze wewnątrz żyło zapachami domu - delikatny aromat róży połączony z głębszym rezonansem wampira. Pod tym, metaliczny cierpki zapach krwi. Nie mogłam wyczuć zapach zła, takiego jak u Armela. Nie na tym piętrze, w każdym razie. Wspięłam się po schodach.

Mel wysunęła głowę zza futryny, brązowe włosy błyszcząły w słońcu wpadającym przez okno w dalekim końcu.

- Zechcesz dla mnie sprawdzić sypialnię na prawo? Jest tam zapach, którego nie mogę określić, i zastanawiam się czy to ten sam, który znalazłaś u Armela.

Kiwnęłam głową i poszłam tam. Istota Garrisona ukazana było na zewnątrz, znajdując odzwierciedlenie w urządzeniu jego sypialni. Białe ściany prawie nie miały ozdób, a łóżko – z jego głęboko czerwoną kołdrą i pasującymi poduszkami – było jedyną plamą koloru w pokoju. Nawet dywan był biały – kiepski kolor dla wampira w miejscu, gdzie prawdopodobnie się żywił, pomyślałbym. Nawet najmniejsze plamy byłyby łatwo zauważalne. Czerwone łóżko, przynajmniej, miało sens.

Zbadałam zapachy w pokoju, szukając tego jednego, który znalazłam u Armela. Ta potężna moc zła była tu, ale szybko przygasała. Za godzinę lub dwie nie zostanie nic niezwykłego w tym pokoju oprócz zapach seksu i pachnącego stęchlizną aromatu, który wskazywał na wampira. Wampir, który się mył, jak sądziłam, myśląc o komentarzu dzieciaka z rozbawieniem.

Weszłam do innego pokoju. To bardziej była biblioteka niż studio, jak u Armela, ale

to tu był sejf. Mel właśnie szukała na nim odcisków.

Moje spojrzenie padło na chromowo-szklany stolik, na którym zauważyłam pokład kurzu. I to nie był proszek, którego używała Mel – ten był grubszy i przypominał mi tamten kurz, który zdmuchnęłam z portfela Armela. Spojrzałam na Mel.

- Wzięłaś próbkę tego?

Obejrzała się, by zerknąć na to, co wskazałam, a potem kiwnęła głową.

- Nie wiem, co to jest, jednak nie wydaje mi się, żeby to był zwykły domowy kurz.

- Jest podobny do kurzu, jaki widziałam u Armela.

- W takim razie dodamy to do listy priorytetów.

- Dzięki.

W końcu pozwoliłam mojemu spojrzeniu przenieść się na ciało. Garrison, albo to, co z niego zostało, siedział w skórzanym fotelu obok stolika, z książką leżącą na jego klatce piersiowej i drobinami szkła pod palcami jego prawej ręki. Wino poplamilo dywan, jego kolor był prawie tak głęboki jak kałuża krwi, która uformowała się pod tym, co pozostało z jego nóg.

- Gdzie jego głowa i dolne części nóg? – zapytałam, nagle zdając sobie sprawę z tego, czego brakowało.

- Wiesz tyle, co i ja w tym momencie – powiedziała, jej zielone kocie oczy błyszczały w półcieniu. – Ale na podwórku jest para raczej dużych dobermanów, a okno za tobą jest otwarte.

Spojrzałam na okno, a potem z powrotem na nią.

- Nie sprawdziłaś czy są tam brakujące kawałki?

Uśmiechnęła się ponuro.

- Mam dwa zmienne ptaki i kota w tym zespole. Przepraszam, ale szarżujące psy nie są na naszej liście spraw do załatwienia. Ale zawsze możesz spróbować.

Mogłam, jeśli jednak te psy na zewnątrz chroniły pozostałości ich pana, nie chciałam im przeszkadzać. Jedynym powodem, dla którego wampir miał parę

dobermanów, była ochrona i podejrzewałam, że raczej ta dwójka została wyszkolona tak, by stawić czoło większości nie ludzi. Wątpiłam również, by jeden samotny wilkołak mógł je przestraszyć, nawet jeśli ten wilkołak miał skłonności alfy i mógł powalić większość psowatych.

- Wezwałaś hycła?

- Tak. Ale kawałki wampira niedługo zmieniają się w popiół jak tylko znajdą się pod działaniem promieni słonecznych, a one mogły być rzucone w jakimkolwiek kierunku z tego okna. To może poczekać.

Odwróciłam się od okna.

- Masz jakiś pomysł jak ci ludzie dostali się do domu?

Potrząsnęła głową.

- Marshall nie znalazł żadnych oczywistych, czy nieoczywistych, sposobów wejścia. Ale wygląda na to, że wyszli frontowymi drzwiami ze swoimi łupami.

To uniosło moje brwi.

- Ale musieliby być cali pokryci krwią, prawda?

- Można tak myśleć. Odcięcie czyjejś głowy i nóg, gdy wciąż żyje, musi spowodować tryskanie krwi z tętnic, nawet u wampira, ale poza kałużami krwi obok pozostałości jego nóg i szyi, nie ma niczego.

- Więc użyli ekranu albo co?

Zmarszczyła nos.

- Wątpię w to. Wytrysk z tętnicy jest w pewnym sensie niekontrolowany. Tryska z dużą siłą, gdy zostanie przecięta główna arteria. Nawet gdyby użyli ekranu, byłyby jakieś szczątkowe krople.

- I nie mogli użyć żadnego nakrycia na podłogę, bo w takim razie nie mielibyśmy kałuży krwi.

- Dokładnie.

Moje spojrzenie przebiegło wokół pokoju, a potem z powrotem zatrzymało się na

kałuży krwi pod ciałem Garrisona. Nie była aż tak duża dla ciała, które się wykrwawiło.

- Może zbierają krew.

- Może. Trudno sobie wyobrazić, jak ktoś spokojnie siedzi przy tego rodzaju rzeczy, ale wydaje się, jakby nie mieli żadnych zahamowań.

- To może być związane z magią? – zapytałam, zerkając jeszcze raz na Mel. – Cole sądzi, że mogły być jakieś magiczne wpływy przy morderstwie Armela.

Zmarszczyła brwi.

- Jeśli tak jest, to żadnej wcześniej nie wyczułam. I to musiałyby być niezwykle potężna magia, by unieruchomić kogoś, gdy rąbiesz go na kawałki.

- Cóż, to jest przynajmniej jedna oczywista rzecz – powiedziałam ponuro. – Ci ludzie mają poważny żal do wampirów.

I jeśli mieli, to może Armel i Garrison nie byli ich pierwszymi ofiarami. Może mają całą historię. To z pewnością warto było sprawdzenia.

- Prześlesz mi raport możliwie jak najszybciej?

Kiwnęła głową.

- Jednak to nie będzie dziś wieczorem. Laboratorium jest poważnie zawałone w tej chwili. Nawet priorytety trwają dłużej niż zwykle.

- W takim razie tak szybko jak tylko możesz. Dzięki, Mel.

Kiwnęła głową i wróciła do zdejmowania odcisków palców. Wyciągnęłam telefon z kieszeni i zadzwoniłam do Jacka, gdy szłam z powrotem do samochodu.

- Masz coś? – zapytał.

- Tylko taki sam dziwny zapach, jaki zauważyłam u Armela. Czy magik sprawdził już u Armela?

- Są tam teraz.

- Co znaczy, że prawdopodobnie nie będziemy mieć zbyt szybko odpowiedzi. – Przygryzłam wargę otwierając samochód. – Mam pewną myśl...

- To zazwyczaj jest niebezpieczne.

Pomimo jego ponurego tonu, najwyraźniej wracał do jakiegoś poziomu normalności, skoro rzucał już kąśliwymi uwagami. Cóż, takiej normalności, jaką mógł osiągnąć po stracie długoletniego przyjaciela.

- Warto by było sprawdzić czy nie było podobnych morderstw w innych stanach – ciągnęłam – by zobaczyć czy to nie jest jakiś ustalony wzór. Te morderstwa są bardzo dobrze opracowane, Jack. Mamy do czynienia z profesjonalistami, nie nowicjuszami.

- Sal już się tym zajmuje. Na razie nic nie ma, ale to zajmie trochę czasu. Masz coś jeszcze?

Rzuciłam okiem na zegarek. Była dopiero czwarta i nie zabierze mi dużo czasu dostanie się z powrotem do Fitzroy na moje spotkanie z dziećmi ulicy. Ale mogłam się założyć, że Joe prawdopodobnie już tam był, a jeśli nie, to poczekam. To było lepsze od powrotu do biura i zajęciem się papierkową robotą.

- Mam spotkanie o piątej z dzieciakiem, który znał ostatnią ofiarę zombie.

- A co z jej rodzicami?

- Żyła na ulicach przez wiele lat. Wątpię, żeby rodzice mogli powiedzieć nam o niej coś przydatnego. – I tak naprawdę nie chciałam stanąć w obliczu tego rodzaju żalu, bez nadziei uzyskania czegoś przydatnego.

Jack mruknął.

- Jak tylko tam skończysz, skoncentruj się na swoim raporcie. Chcę go mieć z rana na moim biurku, Riley.

Jego ton dodawał *albo*.

- Dasz mi znać, kiedy pojawi się raport Cole'a?

- Tak.

- Dzięki, szefie.

Rozłączyłam się i pojechałam do Fitzroy. Dostałam się tam grubo przed czasem, więc wstąpiłam do *Macca* na rogu, by zjeść hamburgera i koktajl mleczny, zanim pojawię się tam ponownie.

Błyszczące srebrne BMW zostało zaparkowane przed frontem budynku podczas mojej nieobecności, a samochód bardzo rzucał się w oczy na tle okolicznych brudnych i wiekowych budynków. Oczywiście ktokolwiek był właścicielem tej rzeczy, chyba jej za bardzo nie kochał, ponieważ parkowanie w obszarze pełnym dzieci ulicy nie było niczym innym jak zaproszeniem do kradzieży.

Lekko dotknęłam maski, gdy przechodziłam obok. Wciąż była ciepła, więc nie parkował tutaj zbyt długo. W środku nie był niczego oprócz kilku folderów. Może należał do właściciela tych starych budynków. Może biurokracja w końcu została pokonana i dzieciaki znowu znajdują się na ulicy.

Przeszłam przez stare drzwi fabryki i wciągnęłam oddech, kiedy skierowałam się do schodów. Chociaż się tego nie spodziewałam, to była jedna główna różnica w zapachach rozchodzących się w powietrzu.

Dzieci nie były już same.

Kye tu był.

Rozdział 4

Weszłam po schodach i przez zniszczone biura. Dzieci ponownie zaszyły się w dalekim kącie, a Kye był z nimi. Chociaż jego ramiona były skrzyżowane, a postawa beztraska, widać było ukryte napięcie w jego barkach, które sugerowało, że jest gotowy ruszyć na najmniejszą prowokację.

- Co do diabła tu robisz, Kye? Zostałeś ostrzeżony, by trzymać się z daleka od tej sprawy.

- Więc znasz tego faceta? – zapytał dzieciak z jasnoniebieskimi oczami.

- On nie jest strażnikiem, jeśli o to pytasz.

- Nigdy nie powiedziałem, że jestem. – Głos Kye'a był pozornie łagodny. Ten facet był bombą czekającą na to, co się stanie, i wszyscy w tym pokoju byli świadomi tego faktu.

- W takim razie nie muszę z nim gadać? – kontynuował dzieciak.

- Nie, nie musisz. – Zerknęłam na Kye'a. – Czy naprawdę muszę aresztować twoją dupę?

Uśmiechnął się do mnie. Moje hormony zrobiły radosny mały taniec, ale nie trudno było je rozbawić.

- Możesz spróbować.

Napotkałam i przytrzymałam jego spojrzenie. Coś zabłysło w głębi jego bursztynowych oczu, coś jak pożądanie rosnące przed zbliżającą się nocą i bliskością pełni. Coś, co było starożytne i elementarne, i udoskonalone w głębi naszej wilczej duszy.

Potrzeba walki. Udowodnienia wartości.

Wyzwałam go, a jego alfie to się nie spodobało.

Ale robiłam coś o wiele więcej niż tylko same wpatrywanie się, wówczas gdy chronił Patrino, więc jego reakcja była trochę zaskakująca.

Bez względu na powód, faktem było, że nie chciałam z nim walczyć. Mogłam być silniejsza i szybsza, ale miałam przeczucie, że Kye miał kilka swoich własnych przykrych niespodzianek.

- Wycofaj się do schodów Kye. To jest sprawa Departamentu i nie powinno ciebie tu być.

Będzie słyszał od schodów, oboje to wiedzieliśmy. To był sposób, dla nas obojga, ustąpić z gracją, unikając walki, która nie przyniosłaby nic dobrego żadnemu z nas.

Wpatrywał się we mnie przez długą chwilę, a potem ta dziwna iskra zniknęła z jego oczu. Pożądanie jednak pozostało. Może mógł to kontrolować nie bardziej niż ja.

- To się tu nie skończy. Wiesz o tym.

Nie odpowiedziałam, bo po prostu nie miałam pewności, do czego się odnosił – do wyzwania czy do przyciągania. Którakolwiek możliwość była niepokojąca.

Obrócił się i oddalił. Spojrzałam z powrotem na dzieciaka. Ta sama dwójka dzieciaków stała za nim, ale zapachy kilku innych kręciły się w pobliskim pokoju, a parę było nowych.

- To było mocne – powiedział niebieskooki szef tej różnorodnej grupy, jego spojrzenie przemykało między mną, a Kyem. – Czuło się, jakbyście właśnie mieli zacząć się bić.

Biorąc pod uwagę fakt, że to raczej nie było pytanie, nie było sensu odpowiadać.

- Gdzie jest Joe?

- A gdzie pieniądze?

Uśmiechnęłam się i wyciągnęłam plik gotówki z mojej kieszeni. Próbował ją wziąć, ale złapałam jego rękę zanim znalazła się blisko gotówki.

Jego oczy powiększyły się nieznacznie.

- Jesteś szybka.

- Jak wilkołak. Przywołaj Joe.
- Skąd będę wiedział, że potem dasz mi pieniądze?
- Nie będziesz. Ale ci dam.

Obserwował mnie przez chwilę, najwyraźniej rozważając swoje opcje. A potem machnął ręką i drzwi za mną się otworzyły.

- Czego chcesz? – odezwał się nowy głos.

Odwróciłam się. Joe był mały i, tak jak większość tutejszych dzieci, szczupły. Miał również szare oczy, które były całkowicie zadziwiające przy jego ciemnej skórze.

- Mike mówił mi, że przyjaźniłeś się z Kaz Michaels.

Spojrzenie dziecka przesunęło się na chwilę za mnie, dostając, jak podejrzewałam, zgodę od szefa.

- Tak. I co z tego?
- Często się z nią widywałeś zanim umarła?
- Pewnie. Kimała tu, tak jak ja.
- Czy w takim razie było coś dziwnego w jej zachowaniu na kilka dni przed jej śmiercią? Czy wydarzyło się coś niezwykłego?

Zmarszczył brwi.

- No cóż, spotkała się z jakąś panią w sprawie pracy, co było dziwne, ponieważ Kaz tak naprawdę nie lubiła pracować.

Uniosłam moje brwi.

- To była kobieta z agencji zatrudnienia?

Dzieciak za mną prychnął.

- Taa, rząd tak troszczy się o nas, żyjących na ulicach, że przysyłają nam tutaj guru zatrudnienia, by pomóc.

- W takim razie kto?

Joe wzruszył ramionami.

- Po prostu jakaś pani. Dobrze wyglądająca, w średnim wieku, nosząca blond perukę.

- Perukę?

- Tak. Z tyłu wychodził zabłąkany kosmyk brązowych włosów, tak jakby.

Dzieciak był spostrzegawczy, ale przypuszczałam, że musieli tacy być.

- Więc byłeś tam, jako obserwator?

- Tak. Kaz nigdy nikomu naprawdę nie ufała.

A teraz była nieżywa, bo prawdopodobnie zaufała niewłaściwej osobie.

- Co to była za praca?

- Nie wiem. Nie byłem na tyle blisko, żeby słyszeć, ale później powiedziała, że to jest warte dziesięć tysięcy.

To uniosło moje brwi. Do diabła, w co ten dzieciak się wkręcił, że obiecano jej tak dużą wypłatę? Natychmiast przyszło mi do głowy coś nielegalnego – jak rzekomy filmik porno z niepełnoletnimi, który od jakiegoś czasu krążył po Melbourne. Ale Kaz została zabita przez zombie, a wątpiłam, żeby producenci filmu mieli rodzaj mocy potrzebny do obudzenia zmarłych. Gdyby jednak mieli, na pewno nie zarabialiby kasy na chorych, podziemnych filmach. Mieliby środki, by sięgnąć dużo wyżej.

- Nie była podejrzliwa otrzymując ofertę takiej dużej sumy pieniędzy?

- Kaz martwiła się tylko o pieniądze. Myślę, że była gotowa zrobić dla nich cholernie dużo. – Wzruszył ramionami.

- Jeszcze coś możesz mi powiedzieć o tej kobiecie, co mogłoby pomóc ją wytropić?

Zmarszczył brwi.

- Cóż, była elegancka, tak jakby. I miała bardzo męski głos.

Co mogło tylko oznaczać, że miała modulator głosu.

- A rozpoznałbyś ją, gdybyś zobaczył ją jeszcze raz?

- Pewnie. – Wsunął rękę do kieszeni i wyciągnął brudny kawałek papieru. – Zrobiłem to dla ciebie.

Przyjęłam papier i rozłożyłam go. To był ręcznie narysowany obraz kobiety z jastrzębim nosem i wąskimi wargami. Spojrzałam na Joe zaskoczona.

- To jest naprawdę dobre.

Wzruszył ramionami, jakby to nic nie znaczyło, ale szybki błysk zadowolenia pokazał się w jego oczach.

- Nic więcej nie wiem.

- W takim razie dziękuję ci za pomoc. – Odwróciłam się i wręczyłam gotówkę Mike'owi. – I dziękuję tobie.

Bez pośpiechu przeliczył gotówkę, a potem włożył do kieszeni nie komentując tych dodatkowych dwudziestu pięciu dolarów, które dołożyłam.

- To przyjemność robić z tobą interesy, Riley.

- Jeśli usłyszysz o kimś jeszcze nachodzonym przez tę kobietę ze sztucznymi włosami blond, wrócisz do mnie?

Podalam mu moją wizytówkę, którą wsunął do kieszeni tak łatwo jak pieniądze.

- Jeśli będzie za to kasa, to pewnie.

- Stawiasz naprawdę twarde warunki.

- Hej, dziecko musi jakoś przeżyć.

Podjęłam, że to dziecko miałoby się dobrze w jakimkolwiek zawodzie, w jakim nastawiłby swój umysł. Niebo niech pomoże policji, jeśli postanowił, że to przestępcze życie jest jego przeznaczeniem.

Dołączyłam z powrotem do czekającego Kye'a. Schodził obok mnie i w ciszy wyszliśmy z budynku. Zatrzymałam się przy jego BMW i odwróciłam, by na niego spojrzeć. Jego złota skóra była tak ciepła jak słońce, a przez ciemno rude pasma jego włosów przebiegały jaśniejsze kosmyki. Był, pod wieloma względami, złotym mężczyzną z zimnymi, bardzo zimnymi oczami – nawet, gdyby te bursztynowe głębie paliły się pożądaniem równym czemuś, co mogłabym czuć.

Księżyc mógł być w tej chwili po drugiej stronie świata, ale miał cholernie dużo na sumieniu.

- Ostatnie ostrzeżenie, Kye. Trzymaj się z dala od tej sprawy, albo zgłoszę twoją obecność do Departamentu.

Jego uśmiech był lekceważący. Mógł mnie słyszeć, ale mi nie wierzył.

- Myślisz, że ta nosząca perukę kobieta jest tą, której szukamy?

- Co właśnie ci powiedziałam?

Rozbawienie wykrzywiło jego wargi.

- Trzymaj się z daleka. Nie powiedziałaś nie dyskutować.

- To jest bardzo dobra myśl, ale nie taka, którą chcę omawiać. Po prostu wsiądź do samochodu i odjedź.

Jego uśmiech urósł, nawet jeśli całkowicie nie sięgnął do jego oczu.

- Odpowiedz mi, a odjadę.

Wyrzuciłam z siebie poirytowane westchnienie – chociaż frustracja z powodu jego uporu nie była tak znacząca jak moja własna lekkomyślna reakcja na coś tak głupiego jak uśmiech.

- Nic nie łączy tę kobietę noszącą perukę z kobietą, która kontrolowała cerbery i zombie.

- Poza faktem, że jedna kobieta skontaktowała się z dzieciakiem, a druga kobieta ją zabiła.

- Joe powiedział, że kobieta, która skontaktowała się z nastolatką miała głęboki, prawie męski głos. A kobieta w magazynie nie.

- Słyszałaś kiedyś o modulatorach głosu?

- Oczywiście, do diabła. – Cholera, sama używałam tej okropnej rzeczy. – Ale nadal sądzę, że to nie jest ta sama kobieta.

- Czemu nie? Ponieważ nie chcesz, żebym dalej prowadził śledztwo?

No cóż, tak.

- Nie. Bo to jest tylko przeczucie.

Spoglądał na mnie przez chwilę, a w jego spojrzeniu było coś, co sprawiło, że poczułam się niekomfortowo. Tak, jakby próbował dostać się do mojego umysłu i sprawdzić. Tylko, że faktycznie nie robił tego. Poczulałbym intruza. Ostatecznie powiedział.

- Często masz te przeczucia?

- Czasami.

- I często się spełniają?

- Czasami.

Uśmiechnął się jeszcze raz.

- Nie jesteś zbyt skora do udzielania informacji, prawda?

- Jesteś łowcą nagród i zabójcą, który został ostrzeżony. Dlaczego to takie zaskakujące, że nie dzielę się informacjami?

- Nie mówię o sprawie.

- A niby dlaczego miałabym udzielać ci prywatnych informacji? – Mój głos był suchy. – Ty i ja nie mamy ze sobą nic wspólnego.

- Poza faktem, że obojgu nam płacą za zabijanie, to masz na myśli?

Założyłam ramiona i oparłam się pragnieniu zwrócenia mu uwagi, że przynajmniej ja byłam legalnym zabójcą. Bycie po jednej czy drugiej stronie tak naprawdę nie miało znaczenia.

- Poza tym, tak.

- Cóż, wydaje się, że mamy jeszcze ten dziwny wybuch przyciągania.

- Kye, pełnia jest za kilka dni, a oboje jesteśmy wilkołakami. Żądza jest naturalna, ale ja, dla jednego numerka, nie mam zamiaru w to wchodzić.

- Nie założylbym się o to.

Ani ja, tak naprawdę.

- Wsiadaj do samochodu i spływaj, albo cię zmuszę.

Nie było nic przyjemnego ani miłego w jego nagłym uśmiechu. Obserwował mnie przez chwilę, a potem podniósł rękę i lekko przeciągnął koniuszkami palców w dół mojego policzka. To było napiętnowane ogniem i, głęboko w środku, mój wilk zadrżał. Nie miałam całkowitej pewności czy to był strach czy oczekiwanie.

- Nigdy mi nie groź, Riley – powiedział cicho, jego głos był tak łagodnie miękki, niemający w sobie żadnego śladu groźby, a jednak tak jej pełny, że to było to samo. – Ponieważ zabiję cię, jeśli będę musiał. Nic osobistego, oczywiście. Jestem tutaj, by wykonywać moją pracę.

Odsunęłam się od jego dotyku, ale nadal czułam jego gorąco na mojej skórze. Część mnie chciała to zetrzeć, druga połowa chciała to hołubić.

- Nie masz pojęcia, do czego jestem zdolna, Kye. Nigdy nie myśl, że będziesz na wierzchu w kłótni ze mną.

- Ach, ale ja mam tę przewagę, że wiem, czym jesteś. A ty nie masz pojęcia, czym ja naprawdę jestem, i na tym polega moja przewaga.

I z tym, obrócił się i obszedł samochód z przodu, po czym wsiadł. Duży samochód ryknął do życia i w kilka sekund odjechał.

Zostawił mnie tak, stojącą i zastanawiającą się, kto był większym głupcem – on czy ja.

Po sekundzie złapałam mój telefon i zadzwoniłam do Departamentu, idąc do samochodu. Odebrała Sal.

- No oczywiście, że to musiałaś być ty – powiedziała cierpko. – Zbliża się godzina mojego wyjścia.

- Nie chcę, żebyś się nudziła przez te ostatnie minuty, Sal – powiedziałam wesoło. – Chciałabym, żebyś coś dla mnie sprawdziła.

- Oczywiście, jak zwykle. – W tle usłyszałam stukanie w klawisze. – Okej, kto?

- Kye Murphy. Wilkołak, ochroniarz i facet do wynajęcia. Rhoan i ja zrobiliśmy podstawowe poszukiwania, jakiś czas temu, ale potrzebuję czegoś głębszego. Chcę

wszystkiego - plotki, sekrety, rodzina, losy.

- A dlaczego potrzebujesz to wszystko?

- Ponieważ pojawił się na miejscu przestępstwa już dwa razy i za każdym razem jest tam przed nami. Chcę wiedzieć gdzie, albo jak, zdobywa swoje informacje.

- Zawsze możesz go aresztować.

- Mam złe uczucie, że to nie będzie takie łatwe... i to jest kolejny powód, dlaczego szybko potrzebuję tych informacji. On coś ukrywa, a ja chcę wiedzieć co.

- Brzmi, jakbyś *coś* miała do tego złego chłopca – powiedziała sucho.

- Wszystkie wilkołaki mają *coś* do siebie nawzajem podczas pełni, Sal. To nie ma nic do rzeczy.

Prychnęła.

- Zapuszczam dane, ale trochę zajmie zgromadzenie informacji.

- Daj mi znać jak już będą.

- Pewnie.

Rozłączyłam się i wsiadłam do samochodu, a potem skierowałam się do domu, by napisać mój spóźniony raport. Ani Rhoana, ani Liandera, nie było w domu, gdy dojechałam, ale znalazłam notatkę na lodówce mówiącą, że poszli zjeść na mieście.

Co wywołało burczenie mojego żołądka w przypomnieniu, że potrzebował czegoś więcej niż hamburgera. Więc, jak tylko napisałam raport i wysłałam do Jacka, złapałam za moją komórkę i zadzwoniłam do Quinna.

- Zastanawiałem się, kiedy dostanę wiadomość od ciebie – powiedział. Seksowny zaśpiew w jego głosie sprawił, że westchnęłam z przyjemnością.

- Nie chciałam zakłócać ci żadnych istotnych biznesowych spotkań.

- Wszystkie biznesowe spotkania są istotne i wszystkie ciągną się w nieskończoność, jeśli nie ma powodu do zrobienia sobie przerwy. – Jego głos był kąśliwy. – Zobaczę cię dziś wieczorem?

- To zależy czy masz zamiar zapłacić za obiad czy nie. Oddałam moją ostatnią

zaoszczędzoną kasę dziecku ulicy i teraz jestem spłukana aż do wypłaty.

- I jestem pewny, że to był dla ciebie doskonale dobry powód, by to zrobić. Tylko, że to prawdopodobnie nie będzie miało sensu dla bardziej logicznej strony.

- To raczej zjadliwa uwaga od kogoś, kto chce seksu dziś wieczorem.

- Nie wtedy, gdy płacę za obiad, na który oczywiście nie możesz sobie pozwolić.

- Racja. Przeprosiny przyjęte.

Roześmiał się łagodnie.

- Mam spróbować zarezerwować stolik u *Wren*?

Wren był najnowszym "tym" miejscem dla wszystkich ludzi sukcesu w Melbourne i, jako taki, miał listę oczekujących długą na miesiące. Na szczęście dla nas, Quinn znał właściciela i wiele razy gdzieś nas wcisnął. Byliśmy tam już pięciokrotnie, a ja uwielbiałam ich jedzenie. Głównie dlatego, że *Wren* był rzadkością w świecie z racji doskonałej kuchni – podawali tyle jedzenia, że nawet głodny wilkołak był szczęśliwy.

- Jeśli zdobędziesz dla nas stolik, będę cię kochała wiecznie.

- Jeśli tylko zdołasz – powiedział ponownie się śmiejąc. Ten dźwięk omył moje zmysły i wywołał mrowienie mojego ciała od pożądania. – O której godzinie?

Rzuciłam okiem na zegarek. Było wpół do siódmej, a *Wren* był w sercu Toorak, gdzie zawsze był problem z dostaniem się.

- Mogę tam być o wpół do ósmej.

- Naprawdę jesteś głodna.

- I może nie tylko jedzenia – powiedziałam impertynencko. – Mam nadzieję, że nie masz na sobie drogiego garnituru, wampirze, ponieważ mam zamiar zerwać go później z ciebie.

- Ależ proszę bardzo. Będzie wart straty.

Uśmiechnęłam się.

- To widzimy się za godzinę.

Rozłączyłam się, a potem weszłam do łazienki, by wziąć szybki prysznic i wysuszyć włosy zanim skierowałam się do sypialni. *Wren* było eleganckie, więc założyłam dopasowaną czarną spódnicę z rozcięciem z lewej strony i seksowną czarną marynarkę. Marynarka była krótka, ledwie zakrywająca moją talię, a dekolt był na tyle głęboki, że pokazywał mignięcia koronkowego czerwonego stanika. Miałam pasujące do niego majtki, ale ich nie założyłam. Było coś nieprzyzwoitego w obyciu się bez nich. Uzupełniając strój, wybrałam dziesięciocentymetrowe czerwone szpilki – te z drewnianymi obcasami, oczywiście. Głównie dlatego, że Jack miał zwyczaj wołania mnie do pracy, przeważnie w nieodpowiednim momencie, a drewniane szpilki przydawały się, jako broń więcej niż raz.

Quinn już czekał przed chromowo-szklanym budynkiem, gdy przyjechałam. Był ubrany pół-formalnie w czarne spodnie i jasnoróżową koszulę, której rękawy podwinęte były do łokci, a czarną marynarkę niedbale miał zarzuconą na ramię. Wyglądał absolutnie wspaniale.

Jego spojrzenie na chwilę napotkało moje, potem zsunęło się w dół mojej długości, a pożądanie, które wypełniło powietrze, gdy zmierzył mnie jeszcze raz, było wystarczająco potężne, by sprawić, że moja dusza wilka chciała zawyc.

- Wyglądasz fantastycznie – powiedział, obracając się i oferując mi swoje wolne ramię.

Roześmiałam się łagodnie.

- To samo właśnie pomyślałam o tobie.

- W takim razie jesteśmy doskonale dobrani. – Ubrany na szaro odźwierny otworzył drzwi i posłał nam kiwnięcie głowy. Quinn ciągnął. – Frances nie mogła dać nam stolika dziś wieczorem.

Przebiegło przeze mnie rozczarowanie, ale zgasło, gdy zobaczyłam rozbawienie w jego jasnych oczach.

- Wyczuwam jakieś *ale* w tym oświadczeniu.

- Ale za to zarezerwowałam dla nas salę przeznaczoną na uroczystości. Wpatrywałam się w niego przez chwilę, a potem się roześmiałam.

- Ta sala jest olbrzymia.

- Tak jak sądzę twój apetyt, ponieważ zamówiłem wszystkie twoje ulubione potrawy. Poza tym, co za sens bycia miliarderem, jeśli nie mogę przepuścić trochę kasy od czasu do czasu?

Uśmiechnęłam się.

- Zgaduję, że to znaczy, iż będziemy musieć upewnić się, że to będzie warte twoich pieniędzy.

Spojrzenie, które mi posłał, prawie spaliło moje wnętrze, a to było wszystko, co mogłam zrobić, by powstrzymać się od odtańczenia mojego radosnego podniecenia.

Frances Wren, właścicielka i główna gospodyni tego interesu, zbliżyła się, gdy podeszliśmy do podium. Była wysoką, smukłą kobietą z doskonałymi blond włosami i oczami w kolorze szafiru. Miała też ponad pięćset lat, a nie wyglądała na więcej niż dwadzieścia. Wampiryzm miał swoje korzyści.

- Quinn – powiedziała, jej irlandzki akcent był dużo bardziej wyraźny niż jego kiedykolwiek będzie. – Świetnie znowu cię widzieć.

Uściskał ją i pocałował w policzek.

- Mam nadzieję, że nie nadwyreżam mojego szczęścia dokonując rezerwacji w tak krótkim czasie.

- Sala nie będzie używana, więc to żaden problem. Poza tym, jestem ci winna dużo więcej niż stolik kilka razy na tydzień. – Zwróciła swoją uwagę na mnie, a jej uśmiech promieniował ciepłem, co wywołało reakcję moich warg. – Riley. Dobrze cię znów widzieć.

- Jesteś pewna, że otwarcie tej sali tylko dla naszej dwójki nie będzie problemem?

Posłała Quinnowi rozbawione spojrzenie.

- Możesz być pewna, że nie. I powiedział mi, że to jest sprawa życia lub śmierci. Dla jego ubrań, tak jakby.

- Może mieć rację.

Zaśmiała się miękko.

- Tędy, proszę.

Poprowadziła nas przez zapełnioną jadalnię. Kolorystyka była tak spokojna jak światło, a ogólne wrażenie sali przywoływało na myśl ciepłe powitanie. Wystrój *Wren* mógł być stonowany, ale jedzenie było wspaniałe, i to była chyba tajemnica jego sukcesu.

Wspięliśmy się po tylnych schodach i doszliśmy do ledwie oświetlonego podestu. Wystrój tutaj był bogatszy, cały w bordo i złocie, z pluszowymi krzesłami i gobelinami na ścianach. Kobieta otworzyła podwójne drzwi, które prowadziły do szerokiego korytarza za schodami i poprowadziła nas tam.

Podobnie jak korytarz, sala była pluszowa i bogata. Gobeliny i stare obrazy wisiały na trzech ścianach, ale czwarta – która wyglądała na ulicę – była przydymioną szybą, przez którą niewiele było widać. Nie było tu żadnego sufitu, tylko szkło. Niebo nad nami było czyste i jasne.

Sala sama w sobie była ocieniona, jedyne światło pochodziło od przyciemnionych kinkietów i kandelabru umieszczonego na środku stołu. Dwa kieliszki do wina stały obok kandelabru, a otwarta butelka wina czekała w wiaderku z lodem.

- Wasz posiłek będzie dostarczony za jakąś godzinę – powiedziała Frances łagodnie, rozbawienie tańczyło na jej wargach. – Mam nadzieję, że to wam da dość czasu.

Poczekaliśmy, dopóki nie wyszła, a potem zerknęłam na Quinna z uniesioną brwią.

- Dość czasu, na co?

- By napić się wina, oczywiście. – Oparł delikatnie palce na moim kręgosłupie, prowadząc mnie prosto do stolika. Gorąco jego dotknięcia wysłało małe iskry pożądania przez moje ciało, dopóki nie poczułam się tak, jakby całe moje ciało drżało.

- To nie zabierze całej godziny, by wypić jedną butelkę wina – powiedziałam, siadając na brzegu stołu zamiast na jednym z krzesel.

- Zabierze, jeśli będziesz je piła z właściwym uznaniem, a nie jedynie połykając. – Wręczył mi kieliszek, a potem złapał wino i nalał. – Opowiedz mi o swoim dniu.

Usiadł obok mnie, jego długie nogi wyciągnęły się i skrzyżowały w kostkach, jego udo otarło się o moje praktycznie wysyłając moje tętno w kosmos. Pragnęłam go tak bardzo, że ten zapach zawisł w powietrzu, ale aromat pożądania nie był tylko mój.

Najwyraźniej zaplanował swoje uwiedzenie i chociaż moja krew praktycznie

gotowała się z potrzeby za nim, nie byłam w odpowiednim nastroju, by śpieszyć się dziś wieczorem. Nie wtedy, gdy mieliśmy cały ten duży pokój dla siebie, i całą noc do zabawy.

- Znałeś może Garrisona Bovela albo Armela Lamberta?

- Czy używając czasu przeszłego, masz na myśli, że obaj zostali zabici?

Jego spojrzenie przesunęło się z mojej twarzy, spływając w dół, dopóki nie zatrzymało się na krągłościach moich piersi. Moje sutki stwardniały pod jego wzrokiem, a ja wszystko, co mogłam zrobić, to nie rozpiąć maleńkich guzików i pozwolić mu na pełny widok.

- Tak, zostali.

Wypił łyk wina, a potem odstawił kieliszek z powrotem na stół i powiedział.

- Osobiście nie znałem Bovela, ale usłyszałem, że dobrze mu się powodziło w interesach z importem. Armel był jednym ze starszyzny, więc tak, znałem go.

Jego ton sprawił, że uniosłam brwi.

- Zakładam, że go nie lubiłeś?

- Był graczem. Ryzykował. I zbyt często wciągał innych w to ryzyko. Przeważnie na ich szkodę. – Wzruszył wymownie ramionami. – A z innej beczki, zawsze myślałem, że jaskrawoczerwona damska bielizna nie pasuje rudzielcom, ale ten stanik wygląda ślicznie na twojej skórze. Nie przypuszczam, żeby majtki pasowały?

Upiłam łyk wina. Bogaty owocowy smak przetoczył się na moim języku i sprawił, że chciałam westchnąć w przyjemności.

- To wiem ja, a ty dowiesz się później. Najpierw napijmy się wina i zjedzmy.

Jego westchnienie było dramatyczne, ale efekt został popsuty przez migotanie w jego jasnych oczach.

- I nic nie mogę zrobić, żeby zmienić twoje zdanie?

Podniósł rękę mówiąc to i przesunął palcem po szczytach moich piersi, tuż powyżej koronkowej linii stanika. Chociaż jego dotyk był lekki, spalił mój system gorącym, które było czyste i mocne. Dreszcz przebiegł przez moją skórę i ból głęboko w dole

znalazł się w centrum uwagi.

- Zupełnie nic – powiedziałam ochryplym głosem. – Myślisz, że ktoś mógł mieć tyle urazy do Lamberta, by go zabić?

- Z łatwością – odparł, jego spojrzenie było zamyślane, gdy jego palce wśliznęły się za krawędź mojej marynarki. – Ale z tego, co wiem, Bovel nie miał nic wspólnego z Armelem. Ani tych samych przyjaciół ani interesów.

Jego ręka wsunęła się za koronkę, dopóki nie przykrył mojej piersi. Jakby mimochodem, otarł kciukiem o mój sutek, wysyłając falę przyjemności przez moją skórę.

Oblizала moje wargi, zauważając znaczący uśmiech igrający na jego ustach. Ten cholerny facet wiedział, jakie sznurki pociągnąć, by mnie pobudzić, ale niech mnie diabli wezmą, jeśli pozwolę wygrać mu ze mną tak łatwo. Poza tym, przeciąganie tego sprawi, że rezultaty będą bardziej satysfakcjonujące.

- No cóż, jednak mieli jedną wspólną rzecz... tak samo umarli. – Wzięłam kolejny łyk wina, ale jego smak nagle stał się cierpki w porównaniu do przyprawiającej o zawroty słodczy jego dotyku. – Obaj zostali osuszeni, ścięto im głowę i odcięto nogi.

- Żeby podporządkować sobie Armela trzeba by było użyć wielkiej mocy. Był potężnym wampirem. – Jego ręka znowu się poruszyła, przesuwając się do guzików mojej marynarki. Jeden został odpięty, potem drugi.

- Nie było żadnych śladów walki. To wyglądało tak, jakby przyłapał złodziei na gorącym uczynku, a oni go obezwładnili.

Przód mojej marynarki się otworzył.

- Ślicznie – zamruczał, a potem pochylił się do przodu i otarł się wargami o czerwoną koronkę. Zamknęłam oczy od tego odczucia, nie mogąc powstrzymać dreszczu przyjemności.

Ale chciałam się zabawić, podrażnić i przeciągnąć czas przed seksem, więc się odsunęłam i stworzyłam między nami pewien dystans.

Uśmiechnął się, ale w jego oczach zabłysła zdecydowana iskra, która sugerowała, że nie odpuści swojej zmysłowej napaści.

I z pewnością nie chciałam, żeby to zrobił.

- Wierz mi – powiedział, biorąc swój kieliszek i wypijając łyk. To był tak zmysłowy ruch, że praktycznie się roztopiłam. – Ktoś taki jak Armel nigdy nie zostałby obezwładniony. Był nie tylko wampirem, ale był też niezwykle silny telekinetycznie. Mógł wysadzić jakichkolwiek napastników do następnej dzielnicy, gdyby tylko chciał.

Upiłam łyk wina, ale on tak naprawdę niewiele zrobił, by ugasić we mnie ogień.

- Myślmy, że mogła być użyta magia.

- Magia nie jest dostatecznie silna, by zawierać elementy parapsychologiczne. – Przesunął się tak, że jego nogi znowu przycisnęły się mocno do moich.

- *Jest* to tutaj właściwe słowo. – Wstałam i cofnęłam się kilka kroków.

- Prawda. – Uśmiechnął się leniwie i wypił wino. – Mogę się rozejrzeć i sprawdzić, czy są jakieś pogłoski o którymś z nich, jeśli chcesz.

- Myślę, że Jack już to zrobił.

- Ach, ale on jest młodszy ode mnie i może nie być w stanie naciskać tak mocno.

Wstał i podszedł do mnie. Zrobiłam kilka kroków do tyłu, błyskając przy tym miłym kawałkiem nogi. Jego spojrzenie spłynęło w dół i bogaty zapach pożądania wzrósł, dopóki nie czułam się tak, jakbym się w nim topiła. I oh, to było to.

- Armel był przyjacielem Jacka – powiedziałam, zdumiona, że mój głos brzmiał tak normalnie, kiedy każdy cał mnie praktycznie drżał z potrzeby. – I sądzę, że będzie naciskał tak mocno jak będzie potrzebował.

Nadal podchodził do mnie, a ja nadal się cofałam, cały czas sącząc wino i posyłając mu leniwy chodź-weź-mnie uśmiech.

- Zapominasz o tym – powiedział łagodnie – że wampirza hierarchia jest bardzo feudalna w swojej strukturze, nawet w tych czasach i wieku. Jest ograniczony w tym, co może powiedzieć i zrobić do starszych.

Mój tyłek uderzył w szybę tak mocno, że wino wylało się na moją ręką. Zmniejszył odległość nas dzielącą, zostawiając tylko kilkanaście centymetrów między nami, otaczając moje zmysły pysznym zapachem mężczyzny i żądz.

- Czy mówiłem ci o tych oknach? – zapytał, unieruchamiając mnie na miejscu umieszczając swoje ręce po obu stronach mojej głowy.

- To po prostu okna – powiedziałam, mój głos był bardziej opanowany niż moje tętno, ale tylko trochę. – Dlaczego miałbyś mi o nich mówić?

- Ponieważ one są zrobione ze specjalnego szkła, które reaguje na gorąco.

W takim razie już musiałyby reagować, ponieważ płonęłam. I to nie tylko z powodu jego bliskości, ale też od muśnięcia jego oddechu na moich wargach i od pieczyoty jego pożądania działającej na moje zmysły. Wszystko w tym mężczyźnie był gorące i wszystko, co robił, sprawiało, że pragnęłam go jeszcze bardziej. I nawet nie musiał mnie dotykać, by to osiągnąć.

- I dlaczego to jest ważne?

- Ponieważ, kiedy dotyka je coś gorącego, staje się widoczne dla świata zewnętrznego.

Moje serce zaczęło walić o wiele mocniej na tę myśl. Niebezpieczeństwo może być afrodyzjakiem do wilka, ale to już był ekshibicjonizm.

- I coś gorącego będzie je dotykać? – zapytałam, słowa były niczym więcej niż gwałtownym wdechem powietrza.

Uśmiechnął się i wyciągnął kieliszek z mojej ręki, stawiając oba na parapecie. A potem nieśpiesznie zahaczył kciukami o fiszbiny stanika i wolno podciągnął go w górę, nad moje piersi, dopóki koronka już ich nie okrywała.

- Sądzę, że tak będzie – odparł, jego głos był niczym niski pomruk, a jego ręce zastąpiły koronkę i łagodnie zaczęły przyciskać, drażnić i masować.

Boże, to było takie dobre.

I moje postanowienie, by odłożyć nasze kochanie się na tak długo, jak to było możliwe, wyparowało w jednej chwili. Zrobiłam głęboki wdech i spróbowałam pamiętać, o czym rozmawialiśmy.

- Siostra Jacka jest jedną ze starszyny. – Była również dyrektorką całego Departamentu w Australii i miała swoje biuro w Melbourne tuż obok swojego brata. – Na pewno ona... – Słowa nagłe się urwały, kiedy złapał oba sutki między swoje palce i

zaczął lekko szczytać. Przebiegł przede mną dreszcz, a kolana niemal się ugięły. Obliziałam wargi jeszcze raz i jakoś zdołałam dodać. – ... mu pomoże.

- Madrilene Hunter nie zaangażuje się w prywatne wendety, nawet dla brata – wymruczał, jego dotyk zostawił moje piersi i przeniósł się na brzuch.

Nie wiedziałam, czy westchnąć z ulgi czy jęknąć z chwilowego wytchnienia od tej zmysłowej napaści.

- To znaczy, że też mu nie pomoże.

- Nie.

Jego ręce objęły moje biodra i przyciągnął mnie do siebie, dopóki cała moja sylwetka nie została przyparta do jego długiej, twardej męskości. Poczułam się tak dobrze, że przestałam myśleć i po prostu zaczęłam reagować, pozwalając moim rękąmsunąć się w dół jego pleców, by przykryły jego tyłek i przycisnęły jeszcze mocniej do mnie. Wolno, zmysłowo ocierałam się o niego, ciesząc się jego gorącem, twardym naciskiem jego erekcji.

Uśmiechnął się, jego ciemne spojrzenie przytrzymało moje, z ogniem takiej samej potrzeby palącej się we mnie. Jego ręce przesunęły się na moje plecy i jednym zręcznym ruchem palców odpiął mój stanik. Sekundę później, zsuwał z moich ramion zarówno marynarkę jak i stanik, i upuścił je na podłogę.

Pocałował jeden naprężony sutek, potem drugi, i zamruczał.

- Odwróć się.

Zrobiłam tak jak kazał, i znalazłam się przyparta do chłodnego szkła, gorąco mojego ciała sprawiło, że powierzchnia rozblęysła i stała się przejrzysta. Nagle wszystko na ulicy poniżej było widoczne.

- Chcę, żeby każdy wiedział, że to wspaniałe ciało jest moje – wymruczał, zgarniając moje włosy na jedną stronę i całując mój kark. – Chcę, żeby każdy zobaczył jak cudownie wyglądasz, gdy dochodzisz.

Jego słowa wprawiły mnie w drzenie z przyjemności i wszystko, co mogłam zrobić, to się nie odwrócić i wziąć to, co tak rozpaczliwie potrzebowałam.

Ale to była jego gra. Moja mogła poczekać na później.

Koniuszki jego palców sunęły w górę mojej nagiej nogi, sprawiając, że moje mięśnie napięły się z przyjemności, a głęboko usadowiony ból stał się znacznie gwałtowniejszy. Gdy doszedł do szczytu rozdarcia spódnicy, zawahał się, a mój oddech uwiązał w oczekiwaniu. Chciałam, potrzebowałam, żeby jego dotyk wśliznął się pod materiał. By zbadał, gdzie cierpiałam.

Zamiast tego, jego ręka zjechała w dół mojego uda i powoli, no oczywiście, spódnica zaczęła podciągać się do góry.

Przez kilka sekund, nie zrobił nic więcej, tylko po prostu stał za mną. Ale czułam ciężar jego spojrzenia na moim ciele, słyszałam gwałtowne wciągnięcie oddechu, zapach szalejącego pożądania. I to było tak samo pobudzające jak dotyk, czyniąc pulsowanie pożądania jeszcze bardziej gwałtownym niż kiedykolwiek myślałam, że będzie możliwe.

Minęło więcej minut, a pot zaczął spływać po tyle mojej szyi. Ciężar oczekiwania nie był tym, czego doświadczyłam wcześniej, i chociaż mógł być słodki, był także dręczący.

W końcu, jego ręce dotknęły moich ramion i zsunęły się w dół, owijając się wokół moich piersi. Jego ciało naciskało lekko na moje, kiedy pieścił i szczypał moje sutki, a ja jęknęłam, dociskając się do niego, ciesząc się stałą jego erekcją napierającą stanowczo na mój tyłek.

Potem jego jedna ręka zaczęła przesuwając się w dół, wzdłuż płaszczyzny mojego brzucha, przez biodro, w dół na zewnętrzną stronę mojego uda. Mój oddech stał się od tej chwili bardziej chrapliwy, oczekiwanie wzrosło, dopóki nie czułam się tak, jakbym miała wybuchnąć, jeśli do cholery nie dotknie mnie tam niedługo.

Jego palce otarły się o wnętrze mojego uda, a mój oddech uwiązał. Powoli, pewnie, jego pieszczota ruszyła do góry, a kiedy w końcu otarł się o moją łechtaczkę, krzyknęłam w czystej, pulsującej przyjemności. Jego palce prześliznęły się przez wilgoć, pieszcząc, zagłębiając się, a ja mogłam tylko drzeć, zwijać się i jęczeć. Aż nagle znalazł się we mnie, wbijając się mocno i głęboko, a ja doszłam drżąc z czystej mocy mojego orgazmu. A on wciąż się zanurzał, jego gorąco przeszywało głęboko, a uczucie było tak cudowne, że przyjemność ponownie wzrosła mocna i silna. A potem doszedł, jego zęby znalazły się na mojej szyi, a podwójne wrażenie było tak wspaniałe, że doszłam drugi raz.

Przez kilka minut tylko tak staliśmy, nasze ciała były połączone ze sobą, a gorąco naszego zespolenia sprawiło, że szyba stała się przejrzysta. Poniżej na ulicy, zebrało się paru mężczyzn, najwyraźniej próbując zrozumieć czy to, co właśnie zobaczyli, było tym, co pomyśleli, że zobaczyli. Gdybym miała siłę, pomachałabym.

- To – powiedziałam w końcu – był doskonały początek wieczoru.

- Na pewno był.

Pocałował mnie w łopatkę, a potem się cofnął. Obróciłam się i odsunęłam, pozwalając szybie ponownie się zamglić. Quinn położył ręce na każdym boku mojej twarzy i łagodnie mnie pocałował. To był słodki pocałunek, taki mówiący, że namiętność nie została jeszcze zaspokojona.

Ta myśl wprowadziła moje hormony w radość.

Pochylił się, by podnieść nasze kieliszki, a jego niezapięta koszula ukazała wspaniałe mięśnie na jego brzuchu, gdy podawał mi jeden. Upiłam łyk, ciesząc się chłodem słodkiego płynu, i powiedziałam.

- No więc, na czym skończyliśmy naszą rozmowę?

- O ile pamiętam, mówiłem coś o granicach, które Madrilene nie przekroczy, by pomóc swojemu bratu w rozwiązaniu tych morderstw.

- Ach tak. – Wzięłam kolejny łyk wina i beczynn timer zastanawiałam się czy smakowałoby tak samo dobrze, gdybym zlizwała je z jego skóry. – Dlaczego nazywasz ją Madrilene, podczas gdy znana jest wszędzie, jako Alex?

Jego uśmiech był zmysłowy i niebezpieczny. Jak u mężczyzny, który gotowy jest uwieść jeszcze raz.

- Większość starszych wampirów zdobywa kilka imion przez lata. Spotkałam ją, gdy była Madrilene, więc tak ją nazywam.

- A jak ona cię nazywa?

- Ciaran. Quinn jest skrótem od mojego pierwotnego nazwiska, O'Cuinn.

- Ciaran O'Cuinn. – Nazwisko przetoczyło się słodko na języku. – Pasuje do ciebie.

- Ale to już nie jest nazwisko, którym się posługuję.

- A czy twoje obecnie używane nazwisko, nie przemieni się w kurz pewnego dnia?

- Trudno powiedzieć, ponieważ istnienie nie ludzi jest teraz zaakceptowanym faktem. W przeszłości, gdy byłem młody, to raczej był mit, i każdy, kto żył zbyt długo albo się nie starzał, był traktowany z wielkim podejrzeniem... co często powodowało śmierć. – Jego wzruszenie ramion było bardzo eleganckie. – Ale dość o mnie. Kontynuuj swoje historie o śmierci.

Uśmiechnęłam się. Namawianie Quinna do rozmowy o jego przeszłości było jak zwykle trudne, ale przynajmniej teraz dostałam kolejne kawałki i informacje. Dawniej, był bardziej milczący niż, no cóż, małż.

- Mamy również biegającą parę cerberów. Nie przypuszczam, żebyś miał więcej tej święconej wody, prawda?

Roześmiał się miękko.

- To nie jest coś, co trzymam w szafce, nie. Ale mogę przynieść ci trochę, jeśli chcesz.

- Poproszę. – Zanurzyłam palce w winie, a potem lekko zrosiłam nim jego pierś. Odsuwając się od okna, przylgnęłam do niego i powoli zlizywałam kropelki. Obudziło się pożądanie, jego i moje, wypełniając powietrze swoim bogactwem. – Ile zostało nam czasu zanim przyniosą nasze jedzenie?

Ledwie zerknął na zegarek, zanim owinął ramiona wokół mnie i odpowiedział, a jego usta były tak blisko moich, że praktycznie mogłam poczuć ich smak.

- Więcej niż potrzeba, by odkryć trochę więcej pomysłowych zastosowań dla wina.

- To dobrze – odparłam.

I cholera tak było.

Ktoś dotykał moich stóp. Uczucie było lekkie niczym piórko, ale niemniej denerwujące. Drgnęłam stopami, ale irytacja wydawało się, że wzrosła.

- Odejdź – wymamrotałam, nie otwierając oczu.

- Będę za jakieś pięć minut – powiedział Quinn, rozbawienie było oczywiste w jego ciepłym tonie. – Musisz się obudzić.

- Kto tak powiedział? – Złapałam poduszkę i przytuliłam się mocniej. Tak, jakby to miało przepędzać rzeczywistość poranka i fakt, że musiałam wstać i iść do pracy.

- Mam kawę.

Moje nozdrza się rozszerzyły.

- Nie w swojej ręce, więc jakbyś nie miał.

Zachichotał miękko i pocałował mój policzek, pozostawiając mrowienie.

- Nie jestem taki głupi. Stoi na stole, wraz z bekonem, jajkami i tostem.

- Nie chcę wstawać. – To zabrzmiało z rozdrażnieniem, ale Boże, byłam zmęczona. Między seksem w restauracji, a seksem tu w jego apartamencie, sen nie grał głównej roli podczas naszej nocy.

- Wierz mi, mnie też się nie chciało. Zwłaszcza, kiedy twoje ciepłe i cudowne ciało było owinięte wokół mnie. Jednak mam spotkania i nie mogę ich odłożyć.

A ja miałam zabójców do wytropienia. Odetchnęłam i otworzyłam oczy.

- Dlaczego ta nagła seria spotkań? Twoje linie lotnicze chyba nie są w kłopotach, prawda?

- Nie, ale zastanawiam się nad przeniesieniem centrali do Melbourne tak, żebym mógł częściej widywać się z pewnym rudzielcem.

Przenosił cały swój biznes dla mnie? Boże, czy to nie był najlepszy znak zobowiązania? To sprawiło, że poczułam się ogromnie szczęśliwa, a jednak ogromnie samolubna. Nie mogłam dać mu takiego samego rodzaju zobowiązania, ponieważ zawsze będzie jakaś część mojej duszy, która będzie tęskniła za czymś więcej.

Poza tym, nie był pierwszym mężczyzną, który oferował taki dar. Kellen też przeniósł się dla mnie do Melbourne, i zobaczcie jak to się skończyło.

- Naprawdę?

- Naprawdę. – Jego ciemne oczy się uśmiechały. – Oczywiście, przeprowadzka będzie stopniowa, ponieważ jak powiedział ten rudzielec to utrzymuje jej opcje otwarte, gdy chodzi o inne wilkołaki.

- To nie jest tak, że chodzę do klubów i tańczę, co noc.

- Wiem i doceniam to. – Pochylił się i pocałował mnie delikatnie. – Ale oboje wiemy, że przyjdzie taki czas, kiedy już ci nie wystarczę, i to będzie czas próby dla nas obojga.

- Nie będę afiszować się innymi kochankami przed twoim nosem, Quinn. Obiecuję, chociaż tyle.

Uśmiechnął się i dotknął lekko palcami mojego policzka. Pieszczota była czuła, a jednak dziwnie smutna. Tak jak krótki błysk w jego oczach.

- Wiem. Problem tkwi w moich instynktach, nie twoich. Wampir nie lubi się dzielić.

- A co z Aedh?

Quinn nigdy nie był całkowicie ludzki, nawet wcześniej zanim zmienił się w wampira. Aedh nie były ciałem i krwią, były istotami energii, która czasami przybierała skrzydlatą ludzką postać, by się rozmnażać. Jego ojciec był kapłanem Aedh, którego pracą była obrona bramy, łączącej ten świat z drugim.

Uśmiechnął się.

- Aedh sympatyzują z wampirami, a on z pewnością jest powodem tolerancji, która obecnie jest okazywana.

- W takim razie muszę mu podziękować. – Uniosłam się i pocałowałam go jeszcze raz. Jego wargi były ciepłe i pyszne, ulotnie smakujące kawą. – Szkoda, że masz te biznesowe spotkania.

- Mamy dzisiejszy wieczór. – Wysunął się z mojego uścisku. – Wstawaj kobieto, albo sprawisz, że Jack zrobi na ciebie nagonkę.

Wymamrotałam coś nieprzyjemnego pod nosem, ale poddałam się nieuniknionemu. Zanim wzięłam prysznic i się ubrałam, Quinn już wyszedł.

Jajka były zimne, gdy się za nie zabrałam, więc zjadłam tylko tost i popiłam kawą. Prawie wychodziłam, gdy zadzwonił mój telefon.

- Już jestem w drodze, Jack – powiedziałam, odpowiadając bez spojrzenia na ekran.

- Bardzo dobrze – powiedział mój brat. – Ponieważ jest niemal dziewięćdziesiąt trzydzieści, a twój tyłek powinien już być w Departamencie.

- Jack cię wysłał, żeby mnie wytropić?

- Nie. No cóż, trochę. Wysłała mnie dzisiaj później na tajną misję, więc powiedziałem mu, że najpierw muszę z tobą porozmawiać. Masz ochotę na śniadanie?

- Jadłam śniadanie.

- A co, nigdy nie słyszałaś o drugim śniadaniu? Nigdy nie zrobimy z ciebie dobrego hobbita, prawda?

Uśmiechnęłam się. Rhoan i Liander ostatnio mieli fioła na punkcie *Władcy Pierścieni* i praktycznie mogli recytować z filmu słowo w słowo – chociaż żaden z nich nie miał ciągotek do czytania książek. Rhoan nie był zagorzałym czytelnikiem, a Liander nawet nie był zdolny przeczytać kilku rozdziałów – chociaż powracał do książki i za każdym razem docierał trochę dalej.

- Mogę zjeść drugie, trzecie i czwarte śniadanie, przecież wiesz. – Bo dobry seks pobudzał apetyt dziewczyny. Poza tym, musiałam uzupełnić mój niedobór żelaza, żeby uniknąć problemów po ilości krwi, jaką pobrał Quinn.

- Spotykamy się w *Beans* o dziesiątej.

- Okej. – Rozłączyłam się i nacisnęłam przycisk windy. Winda odpowiedziała od razu, zawożąc mnie na poziom parkingu.

Rhoan już czekał zanim tam dotarłam i wciągnął mnie w mocny uścisk.

- Cieszę się, że cię znowu widzę.

- Powiedział wilk, który szaleje za swoim partnerem.

Uśmiechnął się i wziął mnie pod rękę, prowadząc mnie do boksu.

- Mieszkanie staje się trochę zatłoczone, gdy jesteśmy w nim wszyscy troje w tym samym czasie.

Wśliznął się do boksu, nacisnął orzechową kawę i naleśniki na elektronicznym

urządzeniu do zamawiania, a potem przesunął moją kartą kredytową przez odpowiedni otwór.

- Więc – odezwałam się, kiedy Rhoan powtórzył operację. – Powiedz mi o tej tajnej robocie.

- To jest bar ze striptizem dla gejów. – Oczekiwanie zabłysło jasno w jego srebrnych oczach. Jak większość wilków, Rhoan był ekshibicjonistą z natury i uwielbiał się z tym obnosić.

Ale był także uzależniony od seksu – albo raczej od niebezpieczeństwa związanego z seksem z mężczyzną, który równie dobrze mógł być jego ofiarą. Mógł być oddany Lianderowi, jednak gdy chodziło o pracę, wszystkie założenia były odwoływane. I Liander, wiedząc o jego uzależnieniu, dawał swoje błogosławieństwo.

- Kto jest celem?

- Nikt określony. Najwyraźniej klub jest jednym z dość często odwiedzanych przez Armela. Jack chce, żebym tam poszedł i dowiedział się, czy nie ma jakiś plotek na temat tego, co się wydarzyło.

- Arnel był biseksualistą?

Kiwnął głową.

- Najwyraźniej wiele starych wampirów jest. Przypuszczam, że ograniczanie się do jednego rodzaju ogranicza źródło pożywienia.

To była prawda. Ale to sprawiło, że się zastanowiłam czy Jack, albo Quinn, też mieli męskich kochanków. Żaden z nich o tym nie wspominał, ale przypuszczałam, że to nie było coś, co ot tak wrzucałeś do luźnej rozmowy.

- Dlaczego po prostu sam nie zapyta właściciela? Albo jeszcze lepiej, nie pójdzie tam i nie zrobi czyszczenia umysłów stałym klientom?

Pojawiła się kelnerka z naszymi kawami. Rhoan uśmiechnął się do niej z podziękowaniem zanim powiedział.

- Ponieważ klub jest z tych podziemnych i jest w posiadaniu dwóch potężnych wampirów, którzy prowadzą swój biznes w taki sam sposób jak wiele wilczych klubów. Obawia się, że jeśli wejdziemy tam oficjalnie, wszyscy albo znikną albo zamilkną.

- Więc te wampiry są starsze od Jacka?

- Najwyraźniej.

Stąd ostrzeżenie Quinna, że Jack będzie ograniczony w tym, co mógł zrobić i o co zapytać. Napiłam się kawy, a potem zapytałam.

- Rozmawiałeś o tym z Lianderem?

Uśmiechnął się.

- Wziął pierwszą taksówkę z postoju. Przepraszam, siostra, Kocham cię i tak dalej, ale on daje mi dobry seks.

Złapałam paczkę sucharków i rzuciłam nią w niego.

- Idiota. Oczywiście, że jemu pierwszemu powiedziałaś. Jest twoim partnerem.

- Tak. – Urwał, a potem dodał. – Trochę trwa zanim się przyzwyczaisz, no nie? To znaczy, mając kogoś, kto mieszka z nami.

- Tak. Ale to jest również dobre, ponieważ teraz mamy kogoś więcej niż tylko siebie. Mamy Liandera.

- Tak sądzę. – Zamilkł. – Jednak czasami brakuje spokoju, tylko ciebie i mnie.

- Ponieważ minęło dopiero kilka tygodni. Byliśmy sami właściwie od zawsze. – Spojrzałam na kelnerkę, która przyniosła moje naleśniki i smażone śniadanie Rhoana, dziękując jej zanim dodałam. – Chyba nie tchórzysz znowu, co? Bo zapewniam cię, że sprawię ci manto.

Roześmiał się.

- Nie, wszystko jest w porządku. Jak powiedziałaś, trzeba trochę się przystosować.

- Wyobraź sobie jak czuje się Liander. Wyprowadził się z super odjazdowego, przestronnego domu do niechlujnego, mającego dwie sypialnie mieszkania. To musi być jego wersja piekła.

- Nigdy tak naprawdę nie myślałem w ten sposób – powiedział Rhoan z pełną buzią.

Uśmiechnęłam się. Mój brat zawsze miał skłonność do myślenia o swoich potrzebach i zachciankach, jako pierwsze. To była w pewnym sensie cecha rodzinna,

jak zgaduję.

Wzięłam się z entuzjazmem za moje własne jedzenie i jak tylko skończyłam powiedziałam.

- Więc faktycznie jak długo masz zamiar pracować pod przykrywką?

- Nie wiem. Nadchodzi pełnia, więc nie będę dobry dla nikogo. Może tydzień, może mniej. – Wzruszył ramionami. – Sądzę, że to zależy od tego, czy złapię jakieś pogłoski czy nie.

- W takim razie Jack nie ma nic konkretnego w sprawie morderstwa Armela?

- Nie. Cole najwyraźniej czeka aż magowie skończą swój raport zanim przedstawi swoje kompletne wyniki.

Zmarszczyłam brwi.

- Zabiera im to trochę czasu, prawda?

- Niektóre rzeczy tak mają. – Wzruszył jeszcze raz ramionami. – A jak idzie polowanie na zombie?

- Tak dobrze jak wszystko inne – odparłam, a potem skrzywiłam się na dzwonek mojego telefonu. – Ile postawisz na to, że to jest Jack?

Rhoan prychnął.

- Nie stawiam na to. Szanse są zbyt małe.

To był Jack, a wiadomości nie były dobre.

- Jest kolejne morderstwo zombie – powiedział. – Salliane wysłała szczegóły do twojego komputera.

- To nie może być ten sam zombie, szefie. Został zjedzony przez cerbery. Podejrzewam, że nie może nastąpić wskrzeszenie po czymś takim.

- W takim razie, ktokolwiek wskrzesza te rzeczy, najwyraźniej ma dość mocy, by zbudzić więcej niż jednego. Dostań się tam od razu. I powiedz Rhoanowi, że potrzebuje go tutaj, by zapoznał się ze swoją tajną historią.

- Dobrze. – Rozłączyłam się i zerknęłam na mojego brata. – Słyszałeś?

Rhoan się skrzywił.

- Tak. Zajmij się Lianderem zanim wrócę.

- Tylko się upewnij, że wrócisz, bracie.

Przytknął rękę do mojego policzka, a potem wstał i wyszedł. Dopiąłam moją kawę i też wstałam, ale musiałam złapać się oparcia boksu, ponieważ sala zawirowała na krótko wokół mnie. Może potrzebowałam więcej kawy.

Zamówiłam kubek na wynos, a potem wsiadłam do samochodu i przejechałam przez miasto do następnego miejsca zbrodni. Ktokolwiek za tym stał, nie wydawał się być zbyt wybredny w ich lokalizacjach. Najpierw Fitzroy, potem Coolaroo, teraz zielone, przyjazne artystom centrum znane, jako Eltham.

Zaparkowałam samochód za innymi pojazdami Departamentu i przeszłam przez trawnik. To dziecko zostało zamordowane w drzewach, niedaleko linii kolejowych i, tak jak wcześniej, jej szyja została rozcięta.

Zatrzymałam się kilka kroków od jej ciała. Metaliczny, wyraźny zapach krwi zmieszany był z umierającym ciepłem surowego mięsa, ale pomiędzy nimi był zapach, który przypominał mi rozpuszczalniki.

- Miała broń? – zapytałam, a moje spojrzenie skupiło się na Cole'u zamiast na krwawiącym, potłuczonym ciele, przy którym kucał.

- Tak. – Nie spojrzał w górę, gdy się odezwał. – I to może doprowadzić do wcześniejszego złapania akurat tego zombie. Odstrzeliła jeden z palców tego stworzenia zanim ją dopadł.

- Cholera, szkoda, że nie celowała w głowę zombie. To mogło zrobić o wiele więcej dobrego.

Zerknął na mnie.

- Nie każdy jest tak sprawny w zabijaniu jak wy strażnicy.

- I niektórzy z tych strażników również nie chcieliby być tak sprawni.

Prychnął łagodnie.

- Jack dostałby ataku, gdyby słyszał, to co mówisz. Tak poza tym, jesteś jego

protegowaną.

- To nie jest praca, którą szczególnie lubię lub chcę, Cole, ale utknęłam w tym głównie i muszę robić ją jak najlepiej.

Uniósł swoje brwi.

- Nawet strażnicy mogą zrezygnować.

- Nie ten strażnik. Dla mnie to był wybór między tym albo wojskiem.

- Dlaczego? – zapytał, marszcząc brwi. – To tylko praca. To nie jest dożywotnie zobowiązanie.

- Może nie dla reszty z was. – Mogłam zaakceptować moją rolę strażnika, a jakaś część mnie mogła nawet cieszyć się z aspektów polowania. Ale nie chciałam tego robić przez resztę mojego życia, a jednak nie widziałam innego wyjścia. Lek wprowadzony do mojego organizmu, tak dawno temu, wciąż siał spustoszenie i dopóki nie poznamy pełnego zakresu tych zmian, Departament był najbezpieczniejszym miejscem do przeżycia. Przynajmniej mogli monitorować, co się dzieje. – Postaw mi kiedyś drinka, a być może uda ci się mnie skusić, bym opowiedziała ci całą tę żalną opowieść.

Jego uśmiech zmarszczył kąciki jego oczu i sprawił, że jego cała twarz się rozświetliła.

- I jak przypuszczam, masz nadzieję, że postawienie drinka doprowadzi do seksu?

- Wilkołaki nie są takie łatwe. Dam ci przynajmniej znać, czy wystarczą dwa albo może trzy drinki.

Roześmiał się.

- Dobrze wiedzieć, że twoje standardy się podniosły.

Uśmiechnęłam się.

- Przykro patrzeć, że twoje nie. Nie wiesz, co tracisz, Cole.

- Przeżyję.

Byłam pewna, że tak.

- Masz dość tego palca, by zdjąć odcisk?

Kiwnął głową.

- Wysłałem zdjęcie do centrali. Szukają.
- Znalezienie zombie prawdopodobnie nie pomoże nam znaleźć stwórcę.
- Nie wiesz tego.

Tak, wiedziałam. Kobieta, stojąca za tym wszystkim, była nie tylko potężna, ale też mądra. Bardzo wątpiłam, by trzymała ledwo ożywione padliny blisko pod ręką, ponieważ ktoś mógł je zobaczyć i donieść.

- Odkryłeś coś o ostatnim zombie?

- Niewiele. – Wzruszył ramionami. – Ale wydaje się, że nie ma jakiegokolwiek związku pomiędzy nim, a ludźmi, których zabił.

- Nie, ale pamiętaj, że to nie zombie ściga tych ludzi. To osoba, która ich wskrzesza, może mieć powiązania.

- Cóż, nie ma żadnego wyraźnego związku pomiędzy pierwszymi dwoma ofiarami, i wątpię, że tu go znajdziemy.

- Coś musi być. Po prostu jeszcze tego nie widzimy.

- Niewątpliwie. – Urwał na minutę, by wziąć coś czarnego z pozostałości kobiety i schował do plastikowej torebki. – Znaleźliśmy kilka piór w tym starym magazynie. Są obecnie w laboratorium, poddawane testom DNA. Co ciekawie, nie było jakichkolwiek odcisków na bramie, gdzie siedział kruk.

- Skoro była w postaci kruka, to nie mogło być.

- Brama była pokryta kurzem i brudem, więc przynajmniej powinny być ślady pazurów. A wszystko, co znaleźliśmy, to odciski piór.

- To znaczy, że nie miała nóg?

- Albo jej nogi były bezużyteczne i zwisały martwe. Jakiegokolwiek rysy, które mogły pozostawić, zostały starte przez pióra na brzuchu.

Więc szukaliśmy sparaliżowanego zmiennego? To było rzadkie, ponieważ zmiennokształtni praktycznie potrafili wyleczyć się z większości ran.

- Może ona po prostu jest leniwym krukiem.

- Może. – Wzruszył ramionami. – Jeśli odcisk palca niczego nie przyniesie, możesz przeszukać policyjne kartoteki i sprawdzić czy były jakieś inne raporty o wandalizmie na cmentarzach. Ktokolwiek za tym stoi, używa świeżo zmarłych... albo przynajmniej niedawno. Łatwiej ich ożywić niż starsze ciała. Ich ciało wciąż pamięta życie.

- Mięśnie nie mają wspomnień.

Posłał mi kpiące spojrzenie.

- Oczywiście, że mają. Dlatego astronauta muszą spędzić tak dużo czasu na rehabilitacji po długich lotach kosmicznych. Ich mięśnie zapominają jak to jest chodzić w atmosferze.

- Ale stacje kosmiczne nie mają tego rodzaju problemu.

- W stacjach kosmicznych utrzymują ziemskie standardy. Albo na tyle bliskie, że to nie ma znaczenia. – Zamilkł. – Czy twój wampir nie posiada kilku takich?

Zamrugalam.

- Nie wiem.

- Kobieta, która nie zbadala bogactwa potencjalnego partnera? Jesteś nie tylko rzadkim wilkołakiem, ale też rzadką kobietą.

Słowa mnie zaskoczyły, tak jak gorzki ton w jego głosie.

- Wow. Ktoś naprawdę sprawił ci manto w przeszłości, co?

Odwrócił wzrok.

- Powiedzmy, że wyciągnąłem cenne lekcje, gdy byłem młody.

- Byłeś młody? – zawołałam w udawanym zaskoczeniu. – A ja myślałam, że od zawsze jesteś stary i pomarszczony.

- Wolę termin ogorzały – odparł, humor pokazał się z powrotem w jego oczach. – A teraz, jeśli nie masz więcej pytań, muszę wrócić do mojego śledztwa.

- Daj mi znać jak coś znajdziesz.

- Zawsze to robię.

Wróciłam z powrotem do samochodu. Jak tylko wsiadłam, zadzwoniłam do Sal.

- Czy Mel i jej zespół mają już raporty z morderstwa Garrisona?

- Jest wstępny raport. To z pewnością była kradzież. Garrison najwyraźniej miał kolekcję cennych monet i klejnotów w swoim sejfie, i one zniknęły.

I dość łatwo będzie się ich pozbyć na czarnym rynku. Co prawdopodobnie tłumaczyło, dlaczego zabrali tylko mniejsze rzeczy.

- Mamy listę skradzionych rzeczy z sejfu Armela?

- To zasadniczo ta sama sprawa. Rzadkie monety, cenne kamienie szlachetne. – Jej głos załamał się na chwilę. – Zwykle mi je pokazywał. Był bardzo dumny ze swojej kolekcji.

Zmarszczyłam brwi.

- Czy to był jego zwyczaj pokazywać każdemu swoje kolekcje?

- Nie, tylko swoim kochankom.

A facet najwyraźniej miał więcej niż kilku kochanków.

- Wiesz może, czy Garrison również lubił popisywać się swoimi kolekcjami?

- Nie wiem. Dlaczego?

- Ponieważ tu może być związek. Może dzielili się kochankiem, który miał trochę więcej w głowie niż tylko małe kochanie się z wampirem.

- Armel był bardzo eklektyczny w swoich gustach...

- Co znaczy, że miał zarówno męskich jak i żeńskich kochanków.

Zawahala się.

- Tak, ale nie sądzę, żeby on i Garrison dzielili jakichkolwiek kochanków.

- Czemu nie?

- Ponieważ Garrison lubił to robić bardzo ostro, podczas gdy Armel był łagodnym i

taktownym kochankiem.

- To nie oznacza, że nie mogli dzielić się kochankiem. Można lubić dwa przeciwne spektra.

- Tak, ale wampiry nie dzielą się lekko. Mamy skłonności do bycia bardzo terytorialnymi.

Co było czymś, z czego zdawałam sobie sprawę.

- A jednak dzieliłaś Armela z innymi.

- Jesteśmy wampirami. Nie możemy żyć nawzajem na swojej krwi, więc inni kochankowie byli niezbędni, a nie opcją.

Zawahałam się, a potem zapytałam.

- W takim razie naprawdę go kochałaś.

- Naprawdę – powiedziała po prostu.

- To dlaczego pożądasz Jacka? – Albo to po prostu ja błędnie odczytałam to, co ona uważała za żartobliwe przekomarzanie się? To z pewnością nie byłby pierwszy raz, kiedy błędnie przewidziałam koniec sytuacji.

- Jest różnica pomiędzy pożądaniem a kochaniem, Riley. Nawet wilkołak powinien to wiedzieć.

Suka wróciła, pomyślałam z uśmiechem.

- Złapię tego, ktokolwiek to zrobił.

- Wiem. – Pociągnęła nosem. – Cole wysłał mi odcisk palca i znaleźliśmy identyczny. Chcesz adres?

- Prześlij na mój komputer.

- Wysyłam.

- Dzięki. – Urwałam jeszcze raz. – Zdołasz sporządzić mi pełną listę kochanków Garrisona i Armela? Sądzę, że może warto to zweryfikować, tak dla pewności, że nie ma żadnego związku.

- Zobaczą, co będę mogła zrobić – powiedziała i się rozłączyła.

Odetchnęłam. Sal i ja może nigdy nie będziemy wielkimi przyjaciółkami, ale to nie powstrzymało mnie od współczucia dla jej. Wiedziałam jak to jest stracić kogoś – nawet, jeśli mój ktoś raczej odszedł, a nie został zamordowany – ale nie życzyłam nikomu tego rodzaju bólu. Zastanawiałam się czy miała kogoś, z kim mogła porozmawiać albo wesprzeć się. Na pewno posiadanie Rhoana i Liandera pomogło mi przejść przez najgorsze.

Komputer w samochodzie zapiszczał, gdy przyszła wiadomość, więc dotknęłam ekranu, włączając go. To był ostatni wymieniony adres zamieszkania zombie i, naturalnie, mieszkał po przeciwnej stronie miejsca, gdzie obecnie byłam. Zapisałam adres na North Coburg do nawigacji, uruchomiłam silnik i ruszyłam.

Pół godziny zabrał mi przejazd do Coburg, a następne dziesięć minut zmarnowałam na próbie znalezienia miejsca do zaparkowania na ulicy już zastawionej samochodami. Kiedy szłam na piechotę do tego domu, zobaczyłam srebrny rodzinny samochód przejeżdżający obok, najwyraźniej szukający miejsca do parkowania tak jak ja.

A potem prychnęłam miękko i potrząsnęłam głową.

Powinnam wiedzieć, że tak łatwo nie pozbędę się Kye'a.

Rozdział 5

- Więc, zamierzasz aresztować mój tyłek, tak jak mówiłaś? – odezwał się, podchodząc do mnie z takim wyzwij-mnie uśmiechem, który wprowadził zamęt w moim tętnie.

- Daj mi jeden dobry powód, dlaczego nie powinnam. – Skrzyżowałam ramiona i spróbowałam zignorować fakt, że wyglądał tak, że można go było zjeść. Wypłowiła dzinsy, biała koszula i czarna sportowa marynarka dawały mu klasyczny swobodny wygląd i ukazywały doskonałość zarówno jego szerokich ramion jak i długich, silnych nóg.

Zatrzymał się kilka kroków ode mnie, ale wystarczająco blisko, by jego zapach otumanił moje zmysły.

Jego nozdrza się rozszerzyły, a iskra, która rozjaśniła jego złote oczy sugerowała, że nie byłam jedyną mającą problemy z własnymi hormonami. Tyle, że wydawał się cholernie łatwiej panować nad nimi.

Rzucił okiem na dom.

- Rodzice są wilkołakami i mogą nie być za bardzo zadowoleni z twojego przyjścia i chęci zabrania ich syna jeszcze raz.

- Jestem w pełni świadoma tych faktów. Departament nie wysyła ludzi w ciemno. – No dobrze, nie często, w każdym razie.

Uśmiechnął się. To był miły uśmiech, taki, który zmarszczył kąćki jego oczu i wydobyl ciepło na jego zazwyczaj kontrolowanym wyrazie twarzy.

- A jednak jesteś tutaj, sama, by stanąć przed dwójką wilczych rodziców i Bóg wie jeszcze kogo.

- Radziłam sobie z gorszymi rzeczami. – I straciłam palec na dowód tego. Spojrzałam na dom i zobaczyłam jak poruszyły się firanki. Zerknęłam ponownie na Kye'a. – Dlaczego tu jesteś? Zombie niczego ci nie powie o swojej pani.

Zakładając, że był tu z tego powodu, oczywiście. Nie dowiemy się, dopóki nie wejdziemy do domu, ale chociaż wydawało się to mało logiczne miejsce, by czarodziejka ukryła tutaj tę istotę, czasami ludzie w głębokim żalu nie kwestionowali cudu – nawet gdy tym cudem był świeżo pochowany syn pojawiający się na ich progu.

- Nie wiesz tego – powiedział Kye.

- Wiem. On nie żyje. Krew innych napędza jego ciało, a myśli tego, kto go obudził, prowadzą jego czynami.

- Więc to naprawdę jest chodząca śmierć?

- Tego się obawiam.

Obserwował mnie przez chwilę, prawdopodobnie rozważając czy mówiłam prawdę czy nie.

- Jednak rodzice mogą coś wiedzieć.

- Albo i nie.

Kiwnął głową z akceptacją.

- Nie możemy tu stać cały dzień. Przykuwając mnie do samochodu - a zapewniam cię, że to naprawdę nie będzie takie łatwe - nie możesz powstrzymać mnie przed podążeniem za tobą do środka.

Miał rację. Naprawdę nie chciałam robić scen – ani tracić uncji energii – a to dokładnie by się stało, gdybym spróbowała przeforsować tę kwestię.

I szczerze mówiąc, co bym tym zyskała? Nawet gdybym aresztowała jego tyłek, nie miałam niczego, by go zatrzymać. Oczywiście Jack się nie powstrzyma przed aresztowaniem go, gdyby stał się prawdziwym problemem.

- Poza tym – dodał – mam przepustkę prasową. To znaczy, że mogę tu być i rozmawiać z rodzicami, kiedy tylko zechcę.

- Za ich zgodą.

- Dostanę ją, uwierz mi.

To znaczy, że tak czy inaczej, zamierzał wydobyć od nich swoje informacje. I

prawdopodobnie będzie lepiej dla niego jak wejdzie do środka ze mną, ponieważ przynajmniej mogłam zachować jakąś kontrolę nad tym, co zostanie powiedziane lub zrobione.

- Sądzę, że lepiej będzie jak wejdiesz... ale tylko jak będziesz miał zamkniętą gębę i pozwolisz mi mówić.

- To mogę zrobić.

- Zobaczymy, dobrze?

Uśmiechnął się i otworzył małą metalową bramkę, a potem poprowadził mnie ścieżką z ręką na moich plecach. Ciepło jego palców paliło moją skórę, a potrzeba by odsunąć się od jego dotyku walczyła z pragnieniem cieszenia się tym.

Zapukałam w czerwono pomalowane drzwi. Dźwięk odbił się echem, jakby dom był pusty. Nie było żadnej odpowiedzi przez kilka sekund, chociaż w środku były, co najmniej, dwa wilki. Mogłem je wyczuć, tak jak niewątpliwie oni mogli poczuć nas.

Ostatecznie zbliżyły się kroki i drzwi się otworzyły, ukazując wysokiego, brązowego wilka ze zmizerniałą twarzą i jastrzębim nosem.

- Tak?

- Pan Habsheen? Riley Jenson z Departamentu. – Pokazałam mu moje ID, a potem wsunęłam z powrotem do kieszeni. – Muszę porozmawiać z panem i pańską żoną o waszym synu.

- Nasz syn nie żyje.

Spróbował zamknąć nam drzwi przed nosem, ale przycisnęłam do nich rękę i powstrzymałam go.

- Panie Habsheen, jak strażnik nie potrzebuję nakazu przeszukania, ale wejdę siłą do tego domu, jeśli odmówi pan współpracy.

Gniew rozbłysł w głębi jego brązowych oczu i na moment groźba wypełniła powietrze. To była groźba, która wywołała głęboki dudniący pomruk za mną. Kye nie docenił odpowiedzi. I wiedziałam, na kogo postawiłabym pieniądze, gdy wywiązała się jakakolwiek walka.

Nie chodziło o to, że by tak było. Spojrzenie Habsheena przesunęło się ze mnie na

Kye'a i z powrotem, a potem wyraźnie zmusił się, by się odprężyć.

- W takim razie sądzę, że lepiej będzie jak wejdziecie. – Otworzył szerzej drzwi. – Pierwsze drzwi po lewej.

Dom pachniał stęchlizną, zapachem, który był zarówno wilkiem jak i starym powietrzem. I było zimno – lodowato zimno.

Może, by powstrzymać ciało dziecka od zbyt szybkiego gnicia?

Moje nozdrza się rozszerzyły, gdy głębiej zaciągnęłam się powietrzem domu. Pod kurzem i zapachami z kuchni, krył się inny.

Martwego ciała.

Był tu z całą pewnością.

Rzuciłam okiem na Kye'a.

Czujesz go?

Tak.

Zatrzymał się nieznacznie za mną, ciepło jego silnego ciała paliło moje plecy niczym ogień, grzejąc mnie bardziej niż był to adekwatne do sytuacji. Może jednak to nie był taki świetny pomysł, by pozwolić mu mi towarzyszyć.

- O co w tym wszystkim chodzi, Pani Jenson? – Habbsheen podparł się w drzwiach zasadniczo zablokował nam wyjście.

- Tak jak powiedziałam, jesteśmy tutaj z powodu pańskiego syna.

- Nasz syn nie żyje. Jaki on może mieć związek z Departamentem?

- Wasz syn może być martwy, ale mamy powody sądzić, że został wskrzeszony z grobu.

Nie mrugnął, nie zareagował w jakikolwiek normalny sposób. Ale przecież, nie powiedziałam mu niczego, o czym by już nie wiedział.

- Nikt nie może wskrzesić zmarłego, Pani Jenson.

- Pewni czarnoksiężnicy mogą.

- Czary nie istnieją.

- Tak jak nie istnieją wampiry i wilkołaki? – Posłałam mu uprzejmy uśmiech. – Panie Habbsheen, ciało, które pan ukrywa, nie jest pańskim synem. To po prostu ożywione ciało, które pozostaje pod kontrolą osoby, która je obudziła.

- Pani Jenson, już mówiłem. Tutaj nie ma naszego syna.

- Oh, zgadzam się, że syna tutaj nie ma. Jednak, jest jego ożywione ciało. Możemy go wyczuć – dodałam łagodnie.

- A co jeśli jest? – Napięcie przetoczyło się przez jego barki i skrzyżowane ramiona, ponownie opłynął nas zapach jego gniewu. – Nie zrobił nic złego. My nie zrobiliśmy nic złego.

Kye nie zareagował na narastającą groźbę w postawie Habbsheena, a jednak wyczułam, jak wzrosło w nim napięcie. Poczułam jego gotowość do ataku.

- Ta rzecz, którą chronicie, zamordowała wczoraj wieczorem nastolatkę. Poderżnęła jej gardło, a potem wysssała krew z jej ciała.

Wydawało się, że krew odpłynęła z jego twarzy.

- Rob by tego nie zrobił.

- Rob prawdopodobnie nie. Ale tak jak powiedziałam, to nie jest Rob. Już nie.

Zacisnął usta.

- Nie wierzę ci. Wynoście się.

- Obawiam się, że nie możemy wyjść bez ciała Roba.

- A ja nie pozwolę wam wyjść z nim.

Nie miałam szansy na odpowiedź, ponieważ Kye nagle mnie minął i ruszył gwałtownie na drugiego mężczyznę. Obaj zderzyli się z ścianą w korytarzu, wgniatając tynk i wysyłając biały podmuch jego odprysków w powietrze.

- Idź – powiedział Kye, mocując się z drugim facetem.

Przeszłam obok nich, unikając mlójących ramion Habbsheena i pobiegłam korytarzem podążając za aromatem rozpadu. Ten zaprowadził mnie przez kuchnię

prosto do pralni. Zapach kobiety nagle stał się mocniejszy, otoczył mnie, chociaż najwyraźniej nie było w pokoju nikogo oprócz mnie. Sięgnęłam do drzwi, ale w ostatniej chwili uświadomiłam sobie ruch powietrza i czegoś zbliżającego się od tyłu do mojej głowy.

I to szybko.

Opadłam ciężko, wstrząsając moimi kolanami o podłogę wyłożoną kafelkami. Siekiera rzucona w moją głowę wbiła się w ścianę, a siła uderzenia była tak duża, że cała metalowa część zatopiła się głęboko w mur.

Obróciłam się gwałtownie, wyrzucając nogę i strącając kobietę z jej nóg. Krzyknęła, gdy upadła, ale to był dźwięk wypełniony raczej furją, a nie bólem.

Złapałam jej nogi, obezwładniając je swoimi, ale jej ramiona to już była inna sprawa. Krzyczała, gryzła i młóciła jak szalona, jej niebieskie oczy były rozszerzone i pozbawione rozsądku.

Wilk chroniący swoje młode, bez względu na cenę.

- Cholera – krzyknęłam, kiedy jej paznokcie zaorały moje ramiona. – To nie jest twój syn. Pochowałeś go. To tylko ciało, które jest do niego podobne. Nic więcej, nic mniej.

Nic nie powiedziała, tylko walczyła dalej.

Uniknęłam kolejnego zamachu, a potem zacisnęłam pięść i mocno ją uderzyłam. Nie tyle, żeby naprawdę ją skrzywdzić, ale na tyle, żeby ją znokautować.

Gdy jej ciało opadło bezwładnie, wypuściłam oddech i zbadalam cienie, z których przyszła. Mała kłapa prowadziła w dół w głębszą ciemność – i to stamtąd dochodził zapach rozkładu.

By się upewnić, że nie będzie mogła wyrządzić mi więcej szkód, gdy będę na dole, złapałam koszulę ze stojącego obok kosza na brudy i podarłam na szerokie pasy – takie, żeby trudno było je podrzeć – by użyć ich do związania jej rąk i nóg. Potem przeszłam nad jej zwiazanym ciałem i zajrzałam przez kłapę, schodząc ostrożnie w dół po wąskich schodach.

To była mała piwniczka. Półki stały wzdłuż jednej ściany, zapełnione zakurzonymi butelkami wina, a wiele z nich wyglądało na starsze ode mnie. Na środku pokoju stał

stoliczek i kilka krzeseł, a na nim kieliszki do wina i doniczka ze starymi korkami. W dalekim kącie było łóżko, na którym leżał zombie.

Podeszłam bliżej. Był ubrany, jego ubranie było świeżo wyprasowane i miało bardziej czysty zapach niż on sam. Jego skóra była woskowa, niczym marmur, a jego żyły były tak blisko powierzchni, że mogłam przesunąć po nich koniuszkami palców. Nie to, że faktycznie tego chciałam

Zbliżyłam się jeszcze bardziej i popatrzyłam na jego ręce. Tu były najbardziej oczywiste oznaki jego śmierci. Koniuszki jego palców były czarne – rozkład rozprzestrzenił się po pozostałościach jego palców – niczym nitki ciemności, które sugerowały każdemu, kto zwrócił uwagę, że rzeczy nie były takie jak się wydawały być, gdy chodziło o tego wilka.

To i jego oczy. Nie było żadnego życia w przezroczystym błękitnie jego oczu. Żadnego zrozumienia, żadnej inteligencji. Tylko obojętna pustka, kiedy tak wpatrywał się w sufit.

Zawahałam się, a potem ostrożnie sięgnęłam w niego telepatycznie. Nic, tylko pustka i cienie śmierci.

Zadrzałam i wyciągnęłam telefon z kieszeni, by zadzwonić do Departamentu.

- Sal? – powiedziałam, gdy jej twarz ukazała się on-line. – Znalazłam naszego zombie. Możesz przysłać tu jakiegoś maga? Może będą zdolni wytropić czary użyte do jego wskrzeszenia albo co. – I zapewnię mu właściwy koniec, a nie ucięcie głowy, co musiałabym zrobić, gdybym to ja się nim zajęła. I nie sądziłam, żeby jego rodzice to docenili. – Tak z grubsza, ile czasu to potrwa zanim ktoś tu się zjawi?

- Daj nam pół godziny.

- Dzięki, Sal.

Rozłączyła się. Schowałam telefon i obejrzałam się, kiedy zawibrował nade mną głos.

- Cholera jasna – wykrzyknął Habbsheen. – Co zrobiłaś mojej żonie?

- Nic, Panie Habbsheen – odparłam nawet nie unosząc głosu. Słyszałby mnie z

każdego miejsca swojego domu. – Jest tylko nieprzytomna. Chociaż, formalnie rzecz biorąc, powinnam ją aresztować za próbę zabójstwa strażnika.

I gdybym naprawdę, formalnie rzecz biorąc, chciała, mogłabym ją po prostu zabić. Mieszkała się do spraw Departamentu – chciała faktycznie odrąbać mi głowę siekierą – a biorąc pod uwagę fakt, że nie była człowiekiem, prawo nie dawało jej takich samych praw i ochrony, jakie mieli ludzie. Smutne, ale prawdziwe. Ale Jack preferował aresztowanie zamiast zabicie w tego typu sytuacjach, a ja tak naprawdę nie miałam ochoty się temu sprzeciwić.

Pomimo, że w Departamencie byli tacy, którzy tak robili.

Twarz Habbsheena pojawiła się we włączu, a sekundę później został pchnięty w dół po schodach przez Kye'a. Który, choć trochę wymięty, wyglądał bardziej jak facet, który zdecydował się na cichą przechadzkę niż mający za sobą kilka rund z wilkiem zdecydowanym bronić za wszelką cenę swojej własności.

- Więc go znalazłaś – odezwał się Kye, głos miał równy i bez oznak żadnego wysiłku, jaki musiał włożyć w utrzymanie kontroli nad Habbsheenem. Jego spojrzenie przesunęło się ze mnie na zombie i z powrotem, a coś głęboko w środku zadrżało na intensywność tak oczywistą w tych bursztynowych głębiach. – Nic z niego nie wydobyłaś?

- On nie ma mózgu, Kye. Żadnych myśli, wspomnień ani impulsów, które byłyby jego. On jest tylko gnijącym ciałem, żyjącym na magii i krwi innych ludzi.

- To nieprawda... – zaczął Habbshen, a potem zamilkł, kiedy Kye potrząsnął nim tak mocno, że aż zadzwoniły mu zęby.

- Myślałem raczej, że może czarodziejka zostawiała jakiś rodzaj telepatycznego połączenia, po czym mogłabyś ją wytropić – powiedział Kye. – Musi przecież mieć jakiś rodzaj połączenia, by kontrolować jego czyny.

- Racja, jeśli jednak teraz nie jest z nim połączona, nie będę w stanie jej wysledzić. – Nie była połączona w tej chwili, a ja nie miałam zamiaru próbować kopać głębiej w tej papce, która była resztką mózgu tego ciała. Rzuciłam okiem na Habbsheena. – Kiedy zdaliście sobie sprawę, że waszego syna wyciągnięto z grobu?

- Wczoraj wieczorem, gdy wszedł przez drzwi. – Zawahał się, patrząc na ciało na łóżku. – Był nagi, zdezorientowany i tak naprawdę nic nie powiedział.

Co znaczyło, że czarodziejka sprawiła, iż wyrzucił swoje niewątpliwie obryzgane krwią ubranie zanim się tutaj zjawił. Można by pomyśleć, że pochowany dwa tygodnie temu syn wywoła poważny atak paniki.

Albo czarodziejka знаła tych ludzi na tyle dobrze, że nie wątpiła, iż matka nigdy nie odwróciłaby się od syna, obojętnie zmarłego czy nie?

Zawahał się.

- Moja żona była zbyt szczęśliwa widząc go, by nawet pamiętać, że niedawno go pochowaliśmy. Widzicie, on jest naszym jedynym dzieckiem. – Jego spojrzenie napotkało moje. – Była zdeterminowana, by nikt już nigdy jej go nie zabrał.

Co znaczyło, że w głębi duszy, prawdopodobnie znała prawdę.

- Panie Habbsheen, na pewno musi pan czuć zapach rozkładu. Może to pan też zobaczyć na koniuszkach jego palców u rąk i nóg.

Nic nie powiedział. Ostatecznie, też znał prawdę.

- Puść go, Kye.

Kye uniósł brew, ale zrobił to, co powiedziałam. Habbsheen opadł bezwładnie na najbliższe krzesło i potarł rękami swoje oczy.

- Jego ponowna strata zabije ją.

Już miałam na czubku języka słowo *ponownie*, ponieważ ta rzecz leżąca na łóżku nie była ich synem, ale nie było sensu.

- Czy wasz syn nawiązał jakieś nowe kontakty przed swoją śmiercią? Czy były jakieś problemy albo incydenty, o których, jeżeli możesz sobie przypomnieć, wspominał?

Habbsheen potrząsnął głową.

- Nie. Rob był dobrym dzieckiem, wszyscy go lubili.

- A nie było żadnych obcych na jego pogrzebie? Kogoś, kto wydawał się być nie na miejscu?

Zawahał się.

- Nie znam wielu jego przyjaciół i kolegów z pracy, a wielu z nich tam było.

- Gdzie pracował?

- U Colesa. Wykładał towar na półki.

- Bardzo wątpię, żeby nasza czarodziejka pracowała dla Colesa, jako wykładowca na półki – powiedział Kye, rozbawienie zabarwiło jego głos.

Napotkałam jego spojrzenie z uśmiechem.

- Prawdopodobnie nie. Ale wciąż mnie zastanawia, czy to są przypadkowe budzenia, czy ma jakiś wzór. – Zawahałam się i zerknęłam na Habbsheena. – Gdzie on został pochowany?

- W Fawkner.

Inne zombie też były wzięte z cmentarza, chociaż nie byłam pewna czy to było Fawkner. Może nie było żadnego wzoru tyle tylko, że byli świeżo pogrzebani. Może czarodziejka po prostu szła na jakikolwiek cmentarz, bo to było najlepsze rozwiązanie.

- I było ogłoszenie w gazecie?

Kiwnął głową.

- Jeśli to, co mówisz, jest prawdą... – urwał, spoglądając na pozostałości swojego syna i ciężko przelękając. – Kto nam to zrobił? Dlaczego wybrał naszego syna? Nic nikomu nie zrobił. My nic nikomu nie zrobiliśmy.

- Ktokolwiek wskrzesza tych ludzi wydaje się nie mieć żadnego szczególnego powodu do robienia tego. – Przynajmniej, nie taki, który chciałby usłyszeć. Wystarczająco złe było posiadanie syna zbudzonego z grobu. Wiedza, że został wskrzeszony, by zabić innych ludzi, mogła być absolutnym gwoździem do trumny.

- To Rob nie był pierwszym... zombie?... jakiego znalazłaś?

- Nie, Panie Habbsheen, nie był. Ale mamy nadzieję, że będzie ostatnim.

- Dobrze. – Patrzył na ciało swojego syna. – Co w takim razie się z nim stanie?

- Wezwałam maga z Departamentu, Panie Habbsheen. Niedługo tu będą i przy

odrobinie szczęścia może zdołają dowiedzieć się, co zostało zrobione z ciałem pańskiego syna, a potem zostanie pochowany w spokoju.

- A moja żona?

- Jeśli nie będzie sprawiała więcej problemów, nie wniosę oskarżenia.

- Więc mogę ją rozwiązywać? Nie sprawi więcej kłopotów, zapewniam.

- Może i nie, Panie Habsheen, ale na razie myślę, że zostawimy ją związaną. Jednak może pan ułożyć ją bardziej komfortowo, jeśli to coś pomoże. – Spojrzałam na Kye'a. – To może być dobry moment, żebyś wyszedł.

- Jesteś pewna, że nic ci się nie stanie tutaj z tą dwójką?

Rzuciłam okiem na Habsheena. Mężczyzna miał opuszczone ramiona i przegrane spojrzenie. Oczywiście, to mogła być tylko gra, ale wątpiłam w to. Jednak...

- Tak jak powiedziałam, zespół z Departamentu wkrótce tu będzie, więc jeśli Pan Habsheen nie chce aresztowania swojej żony, albo czegoś gorszego, upewni się, że nie sprawi więcej problemów.

Ramiona Habsheena opadły trochę bardziej. Spojrzenie Kye'a napotkało moje, a potem krótko skinął głową, obrócił się i wszedł na górę po schodach.

Poszłam za nim do drzwi głównych.

- Naprawdę musisz trzymać swój nos z dal od spraw Departamentu. – Złapałam drzwi i energicznie otworzyłam, przytrzymując by nie uderzyły o ścianę.

Zatrzymał się i posłał mi ten rodzaj uśmiechu, który z pewnością zmoczyłby majtki większości zwykłych kobiet. I o mało co nie stało się tak również u mnie.

- Oboje wiemy, że nic się nie zdarzy. Nie, dopóki nie złapię mojego celu. – Podniósł rękę i delikatnie nakrył lewą stronę mojej twarzy, jego dotyk był bardzo lekki, a jednak w jakiś sposób erotyczny. – Będiesz musiała mnie aresztować, by mnie zatrzymać, Riley.

Jego gorąco spłynęło po mnie, pieszcząc moją skórę, moje zmysły. Nawet się nie poruszył, a nagle wydawało się, że jest dużo bliżej.

Oblizyłam wargi i spróbowałam zignorować niespokojne bicie mojego serca. Każdy

oddech wydawał się być wypełniony jego męskim zapachem.

- Zrobię to, Kye. Nie miej, co do tego, wątpliwości.

- Nie mam wątpliwości, że spróbujesz – powiedział miękko, a potem mnie pocałował.

Nie tak jak wcześniej. Nie gorąco, nie rozpaczliwie, ale łagodnie, słodko. Jakbyśmy byli dwojgiem ukochanych całujących się po raz pierwszy, niepewni swoich uczuć i tego drugiego.

I to było dobre.

I złe.

I nie dbałam o to.

Chciałam, żeby ta słodycz trwała i trwała. Pożądanie wezbrało, ale to nie było żadne natychmiastowe palenie pomimo bliskości pełni, raczej delikatny płomień tak czysty jak sam pocałunek.

Gdy w końcu się rozłączyliśmy, żadne z nas nic nie powiedziało. Po prostu wpatrywaliśmy się nawzajem w swoje oczy, szukając Bóg wie czego, nasze oddechy się mieszały, a wargi wciąż były drażniąco blisko.

Potem się uśmiechnął i to również była sama słodycz.

- Nie sądzę, że powinniśmy zbadać, co leży pod tym pocałunkiem.

- Nie – zgodziłam się łagodnie. Nie potrzebowałam czegoś takiego w moim życiu. Nie potrzebowałam jego w moim życiu. W żaden sposób, żadnym kształcie czy formie.

Cholera, ja nawet tak naprawdę nie lubiłam tego faceta, więc po jaką cholere go całowałam?

Jego palce zsunęły się w dół mojej szyi, a potem pozwolił, by jego ręka opadła.

- Do następnego spotkania – powiedział miękko i odszedł.

- Jeśli spotkamy się jeszcze raz, twój tyłek będzie historią – wymamrotałam, przyglądając się rzeczonemu tyłkowi jak idzie ścieżką. Ten facet poruszał się z płynną gracją, która w jakiś sposób przypominała mi wampira. Niebezpiecznego wampira.

Tylko, że on był wilkiem.

I jeśli nie będę bardzo ostrożna, narobię sobie dużo kłopotów.

Jak tylko wszedł do swojego samochodu i ruszył z miejsca, obróciłam się i wróciłam z powrotem do piwnicy, by mieć oko na zombie i jego rodziców.

Pani Habbsheen siedziała oparta o pralkę, jej ręce i stopy wciąż były związane. Jej mąż siedział obok niej, mówiąc do niej łagodnie, najwyraźniej próbując ją uspokoić. To nie działało, ponieważ pełen nienawiści, wściekły wzrok śledzący mnie, wiele tutaj mówił.

- Trzymaj te wiązania mocno zaciśnięte – ostrzegłam i przeszłam przez tych dwoje, by złapać siekierę. Nie miałam zamiaru zostawiać jej wbitej w ścianę, na wypadek, gdyby się oswobodziła. Wyniosłam ją do samochodu i wrzuciłam do bagażnika. Jak wracałam do domu, samochód Departamentu zatrzymał się za moim i wysypały się z niego trzy kobiety. Dwie znałam z widzenia, jedną z imienia, bo pomagałam im pohamować mściwego ducha.

- Marg – powitałam ją, potrząsając krucho wyglądającą ręką starszej kobiety. – Przepraszam, że ściągnęłam was tu w ten sposób, ale muszę wiedzieć czy jest jakiś sposób wytropienia magii, która wskrzesiła zombie, do jego właściciela.

- Tak powiedziała Sal. – Machnęła ręką, że mam iść przodem. – Nie dowiemy się, dopóki nie poczujemy magii, ale bardzo wątpię, że będziemy w stanie ją wytropić. Najlepsze, co będziemy mogły zrobić, to zablokować ją i odesłać z powrotem tego biednego chłopaka na wieczny spoczynek.

- To będzie lepsze niż nic. – I na pewno lepszą opcją niż ta, którą ja bym użyła.

Ruszyliśmy przez dom i do piwnicy. Pani Habbsheen obrzucała nas cały czas obelgami, ale jej mężowi udało się pohamować jej skłonności do przemocy.

- Co z nią jest nie tak? – zapytała Marg, jej spojrzenie skupiło się na ciele leżącym na łóżku.

- Nie chce uwierzyć, że jej syn nie wrócił do niej, że to tylko muszla bez żadnych myśli i żadnych uczuć.

Marg prychnęła.

- Dowiedziałyby się dość wcześnie, że jego ciało zaczyna gnić i odpadać. Większość magii może powstrzymać rozkład ciała tylko przez bardzo krótki czas.

- I jak długo by to było?

Wzruszyła ramionami przykucając obok łóżka.

- Parę dni, zależy od mocy czarnoksiężnika.

- Czy istnieje magia, która może to przedłużyć?

- Tak, ale do tego potrzebna jest bardzo potężna i bardzo ciemna krwawa magia. O wiele większa niż ta, której użyłabyś do wskrzeszenia świeżego ciała.

Świetnie. Więc zajmowałam się nie tylko kolejnym świrem, ale przy tym niezwykle potężnym.

Oparłam się ramieniem o ścianę, krzyżując ramiona i przyglądałam się jak przesuwa ręką nad ciałem zombie. Między jej ręką, a zimnym ciałem zombie był zaledwie cal, ale wypełniony zielonkawym blaskiem, który miał zdecydowanie niezdrowy wygląd.

- Okej – powiedziała, wstając na nogi. – Nie mogę odnaleźć źródła magii. Ktokolwiek za tym stoi wie jak zatrzeć za sobą ślady. Najlepsze, co możemy zrobić, to skrępować ciało, żeby jej magia nie przebiła się drugi raz i ożywiła ciało.

- Potrzebujesz mnie do tego?

Zawahała się, a potem kiwnęła głową.

- Czarodziejka może czuć jego nici i kiedy jej magia będzie zrywana, więc może próbować to powstrzymać.

- W takim razie zostanę.

- Dobrze. – Zerknęła na pozostałe dwie kobiety. Wyciągnęły woreczki ze swoich plecaków i zaczęły wyciągać świece, małe paczki i Bóg wie, co jeszcze, na podłogę.

Marg uklękła obok łóżka i położyła ręce na ciele. Jak tylko to zrobiła, ciało zadrżało.

- Cholera – zawołała, odsuwając się tak szybko, że wylądowała na swoim tyłku. – Riley, czarodziejka kontaktuje się z tym.

- Przez czary?

- Nie czuję magii.

W takim razie to musiało być przez jego umysł, albo tym, co pozostało po nim. Sięgnęłam moimi własnymi paranormalnymi umiejętnościami, upewniając się, że moje tarcze były zaciśnięte tak mocno jak to możliwe. Nie miałam pojęcia jak silna jest czarodziejka i nie miałam zamiaru narażać się na możliwy atak. Zanurkowałam przez ciemność, która musiała być umysłem zombie, nie czując nic więcej oprócz chłodu śmierci i gnijącej pustki. Ta istota mogła ruszać się i zabijać, ale iskra ludzkości całkowicie odeszła na zielone pastwiska.

Ale w głębszej ciemności, coś szeptało. Słowa toczyły się w próżni, z początku niejasne, ale stopniowo nabierały wartości, gdy się zbliżyłam.

Ból utworzył się za moimi oczami, a kropelka potu stoczyła się w dół mojego policzka. Wytarłam ją bez zastanowienia. Bliżej, bliżej... przedzierałam się w stronę głosu, dopóki słowa nie nabrały sensu.

I były mrożące krew w żyłach.

Zabij ją, zabij ją, poderżnij jej gardło i osusz jej żyły. Nie może być żadnego błędu. Ona musi umrzeć. Zabij, zabij, zabij.

Słowa jak mantra były powtarzane wciąż w kółko, a głos – chociaż miękki – był tym, który znałam.

To była kobieta, którą słyszałam w starym magazynie. Kobieta, która mogła przybrać postać kruka.

Ale słowa nie były jedynym, co wychwyciłam. Był też obraz – młoda kobieta, niemal nastolatka.

Dość, pomyślałam, i pchnęłam więcej mocy do mojego paranormalnego śledztwa, pozwalając jej rozlać się i rosnąć, dopóki nie przejrzałam jego zrujnowanego umysłu, owijając go w pole mocy, przez które – nawet myśli czarodziejki skupione na morderstwie – się nie przedostaną. To ostrzeże czarodziejkę, że coś się dzieje, ale przynajmniej ten zombie zostanie wyłączony z gry. W każdym razie, tak długo jak mogłam utrzymać tę siatkę.

- Pospiesz się – powiedziałam do Marg. – Rób to, co musisz zrobić, by

dezaktywować tę rzecz.

Stała z powrotem na nogi i zaczęła intonować zaklęcie. Zignorowałam to, koncentrując się na zombie, przesyłając energię do siatki. Coś uderzyło w nią mocno i moc wybuchła, a ponure uczucie zła zaczęło pełznąć przez moją paranormalną barierę, jakby szukało w niej szczeliny.

Ból za moimi oczami przekształcił się w bardziej przeszywający, ale pozostałam niewzruszona. Sondująca ciemność zanikła. Niedługo po tym, pozostał tylko głos magika wypełniający cienie.

- Okej – odezwała się Marg, co wydawało się być lata świetlne później. – Możesz teraz to uwolnić.

Zrobiłam tak i poczułam się, jakby cała energia opuściła moje ciało. Czułam, jakby nie tylko moja głowa stanęła w ogniu, byłam też słaba i drżąca, a moje kolana odmówiły wspierania mojego ciężaru. Opadłam na kolana, podpierając się jedną ręką o podłogę, zamknęłam oczy i wzięłam kilka głębokich wdechów, by powstrzymać zawroty.

- Wyglądasz bardzo blado – powiedziała Marg, kucając przede mną i podając mi jakiś napój.

Wzięłam to z wdzięcznością i poczułam przepływ siły przez moje ciało jak tylko chłodny, kwaśny płyn spłynął wzdłuż mojego gardła.

- To nie jest woda.

- Nie. Ale nie martw się, to cię nie otruje. – Przyglądała mi się przez chwilę, jej wzrok szukał mojego, a potem przykryła moją rękę swoją. – Twoje palce są zimne, a ty jesteś niezwykle blada. To jest możliwe, że masz niedobór żelaza?

- Jem mnóstwo mięsa. – Ale mam również wampira stołującego się na mojej szyi, więc jest oczywiście możliwe, że wziął więcej niż powinien. Może jedzenie czerwonego mięsa już nie wystarczało.

Chociaż, biorąc pod uwagę fakt, że Quinn miał za sobą tysiąc dwieście lat doświadczenia, na pewno znał limit tego, co mógł realnie wziąć, zanim to zacznie na mnie wpływać. Więc, skoro to nie był niedobór żelaza, to co do diabła to było?

Miałam nadzieję, że to nie jest kolejna oznaka podanego mi przed laty leku, który

zmieniał zarówno moje DNA jak i moje paranormalne talenty w nowy i pasjonujący sposób.

- Może warto zacząć brać tabletki z żelazem. – Spojrzenie Marg opuściło się na moją szyję. – I porozmawiać z twoim wampirem.

- Dobrze. – Jeśli to stanie się problemem. Potarłam palcami moje oczy. Ból wciąż tam był, ale nie tak gwałtowny. Cokolwiek było w miksturze Marg wydawało się, że pomogło. – Sądzę, że muszę pójść do domu odpocząć. Zajmiesz się już teraz sama całą resztą?

Kiwnęła głową.

- Oczywiście.

- Dobrze. – Wstałam, ale złapałam się ściany, gdy pokój jeszcze raz zawirował wokół mnie. – Nie uwalniałabym mamuśki z jej więzów, dopóki nie zostanie usunięte ciało. Jest wilkołakiem i bardziej niż trochę agresywna.

- Ona jest matką chroniącą swojego syna... albo tego, co wierzy, że jest jej synem. To instynkt.

- Może, ale nie czułabym do niej zbyt dużo współczucia, bo możesz znaleźć siekiere w swojej czaszce.

Ciemne oczy Marg zabłyśły. Nie miałam pewności, czy to było rozbawienie czy determinacja, czy połączenie ich obu.

- Zobaczysz prawdę zanim stąd wyjdziemy, uwierz mi.

Uwierzyłam jej. Marg mogła nie wyglądać zbyt groźnie, ale miała niewiarygodną ilość siły zamkniętą w swoim patykowatym ciele.

Wyszłam stamtąd. Mógł być środek popołudnia, ale wzywało mnie moje łóżko i nie miałam zamiaru dać mu czekać.

Jack zadzwonił koło ósmej wieczorem. Wstałam już jakieś pięć minut temu, ale zdołałam przełknąć dość kawy, by pobudzić moje komórki mózgowie do pracy.

- Zombie został w magiczny sposób pohamowany i robimy ustalenia z rodzicami, by ponownie go pochować – powiedział bez wstępu. – I jest kolejne morderstwo.

O, cholera.

- Tylko nie kolejny nastolatek. – Proszę, niech to nie będzie kolejny nastolatek. Nie potrzebuję tego rodzaju winy w tej chwili.

- O jakim nastolatku mówimy tym razem? – zapytał Jack, zmieszanie było oczywiste w jego tonie. Nie miałam włączonego wideo-telefonu, a on nie musiał wiedzieć, że spałam przez większość popołudnia.

- Tego, którego zobaczyłam w umyśle zombie. Tego, którego czarodziejka, która go wskrzesiła, planowała zabić, jako następnego.

- Czytasz zombie w myślach? – Zaskoczenie przewinęło się w głosie Jacka.

- No cóż, nie, ponieważ formalnie rzecz biorąc zombie nie żyje i faktycznie nie ma umysłu. Napotkałam czarodziejkę w tym, co z niego pozostało.

- Nie powinnaś być zdolna tego zrobić.

Zmarszczyłam brwi.

- Zrobić co? Dotykać myśli czarodziejki i odkryć jej zamiary?

- Nie, kopać się w szczątkach umysłu zmarłego. Nawet wampiry tego nie umieją zrobić.

- Taa, ale wampiry ogólnie nie mają mojej sympatii dla śmierci. – Urwałam. – Poza tym, to nie było takie łatwe i po tym byłam naprawdę osuszona.

A skoro nie powinnam była w stanie tego zrobić, to zawroty głowy, które po tym czułam nie były winą Quinna, bo wziął zbyt wiele krwi, tylko to byłam ja dokonująca niemożliwego. Jeszcze raz.

- Nie o to chodzi. – W jego głosie pojawił się niepokój. – Lepiej zaplanujmy więcej testów i badań.

Przewróciłam oczami.

- Badacie mnie, co kilka miesięcy. Ale oczywiście to nie wystarczy?
- Nie, jeśli teraz możesz czytać w umysłach zmarłych ludzi.

Oparłam się pragnieniu zwrócenia po raz kolejny uwagi, że faktycznie nie czytałam w umyśle zombie, i zmieniłam temat.

- Więc, kto nie żyje tym razem?
- Kolejny wampir, chociaż to nie jest jeden ze starszych.
- I nie ktoś, kogo znasz?
- Nie osobiście, jednak sądzę, że rada wzięła go sobie na celownik, ponieważ zarobił dużo pieniędzy w niezwykle szybkim czasie.

Uniosłam brwi.

- Dlaczego to miałyby sprawić, że zwrócił na siebie uwagę twojej rady?
- Ponieważ na pewno nie nabył swojego bogactwa przez jakikolwiek znany legalny sposób.

Uśmiechnęłam się.

- Z tego, co słyszałam, to nie jest niezupełnie niezwykle wśród wampirów. – Do diabła, nawet Quinn przyznał się do krótkiego przestępczego życia.
- Obecnie, wolimy nie ściągnąć na siebie takiej uwagi. To nie wpływa dobrze na nasz image.
- Szefie, nigdy nie zmienisz opinii ludzkości o wampirach. To jest zbyt mocno zakorzenione. Poza tym, to jest dobra ewolucyjna cecha nie ufać rzeczom, które jedzą twój rodzaj.
- Ludzie również kiedyś myśleli, że wampiry, wilkołaki i inni nadprzyrodzeni nigdy nie będą w stanie wyjść z podziemia.
- Nie o to chodzi. – Ludzie mogli zaakceptować nasze istnienie, ale to nie znaczyło, że musi im się to podobać. Wielu z nich się nie podobało. Mogły być ustanowione prawa chroniące obie strony, ale to nie powstrzymało przed wybuchaniem

problemów. I Departament nie zawsze był w stanie uprzątnąć bałagan.

- Nie wdam się teraz w dyskusję na ten temat – powiedział Jack. – Chcę, żebyś natychmiast pojechała na miejsce ostatniej zbrodni i sprawdźła, czy możesz zwietrzyć ten sam zapach.

- Więc, kto jest tym razem?

- Martin Shore. Dwustuletni playboy z większą ilością pieniędzy niż mózgu, najwyraźniej.

- Rada by tego nie zrobiła, prawda? Zlikwidowała potencjalny problem, co?

- Nie. Poinformowaliby mnie, gdyby coś planowali.

Uniosłam brwi i zastanowiłam się, ile tak właściwie z tych nierozwiązanych spraw, jakie mieliśmy w swoich rejestrach, było nierozwiązanych właśnie dlatego, że zajmowała się nimi rada wampirów. Rada, o której nie wiedziałam czy faktycznie istnieje, aż do dzisiaj, nie mówiąc już o tym, że Jack był z nią w stałym kontakcie.

- Kiedy znaleziono ciało?

- Koło szóstej. Jedna z kobiet, z którą dzielił mieszkanie, przysłała do domu i znalazła jego szczątki. Wątpię, że będzie w stanie ci pomóc, ale i tak możesz z nią porozmawiać.

- Okej. I wyślę ci rysopis tej nastolatki, którą zobaczyłam w umyśle zombie. Najwyraźniej jest następną na liście do odstrzału, więc będziemy musieli ją poszukać i ochronić. – Może również będzie w stanie naprowadzić nas na trop, dlaczego czarodziejka posłała za nią zombie. – Przy odrobinie szczęścia, może wytropisz ją w rejestrach albo co.

- Spróbujemy. I są już raporty Cole'a i Mel, więc jeśli byś zechciała wrócić do biura, możesz je przeczytać.

- Szefie, jest prawie pełnia i obawiam się, że zamknięcie mnie i Kade'a w tym samym małym pokoju nie jest dobrym pomysłem.

- Przeżyłaś to wcześniej.

- Bo gorączka księżycy nie zawsze jest tak silna, ale tym razem tak jest. – Prawdopodobnie nie całowałbym się z Kyem, gdyby to była normalna gorączka

księżycu.

Prawdopodobnie było tu właściwym słowem.

Jack mruknął.

- Adres został wysłany do twojego komputera. Pojedź tam szybko.

Rozłączyłam się i ruszyłam pod prysznic. Trzydzieści minut później wjeżdżałam na podziemny parking pod Eureka Tower, który kiedyś być najwyższym budynkiem mieszkalnym świata. Oczywiście, obecnie, dziewięćdziesiąt dwa piętra to nie było coś niezwykłego, ale tak było wtedy. I w przeciwieństwie do wielu starszych budynków, które były rozrzucone po mieście, wysmukła elegancja budynku Eureka wciąż przyciągała oko, tak jak jej złoty szczyt, który wciąż świecił tak jasno jak słońce w letni dzień.

Martin Shore mieszkał na siedemdziesiątym szóstym piętrze, w jednym z większych i droższych apartamentów. Ekspresowa winda zawiozła mnie prosto na to piętro, zostawiając mój żołądek gdzieś w dole na niższym poziomie. Zatrzymała się płynnie i łagodnie, ale mimo wszystko moje nerwy osłabły. Nigdy nie lubiłam przebywać w wysokich budynkach i to tak naprawdę się nie zmieniło pomimo pojawienia się skrzydeł.

Wyczułam krew, jak tylko wysiadłam z windy. W nieskazitelnej bieli holu, zapach wydawał się snuć niczym gigantyczna chmura przeznaczenia.

Podążyłam za moim nosem i odkryłam Cole'a i jego zespół już przy pracy.

- Czy wy nigdy nie śpicie? – zapytałam, zatrzymując się kilka kroków za klękającym Colem.

- Ostatnio nie. – Jego głos był niczym więcej jak zmęczonym warknięciem. – Jednak, gdybyś złapała, choć jednego mordercę, nasze życie byłoby dużo łatwiejsze.

- Gdyby tak łatwo było złapać tych drani, nie potrzeba by było nas strażników. Wy moglibyście to zrobić.

Moje spojrzenie przesunęło się na ciało leżące w poprzek kanapy. Był nagi, jego ciało było prawie tak blade jak biała skórzana kanapa. Był również niemal pozbawiony włosów. Jego tors, ramiona, nawet szczyt jego głowy – która leżała przy kanapie jak zapomniana piłka – były gładkie jak alabaster. To dziwnie wyglądało po śmierci, a

bardzo wątpiłam, żeby to było również atrakcyjne w życiu. Ale najwyraźniej, taki wygląd nie przeszkadzał mu osiągnąć tego, czego chciał, no bo w końcu, co ja tam wiedziałam?

Rozszerzyłam moje nozdrza, wciągając i przeglądając różne zapachy, tym razem znajdując nutkę róż owiniętą w zapach krwi, śmierci i tego głębokiego zła, które poznałam już wcześniej.

- Z całą pewnością to połączone jest z dwoma innymi morderstwami wampirów – powiedziałam.

Cole zerknął na mnie.

- Czujesz te same zapachy?

- Tak. – Skinęłam głową w stronę porcelanowego przedmiotu, jaki trzymał w jednej ręce. – Znalazłeś coś?

- Odcisk kciuka. Prawdopodobnie należy do tych, którzy tu mieszkają, ale może dla odmiany będziemy mieli szczęście.

Prychnęłam. Szanse na to, że będziemy mieli szczęście, były w zasadzie takie jak szanse na to, że kiedykolwiek będę miała dzieci.

- Gdzie dziewczyna?

- Druga sypialnia z korytarza – odparł Cole, zwracając swoją uwagę na rozbity wazon. – Ma na imię Anna.

- Dzięki. – Obróciłam się i poszłam tam. Pierwsza sypialnia najwyraźniej należała do Shore'a. Cała urządzone w męskim stylu – brązowa skóra, ciemne drzewo i łóżko, na którym leżały czarne satynowe prześcieradła. Dlaczego ktoś preferował satynę ponad egipską bawełnę, nigdy nie będę wiedziała. Bo wiedziałam z doświadczenia, że wszystko po prostu ślizgało się na satynie.

Zatrzymałam się, by powąchać pokój. Ten zły zapach był tutaj wyraźniejszy, tak jak w sypialniach innych ofiar. To musiał być jakiś trop. Tylko musieliśmy znaleźć klucz.

Ruszyłam dalej. Druga sypialnia była zdecydowanie bardziej kobieca. Ściany były bardzo jasnoszare, a meble były mieszanką białej skóry i płótna, z jaskrawo różowymi akcentami.

Szczupła, blada młoda kobieta z płomiennymi czerwonymi włosami i dużym biustem popatrzyła w górę, gdy weszłam, jej niebieskie oczy były zaczerwienione, a usta drżały.

- Nic nie wiem – odezwała się. – Naprawdę.

- Anna? – Kiedy kiwnęła głową, nie mogłam się powstrzymać od pytania. – Ile masz lat?

- Siedemnaście. – Pociągnęła nosem. – Prawie osiemnaście.

Mogłam się założyć, że do tych osiemnastu było dalej, niż to przyznała. Do diabła, byłabym zaskoczona, gdyby nawet miała siedemnaście. Po prostu na tyle nie wyglądała, pomimo niemal znużonego błysku w jej oczach.

Usiadłam na białym trzciniowym krześle najbliższej łóżka, a potem sięgnęłam w nią psychicznie i lekko połączyłam się z jej umysłem. Nie tyle, by odczytać – tak nie do końca, w każdym razie – ale dość, by dowiedzieć się, gdzie jej wampir umieścił ją w swego rodzaju hierarchii. Przecież, była człowiekiem i była młoda, i podczas gdy wiek szesnastu lat uprawniał już do współżycia, to wampirom legalnie nie wolno było wiązać się z nikim poniżej osiemnastu lat.

No, ale oczywiście, to ich nie powstrzymywało.

Przeszukanie warstwy jej umysłu rzeczywiście ujawniło męską ingerencję, więc z pewnością eksperymentował z jej procesami myślowymi. Co oznaczało, że będzie musiała być posłana do Departamentu, by ją przeorientować. Może byłam dostatecznie silna, by zrobić to sama, ale to nie było coś, co faktycznie wiedziałam jak zrobić. Mogłam kontrolować albo odczytywać umysły najlepiej jak umiałam, ale rozwiązywanie szkód poczynionych przez innych, było robotą dla specjalisty. A to nie byłam ja.

Ale miałam rację, co do jednego – nie miała siedemnastu lat. Ledwie nawet miała szesnaście.

- Jak długo już tu mieszkasz? – zapytałam. Podciągnęła nosem i wytarła bladą ręką nos.

- Dziewięć miesięcy. Traktował mnie bardzo miło.

Musiał, biorąc pod uwagę fakt, że była niepełnoletnia, gdy pierwszy raz zostali

kochankami. Społeczność wampirów mogła inaczej patrzeć na sprawy seksu i młodocianych, ale tylko pod warunkiem, że nic nie ściągało uwagi na nich albo ich społeczność. Maltretowany niepełnoletni kochanek na pewno by to zrobił.

- I byliście kochankami?

- Oczywiście. Ja i Mandi, obie byłyśmy.

- A Mandi też jest człowiekiem?

Kiwnęła głową.

- Jej pokój jest następny.

- Ale jej nie było z tobą, gdy znalazłaś ciało?

- Nie. – Wybuchła szlochem. Zacisnęła swoje oczy, ale łzy wypłynęły mimo wszystko. – Jak ktoś mógł mu to zrobić? Dlaczego ktoś mu to zrobił?

- Tego właśnie próbujemy się dowiedzieć – powiedziałam łagodnie. Sięgnęłam i chwyciłam ją za rękę. Jej ciało było zimne, czubki jej palców były prawie niebieskie. To sprawiło, że chciałam zapytać jak często Shore się na niej żywił. – Czy ty i Mandi byliście jego jedynymi kochankami?

Potrząsnęła głową.

- Nie mogłyśmy być. Miał nienasycony apetyt.

Większość wampirów była, pomyślałam z wewnętrznym uśmiechem. Ale niektórzy z nich byli bardziej zdolni poradzić sobie z sytuacją niż inni.

- Czy przypominasz sobie, byś widziała kogoś nowego w ciągu paru ostatnich dni? Kogoś, kto się dziwnie zachowywał?

- Nie. To znaczy.... Miał nowe kochanki przez cały czas, ale nie było nikogo, kogo uważałabym za dziwnego.

- Jak wiele tych nowych kochanek pojawiło się w zeszłym tygodniu?

Zmarszczyła brwi.

- Może ze dwie? Była Rita i myślę, że imię tej drugiej było Vicki... Tak, Vicki Keely. Marty ją nam przedstawił. Była młoda.

Zmarszczyłam brwi.

- Jak młoda?

Wzruszyła ramionami.

- Może z piętnaście, szesnaście lat? Wyglądała też na zdenerwowaną. Jakby nie chciała tutaj być.

Co sugerowało, że nie była pod żadną *perswazją* wampira, ponieważ nie pokazała ani ślad namysłu.

- Gdybyśmy wezwali rysownika, byłabyś w stanie opisać nam je obie?

Kiwnęła głową. Uścisnęłam jej rękę, a potem puściłam ją i oparłam się o krzesło.

- Wiesz, gdzie poznał te dwie kobiety?

Wzruszyła ramionami.

- Prawdopodobnie w jednym z lokali ze striptizem. Zazwyczaj lubił tam chodzić.

Jej ton sugerował, że nie aprobowała tego i ponownie uśmiech szarpnął moimi ustami. Ludzie mieli takie dziwne pomysły, gdy chodziło o seks. To znaczy, ona była tu prawie legalnie, świadomie dzieliła się swoim wampirzym kochankiem z innymi kobietami, a jednak kręciła nosem na jego wizyty w lokalach ze striptizem? Co to miało znaczyć?

- Wiesz, które to były?

- Nie. Nie mogę wchodzić do nich jeszcze przez kilka lat.

Mogła być pod wpływem kontroli, ale to nie było tak kompletne jak jej wampir sądził, ponieważ legalny wiek, by dostać się do lokalu ze striptizem, to było osiemnaście lat.

- Więc nigdy nie wspominał o ulubionym?

Zmarszczyła brwi.

- Był jeden. *Man Hard*, czy jakoś tak.

- *Man Hard*? Naprawdę?

Wzruszyła ramionami.

- Nie wiem. Mówiłam ci, tak naprawdę nie słuchałam, gdy nadawał o tych klubach.

- A czy kiedykolwiek przyprowadzał do domu kobiety z tych klubów?

- Striptizerki? Tak, parę razy. Wydawał się lubić, jak pokazywały nam jak się rozebrać. Tak, jakbyśmy nie potrafiły zdjąć ubrania albo co.

- W porównaniu do zawodowej striptizerki, prawdopodobnie nie.

Jej niebieskie spojrzenie śmignęło do mojego.

- Rozbieram się lepiej niż którakolwiek z tych suk umie. I jestem lepiej zbudowana.

Oparłam się chęci powiedzenia jej, że w życiu liczy się coś więcej niż cycki i striptiz, ale powiedziałam.

- Więc, czy którąś z tych ostatnich kobiety przyprowadził tu, by rozebrała się dla was wszystkich?

- Nie. Po prostu zaprowadzał je do sypialni. Chociaż, jedna z nich bardzo krzyczała.

Ledwie udało mi się powstrzymać mój uśmiech.

- Która to była?

- Vicki. Ta niechętna.

Kto oczywiście nie byłby niechętny na końcu.

- I ona pracowała w *Man Hard*?

- Sądzę, że raczej tam ją spotkał.

W takim razie, Vicki z *Man Hard*, musimy porozmawiać – chociaż czy ona albo klub byli z tym powiązani czy nie, należało to sprawdzić.

- I nic więcej nie możesz mi już powiedzieć?

- Nie sądzą.

Wstałam.

- Jeśli coś jeszcze sobie przypomnisz, skontaktuj się z Departamentem. – A nawet, jeśli nie, ktoś z Departamentu mimo wszystko będzie ją obserwować.

Kiwnęła głową i ponownie wytarła nos ręką. Wysłałam stamtąd. Cole klęczał przy głowie ofiary.

- Czy kiedykolwiek słyszałeś o lokalu ze striptizem o nazwie *Man Hard*?

- Dlaczego myślisz, że odwiedzałbym lokale ze striptizem? – zapytał nie patrząc w górę.

- Hm, ponieważ jesteś mężczyzną?

Prychnął kpiąco.

- Bycie facetem automatycznie nie oznacza, że miałbym ochotę odwiedzać kluby ze striptizem.

- No cóż, bycie wilkołakiem automatycznie nie oznacza, że jestem dziwką, ale połowa świata ma o nas taką opinię.

- Touché. – Błysnął mi uśmiechem, który był więcej niż miły. – To jednak nie zmienia faktu. Nie chodzę do klubów. Ze striptizem czy wilczych.

- Musisz mieć smutne i samotne życie, Colu Reece.

- Tylko w porównaniu do niektórych wilkołaków. Według standardów zmiennych wilków, jestem bardzo towarzyski.

W takim razie zmiennie wilki mają zupełnie różne standardy od reszty nadprzyrodzonej społeczności.

- Znalazłeś coś jeszcze?

- Kurz.

- Kurz?

- Tak. Ale nie ten rodzaj kurzu, który przeważnie gromadzi się w domach. To coś wydaje się być ziołowe.

Zmarszczyłam brwi.

- U Armela i Bovela też był kurz.

Cole kiwnął głową.

- Jest na miejscach wszystkich zdrobni. Zaryzykowałbym stwierdzenie, że jest taki sam, ale nie będziemy wiedzieć, dopóki nie dostarczymy próbki do laboratorium.

- Dlaczego ten kurz jest taki ważny?

- Tego nie mogę powiedzieć. – Urwał, by zamknąć torebkę. – Sejf Shore’a był otwarty, tak jak reszta, chociaż to morderstwo nie jest tak brutalne jak to drugie.

- Może dlatego, że ma blisko sąsiadów.

- Może.

- Dasz mi znać jak coś znajdziesz?

- Wiesz, mogłabyś czytać raporty jak normalna osoba.

Uśmiechnęłam się.

- Ale dlaczego miałabym to robić, skoro dużo zabawniej jest usłyszeć twój jedwabisty głos?

- Nigdy się z tobą nie prześpię, dobrze o tym wiesz, prawda?

- Fakty nigdy nie powstrzymały mnie od zabawy próbowania.

Prychnął łagodnie.

- Czy możesz wreszcie się z stąd wynieść i pozwolisz mi pracować?

Dałam mu odetchnąć i wyszłam. Jak tylko wróciłam do samochodu, poszukałam tego lokalu ze striptizem, o którym Anna wspominała. Nic nie znalazłam, ale to nie znaczyło, że klub nie istnieje. To mogło po prostu oznaczać, że był jednym z tych podziemnych.

I wiedziałam dokładnie, kto może to wiedzieć. Wyciągnęłam telefon z kieszeni, naciśnęłam wideo-guzik i zadzwoniłam do Bena.

- Hej, jak się miewa mój ulubiony wilkołak? – powiedział, a jego uśmiech był jak śnieg na kompletnej nocy jego skóry.

- Myślałam, że twoja siostra jest twoim ulubionym wilkołakiem.

- Cóż, jest. Ale z nią nie mogę się przespać. Z tobą mogę.

Jego niebieskie oczy promieniały rozbawieniem, a mój żołądek zrobił koziołki. Ben i ja nigdy nie posunęliśmy się dalej, ale zostaliśmy przyjaciółmi, i podczas gdy możliwości zostania kochankami z pewnością były, to nigdy nie będzie nic więcej. Ben znalazł i stracił swoją partnerkę duszy kilka lata temu, a jej śmierć roztrzaskała mu serce. Może żył, może był minimalnie szczęśliwy, może i korzystał z seksu, ale już nigdy nic nie będzie dla niego ważne. Nigdy nie będzie czegoś głębszego.

- Nie sądzę, żeby mój wampir był zadowolony z tego, bym uprawiała z tobą regularny seks.

- A co powiesz o nieregularnym?

- Nawet taki, jak podejrzewam.

- Powiedziałaś mu, że jestem niegroźny, co?

- Tak, ale on w to nie wierzy.

- Naprawdę musisz usiąść i porozmawiać z tym facetem. Psuje mi całą zabawę.

Roześmiałam się.

- I prawdopodobnie moją też.

- Nie ma żadnego prawdopodobnie, moja słodka. – Jego uśmiech błysnął ponownie.

– A co mogę dla ciebie zrobić?

- Potrzebuję jakichś informacji o lokalu ze striptizem.

- No cóż, koszt tej informacji to będzie posiłek ze mną.

- Po prostu znowu starasz się zaciągnąć mnie do łóżka.

- Nie miej, co do tego, wątpliwości. – Kąciki jego niebieskich oczu zmarszczyły się od mocy jego uśmiechu. – Więc, jak będzie?

- Tak na późny obiad, nie dla seksu. Kiedy jesteś wolny?

Przerwał i spojrzał w bok.

- Mam przerwę za czterdzieści pięć minut. Zechcesz spotkać się ze mną w *Fuzzball*?

Fuzzball była małą kawiarnią niezbyt daleko jego pracy. Spotkaliśmy się tam raz na lunchu i chociaż jedzenie czy kawa nie były zbyt smaczne, to na pewno nie było to najgorsze miejsce, w jakim kiedykolwiek jadłam.

- Będę tam za czterdzieści pięć minut.

- Będę czekał.

Uśmiechnęłam się i rozłączyłam. Prawie natychmiast telefon zadzwonił jeszcze raz, ale numer nie był z tych, które znałam. Marszcząc brwi, nacisnęłam guzik i odezwałam się.

- Riley Jenson, słucham.

- Riley, tu Mike. Powiedziałaś, że mam zadzwonić, gdyby coś się stało.

Chwilkę zajęło mi skojarzenie imienia. To był ten dzieciak z ulicy – ten z jasnoniebieskimi oczami i szybkim umysłem.

- Tak. Co masz?

Nie poprosił o gotówkę, czego prawie się po nim spodziewałam. Zamiast tego, powiedział pospiesznie.

- Była tu kobieta i pytała o Joe. To nie była ta sama, która rozmawiała z Kaz, ale myślę, że ona chce go zabić.

Rozdział 6

- Nie może go znaleźć, co? – powiedziałam, trochę zaniepokojona paniką w moim głosie. Mike był dzieckiem, które wydawało się trzymać siebie pod kontrolą. Nie spodziewałam się po nim tego typu reakcji.

- Właśnie, że może. Coś mi zrobiła. Nie wiem... – urwał. – Rzuciła we mnie jakimś kurzem i nagle nie mogłem przestać gadać. O co zapytała, odpowiedziałem. To było nierealne. – Odetchnął. – Pomyślałem, że jest nieszkodliwa. Była na cholernym wózku inwalidzkim.

Wózek inwalidzki. Więc Cole miał rację mówiąc o powodach, dla których ptak opierał się o swój brzuch. Chociaż zmiennokształtni mogli wyleczyć się z większości urazów, było parę takich, których nigdy nie można było naprawić. Odcięte kończyny nie odrosną z powrotem, a złamany kręgosłup nigdy się nie zrośnie. Nie miałam pojęcia dlaczego zwłaszcza, że większość pozostałych złamanych kości mogło się uzdrowić. Może to miało coś wspólnego z uszkodzeniem nerwu.

- Słuchaj, ta kobieta jest czarodziejką, więc najwyraźniej użyła na tobie jakiejś magii. Ile ma przewagi?

- Może pięć minut. Powiedziała, że zabije każdego, jeśli się ruszę albo będę próbował ostrzec Joe, ale jak tylko miałem szansę, zadzwoniłem do ciebie.

- I zadzwoniłeś do Joe?

- Nie. To znaczy, nie mogłem. Nie ma ze sobą telefonu, gdy pracuje.

- Chyba mówiłeś, że nie pracuje na nocnej zmianie.

- No cóż, zwykle nie. Ale nie miał dobrej passy w tym tygodniu, a potrzebuje gotówki.

Zdusiłam instynkt, by zapytać dlaczego potrzebuje gotówki, ponieważ to po prostu było głupie pytanie. Nawet dzieci ulicy potrzebowały kasy na swoje własne potrzeby życiowe. Chociaż w przypadku Joe nie sądziłam, żeby jedną z tych potrzeb były

narkotyki. W każdym razie jeszcze nie teraz.

- Gdzie on jest?

- Rozpracowuje szpitale. Nie jestem pewny, który robi dziś wieczorem, ale ostatniej noc był w Freemasons, więc prawdopodobnie dzisiaj będzie w Epworth.

Zmarszczyłam brwi.

- Co to znaczy, że rozpracowuje szpitale?

- Jest złodziejem kieszonkowym. Szpitale to świetne miejsca do tej pracy, ponieważ nikt się tego nie spodziewa.

Ponieważ większość ludzi oczekuje jakiegoś poziomu respektu dla szpitala. No, ale przecież, dziecko ulicy żyjące tuż przy granicy głodu, tak naprawdę nie będzie szanować niczego oprócz własnej skóry.

- Zobaczę, co mogę zrobić, ale będziesz mi coś winny.

- Zgoda.

Rozłączyłam się, rzuciłam telefon na miejsce dla pasażera i uruchomiłam samochód. Nie zabrało mi dużo czasu dostanie się do szpitala, ale z rozszerzonymi godzinami odwiedzin, jakie miał szpital, zaparkowanie było istna sztuką. Nawet się nie rozglądałam, tylko zatrzymałam się w strefie nie-parkingowej i wrzuciłam urzędową plakietkę pojazdu Departamentu na deskę rozdzielczą. Wyciągnęłam broń spod siedzenia i wysiadłam.

Wiatr był czysty od jakichkolwiek znajomych zapachów. Pobiegałam w stronę szpitala, zachowując czujność i używając moich paranormalnych zmysłów, by wyczuć coś, co choć trochę wydawało się być nie na miejscu.

Wokół głównych drzwi tłoczyli się ludzie, ale nie wyczułam ani Joe ani obcej kobiety, noszącej blond perukę. Zawahałam się, zastanawiając się czy powinnam wrócić na parking i stamtąd zacząć śledztwo, czy rozejrzeć się po szpitalu. Po chwili, ruszyłam w stronę ciemnych szklanych drzwi. Gdybym była złodziejem, poszłabym raczej tam, gdzie samotnie pałętająca się osoba nie byłaby zauważona – i to nie był parking.

Drzwi otworzyły się ze świstem, a zapachy środka antyseptycznego, chorób, smutku

i śmierci spłynęły po mnie. To połączone z przytłaczającą wonią ludzkości, wywołało niemal potrzebę zwymiotowania. Nienawidziłam szpitali, nawet w najbardziej sprzyjających okolicznościach, a wejście do jednego z nich z własnej woli można było porównać z wejściem na cmentarz. Na początek, oba miejsca były wypełnione zbyt wieloma duchami.

Zatrzymałam się tuż na lewo od wejścia, obserwując hol i zastanawiając się, gdzie do diabła było najlepsze miejsce dla znalezienia złodzieja.

Aromat smażonego jedzenia zaczepił moją uwagę i skierowałam się w tamtą stronę. Mnóstwo ludzi stawało się nieostrożnych w takich barach. Niektórzy rzucali swoje torebki na boczne krzesła, inni chowali, jakby mimochodem, swoje portfele w bocznych kieszeniach niosąc tace z jedzeniem. Każdy z nich był łatwym celem dla doświadczonego złodzieja.

I Joe oczywiście o tym wiedział.

Większość stolików w barze była pusta, tylko kilka blisko lady było zajętych. Kuchnia, sama w sobie, wydawała się być ogromnie zajęta, gdzie szcęk metalu i podmuchy pary, gdy czyszczono gorące tace, mieszały się ze szmerem rozmów.

Weszłam dalej do pomieszczenia, tak na wszelki wypadek, gdyby była tam część, której nie widziałam, i złapałam ślad zapachu Joe. Moje tętno przyśpieszyło, wilk wewnątrz mnie zapragnął pościgu. Podążyłam za moim nosem, klucząc między stolikami, idąc przez bar i wychodząc na szeroki hol. Tutaj było jeszcze więcej ludzi, ale większość z nich szła w kierunku wyjścia. Zapach Joe stał się słabszy, gubił się w mieszaninie innych zapachów.

Przeszłam przez drzwi i znalazłam się z powrotem na ulicy. Zapach Joe prowadził na lewo. Ruszyłam, mając nadzieję, że cholera nie wskoczył do tramwaju albo autobusu; bo jeśli tak, to go zgubię.

Jednak jego zapach stawał się coraz wyraźniejszy, a nie słabszy, ale zmieszany z innym. Tyle, że nie był to kobiecy zapach, ale raczej taki aż nazbyt znajomy.

Rozkładającego się ciała.

Czarodziejka mogła ryzykować rozmowę z Mikem, ale była wystarczająco przebiegła, by zdawać sobie sprawę, że nigdy nie nadaży za rączym dzieckiem ulicy. W każdym razie, nie wtedy, gdy jest na wózku inwalidzkim. A w swojej postaci kruka

będzie małym zagrożeniem.

Ale dlaczego wysłała zombie, skoro ma cerbery do swojej dyspozycji?

I przede wszystkim, co zobaczył Joe, że to dało podstawy do takiego działania?

Zapach skręcił w lewo, do bocznej uliczki. Teraz już biegłam, moje kroki były lekkie, stapiające się z hałasem nadchodzącego wieczoru. Wyłoniła się mieszanka magazynów i budynków mieszkalnych. Może Joe miał nadzieję zgubić swojego prześladowcę w labiryncie, jakim był krajobraz Richmond.

Trop jeszcze raz skręcił w lewo, kierując się z powrotem do szpitala, a potem nagle wyostrzył. Zwolniłam i wyciągnęłam z kieszeni laser. Budynek był zniszczony od pogody i rdzy, okna powybijane, a dach się zapadał. Oczywiście obecnie był nieużywany, co wydawały się potwierdzać zapachy starości w magazynie.

Pchnęłam metalowe drzwi koniuszkami palców. Wiatr przebiegł obok mnie, podrywając śmieci leżące na podłodze. Weszłam do środka i przełączyłam się na podczerwień. Dwie niewyraźne plamy ciepła stały się widoczne w dalekim końcu magazynu, jaśniejsza z nich była na pół ukryta przez coś dużego i czarnego, druga skradała się bardzo wolno w jego kierunku. Joe najwyraźniej nie zdawał sobie sprawy, że zombie dokładnie wie, gdzie jest.

Puściłam się biegiem, poruszając się tak szybko w labiryncie korytarzy jak pozwalały na to śmieci. W przedzie, ciemna czerwona plama, która była zombie, zbliżała się do Joe. Miałam już mało czasu.

Nagle, między mną a nimi, stanęły drzwi. Uderzyłam w nie ramieniem i ustąpiły, odrywając się z zawiasów zanim z hałasem spadły na podłogę.

Jaśniejsza plama, która była Joe, podskoczyła. Zombie w ogóle nie zareagował. Miało swoje polecenia i ofiarę na widoku, i nic nie mogło go zatrzymać, by zrealizować swój cel.

Podniosłam laser, a broń zamruczała pod naciskiem mojego palca. W tym momencie, zaskrzeczał kruk i zombie natychmiast rzucił się do przodu. Kiedy Joe krzyknął i cofnął się do tyłu, wystrzeliłam z lasera. Jasny promień przeszył ciemność czerwonym ostrzem, przecinając zarówno metalowy bok pojemnika, za którym ukrywał się nastolatek, jak i zombie na pół. Jak tylko jego ciało klapnęło na podłogę w dwóch oddzielnych kawałkach, podniosłam laser i wystrzeliłam w sufit i zmienną, której nie

mogłam zobaczyć ani wyczuć.

Jasny promień przeciął drewno i blaszane pokrycie, wzburzając kurz i rdzę. Sekundę później, zatrzepotały skrzydła i poruszyło się powietrze.

Suka się wycofywała.

Schowałam laser do tylnej kieszeni i sięgnęłam w siebie po moją postać mewy.

- Joe – krzyknęłam, kiedy magia przepłynęła przez mój tułów i w dół do moich kończyn. – Zaczekaj tu. Wrócę.

A potem wyleciałam przez wyłom w zardzewiałym dachu wprost na gwiazdziste niebo. Na szczęście, wzrok mewy był ostrzejszy niż ludzki, nawet w nocy, więc spostrzegłam mój cel jak tylko się rozejrzałam.

Machając skrzydłami, poleciałam za nią. Noc była pogodna, wypełniona światłami i robakami, które drażniły głód mewy, nawet jeśli cała moja reszta drżała na tę myśl. Skoncentrowałam się na dużym czarnym ptaku z przodu, lecąc szybciej niż kiedykolwiek leciałam w moim życiu i szybko zmniejszając odległość. Lekcje latania jednak się opłaciły, nawet gdybym w przyszłości straciła okazję cieszenia się z wolności nieba.

Poruszyłam moimi stopami i zapragnęłam mieć coś trochę bardziej zabójczego niż błony. Coś w rodzaju szponów orła, które bardzo by się w tej chwili przydały, ponieważ nagłe spadnięcie na nią, nie dawało pewności, że zmuszę czarodziejkę do wylądowania.

Byłam tylko kilka metrów za nią, gdy nagle się obejrzała i mnie dostrzegła. Skąd faktycznie wiedziała, że ją gonię, nie miałam pojęcia – zmienni mogli wyczuć innych zmiennych, ale to nie powinno jej powiedzieć, że ją ścigam.

Z ostrym skrzekiem, przekreśliła swoje skrzydła i zanurkowała w dół, a powietrze prawie krzyczało od prędkości jej schodzenia. Przechyliłam moje skrzydła i podążyłam za nią, widząc piasek i fale i zatłoczone nabrzeże pod nami. St. Kilda, pomyślałam i zastanowiłam się czy zamierzała spróbować zgubić mnie wśród niezliczonych uliczek i drzew.

Nie wpadła między uliczki, tak jak trochę oczekiwałam, ale raczej w kierunku plaży. Sekundę później uświadomiłam sobie dlaczego. Stado mew wzbiło się z piasku, budząc się do życia przez nurkującego kruka. Wszystko, co mogłam zrobić to

zmniejszyć moją prędkość i w żadną z nich nie uderzyć, a ponieważ to mnie rozproszyło, było cholera całkiem skuteczne. Zanim uwolniłam się od tego zamieszania, zniknęła.

Przekląłam pod nosem, a dźwięk, który wyszedł był niczym więcej niż ostrym skrzekiem, a potem zawróciłam z powrotem do magazynu. Wylądowałam przy głównych drzwiach i poprawiłam moją rozdartą koszulę i stanik zanim wyciągnęłam telefon z tylnej kieszeni i weszłam do środka.

- Sal – powiedziała, gdy odebrała. – Potrzebuję kryjówki dla dzieciaka. Nic specjalnego, ponieważ może to się skończyć rozbiórką w poszukiwaniu czegoś cennego.

- Więc po jaką zarazę w ogóle mamy go chronić?

- To w tobie lubię, Sal. Jesteś taka kochana. – Chociaż prawdopodobnie taka by była, gdyby to psa miała chronić.

Prychnęła łagodnie.

- A ty jesteś suką. Wyślę adres na twój komputer. Będiesz tam, by spotykać się z zespołem?

- Dzięki. I nie. – Zerknęłam na zegarek. Już byłam dziesięć minut spóźniona na moje spotkanie z Benem, a jeszcze miałam zawieźć dzieciaka do kryjówki. – I potrzebuję zespołu magów w miejsce mojej obecnej lokalizacji. Musiałam przepołować zombie, by powstrzymać go przed dostaniem dzieciaka, ale czarodziejka może chcieć ponownie przywrócić go do życia czarami.

- Połowa zombie chyba nikomu się nie przyda.

- Tam, gdzie włączona jest magia, nie będę ryzykować.

Mruknęła.

- Wyślę Marg i jej zespół.

- Dzięki, Sal. – Włożyłam telefon do kieszeni i weszłam dalej do magazynu. Joe wciąż ukrywał się w cieniu dużego pojemnika, który wydawał się przepuszczać jakiś oleisty płyn. Zombie leżał niedaleko jego stóp, bez życia, ale może nie całkiem nieżywy. Nie będziemy wiedzieć na pewno, dopóki magowie się tu nie zjawią i go nie

obejrzą.

Joe wstał, gdy się zbliżyłam, a jego ulga była widoczna.

- Złapałaś ją? – zapytał, wycierając poplamione olejem ręce w swoje już brudne dżinsy.

- Nie, uciekła. – Zatrzymałam się i skrzyżowałam ramiona. – Powiesz mi, dlaczego cię goniła?

- Nie wiem. – Jego spojrzenie nagle odwróciło się od mojego, gdy odgarnął spocone kosmyki włosów ze swojego czoła.

- No dobra – powiedziałam, odwróciłam się na pięcie i odeszłam.

- Hej – zawołał zaniepokojony. – Dokąd idziesz?

- Skoro nie zamierzasz powiedzieć mi prawdy, ja nie zamierzam ci pomóc.

- Ale ona przyjdzie po mnie jeszcze raz!

- To twój problem, nie mój.

- Czekaaj!

Nie czekałam. Nastąpiła cisza, a potem rozległy się kroki, gdy za mną pogonił.

- Okej, okej – powiedział. – Myślę, że mogłem ją sprowokować.

Zatrzymałam się i odwróciłam, by spojrzeć na niego. Strach i opór mieszały się w jego oczach.

- Sprowokowałaś ją?

- Tak. Pierwsza kobieta dała Kaz wizytówkę, tak na wszelki wypadek, gdyby coś się wydarzyło i nie mogła podjąć tej pracy.

- I ukradłeś tę wizytówkę?

Wyglądał na oburzonego, ale szybki błysk winy w jego oczach sugerował, że dużo się nie pomyliłam. Wydawało się, że stare porzekadło dotyczące honoru wśród złodziei, nie zawsze dotyczyło dzieci ulicy.

- Nie. Chociaż przynajmniej raz poszła do tej pracy. Pomyślałem, że może się przydać, gdyby praca okazała się być prawdziwa, a Kaz zarobiła dużo pieniędzy.

Co prawdopodobnie zrobiła, ale nie żyła wystarczająco długo, by je wydać.

- Więc po naszej małej pogawędce, zdecydowałeś się zadzwonić do kobiety i powiedziałeś jej co, dokładnie proszę?

Ponownie opór błysnął w jego oczach.

- Że ją widziałem i chcę pieniędzy albo pójdę do glin.

- A Mike wiedział o tej rozmowie telefonicznej?

Prychnął.

- Nie. Zażądałby swojej działki.

- Uratował ci życie dzwoniąc do mnie, Joe. Następnym razem, weź to pod uwagę, gdy będziesz chciał go oszukać.

- To nie było oszustwo...

- Było, skoro zapewnia wam wszystkim wyżywienie i bezpieczeństwo, prawda?

- Chyba tak – wymamrotał.

Uśmiechnęłam się na jego ponury wyraz twarzy.

- I co ta kobieta powiedziała?

- Zgodziła się i powiedziała, że spotkamy się na polu do krykieta, koło Vale Street, o jedenastej. Ale ta rzecz przyszła po mnie wcześniej.

I nie spodziewał się czegoś podobnego? Szczerze mówiąc, ktoś, kto ma zamiar szantażować, powinien być przygotowany na fakt, że odbiorca wspomnianego szantażu nie będzie zadowolony z tego powodu, i po prostu może być zmuszony do zareagowania. Ale przecież, jak zgaduję, Joe był wciąż dzieckiem i był nieco zielony na słabości innych, nawet jeśli musiał żyć na ulicach i zdobywać doświadczenia w twardy sposób.

- Powiedziałeś pierwsza kobieta. Czy to znaczy, że kobieta, z którą rozmawiałeś przez telefon, nie była tą samą kobietą?

Zmarszczył brwi.

- Nie sądzę, żeby była, ale to można łatwo udać, prawda?

Tak było, ale bardziej podejrzewałam, że to znaczyło, iż mamy dwie różne kobiety zamieszane w te morderstwa. Joe najwyraźniej myślał tak samo, biorąc pod uwagę dobór jego słów.

- Jak cię znalazła?

- Nie wiem. Rozglądałem się tutaj i nagle usłyszałem za sobą kroki. Obejrzałem się i zobaczyłem tę rzecz idącą do mnie.

- Skąd wiedziałeś, że idzie za tobą?

- No, bo byłem tu tylko ja, a kiedy zacząłem biec, to podążyło za mną. Więc biegłem dalej.

Tylko jak zombie go znalazło? Czarodziejka nie mogła dostać się do szpitala w postaci kruka, a nawet gdyby znalazła się tu w ludzkiej postaci, to w jaki sposób tak dokładnie określiła jego pozycję? Jediną możliwą odpowiedzią było użycie magii.

- Gdzie jest wizytówka, która ta pierwsza kobieta dała Kaz?

- Tu. – Sięgnął do swojej kieszeni i wyjął wizytówkę.

W chwili jak tylko moje palce jej dotknęły, wyczułam magię. Nie była silna – bardziej słaba pozostałość, która jednak mrowiła w koniuszki moich palców czymś ciemnym i paskudnym. Prawdopodobnie magia już zanikała.

Wizytówka, sama w sobie, była czarna, z jednym przebitym sercem na samym środku. Na odwrocie był numer telefonu i ustalone godziny. Te godziny sugerowały – przynajmniej jak dla mnie – że to nawet nie był zwykły telefon, tylko taki zdalnie odsłuchiwany. Kimkolwiek były te kobiety, ostrożnie rozgrywały swoje sprawy.

Zastanawiałam się czy inne zamordowane nastolatki posiadały podobne wizytówki, bo to znacznie ułatwiłoby czarodziejce skierować jej stworzenie do ich zabicia. Może tylko ta jedna nadal była cała, ponieważ Joe ją ukradł.

- Prawdopodobnie użyła tego, by cię wytropić – powiedziałam, machając lekko wizytówką. – Co oznacza, że nie możemy wziąć tego ze sobą. Chodź.

Wróciłam do zombie i rzuciłam kartonik obok górnej połowy jego ciała, a potem opuściłam budynek wraz z Joe.

Jak tylko znaleźliśmy się na drodze, włączyłam komputer i odczytałam adres kryjówki.

- Dlaczego tam jedziemy? – zapytał Joe, kiedy wprowadziłam namiary do nawigacji.

- Musimy cię chronić. Czarodziejka będzie cię ścigać tak długo aż cię nie zabije.

- Ale nie będzie mogła mnie teraz znaleźć, gdy już nie mam wizytówki.

- Tego nie wiemy. A wydaje się, że znalazła Kaz bez tej wizytówki. – Skrzywiłam się na tę myśl. Może magia na tej wizytówce w jakiś sposób przenosiła się na kogokolwiek, kto jej dotykał, co znaczyło, że zarówno Joe jak i ja musieliśmy *zdezynfekować* z siebie jej ślad.

- Tak przypuszczam. – Jego twarz nagle się rozjaśniła. – Czy to miejsce ma telewizor, lodówkę i wannę?

- Tak i chcemy, żeby wszystkie trzy rzeczy tam były, po tym jak złapiemy tę sukę i będziesz mógł odejść.

- Nie ukradłbym...

- Oczywiście – powiedziałam beznamiętnie. – Powiedz to komuś, kto ci uwierzy.

Uśmiechnął się i usadowił się wygodnie na siedzeniu, patrząc na drogę i prawdopodobnie zastanawiając się nad swoim następnym złodziejskim czynem. Zawiozłam go do kryjówki i z ulgą zobaczyłam, że Sal wykorzystała swoje zwykłe skuteczne sposoby i załatwiła jednego strażnika z nocnej zmiany. Przekazałam mu moje zadanie, zadzwoniłam do Departamentu i powiedziałam o moich podejrzeniach odnośnie wizytówki, a potem ruszyłam na moją kolację z Benem.

Oczywiście, byłam spóźniona, więc kupiłam butelkę wina w sklepie znajdującym się obok i skierowałam do jego biura.

Nonpareil – interes ze striptizem, którym kierował Ben – był usytuowany na pierwszym piętrze nijakiego budynku z cegły pośrodku starej północnej dzielnicy Melbourne. Był otoczony przez fabryki, które wyglądały, jakby miały na fasadach brud

całych wieków, a w powietrzu wisiał mocny zapach oleju, metalu i ludzi.

Nie najmiłsze miejsce na wizytę, ale wiedziałam z doświadczenia, że wnętrze bardziej niż zrekompensuje zewnętrzną brzydotę.

Popchnęłam szklane drzwi i przeszłam przez nie. Powietrze było ciepłe i bogate od zapachu wanilii i wilka, ale ten drugi był silniejszy niż pierwszy. Nie mogłam powstrzymać radosnego westchnienia. Nie było niczego miłszego niż piżmowy zapach mężczyzny – nieważne czy księżyc był w pełni czy nie. Wspięłam się po schodach, z jedną ręką na błyszczącej złotej balustradzie, a moje stopy zatapiały się w pluszowym czerwonym dywanie.

Lobby było całe w złotej draperii i wyściełane, z luksusowo wyglądającymi meblami. Duże mahoniowe biurko dominowało w dalekim końcu pokoju. Za nim siedział wilk, którego skóra błyszczała niczym ciemny bursztyn, i który trafnie obrał sobie pseudonim sceniczny Złoty Pręt. Oczywiście, wszyscy tu pracujący mieli pseudonimy sceniczne. Ben był Cieniem.

Odchylił się na krześle i wskazał palcem na butelkę, którą trzymałam.

- I ty myślisz, że to zrekompensuje Cieniowi straconą kolację?

Uśmiechnęłam się i rozpięłam kilka guzików mojej koszuli, tak by były widoczne krągłości moich piersi i fioletoworóżowe brzegi mojego stanika.

- A co powiesz na to?

- Dużo lepiej – powiedział głosem niskim i gardłowym, który sprawił, że przepłynął przeze mnie dreszcz przyjemności. Nacisnął guzik na biurku, otwierając drzwi po prawej. – Jest w swoim biurze.

- Dzięki, Złoty.

- Niewątpliwie moja przyjemność – powiedział, a potem się roześmiał, gdy zakołysałam odrobinę mocniej biodrami. – Jeśli kiedykolwiek zmęczysz się tym starcem, wiesz gdzie przyjść i się zabawić.

Mój uśmiech urósł, ale nie odpowiedziałam, tylko przeszłam przez pokój kawowy i do korytarza za nim. Ben podniósł wzrok, gdy weszłam do jego biura, a potem odchylił się na krześle i posłał mi bezczelny uśmiech.

- No, proszę, proszę, kto się pojawił.

Usiadłam na rogu jego biurka i spróbowałam zignorować całą piękną czarną skórę, jaką odsłaniała jego koszulka bez rękawów.

- Kupiłam wino.

- Jakie?

- Wolf Blass. – To był jego ulubione, nie moje. Bardziej lubiłam te z winiarni *Brown Brothers*.

- W taki razie, jak sądzę, lepiej ci wybaczę. – Wstał, dając mi pełny obraz jego długiego, silnego ciała. Moje nozdrza się rozszerzyły, kiedy wessałam jego pyszny zapach, a moje zawsze-szalone hormony zaskwierczały.

- Musiałam ocalić dziecko ulicy od zombie – powiedziałam, koncentrując się bardziej na otwieraniu butelki niż na tym wspaniale wyglądającym facecie wracający od strony szafki z alkoholami. W ten sposób próbowałam odsunąć kłopoty, a ja miałam już dość na moim talerzu - bez względu na to, co myślały sobie moje hormony.

Ben uniósł ciemną brew podając kieliszki.

- Dzieci ulicy i zombie? Departament rozszerzył działalność.

Prychnęłam miękko.

- Nie masz pojęcia. – Nalałam wino, odstawiłam butelkę i przyjąłam jeden z kieliszków. – Za szybkie złapanie pani zombie i zabójców wampirów.

- A co to, do diabła, za toast? – zapytał, jego uśmiech zabłysł jasno. – Za śliczne rudzielce. Żeby znalazły drogę do mojego łóżka raczej prędzej niż później.

Roześmiałam się i stuknęłam moim kieliszkiem o jego.

- Twoje łóżko jest ostatnim miejscem, w którym powinnam się znaleźć.

- Hej, jestem wszechstronny. Mogę to robić na biurku, ścianie, podłodze, gdziekolwiek.

- Słyszałam o tym. – Upiłam łyk cierpkiego wina i powiedziałam. – Powiedz mi coś o *Man Hard*.

Jego westchnienie było dramatyczne, ale popsuł efekt błyskiem w swoich jasnych oczach.

- Nie ma takiego miejsca jak *Man Hard*. Jest, jednak, *Meinhardt*. Inna wymowa, nacisk na pierwszą połowę słowa.

- Jeśli chcieli, by wymawiano to jak należy, powinni znaleźć łatwiejszą nazwę.

- Racja. – Obszedł biurko i z powrotem usiadł. – Działa tylko od pół roku, ale już robi dość dobry interes z tego, co słyszałem.

- A kto nim zarządza?

- Jesteś pewna, że nie mogę cię uwieść?

- Jak najbardziej. Ale zafunduję ci bardzo smaczny obiad w ciągu tygodnia, żeby zrekompensować ci moją nieobecność dziś wieczorem.

- Doskonale. – Błysk w jego jasnych oczach stał się taki oczekujący. Co znaczyło, że próba uwiedzenia będzie kontynuowana z pełną siłą podczas tego obiadu. I chociaż nie miałam zamiaru poddać się požądaniu, które wirowało między nami, część mnie zastanawiała się jak rozsądne będzie stawianie takiej pokusy na mojej drodze. Wypił łyk wina, a potem dodał. – Facet o nazwisku Brad Herrott prowadzi ten interes.

- Ale to nie on jest właścicielem?

- Nie. Najwyraźniej właścicielkami tego miejsca są dwie kobiety, ale zbyt wiele nie mogę ci o nich powiedzieć.

- Czemu nie? Na pewno muszą być o nich jakieś plotki. Każdy plotkuje w seks branży, prawda?

Roześmiał się.

- Nie tyle jak ludzie myślą. To jest branża, która musi mieć swoje tajemnice.

- Więc nigdy nie widziałeś właścicielek?

- Nie.

- A co z samym klubem?

Uniósł brew.

- Co z nim?
 - Jest tam tylko klub ze striptizem, czy również uprawia się tam seks?
 - Nie doszli aż do seksu – powiedział, uśmiech szarpnął jego ponętymi wargami.
- Pytanie jest, czy ty to robisz?

- Uprawiam seks. Po prostu nie chcę tego robić z tobą.
- Jeszcze – dodał z rosnącym uśmiechem.

Podniosłam mój kieliszek w uznaniu, a potem powiedziałam.

- Jeśli usłyszysz coś niezwykłego o tym klubie, zadzwonisz do mnie?
- Takie informacje kosztują jak wiesz.

Dopiłam resztę mojego wina i posłałam mu zuchwały uśmiech.

- Wszystko, tylko nie seks.

Jego wyraz twarzy bardzo mi przypominał kota, który właśnie znalazł śmietankę.

- Oh, jest całe mnóstwo rzeczy, które możemy robić, a które nie obejmują faktycznego seksu, wiesz.

- Oh, wiem. – A część mnie chciała rzucić się na głęboką wodę i sprawdzić, jakie rzeczy. Zamiast tego wstałam. – Ale to nie zrobi żadnej różnicy mojej determinacji.

- Przekonamy się o tym.

Na pewno. W tej chwili jednak nie założyłabym się, kto może wygrać tę małą bitwę.

- Skontaktuję się z tobą w tygodniu, żeby ustalić datę naszego obiadu.
- Nie będę mógł się tego doczekać.

Wyraz jego twarzy spalił moje wnętrze. Odwróciłam się i wyszłam stamtąd, dopóki jeszcze miałam na sobie majtki.

Jak tylko wróciłam do samochodu, złapałam telefon i zadzwoniłam do Quinna. Z księżycem będącym prawie w pełni i żądzą palącą się w moim ciele, nie byłoby rozsądnie iść gdziekolwiek indziej, jak tylko prosto w ramiona mojego wampira. To po

prostu stwarzało zbyt wielkie ryzyko, by próbować podjąć dalsze śledztwo dziś wieczorem. Już kiedyś w moim życiu doświadczyłam żądy krwi, i chociaż całkowicie nie pamiętałam wszystkiego, co wtedy się zdarzyło, blizny na ramionach Quinna były dostatecznym przypomnieniem, że to nie było miejsce, do którego chciałam trafić jeszcze raz.

- Hej, ślicznotko – odezwał się, a jego ciepły ton wysłał gorącą iskrę przez moje ciało. – Co powiesz na piknik o północy?

- Jeżeli będzie seks i kawa, to możesz mnie w to włączyć.

- W takim razie spotkaj się ze mną w zoo za dwadzieścia minut.

- Zoo jest zamknięte.

- Nie ma czegoś takiego jak zamknięte, gdy masz kupę forsy. Oh, i bądź naga.

Roześmiałam się, mój głos był ochrypły z oczekiwania.

- Tylko, jeśli ty też będziesz, wampirze.

- To mało praktyczne, gdyż muszę zapłacić za nasz wstęp.

- Więc dlaczego ja mam być naga?

- Ponieważ, zanim wejdziemy, mam zamiar okryć twoją nagość czekoladą, a potem zlizać ją z każdego cala ciebie.

Ta myśl sprawiła, że miałam ochotę się powachlować.

- Czekolada jest jedzeniem. Jedzenie i wampiry się nie mieszają.

- To jest specjalna czekolada opracowana tylko dla wampirów.

Co znaczyło, że prawdopodobnie nie chciałabym poznać jej prawdziwych składników.

- Będę tam za osiemnaście minut.

- Nie spóźnij się.

Nie spóźniłam.

I piknik był tym wszystkim, czego mogła pragnąć moja wilcza dusza, a nawet jeszcze więcej.

- Wow – powiedział Kade, odchylając się na krzesło i posyłając mi znaczący uśmiech, gdy weszłam do pokoju następnego ranka. – Oto wilk, który wygląda na bardzo zadowolonego z życia.

- Całkowicie zadowolonego. – Uniosłam filiżankę i brew w pytaniu.

- Co, pijemy to paskudztwo z maszyny, a nie boski płyn z *Beans*?

- *Beans* jest zapakowany po brzegi personelem Departamentu, który chce czegoś przyzwoitego. Musimy ustalić lepszy czas picia naszej kawy. – Nalałam dwa kubki i podeszłam do jego biurka.

- Nie będę szczęśliwym, małym koniem, jeśli będę musiał wrócić do picia tego paskudztwa.

- Nie ma w tobie nic małego, mój przyjacielu. Wiem to z autopsji.

Uśmiechnął się.

- O tak wiesz.

Podaliśmy mu kubek. Wypił łyk, a potem się skrzywił.

- Z pewnością musimy ustalić lepszy czas.

- Co się tu dzieje?

Prychnął.

- Weryfikacja emo z listy wciąż trwa. Nie możemy znaleźć przeszłości czterech z nich.

Zmarszczyłam brwi.

- Co to znaczy, że nie możesz znaleźć ich przeszłości?

- Tak po prostu. Żadnej metryki, żadnego aktu zgonu, żadnych zgłoszeń o odrodzeniu. Nie istnieją według papierów.

- No cóż, wiadomo, że papiery nie zawsze zawierają prawdę. – Podeszłam do mojego biurka i usiadłam. – Gdzie Iktar?

- Ma dzień wolny. Jakieś rodzinne spotkanie. – Kade wzruszył ramionami. – Jak idzie sprawa morderstwa?

- To jest pytanie, które właśnie miałem zadać – odezwał się Jack wchodząc do pokoju. W ręce trzymał jeden z kubków z *Beans*'a, a bogaty zapachu kawy mokki przeniknął pokój, sprawiając, że zapach mojej kawy stał się jeszcze bardziej obrzydliwy.

Zignorowałam jego pytanie i zapytałam sama.

- Czy magowie złożyli już swój raport z magazynu?

Odparł się o krawędź biurka Iktara i skrzyżował swoje nogi. Wyglądał na rozluźnionego – gdyby zignorować napięcie stężałe w jego ramionach albo gniew czający się w jego zielonych oczach.

- Nie, o ile wiem. Dlaczego?

- Ponieważ kobieta stojąca za zombie, wczoraj wieczorem próbowała zabić przyjaciela naszej drugiej ofiary zombie i podejrzewam, że tropiła ich wszystkich poprzez wizytówkę z dodaną magią. Zostawiłam wczoraj jedną na nieżywym zombie dla Marg, by ją zabrała.

- Czy wizytówka miała podobną magię do tej, którą wyczułaś przy morderstwach wampirów?

Zawahałam się, a potem potrząsnęłam głową.

- Chociaż też miała ślady zła, ale nie miała takich samych cech jak ta na miejscach zbrodni wampirów.

- Magia nie ma osobistych cech, tak jak zapachy.

- Może nie dla kogoś, kto nie ma wyostrzonego nosa, ale wierz mi, są różnice.

- Więc mamy dwóch samotnych praktyków na wolności. – Upił kolejny łyk kawy, a potem dodał. – Nie sądzisz, żeby był jakiś związek?

- Między zabójstwami wampirów, a nastoletnich dziewcząt? Do diabła, nie wiem. – To nie wyglądało na logiczne w tym momencie, ale dziwniejsze rzeczy z pewnością miały miejsce. Odchyliłam się do tyłu na krześle. – Ale myślę, że może być związek między tymi dwiema kobietami, a to może znaczyć, że sprawy też mogą być. Jakie są szanse na dwie mroczne czarodziejki będące aktywne w tym samym czasie w tym samym mieście?

- To się już zdarzało, ale nie jest zjawiskiem powszechnym. Czarnoksiężnicy, w przeciwieństwie do czarodziejek, mają skłonności do uważania terenów, na których mieszkają, jako ich własność i nie lubią wdzierania się rywali.

- W takim razie może powinniśmy zasięgnąć informacji u czarodziejek w Melbourne i dowiedzieć się, co wiedzą o nowej mrocznej mocy.

- Nasi magowie już to robią. Jak do tej pory, nic nie mają.

- Coś musi być. To znaczy, czy nie ma jakiś linii przecinających miasto, według których magowie zakreślają swoją siłę? I z pewnością powinni poczuć, gdy ktoś nowy się bawi.

- To jest coś więcej niż zabawa – powiedział Jack z uśmiechem. – Ale pamiętaj, że większość czarnoksiężników sięga po krew albo indywidualne czary. Nie wykorzystują ziemskiej energii, tak jak robi to większość czarodziejek.

- Czarodziejki sięgają nie tylko do ziemi.

- Nie, wiele używa białej magii, która również wykorzystuje osobistą siłę. To zależy od mocy zaklęcia, jaka jest wymagana. Ziemska magia jest dzika i nie każda czarodziejka potrafi ją kontrolować.

- Umie to któraś z naszych czarodziejek? – zapytałam ciekawa.

Wypił łyk kawy, a potem kiwnął głową.

- Popędzę naszych magów z ich raportami i sprawdzę czy potwierdzą twoje podejrzenia, co do wizytówki. Co planujesz zrobić dalej?

- Zamierzam porozmawiać z rodzicami innych ofiar, by zobaczyć czy któreś z nich

przypadkiem nie wie, w jaki rodzaj pracy wmieszały się ich dzieci przed ich śmiercią.

Kiwnął głową.

- Czy dziewczyna Shore'a podała jakieś przydatne informacje?

- Powiedziała, że był stałym bywalcem lokalów ze striptizem, i lubił zabierać tancerki do domu. Ostatnia, którą zabrał, była z *Meinhardt*.

- Zarówno Armel jak i Garrison też tam bywali. – Rzucił okiem na Kade'a. – Masz ochotę na małą śledczą wyprawę dziś wieczorem?

Kade się uśmiechnął.

- Szefie, wszystko jest lepsze od siedzenia za tym przeklętym biurkiem i szukaniem nieistniejących nazwisk.

- Tylko pamiętaj, że idziesz tam, by zdobyć informacje o naszych ofiarach, a nie wpatrywać się pożądliwie w widoki.

- Jestem wszechstronny. Mogę robić obie rzeczy.

Jack odchrząknął głośno – chyba dźwiękiem niedowierzania, gdybym kiedykolwiek słyszała taki – i spojrzął na mnie.

- Coś jeszcze?

Potrząsnęłam głową.

- Ben powiedział, że *Meinhardt* został otwarty jakieś pół roku temu, ale nie mógł mi powiedzieć, kto jest właścicielem. Zamierzam przeszukać dokumenty rejestracje, by zdobyć nazwiska, a potem prześwietlić.

- Daj mi znać, jeśli coś znajdziesz – powiedział, następne wyprostował nogi i wyszedł.

Zrobiłam skanowanie mojego oka i zalogowałam się do komputera, a potem otworzyłam pliki o dwóch ostatnich ofiarach zombie. Odszukałam ich adresy i nazwiska ich rodziców, następnie weszłam na funkcję szukania i wpisałam *Meinhardt*. Kiedy kursor zaczął mrugać, rzuciłam okiem na Kade'a, który wciąż uśmiechał się niczym kot z Cheshire.

- A co sobie pomyśli Sable, że zamierzasz pójść do jakiegoś lokalu ze striptizem, podczas gdy ona zostanie w domu i zajmie się dzieckiem?

- To jest praca, więc nie ma nic do powiedzenia. Poza tym, pilnowanie dzieci to kobieca sprawa.

Prychnęłam.

- Założę się, że nie powiesz tego w zasięgu jej słuchu.

- Za bardzo uwielbiam seks, żeby kiedykolwiek to powiedzieć, wierz mi. To jednak jest zgodne z prawdą.

- Czasami jesteś takim seksistą.

- Całkowicie. Tak działa świat.

- Może w świecie zmiennych koni, ale nie w tym prawdziwym.

Machnął ręką.

- Może być kilka postępowych dusz na tym naszym świecie, ale wierz mi, w głębi duszy większość mężczyzn sądzi, że są nadrzędną płcią.

- Wiara i fakty to dwie zupełnie różne sprawy.

Uśmiechnął się jeszcze raz.

- Jestem tego świadomy. I zauważ, że nigdy nie wspominałem o moich poglądach Sable.

- Bardzo rozsądnie. – Ponieważ podejrzewałam, że Sable była jedną z tych klaczy, które posłałyby go do diabła.

Wyniki moich poszukiwań wyświetliły się na ekranie. *Meinhardt* było zadziwiająco popularną nazwą dla firm, bo pojawiło się ich dobre pół tuzina. Kliknęłam w to, co wydawało się być najnowszym linkiem, i odkryłam, że dwie kobiety, które prowadziły *Meinhardt* to Hanna Mein i Jessica Hardt. Dwie kobiety były właścicielkami i dwóch morderców biegano na wolności. Zbieg okoliczności? To zawsze było możliwe, ale nie sądziłam, żeby tak było. Kliknęłam w następny link. Te same kobiety, ten sam typ klubu, inny stan. Pozostałe linki były takie same. Wydawało się, że te dwie kobiety miały zwyczaj zakładać interes i sprzedawać go dziewięć miesięcy później.

Odnalazłam ich zdjęcia z prawa jazdy, wydrukowałam i z zainteresowaniem stwierdziłam, że jedna licencja była wystawiona na upośledzonego kierowcę. Może to był zbieg okoliczności, ale te zbiegi okoliczności zaczynały się zgadzać. Zaczęłam szukać, by sprawdzić czy którakolwiek z kobiet miała akta na policji albo w Departamencie w którymkolwiek ze stanów, w których prowadziły swoje interesy. Zapuściłam też dane na poszukiwanie niewyjaśnionych morderstw wampirów w tym samym okresie, gdy miały swój biznes. To był strzał w ciemno, ale od czasu do czasu takie strzały coś dawały.

Podczas przeszukiwania danych, podeszłam do drukarki po zdjęcia. Obie kobiety miały ciemne włosy, jedna miała zielone oczy, a druga dziwnie brązowe, który prawie można by uznać za żółte. Można było je opisać, jako normalnie wyglądające, ale biorąc pod uwagę fakt, że były to tylko zdjęcia głów, dużo to nie znaczyło. Do diabła, obie mogły mieć dorodne, w kształcie klepsydry, sylwetki z tego, co wiedziałam.

To, co mnie uderzyło, to fakt, że jedna z nich – Hanna Mein – była uderzająco podobna do rysunku, na którym Joe narysował blondynkę, która rekrutowała Kaz.

Co nie oznaczało, że jest winna, ale to była już kolejna wskazówka, iż śledztwo prawdopodobnie idzie w dobrym kierunku.

Schowałam zdjęcia do kieszeni i wyszłam. Rodziców trzeciej zamordowanej dziewczyny nie było w domu, więc poszłam pod adres pierwszej ofiary. I zastanowiłam się czy pojawi się Kye skoro ci ludzie byli ponoć jego przyjaciółmi. Albo to było kolejne kłamstwo, które mi rzucił?

Ich dom był nijakim budynkiem z czerwonej cegły, który był otoczony innymi nijakimi domami z czerwonej cegły. Więdące róże rosły w ogródku przed domem, a olówkowe sosny ustawione wzdłuż bocznych granic dostarczały złudzenie prywatności.

Ruszyłam popękaną betonową ścieżką do głównych drzwi, a wtedy zatrzęsły się z boku żaluzje i na chwilę ukazała się pokryta piegami twarz. To z pewnością nie była twarz któregoś z rodziców – bardziej młodszego brata.

Zatrzymałam się na ganku i nacisnęłam guzik dzwonka. Brzęczyk zabrzmiał ostro i rozległy się kroki, dochodzące z pokoju, w którym poruszyły się żaluzje.

- Czego? – zapytał gburowaty głos zza zamkniętych drzwi.

- Riley Jenson z Departamentu – powiedziałam. – Muszę porozmawiać z twoimi

rodzicami.

- Nie ma ich.

- To gdzie są?

- Dlaczego chcesz wiedzieć?

Zduślam moje zniecierpliwienie, próbując pamiętać, że miał prawdopodobnie nie więcej niż trzynaście albo czternaście lat i był sam w domu. Formalnie rzecz biorąc, dobrze robił – chociaż standardowe siatkowe drzwi i stare drewniane za nimi nie powstrzymałyby wielu nie ludzi, gdyby naprawdę chcieli wejść do domu.

- Zajmuję się sprawą śmierci twojej siostry i muszę zadać im kilka pytań.

- Jakich pytań?

Okej, a więc dzieciak było naprawdę denerwujący, bez względu na to, czy robił dobrze czy nie.

- Naprawdę wolałbym nie rozmawiać przez dwoje drzwi. Otwórz drewniane drzwi.

- A pokażesz mi twoje ID?

- Tak. – Wyciągnęłam ID z kieszeni i przytknęłam do metalowej siatki. – Powiesz mi jak masz na imię?

Nastąpiła pauza, a potem główne drzwi otworzyły się skrzypiąc. Dzieciak był chudy i wysoki, ze strzechą marchewkowo-czerwonych włosów i niebieskimi oczami, i z piegami, które wcześniej zauważyłam.

- Jestem Josh. – Jego oczy się rozszerzyły, gdy oglądał ID. – Jesteś strażnikiem? Myślałem, że tylko wampiry są strażnikami.

- Jestem częścią nowego oddziału dziennego. – Zabrałam odznakę. – O której godzinie twoi rodzice będą w domu?

Wzruszył ramionami.

- Mama gdzieś za godzinę, a tata o szóstej. Ale oni nie powiedzą ci zbyt wiele.

- Niby dlaczego?

- Ponieważ Amy i oni nigdy nie rozmawiali. Tak naprawdę, to miała się wyprowadzić w przyszłym tygodniu.

- Do kogo miała się wyprowadzić?

- Do jakiegoś głupiego faceta, w którym się zakochała.

Uniosłam brwi.

- Nie wierzysz w miłość?

- Nie, gdy wszystko, o czym mówiła dotyczyło dmuchania tego faceta.

Uśmiechnęłam się.

- Nie mówiła o niczym innym oprócz seksu z jej gorącym facetem?

- Niespecjalnie. – Wzruszył ramionami, gdy to mówił, ale jego spojrzenie odwróciło się od mojego i rumieniec wkradł się na jego policzki.

- To naprawdę ważne, żebyś mi powiedział wszystko, co wiesz – zachęciłam łagodnie. – To może pomóc w złapaniu jej zabójcy albo i nie.

Nic nie mówił przez kilka sekund, ani też nie spotkały się nasze spojrzenia.

- Obiecałem Amy, że nikomu nie powiem.

- Myślę, że to jest obietnica, którą Amy chciałaby, żebyś złamał. Chyba nie chcesz, żeby jej zabójca ścigał kogoś innego, prawda?

To nie było uczciwe, ale dało pożądane efekty.

- Raczej nie – wymamrotał, a potem pociągnął nosem. – Zaproponowano jej jakąś dobrze płatną pracę. To dlatego mogła pozwolić sobie na wyprowadzkę z domu.

Jakie były szanse, że ta praca została zaproponowana przez kobietę noszącą źle dopasowaną blond perukę?

- Jaką pracę?

Zawahał się.

- Nie była przestępczynią ani niczym podobnym. Po prostu potrzebowała pieniędzy.

- Rozumiem to, Josh, ale muszę wiedzieć, co robiła.
- Jakaś kobieta zapłaciła jej osiem tysięcy, żeby przespała się z jakimś wampirem.

Zamrugałam. To na pewno nie była odpowiedź, jakiej się spodziewałam.

- A ona często dostawała pieniądze za przespanie się z mężczyznami?
- Do diabła, nie. Ona nie była dziwką. To była jednorazowa robota.

- Nie sądzę, żebyś znał nazwisko tego wampira, z którym miała to zrobić? – Może, gdybyśmy go znaleźli, mielibyśmy szansę zrozumieć, o co do diabła tu chodziło. I dlaczego te dzieciaki zostały zabite.

Wzruszył ramionami.

- Było jakieś dziwne. Arkell? Albo coś podobnego? O, mój Boże...

- Armel? – podpowiedziałam i prawie wstrzymałam oddech czekając na jego odpowiedź.

- Tak, to on.

Armel. Który lubił rudzielce. Cholera jasna, mamy powiązanie. Ale nie było żadnego sposobu, by którykolwiek z zamordowanych nastolatków posiadał magiczne zdolności potrzebne do obehwładnienia tych starych wampirów, więc dlaczego zapłacono im tyle pieniędzy, by ich uwieść? To musiało być częścią spisku, ale tu już nie widziałam związku.

- I to wszystko, co miała zrobić? Przespać się z nim i wyjść?

Kiwnął głową.

- Łatwe pieniądze.
- Wiesz jak Amy miała się spotkać z tym wampirem?
- W jakimś klubie. – Wzruszył ramionami.

Meinhardt, pomyślałam, pamiętając o tym, co Anna powiedziała o ostatni podboju Martina Shore'a. Tylko, że Amy nie była na tyle dorosła, by wejść, ot tak sobie, do lokalu ze striptizem. Więc w jakiś sposób, ochrona klubu i / lub jego właścicielki brali w tym udział.

- I zrobiła to, co miała zrobić?

- Tak. Bez problemu.

Tyle tylko, że już nie miała okazji wydać swoich zarobionych pieniędzy, ponieważ jej życie zostało przerwane przez żywego zmarłego.

- A gdzie Amy spotkała kobietę, która dała jej tę pracę?

- Przy biurze socjalnym. Amy czekała tam, by złożyć pismo o dostaniu pomocy na czynsz, a ta kobieta po prostu zaczęła z nią rozmawiać. – Wzruszył ramionami. – Tam to się zaczęło, jak przypuszczam.

- Czy kiedykolwiek wspomniała jak wyglądała ta kobieta?

- Nie. – Zawahał się. – Chociaż dostała wizytówkę od tej kobiety. Była czarna z naprawdą fajnym obrazkiem przebitego serca.

Taka sama wizytówka, jaką dał mi Joe. Niespodzianka, niespodzianka.

- Co się z nią stało?

- Amy prawdopodobnie miała ją w swoim portfelu. Nie wiem, gdzie jest.

Co znaczyło, że zombie albo czarodziejka prawdopodobnie usunęli ją po zabiciu, ponieważ inaczej Cole by o niej wspomniał.

- Czy coś jeszcze pamiętasz, co mogłoby nam pomóc w śledztwie?

- Nie sędzę. – Zawahał się. – Zamierzasz złapać tego, kto to zrobił?

- Z pewnością to planujemy.

- To dobrze. – Zawahał się jeszcze raz. – Skop go ode mnie. Łajdak na to zasługuje. I upewnij się, żeby jakiś przemądrzały prawnik nie wyciągnął go z tego zbyt łatwo.

- Oh, zaufaj mi, osoba stojąca za tymi morderstwami nie wywinie się tak łatwo. – Głównie dlatego, że on lub ona będzie martwy. Zawahałam się, a potem zapytałam. – Powiedz mi, znasz kogoś, kto nazywa się Kye Murphy?

- Przyjaciel taty? Pewnie. Dlaczego? Ma kłopoty?

Więc łajdak mówił prawdę. Zdumiewające.

- Nie, chciałam tylko sprawdzić. Dzięki za twoją pomoc, Josh.

Kiwnął głową i zatrzasnął drzwi. Żaluzje zadrżały, gdy odeszłam, a piegowata twarz patrzyła jak wsiadałam do samochodu.

Następnym przystankiem powinna być kryjówka, żebym mogła pokazać Joe zdjęcia dwóch kobiet i sprawdzić, która była tą blondynką, ale ponieważ wizytówki potwierdziły się, jako dające trop, nie był to najrozsądniejszy ruch. Magia mogła osłabnąć, ale to nie znaczyło, że czarodziejka wciąż nie mogła nas wytropić. Miałam nadzieję, że magowie wymyślili coś, żeby temu przeciwdziałać, i Joe będzie już bezpieczny.

Pojechałam więc z powrotem do Departamentu, usiadłam przy moim biurku i sprawdziłam wyniki poszukiwań. Które wciąż trwały.

Westchnęłam z frustracji, by po chwili podnieść wzrok na wchodzącego do pokoju Jacka.

Nie wyglądał na szczęśliwego.

- Lepiej od razu pojedź do kryjówki.

Przepląnął przeze mnie niepokój i szybko wstałam.

- Co się stało?

- Został ożywiony kolejny zombie, a kryjówka, gdzie schowałeś twojego dzieciaka, została zaatakowana.

Rozdział 7

- Jak dawno to było? – zapytałam, łapiąc moją starą skórkową kurtkę z oparcia krzesła. Tak naprawdę to była stara kurtka Rhoana, którą ostatnio mu zwędziłam.

- Jakies pięć minut temu.

- Co się stało z Joe i strażnikiem, który miał go pilnować?

- Nie wiemy. – Jego wyraz twarzy był ponury. – Jacques nie odpowiada, ani nie odbiera telefonu.

- To skąd wiesz o ataku? – Złapałam kluczyki do samochodu i torebkę i, gdy to mówiłam, już kierowałam się do drzwi.

- Ponieważ w przeciwieństwie do niektórych strażników, Jacques ma włączony swój nadajnik podczas całego czasu pracy. Zdołał zdać szybki raport zanim wszystko ucichło. – Jack przesunął się na bok, by pozwolić mi przejść przez drzwi, a potem zrównał ze mną swój krok, gdy szłam do wind. – Dwa zombie najwyraźniej wyłamały frontowe drzwi. Jacques zabił jednego, ale potem wszystko ucichło.

Zmarszczyłam brwi, naciskając guzik przywołania windy.

- Ale Jacques jest wampirem. Czy nie powinien poradzić sobie z parą zombie?

- Też tak myślałem. Jednak pytanie jest skąd, do cholery, ci ludzie wiedzieli, gdzie mają przyjść?

Drzwi windy się otworzyły i weszłam do środka.

- A co z magią na wizytówce?

Jack przyłożył rękę do drzwi, żeby się nie zamknęły.

- Zanim Marg dotarła do magazynu i do wizytówki, magia już znikła. Powiedziała, że prawdopodobnie to samo stanie się z jakąkolwiek tropiącą magią, jaka została przeniesiona na ludzi.

- Najwidoczniej nie, ponieważ zombie znalazły Joe. – Zawahałam się. – Również dotknęłam tej rzeczy, więc teoretycznie, mnie też może wytropić.

- Zlecę magom, żeby popracowali nad jakimś środkiem blokującym. Tymczasem, włącz swój nadajnik i daj mi znać jak tylko dojedziesz do kryjówki.

- Dobrze, szefie.

Cofnął się i pozwolił drzwiom się zamknąć, a ja pstryknęłam mały guzik w moich uchu zgodnie z rozkazem.

Dojechałam do kryjówki w rekordowym czasie, głównie dzięki temu, że był mały ruch uliczny. Zaparkowałam samochód na podjeździe ładnego, dwupiętrowego domku, ale jak tylko wysiadłam uderzył we mnie zapach krwi. Był gęsty i świeży, ale wpleciony w niego był smród obrzydliwego i gnijącego ciała. I był na tyle silny, że wilk wewnątrz mnie chciał obnażyć kły.

Co znaczyło, że zombie wciąż mógł tu być.

Sięgnęłam do samochodu po mój laser i schowałam do tylnej kieszeni zanim cicho zamknęłam drzwi. Nie zauważyłam nigdzie żadnego kruka, więc skoro były tu zombie, może nie były niczym więcej jak bryłą obojętnego ciała. Ale nie zamierzałam stawiać na to mojego życia. Kto wiedział, jakie polecenia dała im czarodziejka? I biorąc pod uwagę fakt, że potrafiła kontaktować się telepatycznie ze swoimi stworzeniami, prawdopodobnie nie musiała być w sąsiedztwie, by siać spustoszenie.

Popędziłam wokół przodu samochodu, robiąc unik przed frontowymi oknami, a potem pobiegłam do drzwi. Były rozwalone, leżały w kawałkach na podłodze, co było widomą wskazówką tego jak silne były te istoty. Powietrze wypływające z domu było ciężkie od zapachu rozkładu, krwi i zła. Żółć podeszła mi do gardła i aż mnie zemdlilo, więc przez chwilę nie byłam zdolna zmusić moich nóg, by ruszyły do środka. Boże, ten smród był ohydny. I chociaż moja wilcza dusza ogólnie lubiła tarzać się we wszystkich zgniłych rzeczach, to mówiło samo za siebie.

Jak tylko mój żołądek trochę się uspokoił, weszłam ostrożnie do środka, oddychając przez usta i rozglądając się wkoło. Na korytarzu nie było nikogo, ani żywego ani zmarłego, ale świadomość smyrnęła przez moją skórę. Magia, śmierć, przemoc – to wszystko leżało czekając w pokoju po mojej lewej stronie.

Nie słyszałam niczego poza cichym tykaniem zegara. Nie było żadnego oddechu i żadnych oznak życia w bezpośrednim sąsiedztwie. Tylko zapach nowej śmierci.

A jednak... nie byłam sama w tym miejscu.

Ktoś tu był. Ktoś inny niż zombie.

Może Jacques wciąż żył. Może to był Joe. Taki dzieciak powinien być na tyle bystry, by ulotnić się stąd w diabły, gdy nadchodziła śmierć.

Albo może to nie był żaden z nich. Może to była czarodziejka czekająca, by zatrzaskać swoją pułapkę.

Wyjęłam laser z tylnej kieszeni i go włączyłam. Cichy jęk, gdy nabierał mocy, wypełnił denerwującą ciszę, ale nic ani nikt nie poruszył się w następstwie tego. Jeśli Pani zombie tu była, nie bardzo musiała martwić się bronią.

Skradałam się do przodu, stawiając miękko kroki na zakurzonych deskach podłogowych. Przy drzwiach do salonu zatrzymałam się, opierając się plecami o ścianę i rozszerzyłam nozdrza, starając się uchwycić nawet najśłabsze zapachy w pokoju. Jednak to było całkiem bezużyteczne – aromat śmierci i zła był po prostu zbyt silny dla moich zmysłów, by sobie z nimi poradzić. I to także nie wpłynęło zbyt dobrze na mój żołądek.

Oblizalam nagle wyschnięte usta, a potem wśliznęłam się nisko i szybko do pokoju, mając podniesiony laser, gdy rozglądałam się za kłopotami.

Pozostały tylko rozdarte pozostałości życia, jako przypomnienie o jego obecności.

Jak nasze poprzednie wampiry ofiary, Jacques stracił swoją głowę. Potoczyła się do kanapy w kolorze szampana, a jego niebieskie oczy wpatrywały się w to, co pozostało z jego ciała. Jednak w przeciwieństwie do innych, jego tułów był nietknięty, a krew utworzyła szeroką, ciemną plamę wokół jego ciała. Zauważyłam też na ścianach rozprysk krwi z tętnicy. Najwyraźniej, czarodziejka nie miała zamiaru – albo czasu – by zebrać krew po tym zabójstwie. Co mogło też znaczyć, że to było raczej zwykłe morderstwo wampira, a nie jakaś forma krwawej zemsty.

Niedaleko jego stóp leżał zombie. Jego głowa wykrzywiona była pod dziwnym kątem, a wszystkie jego kończyny wydawały się być połamane. Mimo to, to żyło, ponieważ jego palce drgały na dywanie, jakby próbował wlec się do przodu. Możliwe, że nie zdawał sobie sprawy, że jego partner skończył ich misję.

A ten partner był blisko. Przeważający zapach śmierci i rozkładu mógł wprowadzać zamęt w moje zmysły węchu, ale moje paranormalne zmysły były dostatecznie sprawne

i drżały od świadomości. Oczywiście, faktycznie nie mogły powiedzieć mi, co było razem ze mną w domu. To byłoby zbyt pomocne.

Skradałam się do przodu, ostrożnie unikając krwi. Martwe spojrzenie Jacques'a wydawało się podążać za mną i dreszcz przebiegł w dół mojego kręgosłupa. Im bliżej byłam ciała, tym zapach zła stawał się silniejszy. To wydawało się być skoncentrowane wokół samego Jacques'a, a przecież on nie był zły. Spotykałam się z nim – rozmawiałam z nim – wiele razy w Departamencie i ani razu nie odczułam tego typu reakcji.

Więc dlaczego czułam to teraz?

Moje spojrzenie omiotło podłogę wokół niego. Może to przez ten pył. Był na jego twarzy i rozsiany na dywanie, a biorąc pod uwagę to, że znajdował się także na miejscach morderstw wampirów, to musiało mieć jakiś związek. Ale jednak tutaj czuło się to trochę inaczej. Był inny zapach wpleciony w ten zły i dlatego to różniło się od aromatu tak oczywistego przy innych morderstwach wampirów.

Ale nie miałam czasu stać tutaj i badać to. Musiałam znaleźć Joe. Musiałam dowiedzieć się kto, albo co, był ze mną w tym domu.

Przeszłam szybko przez następne drzwi i znalazłam się w kuchni. Na blacie leżały warzywa, a garnek z wodą bulgotał na kuchence.

Zapach zła i rozkładu nie był tu tak wyraźny, sugerując, że zombie i ktokolwiek, kto go kontrolował, nie doszedł tak daleko. Sprawdziłam jednak, co jest za następnymi drzwiami – okazało się, że jest tam mała pralnia. Na pralce leżało rzucone ubranie, które pachniało Joe.

Wycofałam się z powrotem przez kuchnię i salon na korytarz. Gdzie czekały schody, prowadzące w ciszę następnego piętra. Wspinałam się wolno, trzymając plecy przy ścianie, a laser wycelowany w poziom nade mną.

Nic na mnie nie wyskoczyło. Nic się nie poruszyło.

Jednak pewność, że coś albo ktoś jest na górze, wzrosła, a napięcie oplótło się wokół moich mięśni, sprawiając, że moje palce zadrżały na spuście lasera. Broń jęknęła, dźwięk rozbrzmiał niespokojnie w ciszy.

Doszłam do podestu i się zatrzymałam. Cienie wypełniały górny korytarz, ale nic tam nie czekało. Cztery drzwi odchodziły od korytarza – trzy z lewej i jedno na prawo, zaraz za schodami.

Ruszyłam do pierwszych drzwi, opadając na jedno kolano i trzymając gotowy laser, gdy rozglądałam się po pokoju. To była sypialnia i pachniała bardziej jak Jacques niż Joe. I nie chodziło o to, że nie używał łóżka. Wampiry tak naprawdę nie musiały spać, nawet w ciągu dnia. Musiały tylko trzymać się z dala od bezpośredniego światła słonecznego, co czyniło wampiry tak dobrymi strażnikami w tego typu sytuacjach – tak długo jak zapewniałeś im pożywienie. Inaczej, podjadały szyć osoby, którą powinny chronić, a to już stawało się problemem.

Cofnęłam się na korytarz i przeszłam do sąsiedniego pokoju. Kolejna sypialnia, i ta pachniała Joe. Jednak tu go nie było, tak jak źródła zła, które wciąż wyczuwałam.

Zostały więc dwa pokoje.

Dwa pokoje z drzwiami naprzeciw siebie.

Nie podobało mi się to, chociaż nie mogłam wyczuć niczego żyjącego w żadnym z tych pokoi. Nie mogłam też wyczuć nic martwego, jednak byłam pewna jak diabli, że to czuję.

I magię – będącą tu znacznie silniejszą. Paliła moją skórę – obrzydliwa rzecz, która sprawiała, że chciałam wziąć prysznic i zmyć to uczucie.

Coś czekało w jednym z tych dwu pokoi. Coś, co miało zło w swoim umyśle.

Przez całe dwie sekundy myślałam o tym, by strzelić z lasera do obu pokoi przez ściany, zamaszystym ruchem, i zabić cokolwiek tam czeka. Ale nie miałam pojęcia, gdzie jest Joe – gdyby wciąż żył, byłoby dobrze – i dopóki się nie dowiem, nie mogłam zaryzykować niczego, co mogłoby go zabić. A przypadkowy strzał z lasera na pewno by to zrobił.

Rozszerzyłam moje nozdrza jeszcze raz i wessałam otaczające mnie zapachy, ale nie było mowy o żadnym rozpoznaniu, gdyż czysta głębia zła i rozkładu wypełniała powietrze. Więc miałam szansę pół na pół, że wybiorę zły pokój, obojętnie w którą stronę się ruszę.

Zamarłam jeszcze na chwilę, a potem ruszyłam w lewo, wybierając pokój, który wyglądał jak łazienka przy sypialni. Rzuciłam się nisko i szybko, przetaczając przez drzwi i ustawiając się na jednym kolanie, z wycelowanym i gotowym do strzału laserem. Nic mnie nie zaatakowało. Tak naprawdę, nikogo nie był w pomieszczeniu... a może był?

Coś czując, spojrzałam w górę. Nad wanną była kłapa i zauważyłam świeże odciski palców odcisnięte w kurzu. Ktoś niedawno ją odsuwał.

Może dziecko ulicy zdesperowane, by uciec przed nowo powstałym zmarłym?

Zrobiłam krok w stronę wanny i w tym momencie podmuch zbliżającego się wiatru poruszył włosy na moim karku i uświadomił, że wybrałam zły pokój.

Obróciłam się, ale zanim mogłam strzelić, zombie rzucił czymś we mnie. Uchyliłam się automatycznie, czując szybki przyptyw rozbawienia, kiedy okazywało się, że to tylko pył.

Ale potem otoczyła mnie gęsta chmura, zatykając moje oczy i ściskając gardło, sprawiając, że zaczęłam gwałtownie kaszleć, i rozbawienie zniknęło.

Ponieważ to pachniało obrzydliwie.

Tak obrzydliwie jak ta rzecz przede mną.

Tak obrzydliwie jak magia oczywista wkoło Jacques'a.

Zombie rzucił się do przodu i złapał moją rękę, a jego nieżywe ciało było zadziwiająco silne, gdy wyrwał laser z moich palców, które stały się jakieś zdrętwiałe.

Faktycznie, wszystko we mnie drżało, moje mięśnie były niczym gąbka. To było bardzo dziwne uczucie, jakby jedna moja połowa chciała spać, a druga z tym walczyć.

Laser odleciał – zabrzączał na podłodze gdzieś na korytarzu – a potem martwe palce zacisnęły się wokół mojej szyi, a cuchnący oddech dyszał w moją twarz. Przez łzy płynące z moich oczu, mogłam zobaczyć uśmiech rozciągający jego gnijące ciało. Mogłam wyczuć siłę kobiety stojącej za tym.

Suka myślała, że ona i jej istota już mnie mają.

Jak mało wiedziała.

Podniosłam ramiona i oderwałam ręce zombie od mojego gardła, a potem popchnęłam go tak mocno jak mogłam, że wyleciał za drzwi. Potoczył się do tyłu, młóćąc ramionami, gdy próbował złapać równowagę, a kawałki ciała i Bóg wie, czego jeszcze, rozprysły się, gdy uderzył w futrynę i się osunął.

Obróciłam się, szybko odkręcając kran i ochlapując wodą moją twarzą. Palenie trochę się zmniejszyło i chociaż moje oczy wciąż łzawiły, przynajmniej mogłam nieco

lepiej widzieć. Za mną, zombie podnosił się na nogi. Rzuciłam się na niego, w ostatniej chwili wyskakując w powietrze i uderzając mocno w klatkę piersiową, moja obuta stopa zatopiła się w jego gnijące ciało, ale siła mojego skoku wystarczyła, by posłać go na ścianę, na której się roztrzaskał. Upadłam na podłogę i przetoczyłam się z powrotem na nogi, słysząc mokre walnięcie. Uniosłam wzrok i zobaczyłam jak zombie zsuwa się po ścianie, zostawiając kawałki włosów i ciała i innych rzeczy spływających w dół po ścianie za nim.

Ale wciąż się ruszał, wciąż próbował atakować.

Wciąż był kontrolowany przez czarodziejkę.

Rozejrzałam się i zobaczyłam mój laser w kącie. Podbiegłam po niego, szybko łapiąc, gdy kroki zombie rozbrzmiały za mną echem. Okręciłam się i wystrzeliłam bez patrzenia, zamiatając przez nogi istoty i posyłając go na podłogę niczym mokra gąbka.

To go jednak nie zatrzymało.

Po prostu czołgał się za mną.

Podniosłam laser, by strzelić do niego jeszcze raz, ale nie pociągnęłam za spust. Tym razem zaatakowałam go psychicznie, nurkując głęboko, w ciemność, która kiedyś była umysłem tej rzeczy, kolejny raz nie czując niczego oprócz chłodu śmierci i rozkładającej się pustki.

Ale czarownica była w głębszych zakamarkach i szeptała słowa nakazu i nienawiści. *Zabij to, zabij to, to nie zasługuje by żyć, zabij to...*

To? Oczywiście nie byłam żadnym "to", ale odpuściłam i okręciłam paranormalną linię wokół jej obecności i mocno pociągnęłam.

Wstrząs przetoczył się przez ciemność, a potem zaczęła walczyć, szarpać się niczym coś szalonego. Ostry ból uformował się za moimi oczami, kiedy walczyłam, by ją utrzymać, a pot spływający już po moim policzku stał się rzeką.

- Powiedz mi, kim jesteś – powiedziałam, zarówno głośno jak i wewnętrznie. – Powiedz, dlaczego to robisz.

Nawet, gdy to mówiłam, atakowałam ją, próbując przedrzeć się przez jej tarcze i wyłapać odpowiedź. Ale trzymanie jej zabierało całą moją siłę i po prostu nie miałam jej wystarczająco dużo, by przełamać jej tarcze.

Nie odpowiedziała, tylko nadal walczyła. Nagle coś złapało moją nogę i szarpnęło mną mocno. Krzyknęłam, gdy upadłam, mój tyłek uderzył mocno o podłogę i wysłał ból, który wstrząsnął moim kręgosłupem. Moja kontrola nad czarodziejką się zerwała, która natychmiast zniknęła, zostawiając jej istocie do zrealizowania swoje ostatnie polecenie – atakować mnie.

Kopnęłam obutą stopą, wgniatając jego nos do środka jego gnijącego ciała, potem przetoczyłam się, klękając na jedno kolano i strzeliłam z lasera, odcinając mu głowę jednym szybkim ruchem. Bez resztek mózgu i rozkazów, które były w nim zaszczipione, istota przestała się ruszać. Nie sądziłam, żeby był martwy, jako taki, ale nie myślałam, żeby był już niebezpieczny.

Przeszłam przez niego, czując mrowienie w moich nogach, co było oczywistym wynikiem tego, że adrenalina po ataku zaczęła przygasać. Nie miałam pojęcia, co to było, chociaż najwyraźniej to zostało stworzone po to, by mnie jakoś zatrzymać. I jeśli to coś było użyte na Jacques'u i innych ofiarach, w takim razie to mogło wyjaśniać, dlaczego niezbyt aktywnie walczyli zanim nie zostali porąbani na kawałki.

Jednak, dlaczego to tylko częściowo wpłynęło na mnie? Czym się różniłam, że ja mogłam walczyć, a inni nie?

Był tylko jeden powód, jaki mogłam wymyślić. Byłam tylko w połowie wampirem, podczas gdy wszyscy inni byli pełnokrwisci. Proszek, który został stworzony wyłącznie po to, by ich zatrzymać, prawdopodobnie nie działał na mnie dokładnie w taki sam sposób, dzięki mojemu wilkołaczemu dziedzictwu.

Oczywiście, nie będę tego wiedziała na pewno, dopóki nie porozmawiam z magami, ale podejrzewałam, że byłam na właściwym tropie. To była jedyna rzecz, która miała sens.

Wróciłam na koniec korytarza i sprawdziłam ostatnią sypialnię. Nic i nikogo innego tu nie było. Cofnęłam się do łazienki i stanęłam na krawędzi wanny, odsuwając klapę na bok.

- Joe, jesteś tam?

Nie nadeszła żadna odpowiedź, ale to mnie nie zdziwiło. Żadne dziecko z połową mózgu nie wyszłoby z ukrycia na pierwsze zawołanie znajomego głosu. Szczególnie po tym, czego właśnie było świadkiem.

- Joe, to naprawdę ja. – Wyciągnęłam odznakę i podniosłam do dziury. – Oto moje ID.

Przez kilka kolejnych sekund nie było odpowiedzi, ale potem usłyszałam szuranie i nagle zapach człowieka i strachu spłynął w dół przez klapę. To był Joe, jak dobrze.

- Te rzeczy nie żyją? – zapytał.

- Tak. – Chociaż formalnie rzecz biorąc prawdopodobnie nie. Nie, dopóki nie przyjdą tu magowie i nie usuną jakiegokolwiek zaklęcia, jakie użyła czarodziejka, by ich wskrzesić.

- Zabili Jacques'a.

- Wiem. Zejdiesz?

Błada twarz na krótko pojawiła się we włazie, a napięcie, które malowało się w jego jasnych oczach złagodniało trochę, gdy zobaczył, że to naprawdę ja. Jego twarz zastąpiły stopy, a potem ześlizgał się przez dziurę i opadł na podłogę.

- Nie mogłem mu pomóc – powiedział, wpychając ręce do kieszeni. – Po prostu nie mogłem.

Nie patrzył mi w oczy, a wyraz jego twarzy było mieszaniną oporu i winy.

- To Jacques miał cię chronić, a nie odwrotnie. Zginął na służbie. To nie jest twoja wina czy odpowiedzialność. Poza tym, gdybyś się nie ukrył, mógłbyś leżeć martwy tuż przy nim.

Zadrżał i potarł swoje ramiona.

- To są te rzeczy, które zabiły Kaz?

- Tak, ten sam rodzaj stworzeń. – Dotknęłam jego pleców i wyprowadziłam za drzwi. Zawahał się na chwilę, gdy zobaczył zombie, ale potem wyprostował swoje ramiona i ruszył, przechodząc nad tą istotą tak, jakby to było coś, co widział każdego dnia.

Z parteru doszedł odgłos cichych kroków. Dotknęłam ramienia Joe, by go zatrzymać, a potem prześliznęłam się obok niego na mały podest w połowie schodów.

Nie musiałam się martwić. To był Cole i jego zespół.

- Co tu mamy tym razem? – Zatrzymał się w korytarzu, jego spojrzenie spoglądało do salonu, a nie na mnie.

- Jacques i jeden z zombie są w salonie, a na górze jest zombie ze ściętą głową. Obie istoty prawdopodobnie będą potrzebowały magicznego dotyku Marg zanim będą mogli zostać złożeni do ziemi. Mamy też więcej pyłu i odkryłam, co on robi.

- Oh? Mów.

- Unieruchamia wampiry.

- To sprawia, że wydarzenia na miejscach zbrodni są bardziej logiczne. – Spojrzał za mnie. – Kto to?

- Joe, dzieciak, którego chronimy. Mam zamiar zawieźć go do Departamentu.

- Naprawdę? – odezwał się Joe, jego głos zawierał ton radosnego podniecenia, kiedy jego twarz pojawiła się nad balustradą.

- Tam wcale nie jest interesująco – powiedział sucho Cole.

- Jest, gdy ja tam jestem – odparłam z uśmiechem.

Prychnął i zerknął na swój zespół.

- Lepiej się ruszmy, chłopcy. Miernik bzdur zaczyna trochę za bardzo podnosić się w tym korytarzu.

Cole i Dobbs weszli do salonu. Dusty pozostał przy drzwiach i zaczął rozkładać sprzęt. Spojrzałam w górę na Joe.

- Chodźmy.

- Ale będzie fajnie – powiedział, zeskakując po schodach.

- Tak – odparłam mając cholerną nadzieję, że Jack też tak pomyśli.

Ale Jack tak nie myślał. Tak samo Sal, która skończyła z zadaniem utrzymania nastolatka żywego i bezpiecznego. Bo jeśli dzieciak nie był bezpieczny w budynku wypełnionym strażnikami, w takim razie nigdzie nie był bezpieczny.

- Wiesz, że nie lubię cywilów tu na dole – oznajmił Jack, rzucając coś w moją stronę, gdy wchodził do biura dziennej zmiany.

- Nie miałam zbyt dużego wyboru, szefie. – Złapałam rzecz wolną ręką. Okazało się, że to bransoletka ze skręconego sznura, który wyglądał jak suche liście różnych gatunków. Moje palce zamrowiły od kontaktu z tym, ale to była czysta, bezpieczna w dotyku magia, niż to, czego używała czarodziejka. – To od Marg i jej zespołu?

- Tak. Dzieciak też taki dostanie. Jeśli jeszcze zostały na tobie jakiegokolwiek pozostałości po tamtej magii, to powinno ją zatrzymać.

Wsunęłam ją na lewym nadgarstek, a potem podałam mu sweter, który miałam na sobie.

- Może będziesz chciał im to dać. Zombie rzucił we mnie jakimś proszkiem, gdy się pojawił, i podejrzewam, że został stworzony, by paraliżować wampiry. Myślę, że moja wilkołacza połowa uratowała mnie przed pełnym jego działaniem.

Ostrożnie wziął zwinięty sweter.

- Jeśli to prawda, w takim razie to wyjaśnia dlaczego żaden z nich nie odpowiedział na atak.

- Na pewno. – Podeszłam do mojego biurka i usiadłam. – Czy Marg powiedziała, jak ci ludzie przemieszczają się z miejsca na miejsce?

- Podejrzewa, że zabójca stosuje do przemieszczania jakąś formę magicznego transportu, ale nie pozostało tego wystarczająco dużo na którymkolwiek terenie, by mogła wytropić typ zaklęcia, jakie zostało użyte.

- A niech to szlag.

- Tak. – Zerknął na swój zegarek. – Dzisiaj w nocy jest pełnia, prawda?

- Z całą pewnością. – A Rhoan, Liander i ja zaplanowaliśmy pojechać do Macedon, na pas ziemi, jaką brat klon Dii, Misha, zostawił mi zanim zmarł. Była olbrzymia i dzika, i prawie doskonała dla wilkołaków, by mogły biegać wolno bez potrzeby martwienia się czy wystraszenia kogokolwiek.

Jack mruknął.

- W takim razie, będzie bez sensu próbować uzyskać dzisiaj od ciebie coś więcej. Kończ tutaj i idź do domu. – Obrócił się do połowy, a potem zatrzymał. – A jak z twoimi tanecznymi umiejętnościami?

- Jestem wilkołakiem – powiedziałam sucho. – Taniec jest moim życiem.

- Nie ten rodzaj tańca. Normalny taniec, bez seksu.

- A gdzie w tym zabawa? – Uśmiechnęłam się, gdy jego twarz pociemniała. – Normalny taniec też wychodzi mi całkiem dobrze.

- Wystarczająco dobrze, by zostać zatrudnioną w męskim klubie?

Zawahałam się. Nigdy nie byłam w męskim klubie, więc tak naprawdę nie wiedziałam, jakie tańce tam odchodziły.

- Znam kogoś, kto może dać mi kilka wskazówek.

- Dobrze. Zorganizuj to. Może będziesz musiała pójść pod przykrywką do tego klubu, jeśli Kade niczego nie wywęszy dziś wieczorem. – Obrócił się i opuścił pokój.

Zalogowałam się do komputera i sprawdziłam wyniki moich poszukiwań. Okazało się, że żadna z kobiet, które posiadały *Meinhardt*, nie miała kartoteki ani na policji ani w Departamencie, ale co ciekawe, było przynajmniej tuzin niewyjaśnionych morderstw wampirów w każdym stanie, w którym rozkręciły swój interes.

Kolejny zbieg okoliczności?

Biorąc pod uwagę to, że te morderstwa zdarzyły się już w pięciu innych stanach, musiałabym powiedzieć, że zbieg okoliczności był tu bardzo mało prawdopodobny. Skopiowałam wyniki dla Jacka, a potem zadzwoniłam do Bena zapytać czy jedna z jego dziewczyn mogłaby mi dać lekcję w sztuce tańców w rozbieranym klubie. Zapisałam jej nazwisko i adres, dopiłam kilkoma łykami moją kawę i ruszyłam do drzwi.

Liander i Rhoan już na mnie czekali, gdy dojechałam do domu. Włosy Rhoana zostały ogolone dla jego tajnej roboty i jego łysina była w pewnym sensie wstrząsem. A co dziwne, tak naprawdę pasowała mu – miał dobrze ukształtowaną głowę do bycia łysym.

Skierowaliśmy się do Macedon, dostając się w tam w chwili, gdy zachodziło słońce. Rozebraliśmy się, gdy zapadła ciemność, niosąca ze sobą gorączkę pełni, która jeszcze

nie wzeszła. To zamrowiło wzdłuż mojego ciała – ta energia, której nie można było zaprzeczyć i nie można było kontrolować tej jednej nocy. To zmieniło nas jednym przyływem z ludzkiej postaci w wilczą, i z wyciem z naszych gardeł i ziemią pod naszymi łapami, ruszyliśmy do biegu. Przyjmując noc, przyjmowaliśmy to, czym byliśmy, ciesząc się wolnością i radością biegania i polowania.

Wraz ze świtem przyszło wyczerpanie i nasze ludzkie postacie, więc przytuliliśmy się do siebie i zasnęliśmy.

Dzwoniąca komórka obudziła mnie kilka godziny później. Liander wydał z siebie warczący odgłos świadomości, ale nie był skłonny, by odpowiedzieć, a Rhoan wciąż chrapał.

Przekręciłam się na plecy, drząc trochę, gdy chłód poranka uderzył w moją nagą odsłoniętą skórę, więc wstałam i podeszłam do sterty ubrań, przeglądając je, dopóki nie znalazłam moich dzinsów i w nich telefonu.

- Tak? – odezwałam się, pocierając oczy i patrząc w górę na błękitne niebo. Pozycja słońca na niebie oznaczała, że musiała być, co najmniej, dziesiąta.

- Masz ochotę na śniadanie po swoich rozświetlonych księżycową poświatą przygodach? – zapytał Quinn, a jego głos był tak ciepły, że wysłał cudowne mrowienie przez moje ciało.

- Oczywiście. Ale jesteśmy w Macedon...

- Które ma śliczną małą kawiarnię, serwującą nie tylko bajeczną kawę, ale też wystarczająco duże śniadanie, by zaspokoić nawet najgłodniejszego z wilkołaków – powiedział. – Ubieraj się. Będę tam za pięć minut.

- Wiesz co, gdybyś był wilkołakiem, byłbyś prawie idealnym mężczyzną.

- Nie ma żadnego *prawie*, kobieto.

Uśmiechnęłam się.

- Będę czekać koło bramy.

Rozłączyłam się, a potem szybko ubrałam, niezdolna powstrzymać się od głupiego uśmiechu, który igrał na moich wargach. Quinn mógł nie być wilkołakiem, a zatem nie był kandydatem na mojego partnera, za którym tęskniła moja wilcza dusza, ale nie mogłam zaprzeczyć, jak dobrze się przy nim czułam. Albo jak bardzo nie mogłam

doczekać się bycia z nim. I chociaż bardzo kochałam Kellena, nasz związek nie był taki. Nie sprawiał, że czułam się w ten sposób. Co mogło oznaczać, że byłam bardziej zakochana w samej idea tego, że był wilkołakiem, i perspektywie prawdziwego partnera, niż faktycznie byłam zakochana.

Miał rację odchodząc. Widziałam to teraz, nawet jeśli to bolało jak diabli w tamtym momencie.

Jak tylko się ubrałam, podeszłam do poplątanej sterty, która była Rhoanem i Lianderem, i łagodnie trąciłam butem Liandera w bok. Wściekła czerwień jego blizn już dawno zniknęła, ale zawsze będzie nosił pomarszczone przypomnienie dnia, kiedy to szalencie zdecydował się go wypatroszyć. Wciąż wywoływało we mnie dreszcz wspomnienie tego jak blisko byliśmy jego utraty.

Nie odpowiedział, więc trąciłam go jeszcze raz. Tym razem, jęknął miękko i otworzył zaczerwienione oko.

- To właśnie nazywam nieprzyzwoitą godziną wstawania. Obudź mnie za jakieś pięć godzin.

- Quinn mnie zabiera i idziemy na śniadanie. Zostawiłam kluczyki do samochodu w kieszeni twojego płaszcza.

- Baw się dobrze – wymamrotał, a jego oczy znów się zamknęły.

Co sprawiło, że zastanowiłam się czy w ogóle będzie pamiętał, że z nim rozmawiałam, gdy w końcu obudzi się jak należy. Potrząsnęłam głową i ruszyłam między drzewa, wdychając czyste górskie powietrze i wspaniały zapach eukaliptusów i sosen. Im więcej czasu tu spędzałam, tym bardziej doceniałam prezent Mishy, który mi podarował. To miejsce było wolnością – i to również byłoby doskonałe miejsce do zamieszkania przez rodzinę.

Odepchnęłam tę myśl – i wynikającą z niej świadomość, że mogę nigdy nie mieć tego jednego, o czym zawsze marzyłam – i wspięłam się na starą metalową bramkę, siadając na niej i czekając na mojego wampira i jego szpanerskie czerwone ferrari.

Odchyliłam się na krzesło z zadowolonym westchnieniem i uśmiechnęłam się do Quinna.

- To było to.

Rzucił okiem na trzy talerze, które prawie wylizałam do czysta, a potem powiedział, z uśmiechem wykrzywającym jego ponętne wargi.

- Jeśli jest jedna rzecz, którą zawsze podziwiałem w wilkołakach, to ich apetyt.

Uśmiech podrażnił moje usta.

- A ja myślałam, że wszyscy jesteście pełni dezaprobaty dla apetytu wilkołaka.

- Tylko wtedy, gdy ten apetyt jest skierowany we właściwym kierunku.

Pochyliłam się do przodu i skrzyżowałam ramiona na stole. Miałam na sobie głęboko wyciętą w serek koszulkę, więc ten ruch pokazał nie tylko niebieską koronkę mojego stanika, ale też dużą powierzchnię piersi.

- Właściwym kierunkiem jesteś ty i tylko ty?

- W twoim przypadku, tak. – Jego spojrzenie ześlizgnęło się na krótko w dół zanim ponownie się uniosło, a jego uśmiech w pełni rozkwitł. Jego gorąco niemal rzuciło mnie na kolana. – I na pewno nie możesz mnie winić za to, że chcę zatrzymać twoje cudowne ciało tylko dla siebie. Obojętnie, jaki facet z odrobiną rozumu, chciałby zrobić to samo.

Co perfekcyjnie otworzyło mi możliwość podjęcia kwestii jego żywienia. Odetchnęłam, a potem powiedziałam.

- Jest coś, o czym musimy porozmawiać.

Jego ciepły uśmiech przygasł, gdy obserwował mnie przez chwilę, a część mnie oplakiwała tę stratę.

- Brzmi poważnie.

- Bo jest.

- W takim razie zaczekaj chwilę, doleję sobie kawy, by się wzmocnić. – Dał znak kelnerce, która podeszła z dzbankiem kawy i napełniła jego kubek. Quinn podniósł go i wypił łyk, a jego ciemne spojrzenie napotkało moje. – Okej, dawaj.

Odetchnęłam jeszcze raz.

- Kilka osób w ciągu ostatnich paru dni zauważyło jak blado wyglądam.

Uniósł ciemną brew.

- Masz wampira żywiącego się tobą, co wieczór. To naturalne, że wyglądasz na trochę bledszą.

- Tak, ale problem leży nie tylko w bledości. Kilkakrotnie dostałam zawrotów głowy i miałam szczęście, że to nie miało fatalnych następstw. – Zawahałam się, a potem dodałam. – Ale teraz, nie jestem całkiem przekonana, że to wywołało twoje żywienie, ponieważ moje paranormalne talenty wydają się w tej chwili szybko rozwijać w nowe i interesujące zdolności, ale nadal myślę, że to jest coś, co musimy przedyskutować.

Zmarszczył brwi.

- Jeśli to przez moje karmienie się, w takim razie przykro mi. Nie zdawałem sobie sprawy...

- To nie twoja wina – przerwałam mu szybko. – Nie całkiem. Powinnam powiedzieć już coś w chwili, jak tylko uświadomiłam sobie, że żywienie może na mnie wpływać.

- Nie myślałem, że tak będzie. – Wziął kolejny łyk kawy, jego wyraz twarzy był tak obojętny jak jeszcze nigdy nie widziałam, a potem powiedział. – Generalnie, szybka regeneracja sił u wilkołaka umożliwia im szybsze dojście do siebie niż u śmiertelników.

- I tak jest. – Posłałam mu krzywy uśmiech. – Bo z tego, co wiem, nie ma zbyt wielu śmiertelników, którzy mogliby znieść wampira żywiącego się na nich trzy albo cztery razy w ciągu nocy przez kilka nocy z rzędu.

- Nie. – Odstawił kubek, a potem wyciągnął ręce i zawinął je wokół moich. Jego palce były ciepłe, wypełnione siłą, która dawała pocieszenie. – Problem w tym, że gdy uprawiam seks, żywię się. Nie mogę się nie żywić. Dla mnie to jest częścią całej zależności.

- I uważasz, że to my wilkołaki jesteśmy uzależnieni od seksu.

Uśmiechnął się, ale powaga w jego oczach powstrzymała moje wargi od odwzajemnienia się.

- To nie jest uzależnienie, tylko konieczność. Jesteś obecnie moją jedyną partnerką, Riley, więc także moim jedynym źródłem pożywienia.

- I tu, jak sądzę, leży nasz problem. – Ścisnęłam jego rękę, a potem odsunęłam moje i chwyciłam mój kubek. Pomimo potrzeby rozmowy na ten temat, moje ręce drżały. Część mnie bała się jego reakcji na to, co miałam do powiedzenia. Byliśmy w tego rodzaju sytuacji już dużo razy wcześniej - nawet, jeśli jej powody były całkowicie różne - i zawsze kończyła się tym, że jedno albo drugie z nas wybuchło gniewem. Chciałabym powiedzieć, że oboje dorośliśmy od tamtej pory, ale prawda była taka, że wątpiłam w to. Zakorzenione reakcje nigdy tak naprawdę się nie zmieniały - nie wtedy, gdy były w to włączone emocje.

A tu z pewnością były włączone emocje – jego i moje.

- Nie chcę brać innych partnerek, Riley. – Obserwował mnie przez minutę, a potem dodał. – A ty?

Uniosłam brew i udałam, że nie rozumiem podtekstu pod tym pytaniem.

- Czy chcę, żebyś wziął sobie inne partnerki? Nie sugerowałbym tego, gdybym myślała, że to jest coś złego.

Coś przemknęło w jego oczach. Irytacja i po prostu błysk bólu.

- I nie będzie żadnego uczucia zazdrości? Żadnego uczucia zranienia, gdybym był z inną kobietą?

Otworzyłam usta, by powiedzieć *nie, oczywiście, że nie*, ale potem zastanowiłam się nad tym. I prawda była taka, że po prostu nie wiedziałam. Moja wilcza dusza mogła podchodzić wolno i swobodnie do spraw seksu, ale miałam teraz Quinna tylko dla siebie przez ostatnich kilka tygodni, i prawda była taka, że mi się to podobało. Bardziej niż myślałam, że będzie.

- Nigdy wcześniej nie znalazłam się z tobą w takiej sytuacji – odparłam. – Byłeś w pewnym sensie niczym walec parowy w twoich próbach uwiedzenia, a ja zawsze za bardzo przymykałam oko na to, co leżało między nami. Nigdy nie mieliśmy tego, co można by określić normalnymi zalotami, więc nigdy nie musiałam stawiać czoła sytuacji ujrzenia cię z kimś innym. Ale jestem wilkiem, nade wszystko, i bez względu na to, czym jeszcze możesz dla mnie być, nigdy nie będziesz tym!

Uśmiech, który dotknął jego warg miał w sobie gorzki ślad.

- Dzisiaj już drugi raz o tym mówisz.

- Ponieważ to jest ważne. To jest tym, czym jestem. – Zawahałam się, a potem dodałam łagodnie. – I to jest to, czego pragnę ponad wszystko inne.

Odchylił się do tyłu na swoim krześle.

- Więc wróciliśmy do starego tematu.

Wezbrała we mnie irytacja, ale nic nie powiedziałam. Naprawdę nie chciałam wdawać się w kolejną kłótnię – a byłoby tak, gdybym otworzyła usta w danym momencie.

Wpatrywał się we mnie przez kilka długich minut, jego twarz nie wyrażała niczego oprócz obojętności. Jednak jego ciemne oczy paliły się od silnych emocji. Albo może tylko tak mi się wydawało, ponieważ byłam mocno dostrojona do tego mężczyzny.

- Więc, co tak naprawdę, sugerujesz?

- Że weźmiesz sobie inne kochanki, gdy będziesz w Sydney, i będziesz uzupełniać swoje żywienie syntetyczną krwią, gdy będziesz ze mną w Melbourne. Nie mogę sobie pozwolić na zawroty głowy i słabość w mojej pracy, Quinn. Oboje wiemy, że to byłoby śmiertelne.

- A ty? – zapytał napiętym głosem.

- Nigdy nie obiecywałam pozostać z tobą w monogamicznym związku, tak jak nie robiłam tajemnicy z faktu, że chcę znaleźć mojego partnera duszy. – Uniosłam rękę, gdy jego gniew wezbrał wokół mnie i otworzył usta, by przemówić. – Ale też, nie chcę pieprzyć każdego wilka, jaki pojawi się na widoku, o co niewątpliwie chciałeś mnie oskarżyć.

- Nie chciałem, tak naprawdę – powiedział łagodniej niż myślałam, że to możliwe.

- No cóż, to jest twój zwykły kierunek ataku – powiedziałam z niewielkim uśmiechem. Pochyliłam się do przodu i chwyciłam jeszcze raz jego ręce w moje. – Słuchaj, uwielbiam być z tobą. Uwielbiam być w twoim łóżku. W tej chwili, nie pragnę nikogo innego, ani fizycznie ani emocjonalnie. Ale nie mogę powiedzieć, że to się nigdy nie zdarzy. Ponieważ jak oboje wiemy, jestem wilkiem, a czasami takie sytuacje się zdarzają.

- A jeśli tak, to nie chcesz, żebym zachowywał się jak wściekły i zazdrosny mąż.

- No cóż, tak.

Westchnął.

- Nie wiem, Riley...

- Masz reputację playboya, więc nie mów mi, że znalezienie innych kobiet do uwiedzenia będzie problemem.

Jego uśmiech wysłał ciepłe drżenie przez moją skórę.

- Oh, to nigdy nie był problem. Cóż, dopóki nie spotkałem ciebie.

- Co, moje szalone i grzeszne zachowanie zniechęciło cię od kobiet?

- Nie całkiem – powiedział, podnosząc moją rękę i całując koniuszki moich palców.

– Twoje szalone i grzeszne zachowanie sprawiło, że chcę tylko ciebie.

- Co nie wyklucza tego, że możesz podniecić się na widok innych kobiet.

- Rzeczywiście.

- W takim razie nie ma prawdziwego problemu.

- Nie fizycznego – zgodził się.

Wciąż całował moje palce i to sprawiało, że moje palce u nóg zakręcały się z radości.

- Więc weźmiesz sobie inną kobietę do łóżka, kiedy zajdzie taka potrzeba?

- Nie chcę zobaczyć cię martwą, Riley, ani nie chcę być tego możliwym powodem. Więc jeśli nalegasz na inne kobiety i budzącą odrazę syntetyczną krew...

- Nalegam, ponieważ tak będzie lepiej dla nas obojga.

- To nie jest jeszcze ustalone. – Posłał mi taki cierpki uśmiech. – Okej, zgoda. Ale tylko wtedy, gdy obiecasz nie informować mnie o twoich własnych podbojach. To może się zdarzyć się, Riley, ale nie chcę o tym wiedzieć.

- Nigdy nie chełpiłam się moimi innymi partnerami przed tobą – powiedziałam. – I tylko dlatego, że nasza sytuacja zmusza nas do wzięcia innych partnerów nie oznacza, że nie możemy być dla siebie najważniejszą osobą w naszych życiach.

- Chyba, że znajdziesz swojego partnera duszy.

Prychnęłam.

- Ty i ja doskonale wiemy, że to nigdy może się nie zdarzyć. Do diabła, los wykonał naprawdę całkiem dobrą robotę niwecząc moje marzenia o bandzie dzieciaków. A cała ta sprawa z partnerem duszy prawdopodobnie jest następna w kolejce.

- To jest wciąż coś, o co się martwię. Bo tak jak powiedziałem, nie chcę cię stracić.

- Nie jestem nieśmiertelna, Quinn. W każdym razie stracisz mnie prędzej czy później.

- Ty, mój denerwujący piękny rudzielcze, jesteś zarówno wilkołakiem jak i wampirem. Jedyną rzeczą, jaką ktokolwiek może powiedzieć z jakąkolwiek dokładnością o długości twojego życia jest to, że będzie znacznie dłuższe od normalnego wilkołaka.

- O, Boże – powiedziałam, udając przerażenie. – Czy to znaczy, że będę musiała słuchać twoich narzekań o moim życiu seksualnym przez połowę wieczności?

Uśmiechnął się, a potem wstał i pochylił się przez stół, całując mnie łagodnie.

- Obawiam się, że tak, moja dziewczyno.

Uśmiechnęłam się w jego spojrzenie.

- Dobra. A teraz, mam jeszcze jedno istotne pytanie.

- Powiniennem wiedzieć. – Westchnął ze znużeniem, ale efekt został popsuty przez błysk w jego oczach. – W takim razie dawaj.

- Czy kiedykolwiek uprawiałeś seks w tym swoim szpanerskim czerwonym ferrari?

Jego uśmiech zamienił się w coś, co było samym gorącym, samym pożądaniem.

- Nie, ale dałbym wszystko, żeby go mieć.

- To właśnie w tobie kocham. – Pocałowałam go lekko i wstałam. – Gotowy do wyjścia?

- Z tobą, kochany wilkołaku, zawsze.

Uśmiechnęłam się, chwyciłam go za rękę i wyprowadziłam na zewnątrz.

Okej, a więc seks w ferrari nie był zbyt komfortowy, ale, o rany, ten dyskomfort dawał wciąż mnóstwo zabawy, gdy byłaś z właściwą osobą. Wciąż uśmiechałam się z zachwytem, gdy kierowałam się do domu kobiety, która miała mnie nauczyć kilku świetnych technik bycia tancerką w klubie.

Co też okazało się być świetną zabawą. Ta kobieta, którą polecił Ben, była bardzo wysoką amazonką o miodowej skórze i ze zdumiewająco dużymi piersiami. I z pewnością potrafiła poruszać swoim tyłeczkiem.

Przez kilka następnych godzin nauczyła mnie, że dobre tańczenie nago jest dużo trudniejsze niż się wydawało, ale na koniec oświadczyła, że przeszłam ogólny przegląd i zostanę zatrudniona w którymkolwiek z ekskluzywnych klubów.

Co znaczyło, jak rozumiem, że te niszowe zatrudniają każdego z piersiami.

Podziękowałam jej i wręczyłam stówę za poświęcony czas, po czym oświadczyła, że jestem mile widziana w każdej chwili na kolejne lekcje.

Jak tylko wróciłam do samochodu, zadzwoniłam do Jacka.

- Hej szefie, właśnie skończyłam moje lekcje tańca, więc jestem gotowa na tę robotę, jeśli nadal mnie potrzebujesz.

- Będziesz potrzebna – powiedział ponuro. – Kade uważa, że coś się dzieje za kulisami tego klubu. Jest kilka obszarów, które są za bardzo strzeżone przez strażników, którzy stają się nazbyt groźni, gdy ktoś nieproszony przechodzi obok nich.

- Jak rozumiem próbował.

- Tak. Został przez to wyrzucony. Więc będziesz musiała w to wejść.

- Jest jeden problem. Jeśli kobieta, która goniła Joe, jest właścicielką albo pracuje w tej knajpie, czasem może mnie rozpoznać. – Nie sądziłam, żeby dobrze przyjrzała się mojej ludzkiej postaci - bo przecież było cholernie ciemno w tym magazynie - ale była czarodziejką i zmiennokształtną, a ja nie miałam pojęcia jak dobry wzrok mają kruki w nocy. Nie mogliśmy pozwolić sobie na podjęcie ryzyka.

- I to dlatego Liander czeka na ciebie w domu. On skoryguje twój wygląd.

Jęknęłam.

- Szefie, ale ja naprawdę lubię mój *wygląd* taki, jaki jest.

- Tym gorzej. Po tym jak skończy, zbieraj się do klubu. Od wczoraj, nie mają dwóch striptizerek. Wstawili dzisiaj ogłoszenie na nabór pracowników. O szóstej masz spotkanie.

Rzuciłam okiem na zegarek. Zbliżała się teraz trzecia, więc musieliśmy się pośpieszyć.

- Czy to nie jest trochę dziwne, że trzeba iść na rozmowę kwalifikacyjną? Myślałam, że tylko się pokażesz, poafiszujesz się tym, co masz, i zostajesz zatrudniony. – Albo i nie.

- To miejsce promuje siebie, jako klub z *klasą* dla mężczyzn. Oni nie mają tylko striptizerek, chociaż to ich główny biznes. Plotka głosi, że każda kobieta złapana na narkotyzowaniu się albo prostytucji na ich terenie, jest eskortowana prosto na posterunek policji.

Co znaczyło, że nie mogły tego robić podczas pracy, ale mogły pójść do domu z klientem? Ponieważ wszystko wskazywało na to, że prawdopodobnie wszystkie nasze wampirze ofiary spotkały swoje kochanki właśnie tam.

- A gliny nie mogą ich oskarżyć bez wyraźnych dowodów.

- Najwyraźniej też przekazują nagrane taśmy z ochrony. Był tam wcześniej jeden incydent i kobieta została ukarana grzywną.

- Stawiam, że klub od tamtej pory jest czysty. – A wiedza, że właściciele zapobiegą wszystkiemu, co zagraża legalnym interesom, gdy ktoś złamie zasady, na pewno było dla większości wystarczającym ostrzeżeniem. – A mój profil?

- Liander już to ma. I Riley? Miej tym razem włączony nadajnik.

- Oczywiście. – Rozłączyłam się i skierowałam do domu.

Liander czekał na mnie, z szerokim wyborem butelek i innych dóbr wyłożonych na kuchennym stole. Ledwie weszłam w drzwi, gdy władcym palcem wskazał w stronę łazienki.

- Najpierw prysznic.

Zmarszczyłam brwi i pociągnęłam nosem.

- Nie pachnę tak źle.

- Pachniesz seksem i potem, co samo w sobie jest zazwyczaj cudownym aromatem, ale wolę pracować z czystym obiektem. Poza tym, musisz pozbyć się swojego podstawowego zapachu, na wypadek, gdyby ktoś tam był wilkołakiem, który mógłby cię rozpoznać. Zostawiłem mydło w prysznicu.

Zaczęłam się rozbierać idąc przez pokój.

- Gdzie jest Rhoan?

- Wrócił pod przykrywkę. Nie spodziewam się, żeby wypłynął przez kilka dni.

Zatrzymałam się i spojrzałam na niego.

- Więc będziesz tu sam?

- Poradzę sobie z samotnością – powiedział sucho. – Robiłem to przez wiele, wiele lat zanim się tu wprowadziłem.

- Ale...

- Nic mi nie jest, Riley. Naprawdę.

- Więc nie będzie więcej niańczenia?

- Nie. Chociaż wciąż możesz mnie rozpieszczać, kiedy tylko zechcesz.

- Ha – powiedziałam. – Jeśli czujesz się lepiej, stajesz się po prostu normalnym starym członkiem rodziny. Żadnego rozpieszczania i nikogo biegającego za tobą.

- Doskonale. A teraz idź pod prysznic.

Poszłam, ale zabrało mi to więcej czasu niż powinno, dzięki temu, że wydawało się, jakby cała ziemia z gór umiejscowiła się pod paznokciami moich nóg po bieganiu ostatniej nocy.

- Więc, na jaki wygląd decydujemy się tym razem? – zapytałam, gdy w końcu się usiadłam. W jednej z paczek na stole był modulator głosu, a mój policzek już zaczął pulsować bólem na samą myśl o jego włożeniu.

- Brązowe włosy z rudymi i złotymi pasemkami – odparł, podnosząc moje włosy i przebiegając przez nie palcami. Co, jak wiedziałam z doświadczenia, oznaczało, że zamierza też je ściąć. – Więc będziemy mogli zachować trochę twojego naturalnego koloru - na górze i poniżej.

Dzięki Bogu i za to. Chociaż farbowanie włosów nie było moim obowiązkiem.

- I to się zmyje, prawda?

Zadawałam to pytanie za każdym razem, gdy to robił, i chociaż odpowiedź zawsze była ta sama, wciąż o to pytałam. Lubiłam kolor moich włosów i nie cierpiałam ryzykowania na nich barwników. Ponieważ któregoś dnia, po prostu to wiedziałam, los miał zamiar postawić mnie przed czymś cholernie okropnym.

Liander wydał z siebie niezbyt zadowolone westchnienie.

- Oczywiście, że tak, choćby dlatego, że byłabyś niezdolna, gdyby tak nie było, a ja teraz muszę dzielić z tobą mieszkanie.

Uśmiechnęłam się.

- Masz absolutną rację, makijażysto. A zostajemy z szarymi oczami?

- Nie. Będą zielone. A twój głos będzie zmodulowany w dół do chropawego.

- Chropawego? Dlaczego?

- Ponieważ brzmi seksownie w środowisku półświatka. Którym najwyraźniej jest ten klub. Teraz się już zamknij i pozwól pracować mistrzowi.

Prychnęłam, ale pozwoliłam mu zabrać się do pracy, przyglądając się w lustrze, które przede mną postawił, jak pracuje.

Skutek był zadziwiająco seksowny. Czekoladowy brązowy zgrał się z moim naturalnym kolorem, bardziej go podkreślając niż tłumiąc, i ładnie kontrastując z moją ciepłą złotą skórą. Zielone oczy wyglądały zaskakująco i chociaż bałam się obcięcia włosów, wszystko, co zrobił, nadało im nowy kształt.

To byłam ja, a jakby nie ja.

- Okej, czas na modulator – powiedział, podnosząc małą plastikową torebkę.

- Cholera, miałam nadzieję, że o tym zapomniałeś.

- Jack obdarłby mnie ze skóry, gdybym to zrobił. Otwórz szeroko, kochanie.

Zrobiłam tak i skrzywiłam się, gdy włożył niezwykle cienkie plastikowe plasterki po obu stronach moich ust. Powierzchnia modulatorów była pokryta środkiem przeciwbólowym, który znieczulał skórę pod nimi, ale zawsze odczuwałam to tak,

jakby wrywał zęby, a nie wkładał plastik. Chociaż, kiedy w końcu zostały ustawione wewnątrz moich policzków, tak naprawdę nie mogłam ich poczuć. Przypuszczam, że powinnam być wdzięczna za małe dobrodziejstwa.

- Dlaczego te cholerstwa zawsze sprawiają ból przy wkładaniu? – zapytałam, będąc lekko zaskoczona brzmieniem mojego nowego głosu. Był bardziej ochrypły niż chropawy i miał grubość, która sugerowała, jakby dochodził z głębokości moich stóp. Nazwanie go seksownym było w pewnym sensie niedopowiedzeniem.

- Dlaczego zawsze skarżysz się na te same cholerne rzeczy skoro znasz już odpowiedź? – Wręczył mi teczkę, a błyski w jego srebrzystych oczach wzrosły. – Poznaj swoją nową tożsamość.

Otworzyłam teczkę z niejakim niepokojem. Departament zawsze wynajdywał w przeszłości jakieś ładne, ale głupie nazwisko do przykrywki. I, jak się okazało, teraz nie było inaczej.

- CC Buttons? – Spojrzałam na niego. – Oni sobie żartują, prawda?

Uśmiechnął się.

- CC jest twoim pseudonimem scenicznym. Twoje prawdziwe nazwisko to Cecily Berg.

- No cóż, przynajmniej trochę lepsze – mruknęłam, przeglądając szybko moją historię i ucząc się jej na pamięć. Na szczęście, miałam całkiem dobrą pamięć do tego rodzaju rzeczy. – To prawdziwe kluby, jak rozumiem?

- Tak, ale wszystkie oprócz jednego już zamknięto. A właścicielka *Lulu* jest dobrą przyjaciółką Jacka i jest mu winna przysługę. Będzie się odpowiednio zachwycała twoimi występami.

- To cud, że pozwolili mi odejść – powiedziałam, czytając bardziej osobistą historię. CC była sierotą i byłym dzieckiem ulicy. Co za niespodzianka. – Wiesz co, chociaż raz chciałabym mieć miłą rodzinną historię do jednej takiej roboty. Mam na myśli to, że przecież istnieją striptizerki ze szczęśliwym życiem i wspierającą je rodziną.

- Tak, ale znacznie łatwiej jest stworzyć przeszłość sieroty. – Poklepał lekko moje ramię. – Idź się przebrać. Twoje ubranie na rozmowę leży na twoim łóżku.

Uśmiechnęłam się rzucając teczkę na stół.

- Spodoba mi się?

- Oh, myślę, że je pokochasz – odparł, wyglądając na zadowolonego z siebie. – Więc pędź.

Poszłam. Moim strojem okazała się być perfidnie krótka czarna spódnica, jaskrawoczerwona koszulka z wymalowanymi na przedzie słowami "*Wilkołacza Laska*" i pasujące czerwone szpilki, które przypominały mi dyskotekową kulę. Nie było stanika, ale przypuszczałam, że cały sens stroju polegał na pokazaniu się.

Ubrałam się i wróciłam z powrotem do salonu.

- Więc, myślisz, że dostanę tę robotę?

Liander zmierzył mnie wzrokiem, a potem kiwnął głową.

- Myślę, że właściwym słowem jest gorąca. I mogę bezpiecznie powiedzieć, że gdybym był hetero, z pewnością chciałbym, żebyś wykonała dla mnie prywatny taniec.

- Jestem pewna, że możesz przekonywać Rhoana, by zrobił ci jeden.

- Tak, ale jego nogi są zbyt owłosione, by włożyć tę spódniczkę. – Zerknął na zegarek. – Lepiej już idź. Pociąg odjeżdża za dziesięć minut.

- Co, Departament nawet nie dał mi samochodu?

- Nie. – Podniósł dużą czerwoną torbę ze stołu i podał mi ją. – Włożyłem tam kilka kostiumów, stringi i przybory toaletowe, bo prawdopodobnie zostaniesz poproszona o próbny występ dziś wieczorem. A teraz idź.

No i poszłam. Ponowne łapanie pociągu, po tym jak posiadałam samochód Departamentu przez tak długi czas, było naprawdę do bani. Na szczęście, to nie były godziny szczytu, ale wagony były dalekie od świecenia pustkami i śmierdziały ludzkością, perfumami i potem. I jak zawsze to sprawiło, że zapragnęłam by moje zmysły węchu nie były tak wyostrome.

Wysiadłam na stacji Southern Cross i złapałam tramwaj do Lonsdale Street, a potem poszłam King Street. Zdziwiająco dyskretny znak wskazał mi właściwy kierunek.

Z zewnątrz klub był nijaki – po prostu zwykły, brązowy ceglany budynek ze skromnym oświetleniem i oznakowaniem. Ubrany na złoto i czerwono odzwierciedlał jedyną oznaką bogactwa, które czekało w środku.

Hol był duży i ciepły, głównie dzięki głęboko czerwonemu dywanowi i ciemnozłotym ścianom. Zrobiona z sekwoi lada zdominowała daleki koniec holu, a kobieta, która za nią stała, posłała mi ciepły uśmiech na powitanie, gdy weszłam. Zwróciłam go, ale nadal się rozglądałam idąc w jej kierunku. Kilka kanap stało wzdłuż ścian, a parę roślin doniczkowych dodało zieleni. Największą wskazówką na to, czym był ten klub, były dwa nagie posągi zajmujące przeciwległe narożniki i erotyczne obrazy wiszące na ścianach.

- Czym mogę służyć? – zapytała kobieta przy ladzie. Była wysoka, z kasztanowymi włosami i miała na sobie zieloną sukienkę, która korzystnie pokazywała jej figurę, nie ujawniając jednak zbyt wiele. Miała też wokół szyi coś, co wyglądało jak nanodrut.

Co było interesujące. Druty były produktem nanotechnologii, które miały chronić przed parapsychologiczną inwazją. Jediną rzeczą, jaką o nich wiedziałam to, że działały tylko wtedy, gdy oba końce były połączone, i że były jakoś zasilane gorącem ciała. Powstrzymały większość wampirzej populacji, ale wiedziałam, że nie powstrzymały Jacka i na długo nie powstrzymają mnie – chociaż to zabierze mi trochę więcej koncentracji i wysiłku, by przedostać się przez nie, tak jak to zrobił Jack.

Co było jeszcze interesujące, to fakt, że nie były dostępne ogółowi społeczeństwa, choć oczywiście – i pomimo najlepszych starań Departamentu – tak naprawdę były dostępne na czarnym rynku. Jeśli miałeś dużo forsy. Jeśli nosili je wszyscy pracownicy, w takim razie ktoś miał naprawdę mnóstwo pieniędzy na tę zabawę.

- Jestem umówiona na spotkanie z kierownikiem o szóstej – powiedziałam i spojrzałam na zegarek. Była piąta czterdzieści pięć. – Jednak jestem kilka minut wcześniej.

Jej wyraz twarzy zmienił się z uprzejmości w prawdziwe ciepło.

- Przyszłaś w sprawie pracy tancerki?

- Tak. Jestem w Melbourne od kilku tygodni, a pieniądze już się skurczyły.

Nacisnęła guzik i za drzwiami z mojej prawej strony zabrzmiał brzęczyk.

- To miłe miejsce do pracy. Dobre pieniądze, a klientela zazwyczaj dobrze się zachowuje.

- Sama dużo tańczysz?

Kiwnęła głową.

- Głównie podczas weekendów. Klienci mają wtedy większą skłonność do wydawania pieniędzy.

Drzwi po mojej prawej otworzyły się zanim mogłam coś powiedzieć. Niski, przysadzisty mężczyzna w niebieskim garniturze uprzejmie kiwnął mi głową, a potem powiedział.

- Cecily Berg? – Gdy kiwnęłam głową, dodał. – Jestem Matthew. Tędy, proszę. Pierwsze drzwi po lewej.

Otworzył szerszej drzwi i zszedł na bok. Korytarz za nim był długi i wąski, gładki beżowy dywan pasował do ścian, ale jedno i drugie potrzebowało trochę troskliwej opieki.

Pierwsze drzwi na prawo były pokojem ochrony, wyposażonym w kamery i kilku krzepkich strażników, którzy mieli na wszystko oko. Następne dwoje drzwi były zamknięte. Pierwsze drzwi na lewo prowadziły do biur. Jak tylko tam weszłam, poczułam magię. Była bardzo słaba, niewiele większa niż punkcik energii, który na krótko zawirował na mojej skórze, ale niemniej była tam. I była zła. Właśnie taka jak ta w domach zamordowanych wampirów.

Brązowowłosa, zielonooka kobieta spojrzała w górę, gdy weszłam, a potem posłała mi uprzejmy uśmiech i podniosła się.

- Cecily Berg? Hanna Mein. Jestem tu kierownikiem.

I jedną z właścicielek. I chociaż zapach róż i złej magii przylgnął do niej niczym peleryna, nie była tą kobietą, która była w magazynie z cerberami czy tą, która wysłała zombie za Joe. Ale jej zapach był taki sam jak ten w domach wszystkich naszych wampirzych ofiar.

I tak jak kobieta przy recepcji i strażnik, który mnie tu przyprowadził, nosiła nanodrut.

Chwyciłam jej wyciągniętą rękę i potrząsnęłam nią uprzejmie. Jej skóra była chłodna, jej chwyt ani mocny ani słaby, taki gdzieś pośrodku. Co – zgodnie z psychologicznym bełkotem Departamentu, który od czasu do czasu na nas stosowali – oznaczało, że jest kobietą pewną siebie i nie muszącą niczego udowadniać.

- Miło mi cię poznać.

- Proszę, siadaj. – Wskazała na wygodnie wyglądające krzesło po prawej, a potem sama usiadła i wzięła jakieś papiery. – Masz doskonale referencje.

- Ponieważ pracowałam w kilku doskonałych klubach.

- Sprawdziliśmy twoje referencje w... – urwała i zerknęła w papiery - ...*Lulu*. Powiedzieli, że nie tańczysz na rurze.

Zawahałam się.

- Szczerze mówiąc, nie jestem w tym dość dobra.

- Właścicielka powiedziała, że masz wzięcie zarówno w tańcu na kolanach jak i tych prywatnych.

- Jestem wilkołakiem. To rzadkość w klubach ze striptizem i Pani Vanderberg trochę na to postawiła.

Hanna się uśmiechnęła, ale jej zielone oczy były obojętne. Nie odbierałam absolutnie niczego od tej kobiety, ani pod względem uczuciowym ani emocjonalnym. Nic oprócz tej wirującej magii, która mrowiła na mojej skórze.

- Powiedz mi, dlaczego wilkołak został tancerką erotyczną w głównie ludzkich klubach?

Uśmiechnęłam się.

- Ponieważ jestem tylko w połowie wilkiem i ponieważ to jest cholernie dobry sposób na zarobienie pieniędzy - tak długo jak pracujesz dla właściwych osób.

- I myślisz, że *Meinhardt* jest jednym z takich miejsc?

- Nie byłoby mnie tutaj, gdybym tak nie myślała.

Jeszcze raz kiwnęła głową.

- Nigdy nie zatrudniamy ludzi bez nocnej próby. Chcesz popracować dziś wieczorem?

- Pewnie.

- Doskonale. Nie ma tu żadnych opłat. Po prostu pracujemy na zasadzie osiemdziesiąt do dwudziestu – z korzyścią dla tancerki – co jak zapewne wiesz jest raczej hojną propozycją. Jednak zamówienia w barze nie są ujęte w twoim podziale.

I prawdopodobnie dlatego mogą pozwolić sobie na tak hojną działkę. Z krótkiego opisu zawartego w aktach, które wręczył mi Liander, bar – albo raczej koszmarnie drogi alkohol – był głównym źródłem pieniędzy.

- Prowadzimy główny bar, bar tancerek rewiowych, bar sportowy i bilardowy oraz pokoje fantazji – ciągnęła – i nasze tancerki kręcą się pomiędzy nimi wszystkimi z wyjątkiem pokoju tancerek rewiowych. Tylko nasze najbardziej doświadczone tancerki zabawiają tam gości. Spodziewamy się dwóch występów na scenie, gdy jesteś w sali głównej i tańców na kolanach między nimi.

- Macie prywatne kabiny albo pokoje?

- Oczywiście. Nazywamy ich pokojami fantazji. Nasi klienci wydają się preferować różne ustawienia fantazji.

- A ochrona?

- Wszystkie pokoje są monitorowane. Mamy surową politykę nie dotykania w sali głównej i sali występów. Przelotny kontakt jest dozwolony w barze sportowym, a w pokojach fantazji wybór jest twój. Jest, jednak, rygorystyczna zasada żadnego seksu i narkotyków jakiegokolwiek rodzaju. Będziesz uczestniczyć w którymkolwiek z tych działań na tym terenie, a zostaniesz doprowadzona prosto na lokalny posterunek policji i zapłacisz grzywnę.

- Ostrzeżenie przyjęte. – Zawahałam się. – A co z przepisowym strojem?

- Kostium na scenie, stringi do pracy w salach. W pokojach fantazji, pozwalamy na pełną nagość, jeśli klient za to zapłaci.

- Brzmi nieźle.

Wstała i zaoferowała swoją rękę.

- Zatem, powodzenia dziś wieczorem.

Wstałam i przytrzymałam ją za rękę. Mrowiejąca magia, jaką czułam cały czas podczas spotkania, gwałtownie wzrosła, pełnąc przez moją rękę i w górę mojego ramienia jak tysiące kłuszących owadów. Ponieważ oparłam się pokusie wyrwania mojej ręki, bransoletka, którą dała mi Marg, nagle się rozgrzała i gryzące uczucie pierzchło.

Hanna szybko puściła moją rękę i przez chwilę zaskoczenie i ciekawość przemknęły przez jej zielone oczy. Nieważne, czy to była dobra rzecz czy zła, warto było to zobaczyć.

- Matthew cię oprowadzi i pokaże, gdzie możesz się przebrać.

- Dziękuję.

Niebiesko ubrany facet pojawił się w drzwiach.

- Proszę tędy, Cecily.

- Mów do mnie CC. Wolę nie użyć mojego prawdziwego imienia w pracy.

Kiwnął głową i wskazał mi korytarz. Wyszłam, odczuwając dziwną ulgę na myśl o opuszczeniu tego pokoju i oddalenia się od Hanny Mein. Nie była groźną czy przerażającą osobą w żaden realistyczny sposób, a jednak był w niej coś – coś innego niż jej magia – co wywoływało mrowienie mojej skóry.

Może po prostu to był ta obojętność w jej oczach.

Reszta klubu okazała się być bardzo podobna do korytarza, przynajmniej gdy chodziło o kolor i odczucie. Główna sala została zdominowana przez dużą scenę, która sięgała aż do środka sali, wzdłuż której ustawiono kilka rzędów krzeseł. Stoły i krzesła były też porozstawiane po reszcie pokoju, a duży bar z sekwoi zajmował całą przeciwległą powierzchnię sali. Było tam kilku klientów, niektórzy kuszeni przez tancerki, inni oglądali blondynkę na scenie, kolejni stali przy barze popijając drinki albo rozmawiali z kelnerkami. W barze sportowym stały stoły bilardowe i olbrzymi telewizor na jednej ze ścian. Były też ubrane w stringi panie, niektóre grały w bilard z klientami, inne po prostu siedziały i gadały. Tutaj nie było sceny, ani nie robiono tańców na kolanach. Niektóre z kobiet nosiły nawet sportowe topy – chociaż były tak skąpe, że ledwie zakrywały piersi.

Sala występów była mniejsza niż główna i nie było tu stolików. Tylko duża scena otoczona przez miejsca, które teraz były puste.

- Występy zaczynają się dopiero koło dziesiątej – powiedział Matthew, najwyraźniej zauważając moje zaskoczenie. – Nie zaczynamy, dopóki nie napłynie główny tłum, a to jest coś koło dziewiątej, więc nie warto otwierać tego pokoju do tego czasu ze względu na koszty.

- Czy tancerki zarabiają tu dużo pieniędzy? – Tak naprawdę mnie to nie obchodziło, ale wydawało się, że taki rodzaj pytania, ktoś taki jak CC, powinien zadać.

- Mnóstwo. Wielu mężczyzn woli przyjemne podniecenie wywołane błyskiem ciała ukrytego pod odzieżą niż pełnym widokiem ciała, i są gotowi dużo zapłacić, by to dostać.

Zaprowadził mnie do innego korytarza, ten był większy niż tamten przy wejściu. Pół tuzina drzwi odchodziło od niego i każdy z nich miał nazwę – szkolna klasa, arabskie noce, sala posiedzeń i tak dalej.

- Pokoje fantazji, oczywiście – oznajmił Matthew. – Wszystkie muszą być rezerwowane, więc jeśli klient chce prywatny taniec, musi iść do biura rezerwacji i wybrać sobie pokój i tancerkę.

- Czy tam są oczekiwane pasujące kostiumy?

- Tak, ale możesz je tutaj kupić, jeśli nie masz nic odpowiedniego ze sobą. To tylko podstawowa opłata.

- W takim razie będzie się ode mnie oczekiwać, że zdobędę je na wieczór?

- Jeśli tańczysz tak dobrze jak chwalisz się w swoim życiorysie, to będzie wręcz pożądane. – Otworzył drzwi oznaczone tabliczką *Tylko dla personelu*, wprowadził mnie za nie, a potem zaczął wskazywać różne drzwi odchodzące od małego korytarza. – Tutaj masz pokój dla personelu, szatnię i łazienkę. Drzwi po twojej lewej stronie prowadzą do innego obszaru biurowego i działu kostiumów. Może lepiej idź najpierw je obejrzeć. Jak będziesz gotowa, przejdź do głównej sali i zapytaj o Candy. Przekaze ci resztę zasad.

- Dzięki za wycieczkę – powiedziałam.

Kiwnął głową, ale zanim się obrócił i mógł wyjść, ktoś za nami powiedział.

- Matthew, dlaczego na szkolną klasę zostały odwołane wszystkie rezerwacje na dzisiejszą i jutrzejszą noc? Jest tam jakiś problem?

Głos kobiety był ostry, prawie gniewny, i na moment zamarłam. Nie dlatego, że przestraszyłam się nagłego wzrostu napięcia, ale dlatego, że ten głos był zbyt znajomy. To była kobieta, która mówiła w magazynie – kruk, który kontrolował zarówno zombie jak i cerbery.

Matthew odwrócił się, a ja za nim, wiedząc, że nie miałam innego wyboru. Gdybym odeszła, to mogłoby wyglądać dziwnie. Ale zobaczenie mnie pomimo przebrania i rozpoznawanie było wyraźnym niebezpieczeństwem. Widziała mnie w starej fabryce, gdy jej istota goniła Joe, a nawet jeśli kruki miały słaby wzrok w nocy, Liander aż tak bardzo nie zmienił mojego wyglądu.

Jednak, ufałam jego pracy w przeszłości i nigdy nie wyprowadziła mnie na manowce, więc ostrożnie przybrałam moje rysy twarzy w chłodną ciekawość.

Kobieta, która się ukazała, była mała i niemal krucha, z czupryną czarnych włosów i żółtymi oczami, które wyglądały dziwnie nieludzko. Jej policzki były ostro zarysowane, nos długi i kościsty, a usta wąskie. Nie jest kobietą, która dużo się uśmiecha, pomyślałam.

I była na wózku inwalidzkim. Tak jak kobieta, która stała twarzą w twarz z Mikem.

Mieliśmy już kolejne powiązanie.

- Nie ma problemu, Pani Hardt – odparł Matthew. – Hanna zabroniła mi w ogóle rezerwować ten pokój. Najwyraźniej prosił o niego gość specjalny, ale nie jest całkiem pewna, której nocy.

Jessica Hardt – druga właścicielka *Meinhardt* – mruknęła i coś błysnęło w jej oczach. Coś, co przypominało mieszankę frustracji i gniewu.

- Nie wspominała mi o tym. – Jej spojrzenie przesunęło się na mnie i nagle zmarszczyła brwi. – Kim jesteś?

- CC Buttons, ma'am – powiedziałam, nagle zadowolona, że mam modulatory. Słyszała mój głos w fabryce i mogłaby rozpoznać jego dźwięk.

- Jest na próbie dziś wieczorem – wyjaśnił Matthew. – Amber zadzwoniła, że jest chora, a Freddie dostała tydzień wolnego z pracy, co najmniej.

Jessica nadal marszczyła brwi, jej ostre spojrzenie mierzyło moją sylwetkę. Jej palce stuknęły o oparcie krzesła, ruchem tak opryskliwym jak jej głos.

- Czy my się nie znamy? Ponieważ wyglądasz znajomo.

- Dopiero co przyjechałam do Melbourne, ale pracowałam w innych klubach w innych stanach. Może kiedyś widziałas mnie na scenie?

- Wątpię w to. – Jej spojrzenie wróciło do Matthew. – Otwórz szkolną klasę dla rezerwacji. Porozmawiam z Hanna.

I z tym, odjechała. Wypuściłam oddech, który wstrzymywałam, i spojrzałam na Matthew.

- Co za gość specjalny?

Mateusz skrzywił się.

- Zazwyczaj jakiś brudny stary wampir, który lubi się podniecać patrząc na młode dziewczyny symulujące seks. Płacą duże pieniądze za ten przywilej, więc Hanna zazwyczaj na to pozwala. Jessica jednak tego nie lubi.

Co sprawiło, że zastanowiłam się, czego jeszcze nie lubi Jessica. Ponieważ było w niej jakieś napięcie, które sugerowało kobietę bardzo nieszczęśliwą z jakiegoś powodu.

- O jak młodych mówimy?

- Osiemnaście. Legalnie nie możemy pozwolić na nikogo młodszego, ale dziewczyny, które obsługują gości specjalnych, to zazwyczaj nasze mniej doświadczone tancerki.

Mogłam się założyć, że w ogóle nie były tancerkami, ani tym bardziej nie miały osiemnastu lat. Dziewczyna Martina Shore'a powiedziała, że to tu spotkał swoje ostatnie kochanki i, że żadna z nich nawet nie dobiegała wieku pełnoletniości.

Kiwnęłam głową, a potem zapytałam.

- Tak sobie myślę, czy mieliście striptizerkę o nazwisku Vicki Keely, która tu pracowała?

Zmarszczył brwi.

- Nie sędę. Dlaczego?

Wzruszyłam ramionami.

- Mój dawny szef prosił mnie, żebym powiedziała jej *cześć*, gdybym kiedykolwiek na nią wpadła, to wszystko.

- Przykro mi, nie sędę, że kiedykolwiek tu była. W każdym razie, nie mogę sobie przypomnieć.

Sięgnęłam psychicznie, przeciskając się przez nanodrut, by przejrzeć jego myśli. Nie zobaczyłam kłamstwa. Co nie znaczyło, że Vicki tu nie było, tylko po prostu on o tym nie wiedział.

Odszedł. Stałam przez chwilę, zaciągając się powietrzem, przeglądając różne zapachy w poszukiwaniu jakiegokolwiek śladu magii, która była w magazynie albo w domach zamordowanych wampirów. Jednak to perfumy szybowwały w powietrzu, prawie maskując mocniejszy zapach ludzi. Ktoś brał prysznic w łazience, w poczekalni cicho rozmawiali ludzie, chociaż mógł to być telewizor, biorąc pod uwagę fakt, że słyszałam tylko dwa męskie głosy.

Nie było żadnego znajomego zapachu i nic nie wyglądało nienormalnie ani podejrzliwie. Przynajmniej nie dla moich oczu początkującej striptizerki.

Ponownie rozejrzałam się po pokoju i zobaczyłam kamery dyskretnie umieszczone w narożnikach. Byłam obserwowana, co znaczyło, że stanie tu i nic nie robienie, nie jest zbyt dobrym pomysłem. Obróciłam się i skierowałam do działu kostiumów. Czas zabrać się do roboty.

Tańce mogły wyglądać jak zabawa, gdy ćwiczyłam tę sztukę z amazońską przyjaciółką Bena, ale po ośmiu długich godzinach tańców na obcasach i uśmiechaniu się tak mocno, że czułam, jakby moja twarz miała pęknąć, byłam wykończona i gotowa do łóżka.

Zarzuciłam torbę na ramię i ruszyłam do tylnego wyjścia. Stojący tam bramkarz posłał mi wesoły uśmiech, gdy otwierał drzwi.

- Nic ci się tam nie stanie o tej porze? Czy może chciałabyś, żeby ktoś odprowadził cię do twojego samochodu?

- Dam sobie radę, dzięki.

Kiwnął głową i odsunął się na bok, gdy przechodziłam.

- Zatem bądź ostrożna.

Uśmiechnęłam się i weszłam w noc. Naturalnie padało, a ja nie miałam płaszcza. Miałam tylko wełnianą czapkę, którą wcisnęłam na głowę, wpychając pod nią moje włosy i naciągając aż na uszy. Zrobiłam podobnie z rękawami mojej obszernej bluzy, mimo że materiał był całkiem przetarty ze starości i nie bardzo ciepły. Drżąc, skrzyżowałam ramiona i skierowałam się na King Street w nadziei na znalezienie taksówki obok jednego z nocnych klubów. Jeśli nie, zawsze mogłam wrócić na Spenser Street i zdążyć na autobus, ponieważ pociągi o tej porze już nie jeździły.

Gdy znalazłam się poza zasięgiem klubu, nacisnęłam guzik w moim uchu i powiedziałam.

- Co za cholernie żalony sposób na koniec zmiany. Podziękuj Jackowi za to, że tym razem nie dał mi samochodu.

- Twoja postać nie jest typem, który posiada samochód, Riley, a Departament nie umie kontrolować pogody – powiedział sucho Jack. – Jak nasze sprawy?

- Próba się udała, zarobiłam kupę pieniędzy i zaprosili mnie na stałą posadę.

- Doskonale. Dowiedziałaś się czegoś?

- Trafiliśmy w dziesiątkę. Jedna z właściolek jest tym krukiem, który kontroluje zombie, a druga pachnie tak samo jak magia, którą wyczułam w domach naszych ofiar.

- Więc mamy metę naszego zespołu zabójców?

- Najprawdopodobniej. Dowiedziałałam się również, że jedna z właściolek organizuje '*specjalności*' dla pewnych wampirzych klientów. – Wyjaśniłam, co się stało, a potem dodałam. – Połączyłam się z większością pracujących tu dziś w nocy kobiet i żadna z nich nigdy nie pracowała w tych specjalnościach. Jak dla mnie to sugeruje, że Hanna Mein sprowadza tu niedoświadczone nastolatki, by pracowały dla gości specjalnych i przespały się z wampirami. Dziewczyna Shore'a mówiła, że lubi bardzo młode.

- Armelowi też to nie przeszkadzało – mruknął Jack. – Mimo to, nie mogę zrozumieć, dlaczego potem zabijają te dziewczyny. Z taką ilością pieniędzy, jaką najwyraźniej zarobiły, prawdopodobnie nie będą chciały nikomu nic opowiadać.

- Ale martwy uwodziciel z pewnością nie będzie snuł żadnych opowieści. – I jeśli Hanna i Jessica kryły się za morderstwami wampirów, w takim razie na pewno nie chciały ryzykować wydostania się najmniejszej plotki. To z pewnością zabiłoby ich

striptizerski interes, bez dwóch zdań. Departament nie byłby jedynym polującym na tych zabójców. Kye na pewno by był.

Jack burknął.

- Coś jeszcze?

- Tak. Większa część kadry kierowniczej nosi nandruty, a w każdym pokoju jest taki parapsychologiczny przytępiacz.

- Przytępiacze prawdopodobnie służą do powstrzymywania wampirzych klientów przed *wpływem* na tancerki albo personel, by dostać takie małe dodatkowe ugryzienie – powiedział Jack z cieniem rozbawienia w swoim głosie. Co, jak dla mnie, sugerowało, że robił więcej niż jego należna część tego *wpływu* w swoim życiu. – Jednak fakt, że mają tyle drutów w jednym miejscu jest interesujący. Upewniliśmy się, że znajdzie się ich niewystarczająca ilość na rynku, a cena będzie niebotycznie wysoka.

- Co tylko oznacza, że te kobiety są zdolne wydać dużo kasy.

- A jednak ich księgi rachunkowe wskazują na to, że to nie powinno być możliwe.

- Chyba, że mają przyływ gotówki z innych środków. Jak płądrowanie sejfów ich ofiar. – Potarłam moje mokre ramiona i próbowałam zignorować wodę skapującą z mojego nosa. Nic nie pomogło.

- To wyjaśniałoby rabunki, ale nie przemoc. Czy zbliżyłaś się do któryś z tych strzeżonych drzwi, o których wspominał Kade?

- Nie miałam żadnego uzasadnionego powodu, a nie chciałam robić czegoś, co wzbudziłoby podejrzenia już mojej pierwszej nocy.

Przede mną trzasnęły drzwi i ostry stukot obcasów rozbrzmiał echem w deszczowej nocy. Zatrzymałam się w cieniu, patrząc jak blond włosy kobieta wyszła z cienia i skręciła na King Street. Nie od razu ją rozpoznałam, ale wkrótce jej zapach powiedział mi, kto to jest.

Sama Hanna Mein.

- Muszę iść, Jack – powiedziałam cicho. – Właśnie zauważyłam jeden z naszych celów.

- Zamelduj z powrotem jak tylko będziesz mogła.

- Zrobi się. – Wyłączyłam dźwięk, a potem ściągnęłam szpilki, wrzuciłam do mojej torby i ruszyłam boso przez zimną, mokrą noc. Kobieta z przodu szła szybko, jej blond włosy były ledwie widoczne nad grubym futrzastym kołnierzem płaszcza, który miała na sobie. Stukot jej obcasów rozbrzmiewał w ciszy – dźwięk, który był przerywany sporadycznym ryczeniem silników samochodowych przejeżdżających pustą ulicą.

Skręciła w lewo i pomaszerowała w kierunku Bourke Street. Przebiegłam przez ulicę i śledziłam ją z przeciwległego chodnika. Nie mogłam cały czas być owinięta cieniem, dzięki lampom ulicznym i sporadycznym reflektorom samochodów, więc było mniej prawdopodobne, że uświadomi sobie, iż jest śledzona, jeśli nie będę bezpośrednio za nią. Tyle tylko, że ona nawet nie przejmowała się rozglądaniem na boki. Wyglądała na bardziej skupioną na szybkim dostaniu się tam, gdzie szła. I nie mogłam ją o to winić.

Starłam krople spływające wzdłuż moich policzków i brody, ale rękaw był tak samo mokry jak moja twarz i naprawdę niewiele pomógł, by usunąć deszcz. Mój top był przemoknięty i przekleił się do mojej skóry niczym... no cóż, druga skóra. Dostarczał tak mało okrycia, że równie dobrze mogłam być naga – tylko, że to mogłoby przykuć zbyt dużo uwagi glin, którzy zawsze kręcili się po King Street o tej porze. Z tymi wszystkimi nocnymi klubami na tym terenie, zawsze były jakieś kłopoty, które policja musiała ugasić.

Więc, gdzie kierowała się Hanna? Z pewnością szła w dobrym kierunku dla klubów, ale pociąg i dworzec autobusowy też nie były daleko – chociaż nie bardzo wyglądała na typ kobiety, która jeździ publicznym transportem. Na pewno też drogie futro, nieważne fałszywe czy nie, nie było tym, co rozsądna osoba miałaby na sobie, jeśli chciała uniknąć zarówno kłopotów jak i przemoknięcia. Chociaż, jeśli była tą, która zabijała te wampiry, może zdrowy rozsądek nie figurował się w jej słownictwie.

Przekroczyliśmy Little Bourke Street i pospieszyliśmy w stronę Bourke. Szybki stukot obcasów blondynki mieszał się teraz z mocnym, basowym odgłosem muzyki dochodzącym z klubów na tej ulicy. Nadal się nie obejrzała, co było dziwne, jeśli coś kombinowała. Można by pomyśleć, że powinna wykazać trochę więcej zainteresowania swoim otoczeniem...

Ta myśl przygasła, kiedy świadomość nagle podrażniła moją skórę. Kobieta nie była jedyną, którą śledzono.

Oparłam się pragnieniu obejrzenia się i rozszerzyłam moje nozdrza, zaciągając się zapachami mokrej nocy i szybko je przeglądając. I był tam, ukryty między innymi,

zapach, który rozpoznałam. Wilka, który najwyraźniej chciał być odnaleziony, ponieważ dobrze wiedział, że lepiej nie być złapanym pod wiatr przez innego myśliwego.

- Wiem, że tam jesteś, Kye – powiedziałam cicho. Nie był blisko, ale wiedziałam, że i tak mnie usłyszy.

Nie było żadnej odpowiedzi, żadnego odgłosu przyspieszonych kroków, ale fala świadomości wzrosła, dopóki nie dostosował kroku do mojego.

Dużo czasu zabrało ci uświadomienie sobie tego. Jego mentalny głos mógł być zimniejszy niż sama noc, ale jego obecność była bardzo, bardzo gorąca.

Czułam się tak, jakbym szła obok pieca i większa moja część chciała przytulić się do niego. I nie tylko dlatego, że byłam zmarznięta.

Tylko dlatego, że dopiero co wszedłeś na linię bezpośredniego zapachu. Co było przypuszczeniem z mojej strony. Miałam ochotę myśleć, że byłam w tej robocie już wystarczająco długo, by instynktownie "wyczuć", że jestem śledzona.

Co mogło nie być przypadkowe, ale hej, dziewczyna może sobie trochę pomarzyć.

Mogłaś nigdy nie uświadomić sobie, że tam jestem. Tym razem jego umysłowy głos były podszyty rozbawieniem, które posłało cudowne mrowienie wzdłuż mojego kręgosłupa.

Boże, co było z tym wilkiem? Nie mogłam już winić gorączki księżycy, ponieważ pełnia się skończyła aż do przyszłego miesiąca. Więc dlaczego Kye – ktoś, kogo nie chciałam lubić – wprawiał moje hormony w takie podniecenie?

Może Liander miał rację. Może moja wilcza dusza miała już dość i chciała zażądać równych kochających praw.

Może miałam nadzieję, że jak wszystkie nieprzyjemne zapachy, w końcu odejdiesz.

Nie pachnę źle, i dobrze o tym wiesz.

Miał rację, że nie, ale nie było mowy, na tej zielonej Ziemi, żebym się do tego przyznała.

Co tu robisz, Kye?

To samo, co ty. Śledzę cel.

Kobieta przed nami nie jest tą kobietą, która była w magazynie z zombie i cerberami, więc powtarzam pytanie – dlaczego tu jesteś?

Zerknął na mnie, jego bursztynowe oczy były chłodne i oceniające, rozważające opcje, rozważające sprzeciw. Napięcie, które przetoczyło się przeze mnie w połowie było strachem, w połowie gotowością do ataku.

Prawdopodobnie z tego samego powodu, co ty. Podejrzewam, że jest zamieszana w to, co tu się dzieje, ale nie mam dowodów.

A gdyby miał dowód, to by ją zabił. Oparłam się pragnieniu starcia chłodu z moich ramion, chociaż już dłużej nie byłam pewna, czy to z powodu zimna czy tego faceta. Ten wilk może i mógł mnie podkręcić, ale odpychał moją rozsądną połowę.

Ponieważ widziałam w nim odbicie samej siebie – odbicie zabójcy, jakim według Jacka miałam być.

Był wszystkim tym, czym próbowałam się nie stać.

I dla tego jednego powodu, walczyłam z tym cholernym pociągami tak mocno jak mogłam. Nie potrzebowałam ciągłego przypominania przyszłości, która mogła być moją.

Jeśli ją zabijesz, odpowiedziałam, zastanawiając się jak dużo faktycznie wie – i czy powinnam zaryzykować pełne czytanie jego myśli. *Możemy nigdy nie zdobyć tego dowodu.*

I z tego powodu, powiedział łagodnie, *jedynie ją śledzę.*

Więc bez zabijania dzisiejszej nocy?

Napotkał moje spojrzenie jeszcze raz i niewielki uśmiech wykrzywił jeden kącik jego ust. Który nie sięgnął jego oczu. Nie ogrzał zimnych głębi. *Bez zabijania dzisiejszej nocy.*

Dobrze. Zamilkłam. Czy to znaczy, że idziesz do domu?

Powiedziałam to w pełny nadziei sposób, a jego uśmiech się powiększył. Pomimo trwającego chłodu w jego spojrzeniu, noc nagle już nie wydawała się być taka zimna.

Moja wilcza dusza, najwyraźniej, nie zamierzała pozbyć się tak łatwo tego pociągu.

Nie, powiedział Kye, to znaczy, że jesteś skazana na moje towarzystwo, dopóki nie odkryjemy, co ta kobieta kombinuje.

Niech to szlag.

Jak miło czuć się chcianym.

Oh, bardzo był chciany. Całe szczęście, że gorączka księżycy już minęła i miałam jakąś kontrolę nad sobą. Chociaż ta kontrola nic nie pomagała, biorąc pod uwagę fakt, że prawdopodobnie mógł wyczuć zapach mojego zainteresowania. Ciężko jest wilkowi ukrywać tego rodzaju rzeczy.

Chociaż on wydawał się cholernie dobrze to ukrywać.

Powinnam aresztować twoją dupę, wymamrotałam. Zostałeś już kilka razy ostrzeżony, by trzymać się z dala od tej sprawy.

Możesz spróbować, jeśli chcesz, ale to wywoła odrobinę zamieszania, i nasz cel może zdać sobie sprawę, że jest śledzona.

I tylko dlatego nie aresztuję twojej dupy. To i fakt, że byłam zbyt wykończona na zebranie siły, której prawdopodobnie bym potrzebowała, by zaciągnąć jego śliczny tyłek do Departamentu.

Uśmiechnął się jeszcze raz i nic nie powiedział. Przeszliśmy kolejną ulicę i znaleźliśmy się na Bourke Street. Do basowego rytmu dołączyły śmiech i głosy, a zapach alkoholu i ludzkości rozszedł się w wilgotnym nocnym powietrzu.

- Podobał mi się twój występ w klubie – powiedział po chwili. Jak przypuszczałam, wymyślił sobie, że podjęcie jakiegokolwiek rozmowy będzie wyglądało dużo lepiej niż zupełna cisza, gdyby przypadkiem nasz cel obejrzał się przez ramię. – Nawet jak na wilkołaka, ruszałaś się zadziwiająco dobrze.

Uniosłam brew.

- Byłeś tam?

- Byłem.

- Zmieniając wygląd, oczywiście.

- Oczywiście. Nie zauważyłaś mnie.

- Trudno zauważyć kogoś, kto pozbył się swojego własnego zapachu i przybrał całkowicie inny wygląd.

- Prawda. – Zerknął na mnie. – Chwilę mi zabrało zanim się poznałem. Twój wygląd i zapach był na tyle różny, że omijałem cię wzrokiem kilka razy zanim zdałem sobie sprawę, kim jesteś. Bardziej podoba mi się twój normalny wygląd, tak a propos.

- W takim razie lepiej będzie jak zatrzymam ten – powiedziałam sucho. – Jutro też zamierzasz tam przyjść?

- Oczywiście. – I telepatycznie dodał, *Teraz, kiedy wiem, że ma współniczkę, moim obowiązkiem jest ją wytropić i obie zabić.*

I jeśli to zrobi, aresztuję go. Nieważne jak wstrząśnięte będą moje szalone hormony.

- Jeśli zauważę cię jutro w nocy, potraktuję cię tańcem na kolanach.

- Nie chcę.

Uniosłam jeszcze raz brew.

-Dlaczego nie? Oboje wiemy, że by ci się spodobało.

- I w tym problem. – *Nie jestem tutaj po to, by się dobrze bawić.*

Oczywiście, że nie był. Był po to, żeby wytropić i zabić. Tak jak ja. Dreszcz przetoczył się przez moją skórę i potarłam moje ramiona. Jeśli nawet zauważył ten ruch, nie zrobił dżentelmeńskiego gestu, jak na przykład zaproponowanie mi swojego płaszcza. Quinn tak by zrobił.

Kiedy zbliżyliśmy się do Flinders Lane, Hanna nagle się obróciła i rozejrzała w obie strony zanim przeszła na drugą stronę. Nawet nie spojrzała w naszym kierunku, kiedy przebiegła obok nas, rzucając szybkie spojrzenie na zegarek.

- Musi być umówiona na spotkanie – mruknął Kye, jego ramię otarło się o moje, kiedy chodnik nagle się zwęził.

Z przodu czekała jakaś postać. Szczupła kobieta, która miała nie więcej niż szesnaście albo siedemnaście lat.

Cholera.

Zatrzymałam się i właśnie w tym momencie, Hanna ponownie się rozejrzała. Kye zareagował zanim ja zdołałam, jego szybkość była prawie taka jak u wampira, przygniatając mnie do ściany i całując.

I oh, co to był za pocałunek.

Był niecierpliwy i głodny i wypełniony tym wszystkim, czego nie pokazywał, a ja zareagowałam tak gwałtownie, jakby pełnia wcale nie minęła.

Przez kilka sekund, nie było niczego innego w moim świecie, tylko ten pocałunek i przejmujące gorąco jego ciała przy moim. A potem wrócił rozsądek i wraz z nim dźwięki, i zaczęłam zwracać uwagę na rozmawiające głosy.

Oderwałam usta, a potem powiedziałam, *Śluchaj*.

Ślucham. Pocałował moją szyję, moje ucho, a potem zawinął swoje ramiona wokół mojej talii i wciągnął mnie w tak intymny uścisk, w jakim dwoje ludzi może się znaleźć nie będąc nago.

- Ale z czym wiąże się ta praca? – zapytała młodsza kobieta.

- Tylko na przespaniu się z wampirem przez jedną noc. – Głos Hanny brzmiał dużo cieniejsz niż wcześniej. Może nosiła jakiś rodzaj taniego modulatora.

Przesunęłam nieznacznie moją głowę na ramieniu Kye'a, więc mogłam lepiej spojrzeć na cel Hanny. Podobnie jak inne kobiety, które znaleziono martwe, ta też miała szczupłą sylwetkę. Jednak w przeciwieństwie do innych, miała duże piersi i znamię w kolorze wina pokrywające część jej policzka i schodzące w dół jej szyi.

Młodsza kobieta uniosła brew.

- Dziesięć tysięcy za przespanie się z krwiopijcą przez jedną noc? To wygląda na strasznie dobry interes. Gdzie jest pieprzony haczyk?

- Haczyk jest taki, że musisz przyjść do *Meinhardt*, by się z nim spotkać.

- To jest ten lokal ze striptizem?

- Męski klub, tę nazwę bardziej wolimy – powiedziała Hanna, jej głos utrzymywał się na krawędzi. – I nie będziemy oczekiwać, że rozbierzesz się dla kogokolwiek innego z wyjątkiem mojego klienta. On ma obsesję na punkcie niezwykłych znaków na ciele i myślę, że będziesz w jego guście.

- Więc muszę to zrobić z nim tam?

- Nie. Przyjmiesz zaproszenie pójścia z nim do domu.

- I co dalej? – Wciąż wyczuwało się wątpliwość w jej tonie, ale nawet ja mogłam dostrzec błysk oczekiwania w jej oczach. Jednak podejrzewałam, że nie dla seksu, tylko bardziej dla gotówki. – Po prostu rano wyjdę?

- Tak, z dziesięcioma tysiącami w swojej ręce. I to jest więcej pieniędzy niż potrzeba, by zapisać się na ten kurs, o którym mówiłaś w urzędzie zatrudnienia.

Nie miałam pojęcia, o jakim kursie mówiła Hanna, ale z całą pewnością wiedziałam, że ta młoda kobieta nie dożyje tego, by to zrobić.

Szczupła kobieta kliknęła swoim językiem, a potem powiedziała.

- Daj dwanaście i jestem twoja.

- W takim razie dwanaście. – Nawet stąd, gdzie staliśmy, zadowolenie Hanny było widoczne. – Oto moja wizytówka, gdybyś musiała się ze mną skontaktować. Bądź w uliczce na tyłach *Meinhardt* o siódmej i wprowadzimy się do klubu.

Kobieta wzięła wizytówkę i wsunęła do kieszeni, a potem się obróciła i ruszyła w stronę Flinders Lane. Hanna obserwowała ją przez chwilę, a potem się odwróciła i skierowała w naszym kierunku.

Kye pocałował mnie jeszcze raz.

To było jeszcze bardziej elektryzujące niż wcześniej i zabrało mi kilka sekund uświadomienie sobie, że Hanna przeszła już obok nas.

- Wygląda na to, że musimy podjąć trudną decyzję – powiedział, jego oddech był szybki i gorący na moich wargach. – Iść za czarownicą, czy za jej celem?

- Ona jest czarodziejką – skorygowałam i wymknęłam się pod jego ramieniem, wymuszając trochę powietrza i dystansu między nami. – I wiesz równie dobrze, jak ja, że moją następną zwierzyną, jest jej cel.

Wyciągnął rękę i przytknął lekko palec do mojego policzka.

- Podobało mi się nasze małe spotkanie dziś wieczorem, więc jutrzejszy obiecany taniec będzie znacznie trudniejszy do zignorowania.

Nie zignoruj niczego na mojej zmianie. Co nie było całkiem rozsądną myślą, biorąc pod uwagę moją determinację, by mieć jak najmniej do czynienia z tym facetem. Ale też, może nie byłam całkiem zdrowa psychicznie. Przecież byłam strażnikiem.

- Tylko nie zabij tej blondynki.

- Dałem ci moje słowo, że dzisiaj jej nie zabiję, Riley. Jestem słownym człowiekiem, jak na razie.

- Dobra. Do zobaczenia jutro w nocy.

- Jeśli będziesz potrafiła mnie znaleźć – powiedział, a w jego głosie znowu pojawił się cień rozbawienia.

To było wyzwanie i oboje o tym wiedzieliśmy. Nie odpowiedziałam, po prostu odwróciłam się i pobiegłam za młodą kobietą zanim zniknie.

Rozdział 8

Na szczęście dla mnie, nie wzięła taksówki tylko nocny autobus. Wsiadłam więc za nią i ruszyłam na tył autobusu, a mój mokry i przyklejony strój złapał kilka pełnych uznania spojrzeń od pasażerów płci męskiej. Nastolatka zajęła miejsce w połowie. Ja usiadłam dwa miejsca z tyłu, naprzeciw niej, i próbowałam zignorować smród alkoholu dochodzący od chrapiącej kobiety na siedzeniu za mną.

Kierowca miał włączoną muzykę klasyczną, która grała łagodnie, a z niebieskim wewnętrznym oświetleniem autobusu, to była dość spokojna podróż. Nawet pijaczka przestała tak źle śmierdzieć – albo to, albo mój nos już do niej przywykł.

Nastolatka wysiadła przy Dimboola Road w Broadmeadows i zaczęła schodzić ze wzgórza. Szłam za nią, trzymając się na tyle daleko, że nawet gdyby reflektory rozdarły moje okrycie z cieni, nie zdałaby sobie sprawy, że jest śledzona. Tylko, że ona nie wydała się być tak naprawdę świadoma niczego innego oprócz chęci dostania się do domu. Nie mogłam jej winić – to była ponura noc.

Skręciła w lewo w ulicę, a potem przeszła przez jezdnię i pobięła do domu. Zaczekałam na rogu, patrząc jak zapala się w środku światło, a potem włączyłam nadajnik.

- Jeszcze tam jesteś, szefie?

- Niestety. Co się stało?

- Hanna Mein, współwłaścicielka *Meinhardt*, właśnie nawiązała kontakt z kolejną nastolatką, i zatrudniła ją do przespania się z wampirem przez jedną noc. Podejrzewam, że naprawdę znaleźliśmy naszych zabójców.

- I to niewątpliwie znaczy, że ma zamiar zrobić następne morderstwo z rabunkiem. Jakiś trop, kto to jest?

- Tak. Wampir z upodobaniem do niezwykłych znaków na ciele. Ta dziewczyna ma plamę w kolorze wina na swojej twarzy i szyi.

- To znacznie zawęży pole. Zaraz przekażę to Sal – powiedział. – Jak zgaduję, tropiłaś tę dziewczynę?

Powiedział to jak, jakby to było coś złego.

- A jest jakiś powód, dlaczego miałabym tego nie robić?

Zawahał się.

- Nie. Chcę tylko powstrzymać te suki, Riley, to wszystko.

- I nad tym pracuje. W międzyczasie, zabierzemy jej zabawki i może zirytujemy je tak, że popełnią jakiś błąd.

Mruknął.

- Widziałaś dzisiaj drugą właścicielkę w klubie?

- Oczywiście. – Zamilkłam, by zetrzeć krople deszczu spływające po moich policzkach. – Może źle ją odczytałam, ale wydaje się być przy mnie strasznie spięta, szefie.

- No cóż, muszą wiedzieć, że te morderstwa przyciągną uwagę Departamentu. Gdzie mieszka ta nastolatka?

Podalam mu adres.

- Dostała jedną z tych magicznych wizytówek, więc będziesz musiał się upewnić, że Marg zapewni jej ochronę zanim ją przeniesiesz.

- Zdaję sobie z tego sprawę, Riley. Nie jestem nowicjuszem w tej robocie, wiesz.

Uśmiechnęłam się na jego suchy ton.

- Przepraszam, szefie. Jest już późno i jestem zmęczona. Jeśli nie potrzebujesz mnie do niczego innego, jadę do domu.

- Tylko nie spóźnij się jutro do swojej nowej pracy.

- Jakbym mogła.

Prychnął z niedowierzaniem, ale ja uciełam ten dźwięk wyłączając nadajnik. Odwróciłam się i ruszyłam z powrotem na Dimboola Road, zastanawiając się czy mam dość energii, by polecieć do domu, czy raczej powinnam złapać taksówkę.

W końcu, latanie wygrało, po prostu dlatego, że nie było żadnych taksówek na stacji kolejowej, a mnie nie chciało się czekać aż jakaś się pojawi. Więc byłam tak bliska wyczerpania, jak jeszcze nigdy wcześniej, gdy w końcu padłam twarzą na moje łóżko.

Gdy obudziłam się wiele godzin później, od razu wyczułam zapach róż, kawy, sandałowca i mężczyzny. Jeden zapach był bardziej wabiący niż inne, więc zmusiłam się, by otworzyć zaczerwienione oko. Znalazłam na poduszce blad różową różę.

Wyciągnęłam rękę i ostrożnie jej dotknęłam. Była prawdziwa, a nie wytworem mojego przemęczonego mózgu.

- Dziękuję – wymamrotałam.

- Proszę bardzo – powiedział Quinn. – A teraz usiądź, żebym mógł nakarmić cię śniadaniem. Chociaż technicznie to mogłoby być lunch, zważywszy na to, że jest dobrze po pierwszej po południu.

Obróciłam się w łóżku i uśmiechnęłam się szeroko do niego. Wyglądał absolutnie bosko w spranych dżinsach, które uwidaczniały szczupłą siłę jego nóg, i w białej koszuli, która miała niestarannie podwinięte rękawy, podkreślając jego ramiona i barki. Jego włosy, zazwyczaj tak porządne, miały ten rozczochrany, właśnie-wstałem-z-łóżka wygląd, do tego połączone z seksownym uśmiechem – który tak dobrze robił – to było niemal śmiertelne. Na moje szczęście, nie było wokół innych kobiet, ponieważ wyglądał tak gorąco, że z pewnością walczyłabym z nimi.

- Czym sobie zasłużyłam na ten zaszczyt? – zapytałam, sięgając po kawę z tacy.

Odsunął ją z zasięgu.

- Przykro mi, najpierw całus.

- Oh, jeśli muszę – mruknęłam z rozdrażnieniem, a potem się uśmiechnęłam i złapałam jego twarz między moje ręce, całując go delikatnie. To mogło nie być tak wybuchowe jak pocałunek, który dzieliłam z Kyem wczoraj w nocy, ale z wielu względów, to było dużo, dużo lepsze.

- Teraz zasłużyłaś na kawę – oznajmił, a jego ciemne oczy błyszczały diabelsko.

Wzięłam kubek z tacy i zaciągnęłam się zapachem. Orzechowa. Westchnęłam z zadowoleniem i upiłam łyk, a potem przyjrzałam się jajkom na bekonie będącym na tacy.

- A co będę musiała zrobić, by dostać jedzenie?

- Nic. Na teraz, w każdym razie. – Uśmiechnął się, gdy siadał obok mnie, a potem postawił tacę na moimi kolanach. – Jak było wczorajszej nocy?

- No cóż, gdybym kiedykolwiek przestała być strażnikiem, mogłabym zarobić tonę pieniędzy, jako tancerka w męskim klubie.

- To mnie nie dziwi.

Przesunął się trochę, więc jego nogi teraz dotykały moich. To było dobre w sposób, nie tyle seksualny, co bardziej bezpieczny, taki "właściwy" rodzaj odczucia. Tak, jakbyśmy on i ja byli zaprojektowani, by pasować do siebie w ten sposób.

- Faktycznie jestem zaskoczony, że nie ma więcej wilków zarabiających w klubach – ciągnął. – Wilki z natury są seksowne i większość ma wspaniałe ciała.

- Ale nie wielkie piersi. Jako rasa, mamy skłonności do bycia szczupłymi i płaskimi. Ja jestem dziwnym wyjątkiem.

- Nie dziwnym - smakowitym. I nie każdy facet na tej planecie lubi duże piersi.

- Nie, ale największą forszę wydają się zarabiać w klubie bardziej biuściaste panie - obojętnie czy są naturalne czy chirurgicznie powiększone.

- Z mojego doświadczenia, zdobytego przez minione lata, wynika, że większość mężczyzn nie dba o to, czy są chirurgicznie uwydatnione. To wy kobiety, często z tego sztydzie.

- Biorąc pod uwagę plotkowanie, jakie przypadkowo usłyszałam w szatni w klubie, to z pewnością prawda. – Odstawiłam kawę i zaczęłam przeżuwać śniadanie. – Znalazłam nasze czarodziejki. Są właścicielkami klubu.

- Jesteś pewna, że obie te kobiety są zamieszane w morderstwa?

- Całkiem mocno. Jedna z kobiet na pewno zatrudnia nastolatki, by przespały się z wampirami - i myślę, że wpuszcza jakoś czarodziejkę do domu - a druga używa zombie i cerbery do zabijania tych dziewczyn.

- Więc masz do czynienia z dwiema czarodziejkami, cerberami i zombie - niezbyt dobra mieszanka, gdyby mnie ktoś pytał. I dlatego zdobyłem wodę święconą, o którą prosiłaś.

- Doskonale. – Wycisnęłam szybkiego całusa na jego policzku, a potem zjadłam szybko bekon.

- Nabyłem również srebrny nóż.

Uniosłam moje brwi. Wiedział, że srebro i ja nie jesteśmy kompatybilni, więc to wydawał się być dziwny zakup.

- Dlaczego?

- Ponieważ srebrny nóż łatwiej przetnie ciało i kości cerbera, i bardziej uprości ścięcie im głowy. Jednak sugerowałbym najpierw oślepić je wodą święconą.

Oślepienie każdego stworzenia mogło zadziałać, ale cerbery polowały bardziej przez zapach, a nie wzrok.

- Więc one są tak samo uczulone na srebro jak ja?

- Większość magicznych istot ma problem z czystym srebrem. Tylko, że to jest powszechne znane, gdy chodzi o wilkołaki.

- Więc, wypalić oczy, a potem odciąć głowy. Łatwizna – dodałam z kpiącym uśmiechem. – Oczywiście, ja trzymająca srebrny nóż może okazać się problematyczne.

- Ma kościaną rączkę. Powinnaś móc go trzymać wystarczająco długo, by użyć. Gdy nie będzie używany, schowaj go do pochwy, którą przyniosłem. Ma cienką warstwę ołowiu, więc sądzę, że to powinno zapewnić ci dostateczną ochronę.

- Jak na starca, myślisz całkiem dobrze.

- Nie jestem tak stary, by nauczyć cię jeszcze tego czy owego, mój śliczny młody wilkołaku.

- Tak uważasz? – drażniłam się unosząc jedną brew.

Podniósł tacę i postawił ją na podłodze obok łóżka.

- Oczywiście, i zamierzam ci to udowodnić.

- Oczywiście – zgodziłam się.

Na szczęście dla mnie, zrobił to.

Moja zmiana w *Meinhardt* była znowu spokojna i chociaż próbowałam jak mogłam, nie zauważyłam Kye'a. Nie miałam wątpliwości, że tu jest – od czasu do czasu świadomość przepływała przez moją skórę – ale nigdy nie mogłam z maksymalną dokładnością określić jego dokładnej lokalizacji. Ten facet był niczym błędny ognik, który oczywiście nie miał ochoty być złapany na obiecany taniec. Co, chociaż trochę rozczarowujące, tak naprawdę przyniosło mi niemałą ulgę. Nie byłam całkiem pewna, czy którekolwiek z nas, było na tyle silne, by oprzeć się takiej bliskiej i intymnej sytuacji, i każdemu z nas mogło to przynieść kłopoty, gdyby sprawy wymknęły się spod kontroli.

Widziałam Jessikę kilkakrotnie w ciągu nocy i znowu wyczułam tę dziwną otoczkę rozpaczony wokół niej. To było połączenie gniewu, bezsilności i frustracji, i to było o wiele silniejsze dziś wieczorem niż wczoraj. I złapałam ją na tym, jak obserwowała mnie kilka razy, chociaż obserwowała też inne występy, więc może byłam zbyt podenerwowana.

Nie miałam też za dużo szczęścia, by zbliżyć się do zamkniętych i strzeżonych drzwi, i było to cholernie irytujące. Jediną rzeczą, jaką faktycznie się dowiedziałam podczas obchodzenia sal, było to, że kamery monitorujące drzwi były również na podczerwień, co znaczyło, że mogli wychwycić wampira – albo nawet pół wampira – owiniętego w cienie. Widocznie to, co znajdowało się za nimi, musiało być istotnie ważne dla zarządzających klubem.

Oczywiście, mogło też tam być coś tak prostego jak pomieszczenia mieszkalne, skarbiec czy strefa bezpieczeństwa, ale instynkt podpowiadał, że to było coś o wiele bardziej złowieszczonego.

Bo przecież, czarodziejki musiały gdzieś odprawiać swoje czary, ponieważ na pewno nie miały ochoty tworzyć nowego pentagramu za każdym razem jak robiły swoje złe uczynki. I nie mogłam wyczuć pieszczoty magii w żadnej innej części budynku, do której miałam dostęp – w każdym razie oprócz tej, jaką czułam, gdy Hanna przeprowadzała ze mną rozmowę.

Była prawie pierwsza, gdy wzięłam prysznic, przebrałam się w ciepłe ciuchy – nie miałam zamiaru skończyć na pół zamarznęta jak wczorajszej nocy, więc tym razem nawet wzięłam ze sobą marynarkę – i skierowałam się do tylnego wejścia. Była

sobotnia noc – no dobra, niedzielny poranek – i King Street była o wiele bardziej zatłoczona niż poprzedniej nocy. Tym razem ciężki rytm muzyki mieszał się z chrapliwym dźwiękiem, śpiewających fałszywie, ludzi, a ich odgłosy były zagłuszane rykiem silników samochodów przejeżdżających ulicą.

Schowałam ręce do kieszeni mojej kurtki i zaczęłam cicho śpiewać razem z pijakami, a mój głos brzmiał nie mniej fałszywie niż ludzi przede mną. Tyle, że ja nie byłam pijana, tylko pozbawiona słuchu.

Po kilku minutach, to dziwne wrażenie świadomości spłynęło po mnie jeszcze raz i nie mogłam powstrzymać uśmiechu.

- Właśnie się zastanawiałam, kiedy zamierzasz wyjść z ukrycia, Kye.

Wyłonił się z cienia z mojej prawej strony i dostosował swój krok do mojego.

- Pomyślałem, że lepiej to zrobię, bo inaczej dalej będziesz śpiewała.

- Mądrała.

- Ktoś musiał ci to powiedzieć. Nawet szczury uciekły, by uratować swoje życie. – Zerknął na mnie, jego oczy świeciły niczym jasne płomyki w ciemnościach. – Więc, zamierzasz mnie aresztować?

Spojrzałam na niego.

- A co byś zrobił, gdybym to zrobiła?

Jego spojrzenie omiotło mnie na krótko – spojrzeniem, które było prawie bezosobowe. Prawie.

- Wywiązałyby się walka, gdybyś spróbowała, ale nie chciałbym zobaczyć siniaków oszpecających to ponętne ciało.

- Sądzisz, że dostałbyś szansę wyprowadzenia pierwszego ciosu. Uwierz mi, tak by się nie stało.

- Może tak. Może nie. – Wzruszył ramionami, jakby to nie miało znaczenia.

I tak naprawdę nie miało, ponieważ nie miałam zamiaru go aresztować ani wdawać się z nim w bójkę. Sal mogła jeszcze nie pozyskać jakichkolwiek głębokich i mrocznych tajemnic tego faceta, ale każdy mój instynkt sugerował, że jest niebezpieczny w taki sposób, w jaki nawet nie mogłam sobie wyobrazić. Jednak

wiązanie się z nim w jakikolwiek sposób nie było w moim planie – chyba, że to będzie absolutnie niezbędne.

Chciałam tylko, żeby mój wilk mógł przyjąć do siebie tę szczególną wiadomość.

- Nie znalazłaś mnie dziś wieczorem – zauważył w ciszy.

- Miałam zbyt wielu facetów czekających na taniec, by marnować czas na szukanie jednego samotnego małego zabójcy.

Rozbawienie Kye'a opłynęło wokół mnie, grzejąc mnie w sposób, w jaki nie potrafiłam wyjaśnić – i z pewnością nie chciałam badać.

- Więc rozglądałaś się, ale nie mogłaś mnie dostrzec. Doskonale.

Gdzieś z przodu, blisko King Street, coś miękko zastukało na chodniku. To zabrzmiało jak psie pazury albo coś podobnego, chociaż nie było tu żadnych zwierząt, jakiegokolwiek rodzaju, straszących w cieniu czy przetrząsających przepelnione śmietniki. Nawet nie było widać szczurów – może umknęły z powodu mojego fałszywego śpiewu.

- Jutro cię znajdę – powiedziałam, koncentrując się bardziej na otaczającej nas ciemności niż na tym, co mówiłam. – Powiedziałam ci, że niedziele są spokojniejsze, więc będę miała więcej czasu na zabawę.

- Dam ci stówę jak mnie znajdziesz.

Rzuciłam na niego okiem i potrząsnęłam głową w udawanym smutku.

- Zbytnią pewność siebie nie popłaca.

- Najpierw musisz mnie znaleźć.

- Znajdę.

Uśmiechnął się z niedowierzaniem.

- Czy już dowiedziałaś się, co kryje się za zamkniętymi drzwiami?

- A ty? – odpowiedziałam, moje spojrzenie ponownie przeszukało noc, jednak wciąż nic nie znalazłam. A jednak mój niepokój rósł.

Skręciliśmy w King Street i skierowaliśmy się do Flinders, tak jak wczoraj wieczorem. Tym razem miałam szczerzy zamiar złapania taksówki do domu – wciąż bolały mnie mięśnie ramion po locie ostatniej nocy.

- Każdy, kto zbliży się do tych drzwi, nawet przypadkowo, jest szybko wyrzucany z klubu.

Dotknął mojego ramienia, a kontakt wywołał elektryczność, kiedy pociągnął mnie trochę w bok. Spojrzałam w dół, zauważając kałużę wymiocin, i wymamrotałam "dzięki" zanim uwolniłam się z jego chwytu. Ale jego gorąco wciąż, mimo wszystko, paliło moją skórę.

- Nie widziałem też w klubie blondynki – powiedział – chociaż jej zapach był całkiem silny w różnych salach.

- Ja widziałam je obie. – Nie dodałam gdzie, ponieważ nie chciałam, by ruszył szturmem na biura i przez to ewentualnie ostrzegł ją i jej współpracownicę, że jesteśmy na tropie ich kryjówki.

Ponownie ten dziwny drapiący odgłos szepnął przez ciszę. Zmarszczyłam brwi i obejrzałam się przez ramię. Nic i nikt za nami nie szedł, a jednak... ciemność nie wydawała się już być taka pusta.

Coś tam było, obserwowało nas.

Kye zatrzymał się gwałtownie, ale jego spojrzenie było skierowane raczej do przodu niż na cienie za nami.

- Co? – zapytałam, zatrzymując się przy nim.

- Magia – powiedział cicho.

- Magia? – Zmarszczyłam brwi, pozwalając moim zmysłom powędrować w przód, szukając czegoś, co było tu nie na miejscu. Nie było nic absolutnie oczywistego. Mimo to, niewidoczni już pijacy nie wydawali się śpiewać tak głośno, a dziwny rodzaj napięcia przetoczyło się przez ciemność.

Aż nagle podmuch wiatru przyniósł ze sobą znajomy zapach.

Siarka.

- O, cholera.

- Co? – zapytał, jego spojrzenie wciąż patrzyło w przód, jego ciało było w stanie gotowości.

- Cerbery.

Spojrzał na mnie.

- Te, które były w magazynie z krukiem i zombie?

- Myślę, że tak. Najwyraźniej przyszły dokończyć robotę. – Widocznie Jessica była względem mnie o wiele bardziej podejrzliwa niż myślałam.

Zrzuciłam torbę z ramienia i zaczęłam szperać w skłębionych rzeczach, by znaleźć małe pojemniki z wodą święconą. Wyciągnęłam dwa i jeden podałam Kye'owi.

Kye potrząsnął pojemnikiem, a potem posłał mi lekko podejrzliwe spojrzenie.

- Woda?

- Święcona. Spali ich niczym kwas i oślepi, gdy dostanie się do oczu.

- Naprawdę jesteś najbardziej zadziwiającą kobietą, Riley Jenson.

Jego wyraz twarzy był dziwnym połączeniem rozbawienia, podniecenia i głodu. Myśliwy był gotowy do zabijania – i nie miałam całkowitej pewności, kto dokładnie jest jego ofiarą. Tak jak nie miałam pewności, czy drzenie, które przetoczyło się przez moją skórę, było wywołane podnieceniem czy strachem.

- Więc jak to zabijemy? – ciągnął.

- Je – poprawiłam, wsuwając pojemnik do kieszeni moich dżinsów, przez co miałam wolne ręce, ale woda była nadal łatwo dostępna. – Myślę, że jest para - jeden z przodu, drugi z tyłu. A ścięcie głowy jest jedynym sposobem, w jaki możemy się ich pozbyć.

- Atakujemy, czy czekamy na nie aż do nas przyjdą?

Nie wydawał się być tym w jakikolwiek sposób zaniepokojony, no ale przecież nie walczył wcześniej z tymi rzeczami. A ja tak i wolałabym ponownie nie przeżywać tego doświadczenia, gdybym tylko mogła go uniknąć.

- Idźmy dalej. One może w ogóle nie są tutaj dla nas.

- Nie wierzysz w to bardziej niż ja.

No dobra, nie. I nie mogłam przestać się zastanawiać, dlaczego śledziły mnie dzisiaj wieczorem. Gdyby przez cały czas były w klubie – a nie miałam wątpliwości, że ich pani trzymała je blisko, tak na wszelki wypadek – to dlaczego nie przyszły po mnie zeszłej nocy? Już mnie wtedy podejrzewała.

A psy nie mogły natrafić na mój zapach w klubie, ponieważ użyłam specjalnego mydła Liandera... Nagle się zatrzymałam i przekląłam sama siebie za bycie taką idiotką. Może i użyłam mydła Liandera przed moją zmianą, ale nie użyłam go, gdy brałam prysznic po pracy. Co znaczyło, że zmyłam środek zobojętniający i pozwoliłam wydobyć się mojemu własnemu naturalnemu zapachowi.

To dlatego mnie znalazły. To była bardzo głupia, głupia rzecz, jaką zrobiłam, i taka, której z pewnością nigdy nie powtórzę. Jeśli oczywiście wyjdę cało z tej sytuacji.

Szliśmy dalej, nasze kroki były lekkie na chodniku. Samochody pędziły obok, ich reflektory rozpraszały otaczające nas cienie i nie ujawniały nic złowieszczonego oprócz wyrzuconych puszek i starych opakowań po hamburgerach.

Rozszerzyłam moje nozdrza, próbując wychwycić ślad siarki, ale wydawało się, jakby zniknęła tak szybko jak się pojawiła. Mimo to, wciąż tam były, wciąż patrzyły. Mogłam je wyczuć, jak plamę zła rosnącą na horyzoncie.

Kye zatrzymał się jeszcze raz.

- Odczucie magii wciąż staje się silniejsze.

Zapatrzyłam się w ulicę z przodu. Nadal nie mogłam wyczuć niczego więcej niż chwilę przedtem, ale to nic nie znaczyło.

- Jesteś wrażliwy na magię?

- Tak, coś w tym guście – powiedział, głos mu zamarł. – Jacyś ludzie idą w tę stronę. Jeśli nie chcesz im zagrozić, lepiej zaprowadźmy tę rzecz do bardziej bezpiecznego miejsca.

- A ja już myślałam, że nie dbasz o nic i o nikogo oprócz samego siebie – powiedziałam, a potem wskazałam w stronę Little Bourke Street. – Tam jest kilka niewielkich alejek, które nie są używane w nocy. To ograniczy możliwe szkody dla innych.

- W takim razie, zróbmy tak.

Przeszliśmy na drugą stronę ulicy kierując się do pierwszej alei. Zapach siarki przepłynął obok jeszcze raz, ostrzejszy i bliższy niż wcześniej. Wciąż nie mogłam wyczuć cerbera przed nami, ale z pewnością jeden był z tyłu.

Smród rozkładu i śmieci z pojemników znajdujących się obok wypełniał powietrze, przeważając nad innymi zapachami. Kiedy wpatrywałam się w ciemność, sięgnęłam do torby po nóż, wysunęłam z pochwy i wyciągnęłam na zewnątrz w ciemność. Srebrne ostrze wydawało się błyszczeć swoim własnym niebieskim ogniem, a oznaczenia, którym wcześniej nie zauważyłam, nagle pojawiły się na całej długości ostrza. Ale jego bliskość paliła moją skórę. Nie będę w stanie trzymać go zbyt długo, z kościaną rączką czy bez.

- Więcej magii – powiedział Kye, jego głosu był beznamiętny i przez to bardziej niebezpieczny. Patrzył bardziej na mnie niż na nóż. – Masz tam ciekawie wyglądające narzędzie.

- To prezent od zaniepokojonego kochanka.

Coś błysnęło w jego oczach – coś mrocznego i bardzo, bardzo niebezpiecznego.

- Kiedyś chciałbym spotkać tego kochanka i dowiedzieć się, gdzie to zdobył.

- To srebro, Kye. A srebro i wilkołaki nigdy nie są dobrą mieszanką.

- Zarówno wilkołaki jak i wampiry, ale wydaje się, że to cię nie powstrzyma.

Jego komentarz zaskoczył mnie na tyle, że wszystko, co mogłam zrobić, to przez kilka sekund wpatrywać się w niego, a potem przyszedł gniew i zaatakowałam. Złapał cios w swoją pięść, przytrzymując mocno.

- Nigdy mnie nie atakuj, Riley.

- A ty nigdy nie wkradaj się do mojej głowy – odwarknęłam, wrywając moją pięść z jego. Zaskoczenie na krótko przemknęło w jego oczach zanim wróciła maska. – Albo usmażę twój pieprzony mózg na chrupko.

- Nie chciałbym tego – powiedział, jego głos wciąż był obojętny, a jednak brzmiał dziwnie sfrustrowany. – Uwierz mi.

- Jesteś telepatą. Masz wybór wdrzeć się czy nie. Uwierz mi, *nie* jest tu najlepszym rozwiązaniem.

- Nie jestem telepatą, Riley. Mówiłem ci to...

Przytknęłam rękę do jego ust, powstrzymując jego zaprzeczenie. Bo nie wierzyłam temu i tak.

- Słuchaj.

Przez kilka sekund nie było żadnych dźwięków oprócz takich zwykłych dla tej pory nocy. A potem przyszło – miękkie skrobanie pazurów o podłogę.

Były nad nami.

Nie szły na nas tak po prostu z głównej ulicy. Jeden z nich był nad nami, drugi na dachu.

Kye obrócił się gwałtownie i wyciągnął spod płaszcza broń. Palenie srebra nagle stało się silniejsze.

- Masz srebrne kule? – zapytałam, zsuwając torbę z ramienia i rzucając ją w cień, z drogi.

- W pewnych sytuacjach, tak. Z powrotem do tyłu, Riley. Zamierzają zaatakować nas z dwóch stron.

- Dzięki, że mi to mówisz. Inaczej nigdy bym nie zgadła – odparłam sarkastycznie, ale on nie odpowiedział.

Spojrzałam na linię dachów nad nami. Cień poruszył się nisko i szybko, a następnie skoczył.

- Padnij – zawołałam, dokładnie to robiąc, próbując skulić się w najmniejszą możliwą kulkę. Kiedy pies przeleciał nad nami, cięłam nożem. Niebieski ogień na ostrzu wydawał się płonąć jeszcze jaśniej, gdy musnął brzuch stwora, przepalając się przez sierść i ciało prosto w jego wnętrze. Wytrysnęła krew i Bóg wie, co jeszcze, gęsta i czarna i obrzydliwa, rozbryzgując się po moim ubraniu i paląc niczym kwas. Przeklełam i zerwałam kurtkę, ale stwór obrócił się i skoczył jeszcze raz.

Dwa strzały rozbrzmiały przez noc. Stwór drgnął i okręcił się od nas. Przez chwilę myślałam, że strzały chybiły, a potem zobaczyłam dziurę na boku jego szczęki, krew i kości rozbryzgane na pobliskiej ścianie.

Warknął, ukazując niebezpiecznie ostre zęby. Kye obrócił się i oddał trzeci strzał. Który trafił psa w klatkę piersiową, rozdzierając ciało i kości, przechodząc czysto przez jego ciało i uderzając w ścianę za nim. Stwór zawył i skoczył.

Złapałam Kye'a, pociągając go w bok, aż oboje twardo upadliśmy na ziemię. Ponownie istota przeleciała nad nami, ale tym razem zaatakowała. Pazury zahaczyły o mój bok, rozlewając ciepło w dół mojego biodra.

Powstrzymałam się od okrzyku bólu i cięłam nożem, chybiając jego brzuch, ale odcinając jego tylną nogę. Łapa z błyszczącymi pazurami spadła z plaśnięciem na chodnik tuż przy mnie.

- O, cholera, idzie ten drugi – powiedział Kye, wstając na nogi zanim wyciągnął rękę, by złapać moje ramię i podnieść mnie.

- Użyj wody święconej. Musimy je oślepić, jeśli mamy mieć w ogóle jakąś nadzieję.

- Czymkolwiek innym są te rzeczy, to psy – powiedział ponuro. – Polują po zapachu.

- Nie będą mogły tego robić, jeśli zniszczysz ich ośrodek czuciowy.

Nie wyglądał na przekonanego, że to zadziała, i szczerze mówiąc ja też nie byłam.

- Bierzesz tego rannego – powiedział.

- Kye... – Ale już mówiłam do powietrza.

Rozbrzmiały za mną ciche stąpające kroki. Okręciłam się, trzymając nóż przede mną niczym płonąca lancę. Chciałam, żeby to była lanca – długa i mocna i niebezpiecznie ostra – ponieważ to był jedyny sposób, w jaki mogłam zabić tę rzecz bez podchodzenia zbyt blisko.

Okrwawiony cerber podchodził do mnie, jego kroki były miarowe, spojrzenie skupione na mnie, świecące i śmiertelne. Strach pobudził mój żołądek, ale odepchnęłam go. Już raz zwyciężyłam te stwory. Mogłam to zrobić jeszcze raz.

Skoczył. Bez żadnego ostrzeżenia, żadnego napięcia mięśni. W jednej sekundzie szedł, w następnej był w powietrzu. Przetoczyłam się z jego drogi, zamierzając się na miękkie ciało jego szyi, mając nadzieję na przecięcie czegoś istotnego.

Ponownie niebieski ogień wybuchł wzdłuż ostrza, ale cerber skręcił w ostatniej chwili i nóż ledwie zadrasnął ciało stwora.

Warknął i ciął swoim pazurami. Odskokczyłam do tyłu, wpadając w jakieś kosze, z których na boki rozsypały się śmieci. Złapałam równowagę i wycofałam się, w drugą

stronę uliczki, odciągając stwora od Kye'a, który wydawał się mieć nie więcej szczęścia z jego istotą niż miałam ja z moją.

Pies potrząsnął swoją głową, rozpryskując kropelki krwi, które trafiły na mury budynków po obu naszych stronach i zaczęły skwierczeć. Te rzeczy miały kwas zamiast krwi. Do diabła, jakim rodzajem psa były? Przynajmniej tamte psy, z którymi się zmierzyłam, nie posiadały śmiertelnych płynów ustrojowych.

Skoczył jeszcze raz. Ponieważ biegłam do tyłu, wyciągnęłam pojemnik z kieszeni i odkorkowałam. Ale nie rzuciłam nim, tylko trzymałam nieruchomo, dopóki stwór nie wylądował na chodnika i nie rzucił się jeszcze raz. Gdy było dostatecznie blisko, tak że mogłam poczuć zapach jego cuchnącego oddechu, rzuciłam wodą święconą. Płyn zakreślił w powietrzu łuk niczym srebrna wstążka, uderzając istotę w ryj i rozpryskując się w górę, do jego oczu.

Cerber zawył, dźwiękiem tak wysokim i przenikliwym, że musiałam oprzeć się pragnieniu przytknięcia rąk do uszu, by wyciszyć dźwięk. Zeszłam z drogi stwora, ale był zbyt blisko i poruszał się zbyt szybko. Uderzył z niewiarygodną siłą, zbijając mnie z nóg i odrzucając do tyłu.

Walnęłam w ścianę, rozbijając sobie głowę o mur i pozbawiając się oddechu z płuc. Ból uderzył niczym ciężarówka i poszła krew, a jej metaliczny smak wypełnił moje usta. Wyplułam to i odtoczyłam w bok, jakoś unikając tnących łap stwora. Dziwny bulgoczący dźwięk rozległ się w powietrzu, czemu towarzyszył zapach palącego się ciała. Święcona woda, zrobiła swoją robotę, ale nie tak szybko jak na mój gust.

Przekręciłam się, z nożem przed sobą, i zobaczyłam miazgę, jaką był pysk istoty. Jednak nie był martwy. Nawet nie został zatrzymany. Jego zmysły węchu mogły być w trakcie niszczenia, ale w tej chwili wciąż mógł mnie wyczuć. I zaatakował – mocno, szybko i nisko. Uskoczyłam na bok, przetoczyłam na nogi i zamachnęłam na jego szyję nożem. Tym razem cięłam głęboko i czarna krew wylała się ze stwora, rozpryskując się na moją twarz i ramiona, parząc niczym kwas.

Przekląłam i uciekłam w bok, zdejmując moją koszulkę i pośpiesznie ścierając krew. Niewiele to pomogło, bo tylko rozsmarowałam śmierdzący czarny płyn, ale przynajmniej parzenie się zmniejszyło. Zgrzyt pazurów na chodniku rozbrzmiał echem przez noc – stwór znowu po mnie szedł. Zaczęłam biec, nabierając prędkości, a potem skoczyłam, tak wysoko i mocno jak mogłam. Złapałam się rynny najbliższego budynku i wciągnęłam na dach.

Pies wskoczył za mną. Odskokczyłam i zamachnęłam się mocno nożem. Płonące ostrze cięło przez ciało i kości z niewielkim wysiłkiem i głowa cerbera upadła u moich stóp. Jego rozpęd sprawił, że ciało przeleciało obok, a potem spadło kilku stóp dalej. Niebieskie płomienie szybko rozprzestrzeniły się po jego szczątkach, konsumując jego ciało, dopóki nie zostało nic oprócz popiołu.

A wiatr szybko rozproszył popiół. Nawet rozmazana krew na moich ramionach zniknęła.

Jeden zlikwidowany, jeden do zlikwidowania.

Przeskokczyłam przez pozostałe drobiny popiołu i zaczęłam biec przez dach. Poniżej w wąskiej uliczce, zawył drugi stwór, ale tym razem nie było odpowiadającego na to strzału. Kye biegł do tyłu, tnąc stwora krótkim nożem, odłupując pazury, które groziły rozdarciem go na dwoje, ale robiąc niewiele, by to zatrzymać.

Pysk cerbera był zmasakrowany, jego nos gnił i był gotowy odpaść, a oczy były zwykłymi dziurami. Jednak to nie miało znaczenia, bo polegał na dźwięku, a jego uszy były w doskonałej sprawności. Zatrzymałam się, wzięłam głęboki oddech, a potem, gdy Kye minął moją pozycję, skoczyłam.

Wylądowałam na grzbiecie stwora i owinęłam nogi wokół jego brzucha. Ryknął i zaczął brykać, skręcać się i obracać. Odczekałam, uniosłam nóż, a potem zagłębiłam go tak mocno jak mogłam, wpychając ostrze głęboko w jego szyję zanim mocno przekręciłam. Kiedy jeden bok szyi stwora zaczął się oddzielać od jego ciała, wyszarpnęłam nóż i przecięłam pozostającą skórę.

Stwór padł na ziemię z łoskotem, zabierając mnie ze sobą. Kye podbiegł, chwycił mnie za ramiona i wyciągnął spod cerbera, ale on już zaczynał się rozpadać, niebieski płomień z noża pełził po jego ciele, konsumując go, dopóki nie pozostało nic oprócz popiołu, który został rozwiany przez podmuch wiatru.

- Naprawdę muszę sobie sprawić jeden taki nóż – oznajmił, podnosząc mnie bez wysiłku. – Robią dość efektowną robotę na bestiach z piekła.

- Po to są. – Cofnęłam się, a potem podeszłam do pojemników, by zabrać moją torbę. Biodro zabolalo w proteście, a krew trysnęła ciepłem w dół mojej nogi. Ale nie mogłam się zmienić, gdy trzymałam srebro, a poza tym i tak bym tego nie zrobiła. Kye mógł walczyć u mojego boku, ale nie całkiem mu ufałam.

Do tego, nie byłam pewna, co by zrobił, gdybym była w postaci wilka, a czego nie zrobiłby, gdy byłam w ludzkiej. Schowałam nóż do pochwy, wzięłam torbę i kurtkę i obróciłam się.

- Czy czarownica wyczuje śmierć swoich psów? – zapytał, jego skrzyżowane ramiona były pocięte i krwawiły prawie tak samo jak moja noga.

Może on też nie ufał mi na tyle, żeby zmienić postać i powstrzymać krwawienie.

To była nieco radosna myśl, choćby dlatego, że nie sądziłam, by cokolwiek zdołało zatrzymać tego wilka. Na pewno cerbery go nie zszokowały.

- Z tego, co wiem, czarodziejki używają dużo „osobistej” magii tak samo jak ich własnej krwi, by stworzyć rodzaj magii potrzebny do wezwania cerberów. Więc tak, prawdopodobnie poczuje ich śmierć.

- Co znaczy, że może tu przyjść, by to sprawdzić.

- Wątpię w to. Czymkolwiek jeszcze mogą być te kobiety, nie są głupie. A to byłby głupi ruch.

- Jednak, warto byłoby tu zostać, by to sprawdzić. Gdyby źli faceci nigdy nie robili głupich rzeczy, wtedy my dobrzy nigdy byśmy ich nie złapali.

Prychnęłam.

- Nie sądzę, żeby można było cię postawić w jednej linii z dobrymi facetami, Kye.

- To zależy od tego, kto akurat mi płaci – powiedział, bez cienia humoru. – W tej chwili, jestem po stronie aniołów.

- Myślę, że anioły by tego nie doceniły. – Albo chciały.

- Trudno – odparł, sprawiając, że zastanowiłam się czy odpowiedział na mój powiedziany czy niewypowiedziany komentarz. Gdybym miała więcej energii, mogłabym wziąć odwet i dowiedzieć się, ale w tej chwili, po prostu chciałam pójść do domu, wziąć prysznic i przespać się.

- No cóż, możesz poobserwować sobie sam. Chociaż byłabym wdzięczna, gdybym została poinformowana, gdyby wydarzyło się coś interesującego.

- Jeśli wydarzy się coś interesującego, zadzwonię do ciebie.

- Nie masz mojego numeru. – A on też nie zamierzał go dostać.

Uśmiechnął się. To był ten rodzaj uśmiechu, który sugerował, że uzyskanie takiej informacji nie jest problemem. I dla kogoś takiego jak on, prawdopodobnie nie było. Do diabła, prawdopodobnie już wychwycił numer w jego przebiegłych wypadach do mojego umysłu.

I jak to zrobił, skoro podobno miałam tak silne tarcze, że nie wpuszczałam kogoś takiego jak Quinn czy Jack – którzy byli najsilniejszymi telepatami, jakich znałam – i była to jedna z wielu rzeczy, jakie chciałam się dowiedzieć. Ale nie teraz, kiedy byłam tak wykończona.

- Dobranoc, Kye.

- Nie daj się ugryźć wampirowi.

- Dlaczego nie? – odparłam słodko. – Kiedy to tylko zwiększa ogólną przyjemność? A wierz mi, to jest przyjemne.

Nic nie powiedział, ale w jego oczach pojawiła się taka gwałtowność, że coś wewnątrz mnie zadrżało. Odniosłam dziwne wrażenie, że właśnie w ten sposób rzuciłam mu wyzwanie i że będę tego żałować.

Albo, co gorsze, nie będę.

Zarzuciłam torbę na ramię i odeszłam zanim wpakowałam się w poważniejsze kłopoty.

Złapanie taksówki, gdy wyglądałam jak coś wyplutego przez psa, okazało się być problematyczne. Tak samo jak polecenie do domu, trzymając torbę wypełnioną ubraniami, wodą święconą i wielgachnym srebrnym nożem. Co znaczyło, że skończę spacerkiem – niezbyt śmieszny i całkiem gówniany sposób na zakończenie nocy.

Spałam jak zabita, gdy wreszcie dotarłam do domu, i było dobrze po trzeciej, gdy zwlokłam się z powrotem do świata żywych.

Mieszkanie było ciche, ale zapach kawy wisiał w powietrzu, mając moje kubki smakowe. Mając nadzieję, że Liander zostawił nastawiony dla mnie ekspres do kawy, zrzuciłam koc i wstałam z łóżka. Moje biodro zakłuło w przypomnieniu, bym była ostrożna, więc spojrzałam w dół. Trzy różowe blizny rozciągały się od kości biodrowej do uda – brutalne przypomnienie tego jak blisko znajdowałam się śmierci ostatniej nocy. Któregoś dnia, moje szczęście z pewnością się zmieni.

Zadrzałam i odrzuciłam tę myśl wchodząc do kuchni. Kawa wciąż była ciepła, więc zaciągnęłam się głęboko, wsysając pyszny zapach, czując jak spływa wzdłuż mojego ciała, budząc i ożywiając.

Zrobiona kawa, bez konieczności czekania na zagotowanie się wody, była jedną z największych pojemności życia. Ze wszystkich dobrych rzeczy, jakie Liander wniósł w nasze życie, ekspres do kawy był najlepszym wśród nich.

Nalałam sobie kubek, wlałam trochę mleka i wzięłam kilka łyków zanim włożyłam kromki chleba do tosterka. Zadzwoił mój telefon i wiedziałam, że bez wątpienia to będzie Jack. Zawsze wydawał się wybierać najgorszy możliwy moment, by zadzwonić po nowe informacje.

Weszłam do salonu, wyciągnęłam telefon z torby i uderzyłam guzik odbierania.

- Zamierzałam zadzwonić z raportem, po tym jak napiję się kawy, szefie – powiedziałam.

- Nie dzwonię po raport – odparł, jego głos był wyczerpany i rozdrażniony.

Co oznaczało, że nic dobrego się nie wydarzyło.

- Zatem, w czym problem?

- Załatwiliśmy sobie kolejnego martwego wampira i tym razem jest naprawdę źle.

Rozdział 9

- Myślałam, że zamierzałeś sprowadzić nastolatkę ze znamieniem, by powstrzymać ją przed zostaniem wykorzystaną – powiedziałam ostrym głosem.

- Tak zrobiliśmy. I wytropiliśmy pięć wampirów, które znałem z upodobania do niedoskonałości ciała. To nie jest jeden z nich. Myślę, że to była robota ostatniej chwili.

Albo wylew gniewu, że plany czarodziejki zostały udaremnione.

- No więc, co może być znacznie gorszego od ścięcia głowy i odrąbania części ciała? – zapytałam, przeklinając siebie za wstanie z łóżka i odebranie tego telefonu.

- Dużo, z tego, co mówi Cole. Jest tam teraz. Chcę, żebym tam pojechała i zobaczyła, czy możesz coś wyczuć.

- Do tej pory nie wyczułam żadnych dusz, więc dlaczego myślisz, że poczuję przy tym morderstwie?

- Ponieważ tym razem, zabili kobietę, która z nim była. Była człowiekiem i po prostu może być zaskoczona swoją śmiercią i wciąż tam być.

- Nie wiemy, czy obie kobiety biorą udział w zabójstwach wampirów. Myślisz, że Cole może znaleźć jakieś ślady po wózku inwalidzkim przynajmniej na jednym miejscu zbrodni.

- Nie, gdyby używała swojej postaci kruka.

- Najgorsze, co może zrobić kruk, to zadziobać kogoś na śmierć.

- Gdy mówimy o czarodziejkach, wszystko jest możliwe.

Przyjmuję, że to prawda.

- Daj mi piętnaście minut na przygotowanie się.

- Chcę cię tam o czwartej – powiedział i się rozłączył.

Rzuciłam okiem na zegarek. Dał mi całe dwadzieścia pięć minut. Jak hojnie z jego strony. Wypiłam do końca kawę, a potem poszłam do łazienki.

Chociaż byłam gotowa w rekordowym czasie, to jednak trzydzieści pięć minut zabrało mi przedostanie się przez korki w mieście do Brighton.

Cole rozglądał się, gdy wpadłam do mieszkania na trzecim piętrze, a wtedy zrobił całe widowisko z patrzeniem na zegarek.

- Spóźniłaś się.

- Ugryź mnie – wymamrotałam nie będąc w tej chwili w nastroju na głupoty. Metaliczny cierpki smak krwi był aż gęsty w powietrzu, ale to smród magii obrócił mój żołądek. To było tak silne, że moja skóra pełzała od tego odczucia. – Więc, kogo zabili tym razem?

- Nasz wampir to niejaki Jason Burke. Ma reputację kobieciarza i dopiero co sprowadził się tu z Queensland. Najwyraźniej zaczął mu się tam palić grunt pod nogami. – Cole urwał i się uśmiechnął. – Z tego, co słyszałam, było tam kilku mężów uzbrojonych w zaostrzony palik, chcących go dorwać.

Nie uśmiechnęłam się. Nie miałam siły.

- Gdzie są ofiary?

- W sypialni.

Gdzie zawsze inne ofiary były przyłapywane, nawet jeśli nie były tam zabijane. Przynajmniej to jedno było stałe.

- O której godzinie zostali zabici?

- Około jedenastej wczoraj wieczorem.

W tym czasie Jessica była w klubie spoglądając na mnie złym okiem, więc nie mogła brać w tym udziału, nieważne co Jack o tym myśli.

- A z jakiego powodu Jack powiedział, że te morderstwa są gorsze niż wcześniej?

Cole prychnął.

- Ponieważ są. Wyglądają, jakby zostali rozdarci przez psy, chociaż ślady tak faktycznie nie pasują do żadnego psa, jakiego znam.

- Nawet do cerberów?

- Nie mam z nimi zbyt dużo doświadczenia, ale wydaje mi się, że one nie zostawiają kawałków. Wszystko konsumują.

- Im też się tak wydaje. Ale kobieta, która kontroluje cerbery, była w klubie w czasie morderstw.

- Ale to nie oznacza, że nie mogła przysłać tu swoich bestii.

- Albo, że druga czarodziejka nie mogła przywołać jej własnych małych bestii.

- Prawda. – Spojrzenie Cole'a nadal było na mnie, nadal skupione. Chociaż nie mógł zobaczyć urazów, jakie otrzymałam ostatniej nocy, miałam dziwne uczucie, że i tak o nich wiedział. Podejrzanie to potwierdził pytając. – Wszystko z tobą w porządku?

- Miałam potyczkę z rzeczonymi bestiami wczorajszej nocy. Ale teraz są popiołem rozdmuchanym na wietrze. – Posłałam mu krzywy uśmiech. – Ale tak naprawdę myślę, że to przez tę nocną pracę. Wykończyła mnie bardziej niż wysiłki cerberów. Będę się cieszyć, gdy ta robota się skończy.

- Tak, nieregularne godziny pracy mogą być prawdziwą zmorą. – Machnął ręką w stronę sypialni. – Dobbs i Dusty są tam w tej chwili. To nie zakłóci twojego paranormalnego radaru, prawda?

Potrząsnęłam głową i złapałam parę plastikowych ochraniaczy na buty z pudełka na stole. Będę je potrzebowała, jeśli to morderstwo jest tak złe jak każdy mówił.

- Wiemy już, kim jest druga ofiara?

- Denita Lowe – powiedział Cole, ostrożnie unosząc włos i umieszczając w plastikowej torebce. – Czterdziestosześcioletnia kobieta z mężusiem i dwojgiem dzieci.

Więc Burke kontynuował swoje miłosne podboje pomimo kłopotów w Queensland.

- Mąż został już poinformowany?

Cole potrząsnął głową.

- Myślę, że Jack z tym czeka, dopóki nie znajdziemy dość dowodów, by mieć oficjalną identyfikację.

Zmarszczyłam brwi.

- To skoro nie masz dość dowodów, to skąd wiesz, kim ona jest?

- Torebka leżała przy drzwiach.

- Oh. – Oczywiście. Obróciłam się i skierowałam do sypialni. Nie było sensu dłużej tego odkładać. Poza tym, za godzinę musiałam zameldować się w klubie.

Intensywne uczucie nikczemnej magii uderzyło we mnie w chwili jak tylko weszłam do pokoju. To było tu silniejsze niż w poprzednich miejscach zbrodni, ale może tak było, ponieważ przestępstwo było też bardziej świeże. Ale był też inny zapach, który mieszał się z magią – lekki zapachu róż.

To był zapach Hanny Mein, nie Jessiki.

Pokój, sam w sobie, był istnym pobojuwiskiem. Kiedyś mógł być pomalowany na bardzo blady niebieski, ale teraz trudno było to stwierdzić. Krew była rozmazana od jednego końca pokoju do drugiego, a większe kawałki ciała i kości ściekały dosłownie ze wszystkiego – z łóżka, lampek, górnego oświetlenia, nawet z ram obrazów. To było w takim stanie, że trudno było powiedzieć, który kawałek był męski a który żeński.

Wzrosła zółć i gęsia skórka wystąpiła na moją skórę. Mogłam być strażnikiem, ale obrazy krwi i wnętrzości, takie jak te, nie były czymś, do czego już przywykłam. I miałam nadzieję, że nigdy nie przywyknę. Miałam nadzieję, że nigdy nie będę obojętna na niepotrzebne, bezsensowne niszczenie życia.

Potarłam ramiona, załując, że nie wzięłam kurtki z samochodu, a potem zatrzymałam się, gdy moc zaczęła pieścić powietrze, a dziwne mrowienie przebiegło moją skórę.

Tu była dusza.

Rozejrzałam się po pokoju, ale przez kilka minut nie zobaczyłam nic, co byłoby nie z tego świata. Jednak jeszcze ostrzejsze mrowienie energii powiedziało mi, że coś czeka.

Wtedy słaba smuga bieli pojawiła się w dalekim kącie pokoju. To było niewiele większe niż kłęb dymu, ledwo widoczne w ostrym świetle słonecznym wlewającym się przez okno. Na pewno to nie było coś, co można by określić duchem, i łatwo można było pomylić z podmuchem kurzu z pobliskiego krzesła, które przesunął Dobbs.

Ale nim nie był.

A moc, która zakręciła się wokół mnie, jak również narastający chłód w powietrzu, tylko to potwierdziło.

Niepewnie sięgnęłam moimi myślami i zapytałam, *Co ci się przydarzyło?*

Nie tak dawno temu, moja umiejętność wyczuwania i słyszenia dusz rozwinęła się tak, że teraz mogłam rozmawiać z nimi telepatycznie – chociaż nie wszystkie dusze wydawały się mieć dość siły, by rozmawiać. Te, które wydawały się pobierać dodatkową siłę ode mnie, często zostawiały mnie wysuszone. Cole, który widział już kilka razy jak to się zdarzało, myślał, że to jest niebezpieczne – że dusze po prostu mogą zaciągnąć mnie do świata zmarłych, jeśli nie będę bardzo ostrożna. Jack i magowie nie byli pewni, czy to jest możliwe.

Nie wiedziałam, kto ma rację, ale nie miałam zamiaru podejmować więcej ryzyka niż to było konieczne. Śmierć była jednym. Utrzymywanie się na płaszczyźnie śmierci – albo tam gdzie były te dusze, które zostały zabite zanim nadszedł ich czas – jak na razie nie mieściło się w moich zamiarach. Ani w żadnych innych, tak naprawdę.

Dusza nie odpowiedziała, chociaż energia w powietrzu wzrosła. Marszcząc brwi, spróbowałam jeszcze raz. *Co ci się przydarzyło?*

Śmierć się przydarzyła, nadeszła odpowiedź, głos był kobiecy, ale tak silny i tak potężny jak energia, która wirowała wokół mnie. *Co byś chciała wiedzieć?*

Zmarszczyłam brwi. W przeciwieństwie do większości z nich, ta dusza nie była zdezorientowana tym, co się stało, ani też nie wydawała się być szczególnie zła. Co było dziwne, biorąc pod uwagę jej los. A energia, która pełzała wokół mnie wydawała się być czymś więcej niż tylko energią zmarłego – jednak jak to mogło być możliwe, nie wiedziałam.

Muszę wiedzieć, co widziałaś. Chcę powstrzymać tego zabójcę zanim zabije kogoś jeszcze.

Dusza nie odpowiedziała od razu. Czekałam, obserwując smugę dymu, zastanawiając się, co działo się w umyśle świeżo zmarłego. Wydawała się być bardziej spokojna, bardziej pogodzona, niż którakolwiek z innych dusz, na którą się natknęłam, ale podejrzewałam, że pozory mogą mylić.

Nie mam czasu opowiadać ci, co widziałam, powiedziała w końcu dusza, *bo już wzywa mnie moja ostatnia podróż.*

Zatem powiedz mi tyle, ile możesz.

Będzie łatwiej jak ci pokażę. Smuga dymu się poruszyła, wypływając z kąta, a chłód w powietrzu wzrósł jeszcze bardziej aż od niego zadrżałam.

Jak chcesz mi to pokazać? Ale chociaż zadałam to pytanie, wyczułam, że znam odpowiedź. I nie byłam całkiem pewna, czy chcę coś z tym zrobić – nawet, jeśli koszt tego będzie większy – bo potrzebowałam wskazówki dotyczącej naszych zabójców.

Chciała połączyć się ze mną.

To nie będzie bolesne, powiedziała dusza. *Tylko... inne. Wyczerpujące.*

Nie możesz tego wiedzieć.

Tak, odparła, jej głos był bardziej miękki niż wcześniej, sugerujący, że jej siła słabła nawet, jeśli pulsująca wokół mnie energia nadal była diamentowo jasna. *Mogę. Robiłam to wiele razy, gdy żyłam.*

Dryfowała coraz bliżej, a ja musiałam oprzeć się pokusie cofnięcia się.

Byłaś jasnowiedzem?, zapytałam zaskoczona. *Więc dlaczego nie zobaczyłaś tego, co miało nadejść?*

Obcowałam ze zmarłymi, tak jak ty, powiedziała. *Mogłam stać się jednym z nich, zobaczyć i pamiętać to, co oni pamiętali. Moja własna przyszłość nie była czymś, co oni – albo ja – mogliśmy przewidzieć.*

Czy gdyby mogli, unikałaby wampira? Albo czy pogodziłaby się ze swoim losem, ponieważ to było jej przeznaczone? Podejrzywałam, że ta druga odpowiedź była tą właściwą.

A potem była na mnie, we mnie, wypełniając mnie chłodem z krainy śmierci, mroząc mnie aż do szpiku kości, do samej mojej duszy. Potem były już tylko obrazy i odczucia – szczegóły, które przemykały zbyt szybko. Twarz mężczyzny, łagodna w następstwie kochania się. Odczucie rosnącego zła, połączone z przelotnym zapachem róż. Wybuch strachu, kiedy sfera ciemności utworzyła się w nogach łóżka, i twarz kobiety, której ciało zlewało się z ciemnością. Pył, rzucony przez blade ręce, rozsypany po całym łóżku, osiadający w duszącej chmurze. Kobieta zrobiła krok w przód, ukazując ciemne włosy i zielone oczy, które lśniły jasno mocą. Mocą, która błysnęła z koniuszków jej palców – świeciła jasno i była ostra jak brzytwa. Mocą, która rozrywała, bez namysłu, bez litości, zarówno ciało jak i kości. Świat stał się jednym wielkim bólem, tylko bólem, aż do ulgi śmierci...

To wszystko, powiedziała, jej głos był przerywany i stopniowo cichł. Złap ją. Powstrzymaj ją.

Nie odpowiadałam. Nie mogłam odpowiedzieć. Moja energia była tak osuszona jak dusza, więc kiedy przygasła, zrobiłam to samo.

Kiedy się ocknęłam, leżałam na jednej z kanap w salonie. Cole stał blisko po mojej lewej stronie, z okrwawioną szmatką w jednej ręce i kubkiem kawy w drugiej.

- Co, do diabła, się stało? – zapytał jak tylko zobaczył, że się przebudziłam.

- Brak kofeiny w organizmie – wymamrotałam, siadając ostrożnie i sięgając po kawę. Upiłam łyk, czując jak siła i ciepło rozchodzi się po moim ciele, i westchnęłam z zadowoleniem zanim zmrużyłam oczy na szmatkę, którą trzymał. – Dlaczego trzymasz mokłą szmatę?

- Ponieważ upadłaś w kałużę kawałków ciała i nie sądziłem, żebyś doceniła pozostawienie tego na tobie.

Mój żołądek obrócił się na tę myśl, chociaż przynajmniej to wyjaśniało, dlaczego dzinsy kleiły mi się do nóg. Oparłam się pragnieniu zderzenia ich i posłałam Cole'owi błady uśmiech.

- Dzięki za to.

Kiwnął głową.

- Więc, co się stało?

- Dusza, tak jakby, połączyła się ze mną.

- Co?

- Tak, to też mnie zaskoczyło jak diabli. – Skrzywiłam się. – Widziałam to wszystko, co widziała ona. Czułam wszystko to, co czuła ona. – Zadrżałam na to wspomnienie. – Hanna Mein to zrobiła.

- W takim razie możemy ją zdjąć – powiedział Cole.

- Tyle tylko, że nie mamy żadnych niezbitych dowodów. – Mogłam wiedzieć, że to Hanna zabiła tę parę - i prawdopodobnie inne wampiry - ale wiedzieć, a faktycznie tego dowieść i uzasadnić zabójstwa, to już była całkiem inna sprawa. Hanna Mein mogła być

czarodziejką, ale w aktach była zgłoszona, jako człowiek, więc podlegała zupełnie innemu kodeksowi reguł wyznaczonymi dla ludzi. Nawet ludzie stawali się źli.

Jeśli zrobiłaby to Jessica, najpierw byłoby morderstwo, a później zadano by pytania. Była zmienną, więc wszystkie reguły byłyby nieważne, gdyby chodziło o jej zbrodnie. To może nie było właściwe czy uczciwe, ale to nadal ludzie ustalali zasady na tym świecie, i nie było nic, co cała nasza reszta mogła z tym zrobić, dopóki nie zmieni się status quo w rządzie.

- Dowiedzenie podejrzeń może nie mieć znaczenia w tym przypadku. Nie wtedy, gdy jedna z ofiar była bliskim przyjacielem Jacka.

- Te kobiety zabijały też wampiry w innych stanach, być może przez bardzo długi czas. Nie sądzę też, żeby to były łatwe morderstwa. Na pewno podejmą środki ostrożności, takie czy inne. – Chrząknął, a potem wstał. – Czujesz się już lepiej?

- Na tyle, że możesz przestać mnie niańczyć i wrócić do swojej pracy.

- Dobra. – Ale powiedział to z uśmiechem w swoich niebieskich oczach.

Zsunęłam stopy na podłogę i usiadłam. Na chwilę, przepłynęła przeze mnie słabość, pokój zawirował. Bycie natchnionym przez zmarłego wzięło więcej ze mnie niż myślałam.

- Jesteś pewna, że z tobą w porządku? – zapytał Cole, cofając się, ale będąc gotowy na złapanie mnie, gdyby to było konieczne.

- Nic mi nie jest. Naprawdę. – Zerknęłam na zegarek i zobaczyłam, że było już po piątej. – Spóźnię się do mojej nowej pracy, jeśli się stąd zaraz nie zabiorę.

I nie mogłam tam nie pójść, nawet jeśli Jessica mnie podejrzewała. Potrzebowaliśmy konkretnego dowodu zanim będziemy mogli ruszyć przeciw tym dwóm kobietom, i żeby to dostać, musiałam być blisko nich. I przynajmniej, jeśli będzie obserwowała i martwiła się o mnie, nie wyśle zombie za kolejnymi niewinnymi dziećmi. Wątpiłam, żeby próbowała czegoś w klubie. Było tam zbyt wielu potencjalnych świadków.

Cole złapał mnie za łokieć, gdy wstawałam, i dzięki bogu przytrzymał mnie, gdy pokój jeszcze raz zawirował.

- Boże, jakie to nieprzyjemne – mruknęłam.

- Może nie powinnaś prowadzić...

- Nic mi nie będzie – przerwałam mu, odsuwając się od niego. – Potrzebuję tylko więcej kawy i trochę jedzenia.

- Domyśliłem się, że możesz potrzebować czegoś do jedzenia, więc kupiłem hamburgery. Są obok drzwi.

Uśmiechnęłam się i unosząc się na palcach u nóg pocałowałam go lekko w policzek.

- Jeśli nie będziesz ostrożny, wilku, mogę zacząć myśleć, że faktycznie mnie lubisz.

- A więc myślałabyś źle – odparł, a jego niebieskie oczy zamigotały. – Spływaj, kobieto, żebym mógł wrócić do pracy.

Więc poszłam, łapiąc po drodze torbę z hamburgerami. Oczywiście, ruch uliczny był piekłem i całe wieki zajął mi powrót do domu. Zanim wzięłam prysznic, przebrałam się i złapałam taksówkę do klubu, byłam dobrą godzinę spóźniona.

Nie byli zadowoleni, ale ułagodziłam kierownika z nocnej zmiany obiecując nadrobić czas pracy kilkoma dodatkowymi godzinami w następnych dniach i bardziej tłumnej piątkowej nocy.

Przebrałam się w mój prawie nieistniejący strój tancerki i w błyszczące szpilki, i poszłam do głównej sali. Sprawdziłam tablicę, by zobaczyć, o której mam występy, i zobaczyłam, że zostałam obdarzona zmianami zarówno w głównej sali jak i w barze sportowym. Co umożliwiło mi bliższe przyjrzenie się obu zamkniętym drzwiom, jednocześnie mając oko na nasze dwie morderczynie. Które, zgodnie z umysłami, które szybko przejrzałam, nie były widziane w ciągu dnia.

Los najwyraźniej dla odmiany postanowił dać mi chwilę odpoczynku.

Tłum w głównej sali był mniejszy dzisiaj wieczorem, ale nie mniej hałaśliwy, a barmani wydawali się biegać, by dotrzymać kroku zamówieniom na drinki. Nie od razu mogłam zauważyć Kye'a, ani też nie odczułam przyływu świadomości, która sugerowała, że jest blisko – chociaż to nie znaczyło, że go tu nie ma. Mógł być w jednej z innych sal. Rozmawiałam z różnymi klientami, gdy obchodziłam salę, dla niektórych zatańczyłam, od innych dostałam kupionego mi drinka – to była praktyka, do której kierownictwo zachęcało, ponieważ to generowało prawdziwe pieniądze – cały czas kierując się w stronę zamkniętych i strzeżonych drzwi.

Przy najbliższych drzwiach siedział starszy facet i przez chwilę pomyślałam, że to może być Kye. Miał taki sam wzrost i takie same szerokie ramiona, ale włosy tego faceta były potargane i brązowe, a poza tym śmierdział alkoholem, nieświeżym potem i ludzkością. Wątpiłam, żeby wilkołak, nawet taki stoik jak Kye, wytrzymałby tę woń przez dłuższy czas. Poza tym, ostra świadomość, która zawsze ostrzegała przed jego obecnością, nawet jeśli nie określała z maksymalną dokładnością lokalizacji, była nieobecna.

W każdym innym czasie, unikałabym tego starego faceta jak zarazy, ale akurat siedział w doskonałej pozycji do dokładniejszego przyglądania się drzwiom bez wzbudzania podejrzeń.

Obeszłam wkoło stolik, żeby znaleźć się pod wiatr od niego, wyciągnęłam krzesło i usiadłam przy nim.

- Nie chcę tańca – powiedział, jego głos był ostry i ochryply. – Nie zamierzam za nic ci płacić, dziewczynko, więc po prostu znikaj stąd i molestuj kogoś innego.

Właśnie chciałam zapytać tego starego zrzęde, co do diabła tutaj robi skoro nie chce żadnej osobistej uwagi, ale strażnik był w zasięgu słuchu i wątpiłam, żeby był zadowolony z tancerki, która ostrzyłaby sobie zęby na kliencie. Nawet na takim zrzędlwym, śmierdzącym i starym.

Więc zamiast tego zdjęłam but i potarłam podbicie mojej stopy.

- Po prostu daję odpocząć moim nogom. Jeśli jednak ci to przeszkadza, pójdę sobie.

Głośno chrząknął.

- Nie postawię ci też drinka. Nie przy takich cenach w barze.

Nadal pocierałam moją stopę, ukradkiem przyglądając się zamkowi w drzwiach. Był nie tylko otwierany na odcisk palca, miał także skaner tęczówek. Co samo w sobie nie był problemem, tyle tylko, że wszyscy strażnicy nosili nandruty. Mogłabym przedostać się przez nie i zmusić któregoś do otwarcia drzwi, ale to oznaczałoby wyteżony wysiłek z mojej strony, a to z pewnością byłoby niebezpieczne zważywszy na kamery, które stale monitorowały salę. A tancerka stojąca nieruchomo, najwyraźniej na niczym nieskoncentrowana, na pewno wzbudziłaby zainteresowanie. Co oznaczało, że najpierw będę musiała znaleźć sposób, by wyłączyć kamery – oczywiście bez wzbudzania alarmu w pokoju ochroniarzy.

Niełatwe zadanie, obojętnie jak na to spojrzeć.

Westchnęłam i zerknęłam na starego. Jego brązowe oczy wciąż mierzyły mnie podejrzliwie i miały takie dziwne obojętne spojrzenie. Szkła kontaktowe, pomyślałam, bez żadnego konkretnego powodu. I zastanowiłam się jeszcze raz czy to nie Kye.

Przecież, to byłoby do niego podobne tak się przebrać, bo wiedział, że to mnie zniechęci. I mówił mi kilka razy, że nie chce tańca.

- Często tu przychodzisz? – Pochyliłam się nad stołem, by zapewnić mu dobry widok na moje piersi, ledwie osłonięte krótką, zwiewną marynarką.

- Pierwszy raz – powiedział, jego spojrzenie omiotło moje ciało, a potem szybko się odwróciło. Róż zabarwił jego policzki.

Gdyby to był Kye, byłby cholernie dobrym aktorem.

- Dobrze się bawisz?

- Nawet podobają mi się pokazy na scenie. – Jego spojrzenie strzeliło w moją stronę jeszcze raz, a potem oblizwał swoje wargi. Nie mogłam wyczuć jego podniecenia. Nie mogłam wyczuć niczego oprócz tego przytłaczającego, niemytego, pijackiego zapachu. – Jednak nie podoba mi cała ta uwaga przy stoliku.

- To część naszej pracy rozmawiać ze wszystkimi klientami. – Moje spojrzenie przesunęło się za tego zrzędliwego pierdołę, kiedy jeden z kasjerów ruszył w naszym kierunku. Wszystkie klubowe kasy były regularnie czyszczone z dużej gotówki – było to wynikiem, jak się dowiedziałam, napadów złodziei na klub w ciągu paru pierwszych tygodni jego otwarcia. Gdyby zmierzał w tę stronę, to może za drzwiami numer jeden raczej były skarbcze, a nie jakieś tajemnicze magiczne komnaty.

- Tak jak częścią twojej pracy jest napędzanie im pieniędzy – powiedział staruch. – Ale ty nic ze mnie nie wyciągniesz, młoda damo, więc równie dobrze możesz nie marnować swojego czasu.

Włożyłam but i zmieniłam stopy.

- Jak tylko moje stopy przestaną boleć, zostawię cię w spokoju.

- No cóż, gdybyś nosiła praktyczne buty, obolałe stopy nie byłyby problemem.

- Praktyczne buty nie są ładne – odparłam, a moja uwaga była bardziej skupiona na strażniku niż na tym, co mówił ten staruch. Kasjer doszedł do drzwi, a kamera nade mną zajęczała, gdy zaczęła się obracać. Spojrzałam w górę, przyglądając się jak robi

cały obrót po klubie. Jak tylko skończyła, strażnik przycisnął rękę, potem oko, do skanera.

Nastąpiła pauza, potem kilka stuków, zanim drzwi ciężko się otworzyły. Pochyliłam się trochę w bok, by zerknąć do korytarza za nimi i zobaczyłam, że staruch robi to samo.

Zobaczyłam jego skupione rysy.

I wiedziałam, już bez wątplenia, że to jest Kye.

Widziałam to skupienie zbyt często, żeby teraz się mylić.

Dlaczego jednak nie odczułam tego nagłego przyływu świadomości, nie miałam pojęcia, ale w tej chwili, to nie było istotne. Tylko zobaczenie tego, co było za drzwiami.

Pochyliłam się bardziej, kładąc rękę na jego nodze, by się wesprzeć. Poczułam mięśnie i siłę pod poplamionymi i wyświechtanymi spodniami, tak jak nagły przyływ elektryczności i świadomości, które na chwilę spięły wszystkie moje zmysły. Nie mogłam się mylić. To z pewnością był Kye.

- Jesteś mi winien stowę – powiedziałam cicho, sprawiając wrażenie, jakbym szeptała czule słówka, podczas gdy cały czas zaglądałam do korytarza.

Nie był duży. Po prostu krótki, wybetonowany obszar, który prowadził do innych dużych drzwi, ale metalowych. Skarbiec, a nie żadne tajemne miejsce niegodziwości czarodziejki.

Strażnik przesunął się, a ja śmignęłam spojrzeniem do Kye'a, który patrzył na mnie, jakbym była szalona.

- Nie wiem, o czym mówisz – powiedział, wciąż brzmiąc jak mężczyzna, który pił i palił zbyt dużo. Modulator głosu, oczywiście.

Wsunęłam z powrotem but i wstałam.

- Oczywiście, że wiesz – odparłam, przechodząc obok niego, a potem się zatrzymałam, by dodać miękko. – A te drzwi nie są naszym celem. Spotkaj się ze mną w barze sportowym o jedenastej.

Nie sprawdził swojego zegarka. Nie zrobić nic, oprócz skrzywienia się na mnie. Uśmiechnęłam się i ruszyłam w stronę sceny, by wykonać mój program rozrywkowy.

Zanim skończyłam, Kanye zniknął, ale to mnie nie zaskoczyło. Po wyeliminowaniu pierwszych drzwi, prawdopodobnie już przeniósł się na dogodną pozycję, by sprawdzić drzwi numer dwa.

Mogłam mieć tylko nadzieję, że będzie śmierdział mniej, gdy znajdę go jeszcze raz, albo nie będę zdolna rozmawiać z nim zbyt długo, nie mówiąc o obiecany tańcu.

Chociaż teraz, kiedy wiedział, że jestem na jego tropie, równie dobrze może zmienić swój wygląd. Mógł być na tropie swoich celów, ale nie myślałam, żeby chciał przy okazji doprowadzić do wyzwania.

Przez następne kilka godzin, kontynuowałam swoją zmianę w głównej sali, gawędziłam z klientami, tańczyłam dla nich, zarabiałam pieniądze i odpierałam sporadyczne podszczypywania. Gdy skończyłam mój drugi występ na scenie, poszłam do pokoju dla personelu na moją przerwę i posłuchać miejscowych plotek. Jak do tej pory, tematem rozmów było głównie plotkowanie o klientach i bardzo rzadko o innych tancerkach. Sączyłam moją kawę i słuchałam tylko jednym uchem, gdy jedna z piersiastych blondynek powiedziała.

- Boże, czyż szefowa nie była w paskudnym nastroju ostatniej nocy? Cieszę się, że nie pojawiła się dzisiaj wieczorem.

Druga blondynka – którą znałam tylko po pseudonimie scenicznym, Sammy – prychnęła kpiąco.

- Słyszałam jej krzyki przez całą drogę do garderoby. Wiesz, co się stało?

Blondynka pociągnęła nosem.

- Plotka głosi, że miała ustawionego specjalnego gościa, a dziewczyna się nie pojawiła. Wyładowała swoją frustrację na kliencie w arabskim pokoju i całkiem mocno go pobiła.

- Nadchodzi kolejny pozew. – Sammy potrząsnęła głową, chociaż jej wyraz twarzy ukazywał bardziej rozbawienie niż wstręt. – Myślałam, że zrezygnowała z tańców.

- Najwyraźniej lubi trzymać rękę na pulsie. – Blondynka się zawahała, a potem pochyliła się konspiracyjnie do przodu i wyszeptała. – Ona lubi takich młodych, więc zawsze ma rękę na pulsie, gdy mamy jakieś młode byczki w klubie.

- Może sobie zabrać tych młodych. Wszędzie mają ręce i żadnej cholernej gotówki. Czy wezwano karetkę?

- Nie. I gliny też się nie pokazały, więc to nie mogło być więcej niż kilka klapsów.
- Więc dlaczego zamknęli pokój? Był wyłączony z rezerwacji przez cały dzień.

Nadal patrzyłam w gazetę, ale tak naprawdę niczego nie czytałam. Zamiast tego, sięgnęłam telepatycznie, łącząc się delikatnie z umysłem blondynki. Kopałam ukradkiem, ale głęboko, w jej centrum pamięci, szybko w niej grzebiąc, dopóki nie złapałam obrazów, o których mówiła. Owinęłam się wokół nich, przenosząc je do mnie, zapamiętując je tak jak ona je pamiętała – nie tylko widząc i słysząc, ale też czując.

I to, co poczułam, było zapachem krwi. Mnóstwa krwi.

Hanna Mein nie zraniła. Ona zabiła.

Więc, czy to oznaczało, że para, którą zmasakrowała, nie była niczym więcej niż podjętą w ostatniej chwili zmianą w zastępstwie gościa specjalnego, którego musiała odwołać? Albo byli po prostu kolejnym uwolnieniem dla gniewu, tak jak mężczyzna, dla którego tańczyła – a potem zabiła?

Kontynuowałam przeglądanie wspomnień blondynki, ale nic więcej nie widziałam. Została zatrzymana w drzwiach i dostała informację od strażnika, który tam stał.

Wycofałam się i przerzuciłam kolejną stronę, popijając kawę.

Blondynka wzruszyła ramionami.

- Ten pokój wymagał odnowienia. Teraz jest tam nowa leżanka i świeża farba na ścianach. – Zerknęła na zegarek. – Mam ochrzcić to nowe otoczenie za pięć minut.
- Daj mu się we znaki i spraw, żeby zapłacił – powiedziała Sammy z uśmiechem.
- Zawsze tak robię, kochana, zawsze. – Blondynka pocałowała drugą kobietę w policzek, a potem wyszła.

Dopiłam kawę i wypłukałam gorzkie męty w zlewie zanim ruszyłam do garderoby, by zmienić mój strój na inny na resztę wieczoru – miękki, pasiasty jedwab, który wyglądał jak coś, co nosili dzokeje, tyle tylko, że to w pełni nie przykrywało moich piersi. Ile razy podniosłam moje ramiona, nawet nieznacznie, moje *dziewczyнки* wyskakiwały. I pomimo tego, że było mnóstwo kobiet spacerujących bez okrywających ich piersi szmatek, strój ten okazał się być niezwykle popularny wśród facetów, pomimo jego niepraktyczności.

Bar sportowy był w połowie zapełniony, co wcale nie było tak źle, biorąc pod uwagę to, że była poniedziałkowa noc. Grupa mężczyzn siedziała przy stolikach blisko dużego ekranu, oglądając jakiś mecz bokserski, ale było też wielu innych grających w bilard albo po prostu gadających z tancerkami przy innych stolikach. Sednem sprawy w tym pokoju nie było granie w bilard czy gadanie, ale namawianie klientów, by wydawali pieniądze na drinki, a co bardziej zainteresowanych na pokoje fantazji.

Rozglądałam się po sali, obchodząc ją wkoło, szukając Kye'a w jego przebraniu zręczliwego starucha. Jednak nie było po nim śladu. Co znaczyło, że go tu nie ma, albo się przebrał, a ja stawiałam na to drugie.

Obeszłam już trzy czwarte sali, gdy przepłynęła przeze mnie świadomość obecności Kye'a – w krótkiej, nagłej pieszczocie, która zniknęła prawie tak szybko jak się pojawiła. Obróciłam się i zobaczyłam wchodzącego blondyna z nastroszonymi włosami, który się zatrzymał, krzyżując ramiona, w cieniu obok drzwi, i skierował swoje spojrzenie na duży ekran.

Wyglądał zupełnie inaczej niż wcześniej. Zniknął wyświechtany płaszcz, zgarbiona postawa i prawie brudny wygląd. Na jego miejscu znalazł się barczysty, umięśniony mężczyzna noszący wyblakłe, zawieszane na biodrach dżinsy i pogniecioną, bladą różową koszulę, która pasowała do jego złotej skóry i rozjaśnionych włosów. Wyglądał bardziej jak budowlaniec, a nie płatny zabójca, i chociaż nie mogłam zaprzeczyć nagłemu przyływowi przyciągania, to była jedna rzecz, o której nie mogłam zapomnieć – że był płatnym zabójcą. Że był niezwykle niebezpieczny.

Wyszłam z cienia. Jak tylko to zrobiłam, rzucił spojrzenie w moją stronę. Tym razem jego oczy były zielone i błyszczały niczym najjaśniejsze szmaragdy w półmroku baru.

Nie było nic ciepłego w jego spojrzeniu, nic przyjaznego w sposobie, w jaki skupiły się na mnie, a jednak drżenie, które po mnie przebiegło, było samym gorącem, samym pożądaniem. Może to po prostu było niebezpieczeństwo, które sobą reprezentował, a które tak gwałtownie mnie pociągało. Odczucie, że każda spędzona z nim minuta może być moją ostatnią. I nieważne jak byłam silna, jak szybka, ten człowiek mógł temu przeciwdziałać. I że przeciwdziała temu, jeśli kiedykolwiek stanę mu na drodze do jego celu.

Niebezpieczeństwo było afrodyzjakiem dla wilka, a mój wilk reagował na to tak gwałtownie jak nigdy przedtem.

- Wyglądasz na faceta, który musi zagrać w bilard – powiedziałam miękko, gdy zatrzymałam się obok Kye'a i dotknęłam jego ramienia. Kontakt był tak elektryzujący jak zawsze i tylko potwierdził jego tożsamość.

Uśmiech zaigrał na jego wargach, a potem spojrzął za mnie.

- Tam jest wolny stół. – Kiwnął głową w stronę zamkniętych i strzeżonych bocznych drzwi. To nie był jedyny wolny stół, oczywiście, ale najlepiej odpowiadał naszym celom. – Może go zajmiemy?

- Doskonale. – Włożyłam moje ramię pod jego, pozwalając moim biodrom ocierać się o jego, gdy szliśmy. Napięcie między nami wzrosło – seksualne – dopóki prawie nie skwierczało.

Strażnik nawet na nas nie spojrzął, gdy zatrzymaliśmy się przy stole. Jego zapach mówił, że jest człowiekiem, więc przypadkiem nie usłyszy naszej rozmowy tak długo jak będziemy mówić cicho.

Tak jak wszyscy inni strażnicy w tym miejscu, nosił drut, ale miał także coś, co wyglądało na mały aparat nadawczo-odbiorczy, założony w uchu. Co jakiś czas mruczał coś, a kamera reagowała poruszając się.

Nie zaskoczyłoby mnie to, że monitorują rozmowy, więc musieliśmy mieć na oku pozycję kamery, by mieć pewność, że nie została skierowana w naszą stronę. I chociaż mogliśmy rozmawiać telepatycznie, wyglądałoby to dość podejrzanie dla każdego, kto mógł patrzeć.

- A co stało się ze staruszką? – zapytałam cicho, gdy Kye zbierał bile.

- Leży w pojemniku na śmieci, że tak powiem. – Wziął do ręki kije i podał mi jeden.
- Rozbijesz?

Podniosłam wzrok na dziwny nacisk, jaki położył na słowie "rozbijesz" i zobaczyłam przekomarzenie się, prawie kpinę, błyszczącą w jego zielonych oczach. Wygięłam brew.

- Nigdy nie rozbijam, chyba że jest to absolutnie niezbędne.

- Naprawdę? – zapytał przeciągając samogłoski. – Może powinienem sprawdzać to małe oświadczenie.

Wzięłam od niego kij, a potem pochyliłam się bliżej i wyszeptalam.

- To dla faceta, który absolutnie nie chciał mojego tańca.

- Oh, nadal nie chcę. Ale też, nie jestem tym, którego wszystko boli od stóp do głów, prawda?

- O, naprawdę? – Potarłam kredą końcówkę kija, a potem zgięłam się tuż przed nim tak, że mój tyłek przypadkowo otarł się o jego pachwinę. Ten facet z pewnością w powściągliwy sposób wyrażał swój bieżący stan podniecenia.

- To, jak dla mnie, wygląda na bardzo bolesne – zamruczałam, odciągając kij w tył i wbijając małą białą bilę w inne. Kolorowe kule rozproszyły się po całym stole, ale żadna z nich nie wpadła do kieszeni. Biała kula przytoczyła się blisko miejsca, gdzie stałam, więc pozostałam tam, gdzie byłam, zmuszając go do zbliżenia się.

- Sądzę, że musimy sprawdzić jeden z prywatnych pokoi – powiedziałam. Mój oddech uwiązał, gdy jakby od niechcienia ustawił strzał i jego palce otarły się o mój bok.

- A dlaczego musimy to zrobić, skoro nie jesteś w niebezpieczeństwie?

Przyjrzał się swojemu wybranemu celowi, a nie mnie, a ja odczekałam, dopóki nie zamierzył się do strzału, a potem powiedziałam.

- Ponieważ Hanna Mein zabiła kogoś wczoraj wieczorem w arabskim pokoju i myślę, że musimy to sprawdzić.

Jego strzał nie chybił solidnej bili, ale też nie wbił żadnej do kieszeni. Uśmiechnęłam się.

Cofnął się i potarł kredą swój kij.

- A jak to, co zrobiła w arabskim pokoju, ma się do tego, czym jesteśmy zainteresowani osiągnąć?

Przesunęłam się nieznacznie i ustawiłam się, by wbić bilę do przeciwległej, narożnej kieszeni.

- Bo gdyby ktoś zmarł, to wtedy ciało nadal musiałoby być ukryte w tym pokoju, albo jest stąd inna droga wejścia i wyjścia. Nikt nie widział niczego podobnego do ciała opuszczającego klub.

Zamierzyłam się, ale sekundę wcześniej zanim kij uderzył w bilę, jego ręka przesunęła się w dół moich pleców i tyłka, w pieszczocie tak lekkiej, a jednocześnie tak gorącej, że aż paliła.

Rzecz jasna, chybiłam w bilę.

Przeszedł na drugą stronę stołu i zaczął ustawiać się do tej samej bili, co ja poprzednio.

- To nadal nie wyjaśnia związku z naszą obecną sprawą.

- Nie bądź tępy.

Uśmiechnął się i cofnął kij do tyłu. Poczekalam aż do ostatniej możliwej chwili, a potem poruszyłam ramionami, więc mój top podjechał w górę moich piersi, i przechyliłam się przez stół, dając mu dobry widok.

Chybił w bilę jeszcze gorzej niż ja.

Przeklął pod nosem, a potem powiedział.

- Więc myślisz, że te ukryte drzwi mogą zaprowadzić nas do jednej albo obu naszych czarownic?

- Nie były widziane w klubie przez cały dzień.

- Może po prostu odpoczywały w domu.

- Może. Tyle tylko, że to miejsce podane jest również, jako ich adres zamieszkania, więc skoro nie ma tu innego piętra, zostaliśmy z możliwością, że albo kryją się za zamkniętymi drzwiami, albo są tu ukryte jakieś inne pomieszczenia. – Szybko się ustawiłam do bili i strzeliłam zanim mógł zrobić coś, co mogłoby mnie rozproszyć. Rozległ się zadowolający huk, gdy bila wpadła do kieszeni.

- Grasz nieczysto – mruknął.

- Nie bardziej niż ty, wilku – odparłam. – Zapamiętaj to.

Jego spojrzenie spotkało się z moim na kilka sekund, ale trudno było wiedzieć, o czym faktycznie myśli. I chociaż mogłam napaść na jego umysł, to również mogło zostawić mnie otwartą na atak mojego umysłu z jego strony. Co nie powinno być możliwe – biorąc pod uwagę moje tarcze i jego brak umiejętności telepatii – ale ten wilk wciąż robił rzeczy, do których nie powinien być zdolny. A to było potwornie upierdliwe. Miałam niedobre przeczucie, że naprawdę muszę dowiedzieć się, co było w jego umyśle.

Gdy się uśmiechnął, to tylko podniosło moją nagłą ostrożność.

- W takim razie zgaduję, że lepiej będzie jak pójde zarezerwować ten pokój, prawda?

- Myślę, że to dobry pomysł. Zawsze możemy tu wrócić, jeśli to okaże się klapą¹.

- Oh, jestem pewny, że coś nawali, jeśli nie będziemy ostrożni. – Jego spojrzenie ześlizgnęło się do moich piersi, a jego podniecenie wzrosło tak bardzo, że prawie mogłam poczuć jego smak. – Pokoje są monitorowane, więc nie będzie za bardzo okazji, by się rozejrzeć bez wzbudzania podejrzeń.

- O, jestem pewna, że taki mądry wilk jak ty może coś zrobić z kamerami bez wzbudzania zbyt wielu podejrzeń.

Rzuciłam okiem na zegarek. Minął dobry kwadrans, odkąd byłam w pokoju dla personelu, więc spotkanie blondynki w arabskim pokoju powinno już się skończyć. Miałam nadzieję, że nikt inny nie zarezerwował go w międzyczasie.

- Zobaczę, co mogę zrobić – mruknął Kye.

- No cóż, lepiej się pospiesz – powiedziałam, dodając trochę zgryźliwości do mojego głosu. – Jestem bardzo rozrywaną tancerką, jak wiesz, więc ktoś inny może mnie złapać.

- W takim razie musiałbym go pobić, prawda?

- To mogłoby zadziałać – zgodziłam się mądrze. – Zostajesz wyrzucony, ja dostaję się do pokoju i sprawdzam go bez twojej ingerencji. Mądrze.

Jego uśmiech był chłodny i wyrachowany.

- Niczego beze mnie nie dokończysz, wilku.

A jedno spojrzenie w jego oczy sprawiło, że zdałam sobie sprawę, że nie mówił tylko o tej sprawie. Dreszcz, który w połowie był oczekiwaniem, w połowie strachem, przetoczył się przeze mnie.

Odłożył swój kij.

- Pójde zrobić rezerwację, a potem zobaczę, co mogę zrobić z kamerami.

- Brzmi jak plan.

¹ Tu się należy małe wyjaśnienie. W oryginale występuje słowo *bust*, które oznacza, jako rzeczownik *klapa* ale także *biust*, a jako czasownik m.in. *nawalić*. Stąd zachowanie Kye'a w kolejnym zdaniu. Ot, niuanse języka angielskiego ☺

- Tam się spotkamy. – Odszedł nie oglądając się za siebie.

Wypuściłam oddech, a potem uśmiechnęłam się do chętnego młodzieńca, który pospieszył, by wziąć porzucony kij i który nie miał więcej niż jakieś dziewiętnaście lat. Rozegrałam grę, dając mu mnóstwo małych dotknięć i mignięć moich piersi i tyłka, a potem zostawiałam go zarumienionego i pachnącego podnieceniem. Ale nic nie wspomniał o tańcu – ani prywatnym, ani na kolanach – więc podeszłam do baru.

- Czy przyszły jakieś rezerwacje na moje konto? – zapytałam potężnego barmana.

Nacisnął kilka klawiszy na komputerze i kiwnął głową.

- Jedno o dwunastej w pokoju arabskim.

Dwunasta była dopiero za dobrą godzinę, więc albo potrzebował czasu na uspokojenie się, albo unieszkodliwienie kamer zabierze mu więcej czasu niż myślałam.

- To wszystko?

- Tak, dziś jest całkiem spokojna noc, chociaż klienci dobrze piją.

Co było dobre dla nich, ale złe dla tancerek.

- Dzięki.

Kiwnął głową i obsłużył kolejnego klienta. Odwróciłam się, by zobaczyć dwóch facetów grających przy stole, który opuściłam, więc podeszłam do nich, by trochę z nimi popoflirtować i mieć oko na drzwi.

Kasjerzy przeszli obok z czyszczoną, co godzinę, kasą, ale nie zdołałam dostrzec niczego więcej oprócz korytarza. Nie zobaczyłam sejfu ani prywatnych kwater.

Jeśli jednak te drzwi prowadziły tylko do skarbcza, w takim razie, gdzie była melina czarodziejek? To musiało gdzieś tu być, choćby dlatego, że obie kobiety faktycznie tu mieszkały. Nie mogłam sobie wyobrazić, żeby chciały być daleko od ich miejsca mrocznych czarów.

Tuż przed północą poszłam się przebrać w mój "arabski" strój, który składał się ze skąpego stanika ze zwiewnymi rękawami i spódnicy utworzonej z odpinanych chust, które stopniowo zdejmowane ukazywały małe wysadzone klejnotami stringi. Potem sięgnęłam do mojej torby i wyciągnęłam pozostałe butelki wody święconej, przyklejając je taśmą pod moje piersi. Duże cycki, pomyślałam z uśmiechem, z pewnością miały swoje zastosowanie, ale ukrycie pod nimi buteleczek musiało być

jednym z bardziej nietypowych. Zamknęłam moją szafkę i ruszyłam w stronę korytarza z prywatnymi pokojami.

Arabski pokój był moim ulubionym ze wszystkich pokoi fantazji. Przepyszne złote zasłony zwisały z czterech ścian i obramowały sufit, więc czuło się tutaj, jakby stało się w luksusowym namiocie jakiegoś sułtana. Wyposażenie zwiększało to odczucie, łącząc bogate drewniane akcenty ze złotą farbą i głęboko czerwonymi materiałami. Dywan był gruby, puszysty i wzorzysty – po prostu doskonały, by chodzić boso – a w powietrzu wisiał lekki zapach róż i cynamonu.

Gdy weszłam, Kye stał na środku pokoju i powiedziałam telepatycznie, *Więc, co teraz robimy?*

Oczywiście, ufał cienkim jak bibułka ścianom tak samo jak ja ufałam.

Zamknęłam drzwi i przekluczyłam zamek. *Będziemy udawać, że dyskutujemy o tym, czego chcesz, podczas gdy faktycznie będziemy rozmawiać o tym, dlaczego tu jesteś. Jak dużo mamy czasu zanim wyłączą się kamery?*

Do dziesięć po dwunastej. Myślę, że bezpieczniej będzie wyglądać na zaangażowanych, gdy zgasną światła.

Uniosłam brwi i powiedziałam głośno.

- Na jak długo wynajęłaś pokój?

- Na pełną godzinę. – Posłał mi tak szelmowski uśmiech, że zerwałby ze mnie skarpetki, gdybym jakiegokolwiek nosiła. – Więc lepiej bądź tego warta.

Uśmiechnęłam się powoli i rozszerzyłam moje nozdrza, ponieważ jego podniecenie wzrosło. To był taki słodki, słodki zapach.

- To dlaczego nie usiądziesz na leżance i się przekonamy.

- Wygląda na bardzo wąską – powiedział, ledwie na nią patrząc.

- Ale jest doskonała dla naszych potrzeb. – I dodałam telepatycznie, *I jeśli zaraz nie usiądziesz, mogą pomyśleć, że coś jest nie w porządku.*

Kiedy usiadł, przyciemniłam światło i włączyłam muzykę. Z erotyczną, zmysłową muzyką, która wypełniła ciszę, podeszłam do niego i wzięłam leżankę – i jego – między moje nogi.

- Teraz rozumiem, dlaczego jest tak wąska. – Uśmiech zaigrał na jego ponętnych wargach, więc się położył i przyglądał mi głodnymi oczami.

- Byłoby strasznie trudno być seksowną, ponieważ normalna sofa jest znacznie szersza – oznajmiłam i powoli zaczęłam się poruszać w rytm muzyki, a mój taniec był tak samo zmysłowy i erotyczny jak muzyka.

W tej chwili stałam okrakiem nad jego nogami, pozwalając mu przez długi czas podziwiać moje ciało i ruchy. Gdy tempo muzyki się zwiększyło, moje ruchy także. Stopniowo, przesuwałam się w górę jego ciała, w kierunku jego krocza.

- Mogę zadać pytanie? – odezwał się po chwili, jego głos był o kilka tonów bardziej chropawy niż normalnie.

To tyle, jeśli chodzi o bycie niewzruszonym.

- Możesz pytać, o co tylko chcesz. Jednak czy odpowiem to już inna sprawa.

Co to za dziwne wybrzuszenia pod twoim stanikiem, a może to jest jakaś tajemnica?

Uśmiechnęłam się. *Kobieta musi trzymać swoją święconą wodę gdzieś blisko i bezpiecznie, ponieważ po prostu nigdy nie wiadomo, kiedy kolejne cerbery mogą na nią wyskoczyć.*

Prychnął miękko. *Naprawdę jesteś najbardziej intrygującą kobietą, Riley Jenson. Wielka szkoda, że pracujesz dla tego, dla kogo to robisz.*

Niby dlaczego? Zerwałam jedną z chust i rzuciłam lekko na jego twarz.

Złapał ją z uśmiechem, jego nozdrza rozszerzyły się, gdy zaciągnął się będącym na niej zapachem. *Ponieważ ty i ja stanowimy raczej dobry zespół.*

Nie, nie sądzę. Jesteśmy zupełnie inni.

Oboje jesteśmy zabójcami, Riley, obojętnie czy chcesz się do tego przyznać czy nie.

To może być prawda, ale ja zabijam, by ratować innych. Ty zabijasz dla zysku.

Zabijasz, ponieważ lubisz zabijać. Przyznaj to.

Zabijam, ponieważ nauczyłam się na własnej skórze, że inni cierpią albo umierają, jeśli tego nie zrobię, ale nie zaprzeczę, że lubię pościg, ale zabijanie? Nigdy.

Nie wierzę ci. Jesteś zbyt dobra w tym, co robisz, żeby się tym nie cieszyć.

Otworzyłam usta, by odeprzeć jego oświadczenie, ale słowa nigdy nie wyszły, ponieważ pokój nagle stał się zimny.

Zimny w zbyt dobrze znany sposób.

Gęsia skórka śmignęła w górę moich ramion i odwróciłam wzrok od Kye'a, by wzrokiem przeczesać pokój. Nie było żadnego dymu, żadnej niematerialnej smugi, skrywającej się w kącie, a jednak nie było mowy o pomyłce na gwałtowny chłód, który nagle rozszedł się w powietrzu.

Gdzieś tu była dusza i chciała przemówić.

- Co do diabła? – powiedział Kye, jego głowa nagle zwróciła się w stronę prawego rogu.

Nie było tam widać żadnej duszy, jednak to wydawało się być głównym źródłem chłodu.

Ale jak do diabła on to wyczuł?

Spojrzałam na niego ostro, na chwilę zatrzymując się w tańcu, a potem zmuszając się do jego kontynuowania, pamiętając o obserwujących nas kamerach. *Co czujesz?*

Nie wiem. Zmarszczył brwi. Coś jakby śmierć. Zimna, bardzo zimna śmierć.

A on powinien to znać, ponieważ rozdawał ją dość często.

*Jak do diabła możesz to czuć? Chciałam złapać go i nim potrząsnąć – mocno – i w końcu dostać kilka odpowiedzi od tego cholernego faceta. Nie był jasnowidzem – do diabła, nawet sam się przyznał, że nie jest telepatą – a mimo to jednego był dnia telepatą, drugiego jasnowidzem. Mógł być zgłoszony, jako osoba nieposiadająca żadnego parapsychologicznego talentu, ale coś z pewnością było na rzeczy. I być może, tylko być może, wiedziałam, co to było. *Masz jakiś dziwny talent do zasysania talentów innych?**

Zerknął na mnie, i chociaż jego wyraz twarzy nagle stał się pusty, kiwnął głową krótko i ostro. *Powiedz mi, co ja wyczuwam.*

Powiedz mi lepiej, do cholery, o twoim talencie, warknęłam. Jak daleko on sięga?

Nie odpowiedział. Zacisnęłam, a potem otworzyłam moją pięść. *Powiedz mi, Kye, albo wezwę Departament i wrzucą twoją dupę do więzienia. I uwierz mi, że to nawet nie ujawni tej operacji, ponieważ Departament ma strażników, którzy mogą przejąć*

kontrolę nad każdym mężczyzną i kobietą w tym miejscu, niezależnie od tego, czy noszą druty czy nie. I nawet nie będą tego pamiętali.

Do diabła, prawdopodobnie sama mogłabym to zrobić, gdybym się bardzo skupiła – a Jack wciąż powtarzał, że byłabym jednym z najsilniejszych telepatów, gdybym tylko trochę bardziej się przyłożyła.

I właśnie dlatego tego nie robiłam. Nie chciałam tego rodzaju mocy. To, co miałam było wystarczająco przerażające.

Przez dłuższą chwilę, Kye nie odpowiadał. Gdy w końcu to zrobił, zrobił to beznamiętnie i niechętnie. *Jestem tym, co nazywasz zasysacz. Jeśli jestem w obecności innej osoby z paranormalnym talentem, ten talent staje się mój tak długo jak jestem z nią.*

Więc kiedy jesteś ze mną, jesteś telepatą.

I mogę okryć się cieniem, ponieważ to jest również paranormalny talent – jedyny, który jest bardzo przydatny, kiedy śledzę wampiry.

To dlatego był takim wprawnym myśliwym wampirów. Większość wampirów nie spodziewa się wilkołaka z umiejętnością do ocieniania się, więc zanim usłyszą szept życia i uświadomią sobie, że Kye jest blisko, było już za późno.

I teraz wyczuwasz duszę?

To jest właśnie to?

Tak, warknęłam, zdejmując kilka chust i rzucając je w jego twarz. I trzymaj się mocno, bo będzie o wiele gorzej.

I z tym, sięgnęłam do duszy i powiedziałam, *Kim jesteś?*

Chłód stał się bardziej wściekły, dopóki nie czułam się tak, jakby palce z lodu wkrały się do mojej duszy. Nie wiedziałam, dlaczego zawsze odczuwało się to tak, jakby dusze przynosiły ze sobą chłód z krainy umarłych. Może tak było, ponieważ były uwięzione między dwoma światami, ani tu ani w niebie czy piekle – albo gdziekolwiek tam jeszcze dusze szły.

Coś zamigotało w miękkim, złotym świetle w narożniku – smuga gęstszego powietrza, która nie miała żadnego kształtu i nawet nie mogła być określona, jako dym.

Billy. Billy Cardwell, to powiedziało, a niematerialny głos był młody i zdezorientowany.

Nadal tańczyłam, tylko w połowie koncentrując się na muzyce. Zerwałam kolejną chustę. Kye złapał ją i odrzucił na bok, jego spojrzenie stało się gorące, a wyraz twarzy zdeterminowany. Dla świata wyglądał jak mężczyzna, który cieszył się swoim tańcem, ale wiedziałam, że jedyną rzeczą, na jakiej był skupiony, to słuchanie mojej rozmowy z duszą.

Wiesz, co się stało, Billy?

Dusza drgnęła delikatnie, smuga bez zarysów twarzy i ciała, a potem łagodnie się obróciła.

Wpadła w szal, odpowiedział. Zaatakowała mnie.

Wiesz dlaczego?

Przez chwilę nie było żadnej odpowiedzi, ale energia wciąż narastała w powietrzu, dając duszy siłę do mówienia.

Wciąż krzyczała „Suka. Dostanę za to tę sukę”.

Czyżby miała na myśli tę nastolatkę, która się nie pokazała? Albo mnie? *O której to było godzinie?*

Przez kilka sekund nie odpowiadał, a potem powiedział, *Miałem zarezerwowany pokój na siódmą trzydzieści, więc to było zaraz po tym.*

A więc wściekłość – i późniejsze morderstwo Billy'ego – z pewnością wydarzyło się zanim poszła zmasakrować Jasona Burke i jego kochankę. Co znaczyło, że jej wściekłość, albo jej potrzeba niszczenia, nie została uśmierzona przez śmierć Billy'ego. Albo może po prostu mieliśmy do czynienia z umysłem, który nie bardzo był zaprzyjaźniony ze zdrowiem psychicznym. *To wszystko?*

Energia w powietrzu wciąż się budowała, dopóki małe włoski na moim karku nie stały na sztorc. Dopiero wtedy jeszcze raz nadeszły słowa.

Powiedziała coś takiego, że nikt jej nie powstrzyma przed tym, żeby jej zapłacili.

Dziękuję, Billy. Zawahałam się, a potem dodałam, Teraz już możesz bezpiecznie wyruszyć. Dobrze się nią zajmiemy dla ciebie.

Może to było to, co chciał usłyszeć, ponieważ energia nagle opadła, a dusza się rozpadła, uciekając do tego regionu życia pozagrobowego, do którego była przypisana.

Wzięłam głęboki, drżący oddech, który niewiele pomógł, by pozbyć się słabości z moich kończyn. Może Cole miał rację. Może energia, którą te dusze używały, by rozmawiać, nie pochodziła z powietrza wokół nas, tylko ode mnie.

Cholera, to było nierealne, wymamrotał Kye, nagle wyglądając na tak wykończony jak ja się czułam. *I mam nadzieję, że już nigdy z tobą nie będę, gdy pojawi się któraś z nich.*

Oh, nie sądzę, żeby to był problem, odburknęłam, chociaż nie miałam całkowitej pewności czy byłam bardziej zdenerwowana na niego, czy na siebie za to, że nie miałam dość odwagi, by wezwać Departament i zamknąć tego faceta. Teraz było już za późno, pomimo mojej wcześniejszej groźby. Byliśmy na końcu gry i po prostu nie mogłam sobie pozwolić na zatrzymanie się w tej chwili.

Musiałam po prostu mieć nadzieję, że moja niechęć, by zrobić coś z tym facetem, nie skończy się tym, że okaże się to być największym błędem, jaki kiedykolwiek zrobiłam w moim życiu.

Rozdział 10

Po zrzuceniu ostatniej chusty – zostałam w samym tylko wysadzonym klejnotami staniku i stringach – pochyliłam się, potrząsając piersiami nad jego twarzą, a potem powiedziałam, *Jak długo jeszcze zanim gasną te światła?*

I w momencie, kiedy zadawałam to pytanie, światła zgasły. Jak tylko to się stało, Kye zawinął rękę wokół mojej szyi, przyciągnął mnie bliżej i pocałował. To nie był łagodny pocałunek – był gwałtowny, głodny i bardzo erotyczny. Obietnica tego, co miało nadejść, czego chciał.

Puścił mnie z taką samą gwałtownością, więc się trochę zachwiałam zanim ponownie złapałam równowagę. Moje wargi były opuchnięte od siły jego pocałunku, ciało pograżyło się w chaosie, pożądanie walczyło z rozsądkiem, jedna część mojej duszy walczyła przeciw drugiej.

Znajdźmy te drzwi, jeśli takie są, powiedział, a jego umysłowy głos był płaski i kontrolowany.

Ale sam taki nie był. Mogłam poczuć jego zmieszanie i pożądanie szalejące w jego ciele, i to było tak samo silne jak moje. Ten wilk mógł mnie pragnąć, ale nie chciał mnie pragnąć.

Prowadziliśmy tę samą walkę i oboje przegrywaliśmy.

Nie odpowiedziałam, tylko podeszłam do drzwi i je otworzyłam. Bez światel i ochroniarzy, którzy prawdopodobnie ewakuowali budynek, może pomyślą, że już opuściliśmy pokój.

Odwróciłam się i zamrugałam, żeby przełączyć się na podczerwień mojej wizji wampira. Zarys drzwi natychmiast stał się widoczny, schowany w dalekim kącie na lewo.

Tam, podeszłam i odsunęłam zasłonę. Drzwi były zamknięte na odcisk dłoni i tęczęwki. *O cholera.*

Oświetlenie awaryjne zamigotało, a potem się włączyło. Najwyraźniej zaskoczyły generatory. *Czy te drzwi nadal działają?*

Prawdopodobnie.

A co z kamerami?

W holu na zewnątrz rozbrzmiały kroki i szorstkie głosy. Nadal było kilka pokoi za naszym, ale nasz czas szybko uciekał.

Kamery prawdopodobnie nie będą uznane za priorytet, powiedział. I pewnie dlatego się ewakuują. Zgiął się, by spojrzeć na zamek. Nie ma żadnego obejścia. Potrzebujemy strażnika do otwarcia.

W takim razie zdobyjemy jednego.

Sięgnęłam telepatycznie do strażników w korytarzu. Z nanodrutami, jakie wszyscy nosili, odczułam to tak, jakbym uderzyła w ceglany mur. Jednak przepychałam się telepatycznie dalej, atakując nanodrut wszystkim, co miałam. Kiedy pot zrosił moje czoło, moja świadomość zaczęła przesiąkać przez ścianę drutu, dopóki nagle nie przeszłam. Złapałam umysł strażnika, zawijając się wokół niego całkowicie, pozwalając mu dokończyć ewakuację z sali lekcyjnej, zanim nie doprowadziłam go do nas.

Otworzył drzwi i wszedł do pokoju, i nawet gdyby kamery były aktywne, nie wyłapałyby niczego niezwykłego z tego miejsca. Moje dotknięcie było obecnie tak lekkie, że mogłam kontrolować umysł, a ta osoba wciąż wyglądała i zachowywała się całkowicie naturalnie.

- Obawiam się, że straciliśmy moc i musimy ewakuować budynek – powiedział, omiatając spojrzeniem pokój, ale tak faktycznie nie zauważając niczego ważnego. Nawet nas nie widział, stojących przy drugich drzwiach – upewniłam się, co do tego.

Trąciłam Kye'a i kiwnęłam głową w stronę strażnika. Chyba zrozumiał, czego chciałam, ponieważ powiedział.

- Mój czas się jeszcze nie skończył.

- Wszystkie pieniądze zostaną zwrócone, sir. – Podeszedł do drzwi i przytknął swoją rękę do skanera.

Po sygnale akustycznym, pochylił się do przodu, pozwalając zeskanować oko. Potem rozległ się cichy stuk i drzwi się otworzyły.

Odwrociłam go i wyprowadziłam z powrotem na zewnątrz drzwi. Gdy wycofałam się z jego umysłu, zostawiłam obraz nas wychodzących z pokoju.

Kiedy drzwi do holu się zatrzasnęły, odetchnęłam i odgarnęłam spocony kosmyk włosów z mojego czoła.

Więc jesteś jednym ze strażników, którzy mogą wejść do tego klubu i zamrozić umysł każdego mężczyzny i kobiety w tym klubie, stwierdził Kye, przyglądając mi się z dziwnym wyrazem.

Jakby nagle ponownie mnie oceniał. Nie miałam pewności czy to było dobrze czy źle.

W Departamencie są wampiry bardziej potężne ode mnie, odpowiedziałam z roztargnieniem, bo moje spojrzenie było już skupione na korytarzu przede mną. Był mały, czarny jak smoła i pachniał kurzem, wilgocią i magią. Ciemną, wstrętną magią.

Co jest wystarczającym ostrzeżeniem, że nawet ktoś taki jak ja, nigdy nie powinien wejść w drogę Departamentowi. Ani jego myśliwym.

Jeśli chcesz nadal prowadzić wolne i łatwe życie zabójcy do wynajęcia, w takim razie to może być dobry pomysł.

Nie zawsze zabijam, powiedział łagodnie. Czasami jestem ochroniarzem.

Chronienie zabójców prawie niczym się nie różni. Zsunęłam szpilki, potem zamrugałam po moją podczerwoną wizję i weszłam do korytarza. Słaby, metaliczny zapach krwi zabarwił powietrze, a wraz z nią smród zaczynającego się rozkładać ciała. Może nie mieli już czasu, by pozbyć się ciała Billy'ego.

No cóż, jeśli chodzi o Blake'a, alfę twojej sfory, to muszą się zgodzić. Pozwolił drzwiom się zamknąć i zalała nas ciemność. Ale to nie miało dla mnie znaczenia.

To dlaczego wzięłaś tę robotę? Posuwałam się ostrożnie do przodu. I chociaż byłam w stanie widzieć w tej atramentowej ciemności, to magia pełzała po mojej skórze, a punkciki ognia przeszywały mnie ciągłym dreszczem odrazy.

Ponieważ zapłacił więcej niż zwykłą stawkę, i ponieważ byłem zaintrygowany spotkaniem się z kobietą, której tak bardzo się bał.

Prychnęłam kpiąco. *Blake nigdy się mnie nie bał.*

Więc dlaczego mnie zatrudnił?

Wiesz dlaczego – żeby chronić swojego cennego syna, Patrina, przed śmiertelnymi groźbami, które otrzymywał.

Kye się uśmiechnął. To zawirowało wokół moich zmysłów.

Nigdy nie było żadnych śmiertelnych gróźb. To ciebie i Rhoana się bał.

Prychnęłam ponownie. *Blake i jego cenni synowie spędzili większość swojego życia na używaniu nas dwojga, jako swoich worków treningowych. Więc, dlaczego do diabła miałby się nas bać zanim nie spuściliśmy mu łomotu?*

Ponieważ bał się tego, czym mogliście się stać – czym się staliście. Zawahał się. Tam przed nami jest magia. A Blake będzie szukał zemsty za to, co ty i Rhoan mu zrobiliście.

Domyślamy się tego. Blake nie jest typem, który wybacza ludziom – zwłaszcza, gdy go upokarzają. Czy ta zdolność do wyczuwania magii jest kolejną umiejętnością zassaną od kogoś innego?

Poczułam uśmiech Kye'a jeszcze raz. *Nie, tym razem jest to talent odziedziczony z mojej watahy.*

Czy to ta wataha, która ponoć nie ma absolutnie żadnych paranormalnych umiejętności?

Ta sama. Jestem wrażliwy na obecność magii, ale nie mogę tego używać, tak jak moich paranormalnych zdolności.

I właśnie w ten sposób wytropiłeś tą czarodziejkę w magazynie?

To i zapach śmierci.

Kiwnęłam głową. Przynajmniej to wyjaśniało jak zdołał wypatrzeć czarodziejkę wewnątrz cienia jej czarnej ściany, bez wchodzenia w nią i zostaniem zaskoczonym tak jak ja.

Ale jednak, nie spodziewałam się znaleźć cerberów czy czarodziejki – tylko chodzącego zmarłego. Kye najwyraźniej miał lepsze rozeznanie w tym, co się działo niż ja, kiedy wszedł do tego miejsca.

Im dalej posuwaliśmy się korytarzem, tym powietrze stawało się bardziej stęchłe, a ja odniosłam dziwne wrażenie, jakbyśmy schodzili w dół do samego jądra ziemi. Nie

dochodziły tutaj żadne odgłosy, a cisza była tak ciężka, jakby dźwigała ciężar, której nie chciała, a my nie mogliśmy zobaczyć.

Deski podłogowe pod moimi stopami ustąpiły miejsca zimnemu betonowi, który zmienił się w ziemię i kamienie. Piasek wciskał się między moje palce u nóg, zmuszając mnie do zatrzymywania się, co jakiś czas, by go wytrząsnąć. Pomimo podłogi z ziemi, ściany i sufit nadal były betonowe – chociaż wyglądały na nierówne, jakby zostały robione w pośpiechu i niedbale.

Mrowienie magii stawało się coraz silniejsze, jej dotyk kłuł niczym rozjuszone komary. Coś jasnego i białego pojawiło się w mojej podczerwieni. Przeszłam na normalną wizję, widząc migotliwy złoty blask przeciekający w ciemność przed nami. To było obramowane przez z grubsza wykończone przejście, które tylko w połowie było wybetonowane.

Nie mogłam wyczuć nikogo ani niczego tam czekającego, ale mój niepokój wzrósł.

Wygląda jak światło pochodzące z pochodni, stwierdził Kye. Chociaż jego umysłowy głos był bezbarwny i beznamiętny, jego napięcie przetoczyło się przeze mnie, podwyższając moje własne. *To dość dziwny wybór, skoro jesteśmy pod ziemią i wydaje się, że prawie nie ma wentylacji.*

Jednak nie czuję dymu. I nie sądzę, żeby nasze czarodziejki przejmowały się czystością powietrza.

Albo życiem, jeśli o to chodzi.

Ponieważ magia nie była jedyną rzeczą, która stawała się coraz silniejsza. Smród krwi i śmierci rozchodził się w powietrzu tak potężny, że nawet moja wilcza dusza skrzywiła swój nos.

Zbliżyliśmy się ostrożnie do łuku. Kurz unosił się w powietrze z każdym naszym krokiem, ale nic innego nie wydawało się poruszać.

Nie mogę nikogo wyczuć ani poczuć, powiedział Kye.

Nie, ale mogły zastawić jakieś magiczne pułapki. Musimy być ostrożni.

W takim razie, ty wchodzisz nisko, a ja obstawiam górę.

Nastąpił podmuch ruchu i nagle poczułam palenie srebra na mojej skórze. *Jak do diabła wniosłeś niepostrzeżenie broń do klubu? I dlaczego nie wyczułam go wcześniej?*

Uniósł brew. *Masz paranormalny zmysł wyczuwania broni?*

Nie, ale jestem uczulona na srebro.

Wszyscy jesteście. Jesteście wilkołakami. Rozbawienie zaprawiło jego umysłowy ton.

No cóż, tak, ale byłam postrzelona tak wiele razy, że teraz jestem niezwykle uczulona na jego obecność. Więc jak ukryłeś tę broń?

Broń jest w kaburze wyłożonej ołowiem, a jeśli wiesz, komu zapłacić, możesz wnieść wszystko, co chcesz do tego klubu.

Więc kogoś przekupiłeś?

Błysnął uśmiechem. *Nie miałem potrzeby nikogo przekupywać, gdy kierownik pieprzy striptizerkę, a żona nic o tym nie wie.*

A jak się tego dowiedziałeś?

Podłożyłem mu pluskwę. Miałem interesujące słuchowisko, muszę powiedzieć.

Perwersja.

A ty, jako osoba o zdolnościach telepatycznych, nigdy nie podsłuchiwałaś myśli innych ludzi ani rozmów, powiedział sucho. To jest to samo, Riley.

Zbliżyliśmy się do przejścia, więc nie odpowiedziałam, tylko owinęłam cień wokół mnie i ruszyłam z prędkością wampira na drugą stronę. Potem strząsnęłam cień, spojrzałam na niego i kiwnęłam głową.

Ruszaj, powiedział i wpadliśmy razem do następnego pomieszczenia.

Który faktycznie był jaskinią. Była mała i wilgotna, a powietrze było obrzydliwe od zapachu krwi, śmierci i gnijącego ciała. Pochodnie wisały wzdłuż ścian i dostarczały migotliwe światło, które musiało być zasilane bateriami, ponieważ z pewnością nie były prawdziwe. Ani też nie mogłam zobaczyć żadnych gniazd sieciowych czy kabli elektrycznych. Ale przynajmniej dostarczały dość światła, by widzieć, chociaż głęboka ciemność wciąż wisała w dalekich kątach. Bez nich, i bez żadnego naturalnego światła, nawet moja podczerwień była nieprzydatna.

Na środku jaskini stał kamienny stół, jego blat był poplamiony czymś ciemnoczerwono-czarnym, a jego boki pokrywały smugi tego samego koloru. Nie

miałam wątpliwości, że jego źródłem była krew – krew, która musiała być przelana przez bardzo wiele lat, a nie tylko przez kilka miesięcy, jakie one spędziły tu w Melbourne.

Czarne świece rozstawiono wokół podstawy stołu, każda z nich wyznaczała punkt gwiazdy pentagramu, który był wyryty w kamiennej podłodze.

Co oznaczało, że to nie była kryjówka czarodziejek.

To było ich miejsce głębokiej magii.

Ładny wystrój, powiedział Kye. Jego spojrzenie spoczęło na zakrwawionym stole, a potem spojrzał na mnie. *To tu wskrzeszały zombie?*

Czuję taki sam rodzaj magii. Zatrzymałam się na końcu szerokiej pochylni, tuż przy jednym punkcie gwiazdy pentagramu. Nie wydawało się, żeby wydobywała się z niego jakakolwiek magia, więc może był nie aktywny, ale jaskinia sama w sobie płonęła energią. I śmiercią.

Moje spojrzenie przesunęło się z kamiennego stołu na ścianę po drugiej stronie jaskini. Były tam wydrążone w kamieniu wgłębienia, a w każdym z nich umieszczono kilka rzeczy. Mała kępka włosów i piłka w jednym. Szczotka i sweter w drugim. Para butów Nike i kołpak w innym. To były rzeczy, które raczej należały do mężczyzn, nie do kobiet.

Czy te rzeczy należały do wskrzeszonych ludzi? Czy część rytuału wymagała czegoś, co było im szczególnie drogie?

Moje spojrzenie wróciło do stołu. Wszystko, co wiedziałam o zombie pochodziło z fikcji i Hollywood, no i zdobyłam pierwsze doświadczenie jak źli potrafili być. Ale była jedna rzecz, która pozostawała niepodważalna, niezależnie od prawd i półprawd, które istniały – i to był fakt – że życie wymagało krwi.

Do diabła, nawet nieżywi domagali się krwi.

Pytaniem było, czyją krew używały, by ożywić swoich zmarłych?

Kye przeszedł obok mnie, jego czysty piżmowy zapach był jak niebo przeciw temu obrzydliwemu smrodowi w jaskini. Ostrożnie obszedł pentagram i świece, a jego uwaga wydawała się być skupiona na samej ziemi.

Co wzbudziło moje zainteresowanie. *Co jest?*

To, przykucnął i wskazał palcem na pokryty kurzem kamień.

Podeszłam i zatrzymałam się przy nim. To, co faktycznie wskazywał, wyglądało jak dwa ślady po kołach.

To prawdopodobnie ślady wózka inwalidzkiego Jessiki, powiedziałam, tracąc zainteresowanie.

Spojrzał na mnie w górę. *Jedna z naszych czarodziejek jest sparaliżowana?*

Wskrzesicielka zombie jest. To dlatego opierała się na brzuchu, gdy była w postaci kruka w magazynie.

To przynajmniej wyjaśnia pochylnię umieszczoną w tym miejscu. Wstał i ruszył po śladach wokół pokoju. Jest wiele śladów prowadzących od pentagramu do tych wgłębień w ścianie.

Co znaczy, że to jest jej miejsce pracy, a nie Hanny. Poszłam w przeciwną stronę.

Może. Jego głos trzymał się na krawędzi wątpliwości. Problem w tym, że pentagram nie wydaje się być aktywny.

I może powinniśmy być za to wdzięczni. Smród gnijącego ciała stał się silniejszy, gdy minęłam pochylnię jeszcze raz, więc zaczęłam uważniej badać cienie. Nie mogłam wypatrzeć niczego podobnego do ciała, ale biorąc pod uwagę zapach, to musiało gdzieś tu być. Poza tym, wiedząc jak te kobiety były ostrożne, nie zdziwiłoby mnie to, gdyby ukryły swoje ofiary w ściennych wgłębieniach i za pomocą magii.

Podeszłam bliżej do ściany jaskini i poczułam świetlisty nacisk magii na mojej skórze. To była magia, która nieznacznie różniła się od tej wiszącej w jaskini, a jednak czułam ją już wcześniej.

Podniosłam rękę i patrzyłam jak moje palce znikają w ciemności. To była kolejna ściana podobna do tej, na którą natknęłam się w magazynie – taka, z której wyciągnął mnie Kye i ocalił przed cerberami.

Podążyłam za moją ręką w tę ciemność i po raz kolejny powietrze miało konsystencję kleju. Czerń naciskała na mnie, stawiała mi opór, sprawiała, że każdy krok był trudny i dawał niewielki postęp. I tak jak przedtem, pchałam się do przodu tak mocno jak mogłam. Jednak tym razem nie trwało to tak długo, by wydostać się z tego na wolność. Może po prostu nie było tak głębokie.

Za ścianą były ciała. Nie jedno, ale kilka, wszystkie w różnych stanach rozkładu. Niczym trofea, większość z tych ciał miało swoje własne małe wgłębienie, ale żadne z nich nie zostało wygodnie ułożone. Niektóre leżały skręcone w pozycji embrionalnej, podczas gdy inne po prostu wyglądały tak, jakby zostały wepchnięte do ich dziur, pozostawione z wystającymi kośćcami i płynami ustrojowymi spływającymi po kamieniu. I w przeciwieństwie do dziur z trofeami, niektóre przestrzenie były puste. Chociaż wydrążono w kamieniu dziewięć wgłębień, tylko sześć miało mieszkańców. I jedno ciało wciąż leżało rozłożone na podłodze.

Ukucnęłam przy nim i spróbowałam nie zwymiotować na ohydny zapachu rozkładu, który, z jakiegoś dziwnego powodu, wydawał się być silniejszy tuż przy podłodze.

To ciało było młode – chyba nie starsze niż osiemnaście czy dziewiętnaście lat – i mogłabym przysiąc, że wyraz przerażenia zamarł na jego martwej twarzy i w szeroko otwartych oczach. Krew skołtuniła jego ciemno brązowe włosy i obryzgała jego białą koszulę. Jego ciemnoniebieskie spodnie były podobnie poplamione, ale pachniały nieznacznie moczem. To musiał być Billy. Patrząc na niego stwierdziłam, że biedny dzieciak musiał dostać dobre lanie zanim umarł.

Ale dlaczego leżał tu, na podłodze, a nie był wetknięty do jednej z dziur jak inni? Czy to była tylko sprawa braku czasu na upchanie go, czy też zostało dla niego zaplanowane coś innego?

Biorąc pod uwagę fakt, że to było pytanie, na które nie miałam szans otrzymać odpowiedzi, przeszukałam jego kieszenie, znajdując portfel i kluczyki do samochodu. Nic nie wydawało się być w jakikolwiek sposób dotykane, mimo to nie będę absolutnie pewna, kim jest, dopóki nie dostarczymy go do laboratorium na zdjęcie odcisków palców.

Wyciągnęłam rękę i delikatnie zamknęłam jego powieki. Jak tylko dotknęłam jego skóry, magia popieściła koniuszki moich palców. To była magia z jaskini, magia, która paliła moją skórę i sprawiała, że pełzała z odrazą.

Może Billy nie był całkiem martwy, mimo wszystko.

Może żaden z nich nie był. Może to była żelazna rezerwa zasobów ciał Jessiki, gdyby wyschły źródła skąd indziej. Do diabła, z tego, co wiedziałam, te ciała mogły być pozostałościami po międzystanowych zabójstwach i kradzieży z cmentarzy. Niektórzy z nich z pewnością wyglądali tak, jakby zostali zatrzymani w tym pół-ożywionym stanie od jakiegoś czasu.

Spojrzałam w dół na Billy'ego. Prawie nic nie mogłam zrobić, by zapobiec reaktywacji jego ciała, jeśli rzeczywiście magia była w to włączona. To była praca dla magów z Departamentu.

Jedyne, co mogłam zrobić to powstrzymać go od stania się problemem, gdyby powstał, kiedy wciąż tu byliśmy. To nie było coś, co naprawdę chciałam zrobić, ale przynajmniej dzieciak nie żył, a jego duch wyruszył w swoją podróż. Nigdy nie będzie wiedział – i prawdopodobnie nie będzie go to obchodziło – co właśnie chciałam zrobić z jego zimnym, obojętnym ciałem.

Wypuściłam oddech, a potem chwyciłam prawą nogę Billy'ego, kładąc jedną rękę na kostce, drugą tuż nad kolaniem. Wtedy, tak mocno jak potrafiłam, nacisnęłam – jedną rękę w dół, drugą w górę. Rzepka w kolanie trzasnęła, a dźwięk tego sprawił, że się skrzywiłam. Zrobiłam to samo z lewą nogą, a potem złapałam jego portfel i kluczyki, i wycofałam się z powrotem przez czarną ścianę.

Kye stał na środku pentagramu, badając okrwawiony stół.

Znalazłaś coś?, zapytał nie patrząc w górę.

Źródło gnijącego zapachu. Położyłam rzeczy Billy'ego obok pochylni, a potem wydobyłam butelki z wodą święconą spod mojego stanika. *Chyba nie powinieneś tego robić.*

Robić czego?

Wchodzić do tego pentagramu. Odkorkowałam jedną butelkę i zaczęłam przyskać wodą pentagram wyryty na podłodze. Zaczęła unosić się para, a kamień musować.

Magia nie była aktywna.

Ale jest tu magia i nie mamy pojęcia czy cokolwiek z niej może być aktywowane. Opróżniłam jedną butelkę na trzy czwartej pentagramu, a potem weszłam do zrujnowanego koła i wyciągnęłam drugi korek. Podniosłam ją nad kamienny blat, pozwalając wodzie spłynąć w dół po całej jego powierzchni.

Kiedy kamień zaczął bulgotać i parować, coś wrzasnęło. Wysoki, nieludzki głos zadziałał na moje nerwy i sprawił, że chciałam zakryć uszy. Obróciłam się gwałtownie, szukając źródła straszliwego dźwięku. Jednak wydawało się, że nic się nie zmieniło. Byliśmy sami w jaskini, a cienie pozostały puste od życia czy ruchu.

A jednak... coś się zmieniło, ale nie mogłam określić co. Może to było samo powietrze. Które stało się cięższe. Bardziej złe, jeśli to miało jakiś sens.

Niepokój, który skręcał moje wnętrze, jak tylko weszliśmy do tego pomieszczenia, nagle wzrósł i miałam niedobre przeczucie, że właśnie nadużyliśmy naszej gościnności.

Myślę, że musimy się stąd wynosić. Rzuciłam butelki pod stół i odsunęłam się od niego.

W tym momencie, magia przemówiła i ściany wyleciały w powietrze, wysyłając deszcz śmiertelnych odłamków skalnych odbijających się rykoszetem po pomieszczeniu.

Krzyknęłam i schowałam się pod stół, używając go, jako tarczy przed latającymi kamieniami, zasłaniając głowę rękami i zwijając się w tak małą kulkę jak tylko mogłam, by stać się jak najmniejszym celem. Ostre, małe – i nie tylko małe – pociski mimo wszystko uderzały we mnie, raniąc moje ramiona i ciało, wywołując krwawienie z miejsc, gdzie uderzyły.

Wszystko skończyło się w ciągu kilku minut, pozostawiając ciszę, która przyprawiła mnie o dreszcze. Ponieważ było coś w tej ciszy, coś, co było stare i wypełnione magią. Tą samą magią, która wibrowała w jaskini przed eksplozją.

Myślę, że wpadliśmy w niezłe gówna, powiedział Kye.

Odniosłam dziwne wrażenie, że nie mówił o wybuchu. Poruszyłam ramionami i otworzyłam oczy.

Już nie byliśmy sami w jaskini. Co najmniej tuzin ciał uwolniło się z roztrzaskanych ścian i szły w naszym kierunku, ich ruchy przypominały lunatyków.

Podejrzywałam jednak, że ci lunatycy byli o wiele bardziej niebezpieczni dla nas niż dla siebie.

Przypuszczam, że nasze czarodziejki nie będą zbyt pod wrażeniem tego, że zniszczyłam ich pentagram i stół.

Raczej nie, odparł Kye spokojnym umysłowym głosem. Przebiegł przeze mnie dreszcz. Miałam wrażenie, że przełącznik został pociągnięty, i właśnie stał się doskonałym zabójcą. *Mam tylko sześć kul.*

W takim razie nie marnuj ich. Kule nie powstrzymają zombie – możesz to tylko zrobić przeorientowując ich z magii.

Więc, jakie są nasze opcje?

Zatrzymamy ich, co oznacza połamanie im kończyn. Wszystkich kończyn. Gdyby Kye było prawdziwym telepatą, a nie zasysaczem umiejętności innych, wtedy warto by było spróbować przerwać połączenie, jakie miała z nimi, Jessica. Chociaż trzeba przyznać, taka próba byłaby ciężka, biorąc pod uwagę to ilu ich tu było, ale to mogło być możliwe. Ale z Kyem, który nie miał prawdziwej biegłości z telepatią, to nie było warte wysiłku.

Nie odpowiedział, tylko rzucił się na najbliższą grupę chodzących zmarłych, najpierw uderzając w nich stopą, a potem rozrzucając jak bardzo zgniłe mięso.

Palce złapały za mój stanik, więc się okręciłam, łapiąc rękę i odpychając zombie tak mocno jak mogłam. Potem się rozpędziłam i skoczyłam, kopiąc jednego zombie w głowę zanim runął na ziemię i, zamiatając nogą, zbiłam z nóg drugiego.

Więcej nich mnie zaatakowało. Jednemu połamałam palce, odskoczyłam do tyłu, ciągnąc go za mną i rzucając nim w bok, na innych.

Ramię owinęło się wkoło mojej szyi, a cuchnący oddech dawno zmarłego ciała spłynął po mnie, wywołując mdłości. Spróbowałam oderwać jego palce, ale cała jego ręka wydawała się być pokryta czymś, co było gęste i oślizgłe, i było niemożliwe uwolnić się z tego chwytu. Więc opadłam na kolana i przerzuciłam go przez głowę. Ciało przeleciało, ale ramię pozostało i wciąż ścisnęło, wciąż się zacieśniając i utrudniając oddychanie. Sięgnęłam, złapałam kończynę i siłą oderwałam od mojej szyi. Jego ciało gniło i było pokryte rozkładającą się mieszanką breji, składającą się z ciała, płynów ustrojowych i Bóg wie, czego jeszcze.

Odrzuciłam to z drżeniem, pragnąc mieć coś do wytarcia mojej szyi. Wciąż go czułam, wciąż czułam jego śluz na mojej skórze, i to było okropne.

Kolejne dwa mnie złapały. Uderzyłam jednego, rozwalając bok jego twarzy i wyrzuciłam go daleko ode mnie. Potem cofnęłam się do tyłu i tak mocno jak mogłam, zmiażdżyłam drugiego zombie na ścianie. Nastąpił ostry trzask kości, ale nawet się nie obejrzałam, żeby zobaczyć, co połamałam. Po prostu skończyłam robotę, łamiąc mu rękę, a potem nogi. Runął na ziemię, ale wciąż próbował dojść do mnie, podskakując jak ryba wyjęta z wody.

Przetoczyła się przeze mnie odraza, ale szybko musiałam ją odepchnąć, ponieważ zaatakowało mnie więcej tych śmierdzieli. Kopałam i zadawałam ciosy wszystkim, czym byłam warta, niektórym łamiąc kończyny, innym roztrzaskując grzbiety. Wkoło latały kawałki ciał i kości, pokrywając mnie i podłogę ich śmierdzącą breją, dopóki smród nie sprawił, że chciałam wymiotować.

I najgorsze z tego wszystkiego było to, że cały mój wysiłek wydawał się nie robić żadnej przeklętej różnicy. Dranie wciąż na mnie szli.

Zdmuchnęłam spocone kosmyki włosów z mojego czoła i przelotnie spojrzałam w stronę Kye'a. Wydawało się, że jemu idzie niewiele lepiej. Trzy zombie rzuciły się niczym ryba u jego stóp, ale zostały jeszcze trzy kolejne, a te istoty wydawały się być tak szybkie i tak silne jak on. Może były po prostu bardziej świeże.

Przeskoczyłam przez leżące stworzenie, wylądowałam na ziemi i zakręciłam się, uderzając kolejnego w jego gnijącą dupę. Skoczyłam na jego nogę, roztrzaskując rzepkę, a potem okręciłam się, kiedy inny mnie zaatakował. Pomimo szybkości, z jaką mogłam się poruszać, po prostu nie byłam wystarczająco szybka. Uderzenie wyprowadzone na bok mojej głowy wytrąciło mnie z równowagi i poszło na ścianę.

Kilku z nich zaczęło mnie bić w klatkę piersiową i pchało z powrotem na ścianę. Palce chwytaly za moje ciało, gardło, włosy, dopóki wszystko, co mogłam już czuć i odczuwać było śmiercią. Krzyk potoczył się w górę mojego gardła, ale wzięłam się w karby, mocno. Ostatnią rzeczą, jaką chciałam zrobić to zaalarmować kogokolwiek, kto jeszcze mógł być w klubie, że ktoś dostał się do jednego z ich strzeżonych przejść.

Chociaż prawdopodobnie zrobiłam to w chwili, gdy zniszczyłam pentagram i stół.

Uniosłam ramiona i roztrąciłam ich na boki, a potem opadłam na ziemię i zaczęłam pełzać, tak szybko jak umiałam, między ich nogami, by uciec.

Kye, myślę, że musimy wynieść się w diabli z tej jaskini i przegrupować.

Nie odpowiedział natychmiast, uderzając pięścią kilku zombie, by je odeprzeć, zanim się odezwał, *Myślę, że to jest cholernie dobry pomysł.*

Rzuciłam się do przodu i zakręciłam, atakując nogą i rzucając jednym szarżującym zombie w inne. Przynajmniej w korytarzu nie będą nas atakowali ze wszystkich stron.

I to dałoby nam przewagę. W tej chwili, było zbyt wiele możliwości dla tych rzeczy, które wciąż na nas napadały. I chociaż zredukowaliśmy ich liczbę, to te, które pozostały były najmniej zgniłe i najsilniejsze. I po prostu nie chciały się zatrzymać.

Złapałam kolejne ramię i wykręciłam do tyłu, a kiedy walnęłam w rzepekę stworzenia usłyszałam trzask kości. Te rzeczy mogły być martwe, ale gdzieś głęboko w ich bezmyślnych czaszkach, wciąż przetrwał instynkt samozachowawczy, ponieważ odskakiwały do tyłu i na boki.

Biegnij, powiedział Kye, jestem tuż za tobą.

W takim razie idę. Pochyliłam głowę i ruszyłam biegiem. Prosto w zombie, mocno go taranując, a potem przeskoczyłam nad nim i pognałam do drzwi. Kye pojawił się obok mnie, pokryty mazią tak samo jak ja, i niemiłosiernie śmierząc. Zbliżyliśmy się do pochylni, a nasze kroki zostały zagłuszone przez ciężkie kroki zombie idących za nami.

Na końcu pochylni, poruszyły się cienie i owiał mnie zapach ludzkości – kobiety. Jessica, nie Hanna. Potem poczułam palenie srebra i usłyszałam miękki odgłos odbezpieczania broni.

Zatrzymałam się z poślizgiem. Kye zrobił to samo, ledwie unikając wpadnięcia na moje od tyłu. Zombie za nami tłoczyły się coraz bliżej, tworząc ścianę ciał, przez którą nie będzie łatwo uciec. Chociaż i tak nie było gdzie iść za nimi. Jediną drogą wyjścia był tunel. Gdybyśmy mogli przejść przez Jessikę i jakiegokolwiek wsparcie, jakie przyprowadziła ze sobą.

Wytoczyła się z cienia, w rękach niewzruszenie trzymając broń. Za nią stał zombie trzymając drugą broń.

- Nie doceniłam cię – powiedziała łagodnie, jej głos był zimny, ale nadal posiadał ten ton, który zauważyłam wcześniej.

- Często mi się to zdarza – odparłam, jednocześnie dodając telepatycznie do Kye'a, *Broń jest naładowana srebrem.* – Powiedz mi, Jessica, dlaczego zabijasz te nastolatki? To nie ma sensu, skoro Hanna już im zapłaciła dość pokaźnie za ich milczenie.

- Żadna pieniężna zapłata nigdy nie zagwarantuje stuprocentowego milczenia. Jeśli którakolwiek z nich otworzyłaby swoje cholerne usta i powiedziała jak zdobyła pieniądze, zabawa Hanny by się skończyła.

- Ale dlaczego miałby cię to obchodzić? Dlaczego miałabyś się tak starać, by chronić kobietę, która nie bardzo jest zdrowa psychicznie?

- Zdrowa psychicznie czy nie, zadbała o mnie, kiedy nikt inny tego nie zrobił, i z tego powodu jestem jej winna lojalność. – Posłała mi wykręcony pół uśmiech, który w

połowie był smutkiem, w połowie akceptacją. – Co znaczy, że muszę poprawiać jej błędy i ją chronić.

Po tym pociągnęła za spust. Rzuciłam się w bok, prawie w tym samym momencie uderzona przez Kye'a, który wytrącił mnie z równowagi. Potknął się, a potem ciężko upadł. Na jego twarzy była krew, we włosach była krew, na pochylni była krew, i coś we mnie zdrętwiało.

Przez zbyt wiele sekund, nie mogłam reagować, nie mogłam myśleć. Wpatrywałam się tylko w jego nieruchomą postać i myślałam nie, nie, nie.

Potem jakiś ruch przyciągnął moją uwagę. Broń, wymierzona w moją stronę.

Przekręciłam się i rzuciłam po broń, która wypadła z ręki Kye'a. Złapałam ją i wystrzeliłam, jednym szybkim ruchem. Zobaczyłam szarpnięcie się kobiety, a potem opadła bezwładnie, gdy z rany na jej czole zaczęła sączyć się krew i masa mózgowa. Oddałam drugi strzał, roztrzaskując nadgarstek zombie trzymającego broń, odrywając go gładko od jego ramienia.

Na chwilę zamknęłam oczy, wypuszczając głęboki, drżący oddech. Ale niebezpieczeństwo jeszcze się nie skończyło, kiedy poczułam palce wbijające się w moje ciało. Obróciłam się, uwalniając się od nich, a potem podskoczyłam i rzuciłam się do przodu na resztę, uderzając w nich od frontu i rozbijając na boki.

Potem się odwróciłam i podbiegłam do Kye'a, opadając przy nim na kolana i szukając jego tętna. Było tam, szybkie, ale silne, i trochę napięcia, które skręcało moje wnętrze się rozluźniło. Ale tylko trochę. Kula uderzyła go rykoszetem, prześlizgnęła się przez jego prawe ramię i wyłobila bruzdę przez bok jego głowy, a obie rany broczyły krwią. Jeśli się nie obudzi, nie zmieni kształtu i szybko nie zatamuje krwawienia, może umrzeć.

Uszczypnęłam jego małżowinę uszną tak mocno jak mogłam, a potem powiedziałam.

- Kye, wstawaj.

Zombie rzucił się na mnie, więc się przekręciłam i zamiatając nogą zwałam go z nóg, a potem uszczypnęłam ucho Kye'a jeszcze mocniej.

- Niech to szlag, wilku, obudź się. Musisz się zmienić.

Nie odpowiedział i strach, który częściowo został uspokojony, gdy zdałam sobie sprawę, że żyje, zaczął ponownie rosnać. Nie obchodził mnie ten facet, nie chciałam się z nim wiązać, ale coś głęboko wewnątrz mnie po prostu nie chciało widzieć go martwego. Ale przecież, mój wilk miał zły nawyk przyczepiania się – albo raczej pożądaną – zupełnie nieodpowiednich mężczyzn.

Odrzuciłam więcej atakujących zombie, a potem skoczyłam na nogi i złapałam Kye'a pod pachy. Jessica oczywiście dała swoim istotom końcowe polecenia zanim ją zabiłam i nie mogłam skoncentrować się na przebudzeniu Kye'a z zombie wciąż atakującymi mnie ze wszystkich stron. Musiałam przynajmniej ograniczyć ich możliwości. Więc podciągnęłam go do góry i zaczęłam się cofać do pochylni.

I nagle zdałam sobie sprawę, że jeszcze ktoś inny jest w jaskini. Ktoś, kto żył i kto oddychał, i czyj zapach był zbyt znajomy.

Hanna.

Poprawiłam mój chwyt na Kye'a i się obróciłam, z bronią w jednej ręce i palcem na spuście. Ale drugi raz tej nocy, po prostu nie byłam wystarczająco szybka.

Kula uderzyła z siłą młotka, rozrywając moje ramię i odrzucając mnie w bok, daleko od Kye'a, prosto na ścianę.

Ból się rozszerzył, rozgrzany do czerwoności i palący, i już wiedziałam, że kula była srebrna.

A potem ta myśl wygasła i nie było już niczego.

Absolutnie niczego.

Rozdział 11

Budzenie się było powolnym i bolesnym procesem. Moja głowa pękała tak bardzo, że prawie chciało mi się wymiotować, a podobny palący ból czułam w moim prawym ramieniu. Ból, który pulsował w dół mojego ramienia, i które było zdrętwiałe.

Uderzył we mnie strach – strach tak głęboki, że przez kilka sekund walczyłam o oddech.

Znałam to palenie. Znałam aż za dobrze.

Zostałam postrzelona srebrem, a kula wciąż tkwiła w moim ciele.

Siłą niechętnie otworzyłam powieki, chcąc wiedzieć, gdzie jestem i co się stało, gdy byłam nieprzytomna. Biały sufit wyłonił się wysoko nade mną, co znaczyło, że przenieśli mnie z jaskini. Ale ten sufit tak naprawdę nie był podobny do żadnego sufitu w klubie. Gzymsy były zbyt ozdobne, a sam sufit zbyt wysoki.

Do tego, powietrze pachniało tu inaczej. Było bardziej świeże, z wyczuwalnymi śladami pieczenia i róż, a nie z obskurnym aromatem alkoholu i żądzy w klubie.

Co nie znaczyło, że nie było tu magii. Była, ale nie tak silna. To było coś więcej niż kosmyk ciemności, który okazjonalnie wplątywał się w bardziej świeże zapachy, a nie coś, co obezwładniało i całkowicie zatykało.

Przesunęłam się nieznacznie, próbując złagodzić ból w biodrze, i zdałam sobie sprawę, że leżę na czymś zimnym i twardym. Przesunęłam palce lewej ręki i dotknęłam powierzchni.

Metal. I w odróżnieniu od stołu w jaskini, ten nie pachniał krwią – chociaż jej zapach unosił się w powietrzu, ale był bardzo słaby. Wzięłam głębszy wdech, przeszukując zapachy w powietrzu, znajdując mocne akcenty środka antyseptycznego wirującego ponad cierpkim zapachem starej krwi. Ten stół i ten pokój był myty wiele, wiele razy.

Kiedy zaczęła powracać pełna świadomość, uświadomiłam sobie też, że palące zdrętwienie w mojej prawej ręce pasuje – ale w mniejszym stopniu – do podobnego uczucia na obu moich kostkach i lewym nadgarstku.

Obróciłam głowę, by zobaczyć srebrne kajdany i łańcuchy przyłączone do mojej ręki, i przeklełam cicho.

Za mną, ktoś zachichotał.

- Cieszę się, że już się obudziłaś, mały wilkołaku – powiedziała Hanna, jej głos był przyjazny, niemal konspiracyjny. – Bardzo chciałam, żebyś zobaczyła twoją nadchodzącą śmierć.

- To kolejny błąd ich w długiej kolejce, Hanna. Zawsze zabijaj strażnika, gdy masz okazję, ponieważ nie damy ci drugiej.

- No cóż, tym razem wygra czarny charakter, nie strażnik. A twoja krew dostarczy doskonałego paliwa do moich czarów i mikstur.

Jak cholera. Przekręciłam się, próbując ją zobaczyć. Ruch ten nie tylko sprawił, że łańcuchy pociągnęły za mój nadgarstek i wbiły się mocniej w skórę, ale wysłał też ukłucie agonii przez resztę mojego ciała, kiedy moje postrzelone ramię zaprotestowało przeciwko takiemu ruchowi. Pot wystąpił na moje czoło, a mój oddech syknął przez zaciśnięte zęby. Kilka sekund zabrało mi pozbycie się łez, by ją zobaczyć.

Hanna stała za mną, wysoka, smukła kobieta, która wyglądała o wiele starszej niż wtedy w biurze. Może to z powodu braku makijażu, a może dlatego, że jej jedyną odzieżą była bladozielona wstążka przytrzymująca jej ciemne włosy z dala od twarzy i wąski pasek drutu wokół jej szyi. Jej zielone oczy miały takie dzikie spojrzenie, a jej skóra była nienaturalnie lśniąca, jakby posmarowała się jakiegoś rodzaju olejem.

- Co zrobiłaś z Kye'm?

Uniosła brew, zielone oczy były chłodne i rozbawione.

- Jak zgaduję, masz na myśli tego mężczyznę, który był z tobą?

- Tak.

- Oh, prawdopodobnie do tej pory już wykrwawił się na śmierć.

Coś wewnątrz mnie chciało się zwinąć i umrzeć na tę myśl. To było dziwne – mogłam pożądać tego faceta, ale tak naprawdę go nie lubiłam, a jednak z drugiej strony, chciałam zapłakać nad jego stratą. Mój wilk z pewnością czasami był dziwny.

- Wielka szkoda, naprawdę – ciągnęła Hanna – marnować taką dobrą krew, ale przesunięcie trzech ciał byłoby zbyt dużym obciążeniem zarówno dla moich czarów jak i dla mnie.

- Pożałujesz tego, że pozwoliłaś mu umrzeć, Hanna.

- Oh, gdybym była tobą, trochę bardziej martwiłabym się o swoje zdrowie.

Martwiłam się jak należy, ale byłam w gorszych sytuacjach niż ta i przeżyłam. I nie miałam również zamiaru umierać dzisiaj.

Jednak czy los zgadzał się z moją decyzją, to już była całkowicie inna sprawa, ale nie chciałam się tym martwić w tej chwili.

- Powiedz mi, jak ty i Jessica się poznałyście?

To najwyraźniej nie było pytanie, którego się spodziewała, ponieważ popatrzyła ze zdziwieniem.

- Dlaczego chcesz wiedzieć?

- Z ciekawości. – Wzruszyłam ramionami, ponownie wysyłając ból przez moją skórę.

- Dorastałyśmy razem – powiedziała po chwili. – Tak jak ja, miała dar do ciemnej mocy, a cała rodzina z tego powodu odwróciła się od niej.

Mogłam zrozumieć, że dwa dziwne *groszki* przywarły do siebie dla bezpieczeństwa i towarzystwa, ponieważ na bardzo wiele sposobów, Rhoan i ja zrobiliśmy to samo. Ale dlaczego popełniały tak brutalne morderstwa?

- I zajęłaś się nią, gdy uległa wypadkowi i została sparaliżowana?

- To nie był wypadek – powiedziała trochę mocniejszym głosem.

- Co masz na myśli?

- Mam na myśli to – powiedziała mocno – że bogaty młody łajdak, który ją sparaliżował, najpierw uwiódł jej matkę zanim je obie pobił i wysuszył jej matkę na śmierć.

Domyśliłam się, że to wyjaśniało, dlaczego wydawała się ścigać te zamożniejsze wampiry, a nie tylko stare.

- Dlaczego nie zabił Jessiki?

- Jej kręgosłup był złamany – roztrzaskany - tak mocno, że zmiana nie mogła tego wyleczyć. Zaczęła krzyczeć po pomoc, a sąsiedzi usłyszeli i zadzwonili po gliny. Tylko to ją uratowało.

- Więc zaczęłaś zabijać wampiry w akcie zemsty za to, co jej się przydarzyło? – Przesunęłam głowę trochę bardziej, dopóki moje ucho nie przycisnęło się do twardego metalu. Nie wiedziałam czy to faktycznie włączy dźwięk nadajnika, ale musiałam chociaż spróbować. Zostawiłam tropienie zgodnie z rozkazem, ale Departament tak naprawdę nie przybiegł na pomoc, dopóki nie będą wiedzieli, że jestem w tarapatkach. Sal może i była dobra w zgadywaniu, kiedy to może być, ale ze sposobu, w jaki bawił się ze mną los, mogłam się założyć, że ten jeden raz, kiedy potrzebowałam interwencji Sal, będzie tym jedynym, kiedy tego nie zrobi.

- To nie był jedyny powód – odparła Hanna, bardziej skupiona na tym, co ugniatała w małej misce niż na mnie.

Robiona mieszanka pachniała raczej miło, przypominając mi las i zioła. A to włączyło wszystkie rodzaje dzwonek alarmowych.

Mroczna czarodziejka mieszała coś, co smakowicie pachniało, podczas gdy każda inna uncja jej czarów pachniała tak obrzydliwie? To musiało być jakiegoś rodzaju złudzenie. A gdyby tak było, to może wszystko inne też było.

Zmrużyłam oczy patrząc na ozdobny sufit, próbując dostrzec jakieś migotanie albo drżenie, albo jeszcze coś innego, co sugerowałoby, że to jest coś więcej niż fantastyczny podstęp, a nie rzeczywistość. Ale to uparcie wciąż przypominało to, czym było – zwykłym starym gipsem. Tak naprawdę, gdyby nie fakt, że to była domena mrocznej czarodziejki, mogłabym przysiąc, że byliśmy po prostu w pokoju bez okien zwykłego domu. Prawie pustym, trzeba przyznać, ponieważ jedynymi meblami był stół, na którym leżałam, duży metalowy wózek, którego używała, i zagracone metalowe półki, stojące wzdłuż ściany naprzeciw drzwi.

Czyżby czarodziejka była zdeterminowana złożyć krwawą ofiarę tak pośrodku przedmieścia?

Ale przecież, dlaczego by nie? Zwykły, bezpretensjonalny dom byłby o wiele lepszą kryjówką dla złych czynów niż jakaś ciemna jaskinia.

Obejrzałam się na Hanna, ale ruch szarpnął łańcuchami, które przywiązywały mnie do stołu, i wysłał jeszcze więcej strzał bólu, który przetoczył się przeze mnie. Spróbowałam to zignorować, ale to było prawie tak niemożliwe jak ignorowanie bólu w moim ramieniu. Albo zdrętwienia, które niedługo prześlizgnie się podstępnie na resztę mojego ciała.

Musiałam wydostać się z tych łańcuchów, musiałam wyrwać kulę z mojego ciała, zanim cokolwiek z tego zrobi trwale uszkodzenia. A z moją wrażliwością na srebro, to nie będzie trwało zbyt długo.

Problemem było to, że ze srebrem na i w moim ciele, nie mogłam zmienić kształtu, więc moją jedyną prawdziwą bronią była moja siła i telepatia. Skoro łańcuchy były mocne, było wątpliwe, żeby siła mnie uwolniła. Co zostawiało telepatię. I chociaż miała nanodrut, można było go pokonać. Więc zebrałam całą moją siłę i uderzyłam w nią psychicznie.

Tym razem nie poczułam, jakbym uderzyła w mur.

Tym razem, uderzyłam i się odbiłam.

To zostawiło mnie z psychicznymi zawrotami i przez kilka sekund czułam się tak, jakby moja głowa miała eksplodować.

- Oh – powiedziała czarownica, jej głos był zadowolony. – Chyba powinnam cię ostrzec, że ten pokój został zabezpieczony przeciw telepatii, zarówno przez magię jak i elektronicznie.

- Jak mogłaś zabezpieczyć pokój przeciwko telepatii magią?

Mówienie sprawiało ból. Tak naprawdę, słowa wydawały się odbijać w moim mózgu niczym ostre małe noże. Ale musiałam zmusić ją do mówienia. Im bardziej odkładałam jej plany, tym więcej czasu dawało to Departamentowi na znalezienie mnie. I miałam nadzieję, że są już w drodze, ponieważ coraz mniej prawdopodobne stawało się to, że wyjdę z tego sama.

- Mroczna magia może osiągnąć wszystko, co chcesz, jeśli tylko jesteś chętna za to zapłacić.

- A ty, co byłaś skłonna zapłacić, Hanna? – Ból w mojej głowie trochę minął, więc mówienie sprawiało mniejszy ból. Co mogłoby być nawet dobrą sprawą, gdyby nie to, że palący ból od srebra w moim ramieniu nasilił się jeszcze raz.

- Oh, zaczęłam płacić moją cenę dużo wcześniej nim zajęłam się mroczną magią.

Wciąż mieszała zioła, a ich aromat nawet stał się silniejszy. Mój nos drgnął i pomimo przyjemnego zapachu, nie byłam całkiem pewna, czy moja reakcja będzie równie przyjemna. Ten zapach wciąż włączał dzwonki alarmowe i chociaż nie byłam pewna dlaczego, nauczyłam się dawno temu słuchać takich ostrzeżeń.

Spróbowałam przekręcić nadgarstek w kajdankach i odkryłam, że jest tam dużo miejsca do poruszania – ale głośnie stuknięcie sprawiło, że szybko zacisnęłam pięść. Ale, może gdyby nadgarstek stał się wystarczająco śliski – wystarczająco mokry – to może by się prześlizgnął. Warto było spróbować, bo i tak w tej chwili nie miałam żadnych innych opcji.

Oczywiście, jedynym sposobem, jakim zamierzałam zwilżyć moją skórę, było wywołanie krwawienia, a to nie będzie przyjemne. Ale to na pewno będzie lepsze od tego, co planowała Hanna.

- Czy to jest ten drugi powód, dla którego zabijasz wampiry? Z powodu ceny, jaką osobiście zapłaciłaś?

- To są zabójcy, każdy z nich. Bogaci, zmarli i odrodzeni zabójcy. To jest ich instynkt i zasługują tylko na prawdziwą śmierć. – Jej głos utrzymywał się na krawędzi piskliwości i ucierała mieszankę tak mocno, że misce groziło rozbitcie.

Najwyraźniej wampiry zrobiły jej o wiele więcej niż tylko sparaliżowały Jessikę. A byłam na tyle ciekawa, że chciałam to wiedzieć.

- Nie wszystkie wampiry są złe – powiedziałam, wciąż ciągnąc nadgarstek. Łańcuchy brzęczały za każdym razem jak to robiłam, ale Hanna wydawała się tego nie zauważać. Mogłam tylko mieć nadzieję, że tak pozostanie. Moja skóra stała się śliska dość szybko – dzięki szorstkim brzegom na srebrnych kajdankach – a zapach świeżej krwi wypełnił powietrze. Na szczęście, byłam jedynym nie człowiekiem w pokoju, więc przy odrobinie szczęścia, nie zda sobie sprawy z tego, co próbowałam zrobić, dopóki nie będzie już za późno. – Nie wszystkie wampiry zasługują na śmierć.

Walnęła tłuczkiem o stół tak nagle, że aż podskoczyłam.

- Ty zabijasz wampiry zarobkowo. Widziałaś ile zła mogą zrobić. Więc dlaczego, do diabła, myślisz, że którykolwiek z nich zasługuje by żyć?

- Ponieważ każda rasa ma swoich dobrych i złych. Nie możesz oskarżać całej grupy przez przyzmat kilku złych przykładów.

Prychnęła i podeszła do metalowych półek.

- Oni wszyscy piją krew. I wszyscy są zdolni do posuwania się zbyt daleko.

Tak samo ludzie, ale nie sądziłam, żeby była otwarta na ten rodzaju logiki. Jeszcze raz szarpnęłam nadgarstkiem, który, chociaż bardzo nieznacznie, ale się przesunął. Nie na tyle, by przeszedł, ale wystarczająco by dać mi nadzieję, że to działa, jeśli nie będę przestawała.

Jeśli tylko da mi czas.

- Zabijanie nie jest tylko dziedziną wampirów.

Obróciła się, by stanąć naprzeciw mnie, jej wyraz twarzy był jedną czystą furią.

- To nie człowiek zaatakował Jessikę i wsadził ją na wózek, albo obciął głowę mojego męża w napadzie złości. To nie człowiek ukradł i przemienił moją córkę.

Coś w sposobie, w jaki to powiedziała, sprawiło, że moje wnętrzności zastygły.

- Co masz na myśli mówiąc przemienił?

- A jak myślisz, co mam na myśli? – Cisnęła nóż i inną większą miskę na stół. – Zrobił ją jedną z nich.

Wampiry nie mogły przemienić ludzi samym tylko ugryzieniem. To było coś więcej niż hollywoodzki mit. To wymagało ceremonii krwi i zgody człowieka, który chciał przejść na drugą stronę, więc jeśli córka Hanny stała się wampirem, zrobiła to ze swojej własnej wolnej woli.

Pytaniem było, jak źle Mamusia zareagowała na decyzję swojej córki?

Gdyby dzikość w jej oczach była czymś, co wiele mówiło, odpowiedź mogła być tylko jedna – bardzo źle.

- Co twoja córka myśli o tym, że masakrujesz jej ludzi?

- Jej ludzi?

Głos Hanny stał się tak ostry i nieprzyjemny, że aż zaczęły boleć mnie uszy. Podniosła pustą miskę i rzuciła nią we mnie. A że nie miałam jak się uchylić i w żaden sposób tego uniknąć, uderzyła mnie w głowę – mocno. Uderzenie zostawiło mnie krwawiącą i ogłuszoną, i bardziej zdeterminowaną niż kiedykolwiek, by uciec od tej szalonej suki. Szarpnęłam mocniej nadgarstkiem, czując jak prześlizguje się trochę dalej. Jeszcze parę szarpnięć i byłabym wolna na tyle, by się obronić.

- Moja córka była człowiekiem – wypluła. – I umarła jak człowiek.

Chociaż podejrzewałam taki rezultat, jej słowa jednak wywołały niesmak. Jak jakakolwiek matka, nieważne jak zrozwadzona, mogła zabić swoje własne dziecko? Zawsze były inne opcje. Zawsze. Wystarczyło tylko wyciągnąć rękę i z kimś rozmawiać.

Chociaż przypuszczałam, że dla kogoś, kto miał rozsądek tylko w nieznacznym stopniu, w najlepszym wypadku, posiadanie córki zmienionej w jednego z tych "potworów" musiało wydawać się największą zdradą.

- Więc zabiłaś twoje własne ciało i krew? – Wciąż szarpałam nadgarstkiem, a szorstkie metalowe brzozy wbijały się coraz głębiej i głębiej w moje ciało. To bolało jak diabli, ale nie dbałam o to, ponieważ cokolwiek ta wariatka planowała zrobić z tym paskudztwem w misce i z tym pieprzonym długim nożem na pewno będzie bolało bardziej.

- Nie zabiłam jej – zaprzeczyła, podchodząc z powrotem do półek. – Ocaliłam ją. Albo raczej, ocaliłam jej duszę.

- To jak powstrzymałaś ją przed powstaniem? – Pociągnęłam nadgarstkiem ostatni raz i w końcu wysliznął się wolny. Łańcuchy zabrzęczały na alarm, ale chwyciłam kajdanki jak szalona, by powstrzymać je przed zsunięciem się na podłogę.

Z jednym wolnym nadgarstkiem, przynajmniej mogłam się obronić. Ale tak naprawdę zejście z tego stołu i ucieczka od Hanny pozostawało problemem. Zdrętwienie od srebrnej kuli, wciąż tkwiącej w moim ramieniu, uniemożliwiało mi jego poruszanie, a szarpanie za łańcuchy, nałożone na moje kostki, nie tylko wytworzyłoby bardzo dużo hałasu, ale byłoby też bardziej widoczne.

- Przywiązałam ją do grobu – powiedziała Hanna. – To przywiązanie, dużo mnie kosztowało, ale przynajmniej mogę spać wiedząc, że moja córka jest bezpieczna.

Wybrała puszkę z półki i wróciła z powrotem do stołu. Podniosła nóż, przecięła swoją pobliżnioną dłoń i pozwoliła ranie krwawić do mniejszej miski. Słodki leśny zapach zmienił się, nagle stając się bardziej głębszy i mroczniejszy, a jednak nadal nie aż tak nieprzyjemny.

- Przebiłaś ją słupkiem? – zapytałam. – Odrąbałaś głowę?

Posłała mi wstrząśnięte spojrzenie.

- Oczywiście, że nie! Za kogo mnie masz? Za potwora, jak oni?

- Oh, myślę, że jesteś czymś daleko, daleko gorszym, paniusiu.

Słowa wyszły zanim mogłam je powstrzymać, ale ona jedynie się roześmiała. To nie był rozsądny dźwięk, ale to nie było zaskoczeniem.

- Z powodu sposobu, w jaki ich zabiłam? Wierz mi, robię tylko to, co oni zrobili mojemu mężowi, Jessice i mojej córce.

- Nie obchodzi mnie jak zabijasz wampiry. – Co było kłamstwem, ponieważ żadna osoba, obojętnie człowiek czy nie, nie zasłużyła na sposób, w jaki umarły te wampiry - nawet, jeśli byłiby najbardziej brutalnymi wampirami, jakie kiedykolwiek chodziły po tej ziemi. A którym żaden z nich nie był.

Oczywiście, nie zaprzeczam, że czasami życzyłam bardziej brutalnej śmierci niektórym z tych łajdaków, na których polowaliśmy, ale pragnienie, a robienie tego, to były dwie skrajności, które nigdy się nie spotkają. A strażnik, który wyznawał zasadę "oko za oko", szybko znajdował się za drzwiami i na liście najbardziej poszukiwanych.

- Więc dlaczego myślisz, że jestem potworem? – Podniosła puszkę i dodała kilka szczypt białego proszku do swojej mieszanki. Nastąpił błysk, jak mały wybuch, a potem nagle mroczny, leśny zapach zniknął. W jego miejsce pojawił się bardziej obrzydliwy, silniejszy zapach, który przypominał to paskudztwo, którym rzucił we mnie zombie.

Ale dlaczego próbowała unieruchomić mnie jeszcze raz, skoro już wiedziała, że to nie działa? A może to było silniejsze niż poprzednia mieszanka?

Boże, miałam nadzieję, że nie. Byłam tylko w połowie wolna, ale przynajmniej mogłam się bronić, jeśli to gorsze miało stać się jeszcze gorsze. Jeśli to coś faktycznie zadziała, będę w prawdziwych kłopotach.

Tak, jakbym już nie była.

- Jesteś potworem z powodu tego, co zrobiłaś swojej córce. Ponieważ nie zabiłaś jej, tylko ją przywiązałaś.

Spojrzała na mnie z marsową miną.

- Ona już nie żyła. Przywiązałam ją przed zmianą, więc w czym problem?

Nie rozumiała tego. Naprawdę nie rozumiała. Co za głupia, głupia suka.

- Przywiązanie ciała nie zatrzyma rzezonego ciała przed podjęciem szansy wstania, jako jeden z nieumarłych. To tylko powstrzymuje ich przed powstaniem z grobu albo porozumieniem się z ich stwórcą w sprawie pomocy. To, co zrobiłaś, jest zapewnieniem twojej córce piekła na ziemi w trumnie, bez żadnej nadziei na ucieczkę. – Potrząsnęłam głową w pogardzie. – Jak mogłaś tego nie wiedzieć?

I przypuszczałam, że to będzie kolejny bałagan, jaki Departament będzie musiał posprzątać. Ale to, czy jej córka będzie wystarczająco zdrowa psychicznie po ocaleniu jej po latach zamknięcia pod ziemią, było całkiem inną sprawą – i nie taką, o której musiałabym decydować. Na szczęście.

Zapadła wstrząsająca cisza, po której nastąpiło gwałtowne, "Nie!"

- Tak – odwarknęłam. – Byłoby lepiej, gdybyś od razu przebiła ją kolkiem.

Wpatrywała się we mnie przez kilka długich minut, a potem potrząsnęła głową.

- Nie wierzę ci.

- W takim razie idź do jej grobu, Hanna. Sprawdź sama.

- Nie muszę, wilku. – Jej głos był bezbarwny. Odmówiła uwierzenia w to, że mogła się mylić, że mogła skazać swoją córkę na los dużo gorszy niż wampiryzm. – Wiem, że tylko kłamiesz, by spróbować się uratować.

Nie wiedziałam jak kłamanie w sprawie losu jej córki miało tak naprawdę mnie ocalić, ale najwyraźniej nie myślała rozsądnie, więc nie było sensu mówić coś jeszcze.

Podeszła do półek i podniosła bardziej ozdobny nóż i kolejny większy pojemnik, a potem wróciła do stołu. Wymieniła nóż na mniejszą miszkę, a potem podeszła do miejsca, gdzie leżałam. Na moje szczęście, wybrała prawą stronę, a nie lewą, i nie zauważyła, że mam jedną rękę wolną. I nie chodziło o to, że coś mi to dawało w tej chwili, ponieważ po prostu nie była wystarczająco blisko.

Postawiła większą miskę na podłodze, przesuując ją kilkakrotnie, dopóki nie była zadowolona, a potem wstała i spojrzała na mnie.

- Nie zastanawiasz się jak mam zamiar cię zabić?

Prychnęłam kpiąco.

- Paniusiu, śmierć to śmierć, nieważne, w jaki sposób przyjdzie do ciebie.

Poza tym, już mi powiedziała, że zamierza upuścić mi krew. To dużo mówiło o jej stanie umysłowym, że o tym nie pamiętała.

- Przykro mi to mówić, ale to absolutna prawda.

Nie wyglądała, żeby było jej przykro. Wyglądała na wręcz zachwyconą. Podniosła mniejszą miskę i wsunęła palce do środka, biorąc garść proszku zanim rozrzuciła go po całej długości mojego ciała. Musiałam zebrać każdą uncję kontroli, żeby nie zareagować, nie pokazać jeszcze mojej ręki. Prawda była taka, że wciąż nie była dość blisko. Musiałam mieć tylko nadzieję, że proszek nie zadziała tak dobrze jak miał.

Gęsta chmura zawisała nade mną, zatykając moje oczy i wykrzywając mój nos. Bo to śmierdziało jeszcze obrzydliwiej niż wcześniej. Moje ciało zaczęło mrowieć, nawet jeśli moje mięśnie wydawały się rozluźniać i były dziwnie słabe. Tak jak wcześniej, tylko gorzej. Moje palce zadrgały, palce u nóg podwinęły się. Odpowiedź była wolna, ale była tam, przynajmniej na razie. Musiałam mieć nadzieję, że tak zostanie.

Złapała kolejną garść i rzuciła nade mną jeszcze raz. Mrowienie wzrosło, a gdzieś w głębi, mój wilk obnażył swoje zęby i ryknął do życia. Jego siła natchnęła mnie, walcząc z sennością ogarniającą moje ciało, by trzymać się w ryzach i nie poddawać.

- Jeśli masz jakieś pytania, to lepiej szybko je zadaj. Tym razem jest to znacznie mocniejsza formuła. – Jej głos był towarzyski, jakbyśmy byli najlepszymi przyjaciółkami, a nie szaloną czarownicą i planowaną ofiarą. – Pokazałaś mi, że ten proszek nie działa tak dobrze na ludzi i innych nie ludzi jak na wampiry, więc przypuszczam, że lepiej się ubezpieczyć niż żałować.

Mogłam tylko mieć nadzieję, że myliła się, co do mocy tej formuły. Ale zadałam szybko moje pytanie, na wypadek, gdyby się nie myliła.

- Czy Jessica powiedziała ci, że posłała jedną ze swoich istot za tym dzieciakiem?

- Była w pokoju, gdy ten szantażujący mnie mały łajdak zadzwonił. Osobiście, wolałabym raczej sama się nim zająć.

Mogłam się założyć.

- W takim razie wizytówki, które dawałaś nastolatkom, były natchnione jakąś formą magicznego tropienia?

- Oczywiście. Bo skąd bym dokładnie wiedziała, gdzie mam się przetransportować?

Posłała mi pogodny uśmiech, a potem się obróciła i wróciła do stołu. Poruszyłam moimi kończynami jeszcze raz i poczułam ulgę odkrywając, że wszystko, co powinno się ruszać, rusza się. Mieszanka mogła być silniejsza, mogła wywołać mocniejsze mrowienie, ale nadal całkowicie mnie nie unieruchomiła. Co kazało mi się zastanowić, czy mieszanka była zła, czy raczej fakt, że byłam mieszańcem, niweczyło reakcję.

Wróciła niosąc nóż. Nie ruszałam się, tylko ją obserwowałam. Żeby mieć jakąkolwiek szansę z tą kobietą, musiała podejść bliżej. Musiałam złapać ten nóż i użyć go na jej ciele, a nie moim.

Złapała moją prawą rękę i odciągnęła od mojego ciała. Ramię było zdrętwiałe, więc było bezwładne niczym martwe ciało, a ona wydała zadowolony dźwięk w głębi swojego gardła. Trzymałam język za zębami i nic nie mówiłam, dając jej, przy odrobinie szczęścia, wrażenie, że proszek zadziałał i ukradł mi siłę mówienia.

Z moim ramieniem ustawionym w bok i przypuszczalnie nad miską, ścisnęła oburącz ozdobny srebrny nóż i uniosła nad swoją głowę.

Strach prześlizgnął się przeze mnie. Ta szalona suka zamierzała odciąć moje ramię. Bo, po co innego wzięłaby taki zamach, jeśli nie dla ucięcia ciała? Szybkie cięcie od przedramienia do nadgarstka był wszystkim, co było potrzebne do wywołania przyzwoitego krwawienia – i tak, wilkołaki były twarde, ale jednak mieliśmy skórę taką samą jak u normalnego człowieka, a nie nosorożca.

Zaczęła coś mruzczyć, ale słowa były niezrozumiałe. Może to było gadanie czarodziejek, może modlitwa w jakimś starym języku. Naprawdę miałam to gdzieś, ponieważ cała moja uwaga skupiła się na błyszczącym nożu wiszącym nad moim ciałem. Miałam tylko jedną szansę, by zatrzymać ten nóż. Jak tylko zda sobie sprawę, że jestem częściowo wolna, bez wątpienia mnie znokautuje albo zabije, a ja nie byłam zachwycona żadną z tych opcji.

Kontynuowała mruczenie, a napięcie skręcało się we mnie, naprężając moje mięśnie i wywołując ból żołądka. Ból w moim ramieniu wydawał się cofnąć, ale nie zdrtwienie. Ono teraz skradało się w górę, zmierzając w stronę mojej szyi. Jeśli wkrótce nie usunę kuli, będę w prawdziwych kłopotach.

Słowa się zatrzymały. Przez chwilę nóż się nie poruszał, tylko został wysoko nade mną, błyszcząc jasno w półmroku pokoju.

A potem spadł w dół.

Szybko.

Ledwie go złapałam. Czy to był proszek, który rozsypała nade mną, czy słabość opływająca moje ciało dzięki srebru, faktem był to, że ostrze znalazło się centymetry od mojego ciała, gdy je zatrzymałam.

I nie chwyciłam go za rękojeść, tylko za ostrze, i metal ciął moje ciało tak łatwo jak masło. Krew przesączyła się przez moje zaciśnięte palce i zaczęła skapywać do miski pod moją prawą ręką. Nie obchodziło mnie to. Wyrwałam broń z jej palców, obróciłam ostrze i pchnęłam ją nożem.

Ale znowu byłam zbyt wolna. Poruszyła się w ostatniej chwili, a cios, który miał przekłuć jej serce, trafił ją w bok. Paskudna rana, ale nie śmiertelna.

Mruknęła i cofnęła się do tyłu, po raz kolejny znajdując się poza moim zasięgiem. Przytknęła jedną rękę do rany, ale nie przestała krwawić.

- Za to – wysyczała – umrzesz straszną śmiercią.

Podniosła drugą rękę i niebieskie iskry zaczęły tańczyć na koniuszkach jej palców. Odchyliłam ramię z nożem, zamierzając się, wiedząc, że to było ryzykowne stracić swoją jedyną broń, ale nie miałam wyboru.

Ale zanim mogłam rzucić nożem, coś uderzyło w drzwi – mocno – i cała framuga zadrżała. Hanna obróciła się, gdy drzwi zainkasowały kolejne uderzenie, i tym razem drzewo się roztrzaskało. Rzuciła się do stołu, jej palce chwyciły drugi nóż, gdy następne uderzenie trafiło w drzwi, które tym razem się poddały.

Ukazując mężczyznę, o którym myślałam, że nie żyje.

Kye.

Nawet nie wszedł do pokoju, tylko podniósł swoją broń i strzelił jednym gładkim ruchem. Kula uderzyła Hannę w czoło i przeszła na wskroś, rozbryzgując tył jej głowy na ścianie za nią.

Kiedy jej ciało osunęło się na podłogę, zamknęłam oczy i westchnęłam z ulgą. Zostałam uratowana. Może nie w sposób, w jaki oczekiwałam – albo przez kogo się spodziewałam – ale życie było życiem i nie miałam zamiaru narzekać.

- Jakies inne problemy, o których powinienem wiedzieć? – zapytał, wciąż stojąc z gotową bronią, w drzwiach.

- O ile wiem nie. Ale to ty jesteś wrażliwy na magię. O ile mi wiadomo, ten pokój też może mieć ukryte zombie w ścianach.

- Nie czuję tego rodzaj mrocznej magii i na podłodze nie ma pentagramu. – Opuścił broń i jego spojrzenie napotkało moje. – Wyglądasz jak gówno.

Zaśmiałam się łagodnie i rzuciłam nóż na metalowy blat. Brzęk rozległ się niczym dzwonek, a ja zacisnęłam rękę, by spróbować zatamować krwawienie.

- To mówi facet, który sam jest pokryty krwią i ma brak kawałka ciała z włosami na boku swojej głowy.

Schował broń do kabury i podszedł do mnie. Pomimo zapachu krwi i potu, który do niego przyłgnął – albo może nawet z tego powodu – pachniał wspaniale.

- Srebrne kajdanki? – zapytał, przyglądając się uważnie łańcuchom.

- I srebrna kula w moim ramieniu. Musisz najpierw ją wyjąć.

Popatrzył na mnie, jego twarzy wyrażała chłodną skuteczność.

- Obawiam się, że jest tylko jeden łatwy sposób, by to zrobić.

- Nie ma żadnego łatwego sposobu, by to zrobić, i oboje to wiemy.

Posłał mi zimny uśmiech.

- I kolejny raz, jesteś w błędzie.

- Oh, skończ gadać głupoty i zajmij się tym.

- Jak sobie zyczysz – powiedział jednocześnie unosząc pięść i mocno mnie uderzając. Straciłam przytomność zanim nawet mogłam przekląć tego łajdaka.

Gdy się w końcu ocknęłam, byłam w postaci wilka, co oznaczało, że zarówno kula jak i kajdanki zniknęły. Twarda metalowa powierzchnia blatu stołu została zastąpiona jeszcze bardziej twardą, chłodniejszą podłogą wyłożoną kafelkami. Moje futro mogło chronić mnie przed jej chłodem trochę lepiej niż moja ludzka skóra, ale ból w moich kościach sugerował, że leżałam tak już dłuższą chwilę.

Samo powietrze też było zimne, nabrzmiałe zapachem krwi, śmierci i człowieka – jednego człowieka, nie więcej. Kye nie wezwał pomocy, a ja nie miałam pewności, dlaczego myślałam, że wezwie. Był płatnym mordercą. Pomoc Departamentowi i jego ludziom w jakikolwiek sposób, kształcie czy formie byłoby rozważone, gdyby to odpowiadało jego własnym celom. Nie miałam natomiast wątpliwości, że pomógł mi, ponieważ to był jedyny sposób, w jaki mógł dokonać swojego zabójstwa i potwierdzić swoją zapłatę.

I usunął kulę? No dobra, gdyby tego nie zrobił, mogłaby mnie zabić, ale to nie byłoby dobre dla jego zdrowia. Nie miał pojęcia jak dużo przekazałam Departamentowi o jego udziale w tej sprawie, a był wystarczająco przebiegły, by podejrzewać, że tropiliby go tak długo, dopóki by nie zginął.

Otworzyłam oczy. Ciało Hanny wciąż leżało na podłodze obok stołu, wyglądając na bardziej kruche po śmierci niż kiedykolwiek była w życiu.

Kye kuczał przy przeciwległej ścianie, obserwując mnie, a jego wyraz twarzy był podobny do drapieznika oceniającego swojego przeciwnika. Jego ciemne włosy wciąż były pokryte krwią, tak samo jego ubranie, a twarz była pobita i posiniaczona.

Pragnęłam go. I nienawidziłam siebie za to.

Zamknęłam oczy i sięgnęłam po moją drugą postać. Jak tylko zmiana omiotła moje ciało, usiadłam prosto i przyciągnęłam kolana do piersi. Sama jego bliskość wywoływała mrowienie świadomości przez moją skórę i mogłam tylko dziękować Bogu, że gorączka księżycy minęła. Inaczej moje szalone hormony mogłyby nie dać się tak łatwo kontrolować.

- Muszę wezwać Departament – powiedziałam, mój głos był spięty. – Jeśli nie chcesz być w to zamieszany, lepiej odejdz.

- Musimy najpierw porozmawiać.

- Kye, nie ma nic, o czym ty i ja mielibyśmy rozmawiać. Nic.

Zwłaszcza nie o tym gorącu, które wrzało między nami, ani fakcie, że uratował moje życie i teraz byłam mu winna.

Oderwałam od niego moje spojrzenie i skoncentrowałam się na poruszaniu moim ramieniem, próbując złagodzić zeszywnienie. Przynajmniej znowu mogłam zginać ramieniem i palcami, nawet jeśli ich końcówki wciąż były trochę zdrętwiałe. Biorąc pod uwagę moją wrażliwość na srebro, zaskakujące było to, że następstwa nie trwały aż tak długo. Tak naprawdę, czułam się zdumiewająco silna, biorąc pod uwagę to ile krwi straciłam z powodu ran, a tak nie powinno być.

- Jest coś bardzo istotnego, co musimy przedyskutować, i wiesz to.

Jego głos był bezbarwny, chociaż był tam taki ton, który sprawił, że spojrzałam na niego jeszcze raz. Jego złote oczy paliły się gorącem i namiętnością, i czymś jeszcze, czego nie mogłam określić. U któregośkolwiek innego mężczyzny określiłabym to, jako strach, ale ten facet się nie bał. Nikogo i niczego.

- Naprawdę nie wiem, o czym mówisz, Kye.

A jednak wiedziałam. Mówił o gorączce i żądzy, która wciąż się paliła. To był płomień, który wydawał się być coraz silniejszy im dłużej byliśmy razem. To było tak, jakby nasze ciała przyciągały się nawzajem, coś, czego żadne z nas tak naprawdę nie chciało, a jednak nie potrafiło z tym walczyć.

- I naprawdę musisz już iść – dodałam. Prawie rozpaczliwie.

- Nie mogę pójść, dopóki nie będę wiedział na pewno.

Wstał, kiedy to powiedział, a część mnie chciała odsunąć się do tyłu i zachować dystans między nami.

- Nie ma się, czego dowiadywać, Kye. Po prostu zostaw to i idź.

- Nie mogę. – Słowa były tak samo zrozpaczone jak moje. Nie chciał tego tak samo jak ja, a jednak ten mężczyzna - ten wilk, który był tak chłodny i tak powściągliwy jak każdy dobry zabójca - był równie bezsilny wobec tego jak ja.

Zatrzymał się przede mną i wyciągnął rękę. Zignorowałam ją i spojrzałam w górę na niego. To, co zobaczyłam – nie samą gorączkę, nie tylko pożądanie, nie tylko strach,

ale coś silniejszego, głębszego i daleko bardziej przerażającego – wywołało trzepotanie mojego serca i przyspieszenie krwi.

Ponieważ to nie było nic więcej, jak tylko przeznaczenie, spoglądające na mnie z tych złotych głębi.

I nagle, tak jak on, musiałam się dowiedzieć.

Włożyłam moją rękę w jego. Pociągnął mnie w górę, prosto w swoje ramiona. Ledwie miałam czas wziąć oddech na ogień naszego kontaktu, gdy jego wargi były już na moich, w pocałunku surowym, gwałtownym, ale oh jak namiętym. Jego siła popchnęła mnie do tyłu, dopóki moje plecy nie uderzyły w ścianę. Moje ledwie wyleczone ramię najbardziej odczuło uderzenie i ból prześlizgnął się przeze mnie. Ale nie obchodziło mnie to, ponieważ to było nic w porównaniu do bólu zaczynającego ogarniać moje ciało.

Jego ręce były na mnie, pieszcząc mnie, ugniatając mnie, drażniąc mnie. To była sama namiętność, sama gorączka i intensywność, a ja topiłam się w tym. Ochoczo, rozpustnie, dopóki każda moja komórka nie zaczęła wołać o ostateczne uwolnienie, a każdy mięsień, każde włókno, było tak mocno napięte, że czułam, jakbym miała się rozpaść.

Zerwał ze mnie stanik, potem stringi. Rozpięłam jego spodnie i strąciłam je w dół, a każdy mój ruch był tak niecierpliwym jak jego. Jego silne ręce przykryły mój tyłek i podniosły mnie do góry. Ledwie zawinęłam nogi wokół jego pasa, a już był we mnie, i Boże, to było dobre. Więcej niż dobre.

Ponieważ nie tylko nasze ciała się połączyły.

To był taniec ciała i duszy, i to zaszło o wiele dalej niż zwykła zażyłość, o wiele dalej niż zwykła przyjemność.

To był moment, na który czekałam przez większość mojego życia, ale wszystko, co chciałam zrobić, to się rozplakać.

Nie chciałam, żeby to był ten mężczyzna. Naprawdę nie chciałam.

A potem zaczął się poruszać, ból odkrycia został rozdarty, zagubiony w pięknie tej chwili. Za to inny, bogatszy ból zaczął rosnać, będąc kalejdoskopem uczuć, które omywały każdy zakątek mojego umysłu. Potem zawładnęło mną drzenie i sapnęłam, łapiąc się jego ramion, przyciągając go bliżej do siebie, wciskając go głębiej w siebie. Aż nagle wszystko się roztrzaskało i to była taka słodka, wielka ulga, że zapłakałam.

Chociaż większość łez nie była łzami przyjemności czy radości.

Przez kilka sekund, żadne z nas się nie poruszyło, nasze oddechy były nierównym echem, kiedy tak staliśmy owinięci wokół siebie nawzajem. Potem zwolniłam mój chwyt na jego pasie, a on opuścił mnie na podłogę. Jego wyraz twarzy był tak obojętny jak mój umysł chaotyczny, a jego złote oczy oddawały nie wiele więcej. Podniósł rękę do mojej twarzy, sięgając, a jednak nie całkiem dotykając mojego policzka, która potem opadła i się cofnęła.

- Więc teraz wiemy.

- Tak. – Mój głos był urywany. Chciałam tupać nogami, przeklinać i wściekać się - na niego i na los - ale nie było sensu. To nie była jego wina, tak samo jak moja, i absolutnie nic żadne z nas z tym nie mogło zrobić.

- Nie chcę tego.

Mój śmiech był ostry.

- A myślisz, że ja chcę? Do jasnej cholery, Kye, jesteś ostatnim mężczyzną na tej ziemi, z którym kiedykolwiek chciałabym się związać.

Uśmiech, który wykrzywił jeden kącik jego ust, był gorzki.

- Co za ironia, prawda, że znaleźliśmy jedyną rzecz, na poszukiwaniach której większość wilków spędza swoje życie, a żadne z nas tak naprawdę tego nie chce?

- Oh, ja bardzo tego chcę. Tylko, że nie z tobą. – Potarłam ręką moje oczy. Kłuły, ale łzy nie poleciały. Może byłam ponad to. – Więc, co robimy?

- Robimy? – Sięgnął po spodnie i je wciągnął. – Sugeruję, żeby nic. Po prostu się rozejdźmy i żyjmy dalej tak jak żyliśmy, bez komplikacji.

To nie będzie takie proste, byłam tego pewna. Teraz pomiędzy nami było połączenie, więź sięgająca głębi duszy. Ale musieliśmy spróbować. Nie chciałam tego mężczyzny w moim życiu, nieważne partner duszy czy nie.

- W takim razie wyoś się i nie wracaj.

Uśmiechnął się, ale to był zimny uśmiech, cierpki uśmiech.

- Do widzenia, Riley. To była przyjemność, jednakże krótka.

Nieznacznie mi się uklonił, a potem obrócił się i wyszedł. Wypuściłam oddech, a potem zsunęłam się w dół po ścianie i przyciągnęłam kolana blisko do mojej piersi.

Co za przeklęty, pieprzony bałagan.

Ale powinnam wiedzieć, że los nie da mi partnera duszy bez dodania jakiegoś swojego paskudnego żartu.

Powinnam aresztować tego łajdaka, gdy miałam po temu szansę, a wtedy może nic z tego, by się nie wydarzyło. Ale nie mogłam zmienić przeszłości, nieważne jak bardzo bym chciała. Musiałam iść do przodu.

A to oznaczało stanięcie twarzą w twarz z jeszcze większym problemem.

Co ja, do diabła, powiem Quinnowi?

Rozdział 12

Dwie godziny później wciąż byłam u Hanny, ale przeniosłam się z wnętrza domu na zewnątrz, i posadziłam mój tyłek na krawężniku. I tu znalazł mnie Rhoan.

- A więc – odezwał się, opadając koło mnie i wręczając mi kubek z kawą. – Słyszałam, że wszystko poszło tak jak oczekiwano, i złapałaś swoich złych facetów. A raczej dziewczynki, zależnie od sytuacji.

Wzięłam łyk kawy i się uśmiechnęłam. Orzechowa. Rhoan najwyraźniej wiedział, że będę potrzebowała czegoś pobudzającego, nawet jeśli nie wiedział dlaczego.

- No cóż, nie poszło dokładnie tak jak planowałam, – co było niedopowiedzeniem roku, – ale zatrzymaliśmy ich i to się liczy.

Sączył swoją kawę i nie odpowiedział natychmiast, wpatrywał się za to w dom po drugiej stronie ulicy. Przy jednym z okien stała trójka dzieci, a ich małe twarze praktycznie były przyklejone do szyby przez ostatnie parę godzin. Tak, jakby półnaga kobieta i całe mnóstwo pojazdów Departamentu oraz ludzi, uczyniło pospolitą podmiejską dzielnicę bardziej interesującą, jak przypuszczałam.

- To starsze dziecko aż się napaliło przez samo patrzenie na ciebie.

- Możesz to stwierdzić stąd?

- Jego tętno jest podwyższone, a dość znaczna ilość gorącej krwi skoncentrowała się w pewnym jednym obszarze. – Błysnął uśmiechem. – Chociaż może to ja sobie wyobrażam, że on tak myśli.

- Tak czy owak, jest chłopcem o wyjątkowym guście. – Zdjęłam pokrywkę z mojej kawy i wypiałam łyk, ale parujący płyn niewiele pomógł, by rozgrzać lód, który utworzył się w głębi mnie.

- Niewątpliwie. – Zamknął przed wzięciem kolejnego łyka. – Jack wysłał zespół, by wykopali jej córkę, ale nie sądzi, żeby była duża szansa na zachowanie przez nią zdrowych zmysłów.

- Jak długo była w ziemi?

- Została uznana za zmarłą osiem lat temu.

Skrzywiłam się. Jeden rok już mógł wywołać obłąd. Osiem stanowiło treść koszmarów.

- Co zamierza z nią zrobić?

- Prawdopodobnie wyśle ją do rady wampirów. W ich gestii będzie zdecydowanie, co dalej.

- Myślisz, że będą w stanie uratować umysł, zniszczony przez bycie zamkniętym na tak długo pod ziemią?

- Może. – Wzruszył ramionami. – Magia musiała utrzymywać ją przy życiu, ponieważ nawet najsilniejszy wampir nie przeżyłby tak długo bez krwi. Więc może ona również uchroniła, choć trochę, jej zdrowie psychiczne.

Jak przypuszczałam, wszystko było możliwe. Sączyłam moją kawę i czekałam na pytanie, które niewątpliwie miało być następne. Nie musiałam zbyt długo czekać.

- Więc, kto dzisiaj był z tobą?

- Kye. Uratował mój tyłek.

- A potem uprawiałaś z nim seks. – To nie było pytanie. Bez wątpienia mógł wyczuć jego zapach na mnie.

- Tak.

- Myślisz, że to było rozsądne?

Prychnęłam łagodnie.

- Braciszku, nie masz pojęcia jak niemądre było to małe wydarzenie.

Mój głos załamał się w środku zdania, więc Rhoan zarzucił ramię wokół moich barków, przytulając mnie blisko. Czułam się tak bezpieczne i ciepło – jakby wszystko było w porządku, nieważne jak źle miały się sprawy. Co było wszystkim, co powinnam czuć z moim partnerem duszy, a czego nie czułam.

- Opowiedz mi – powiedział łagodnie.

Wzięłam głęboki, drżący oddech, a potem wyznałam.

- Kye jest moim partnerem duszy.

Przez kilka sekund, nie reagował, ale poczułam jego zaskoczenie tak ostro, jakby była moim własnym. A potem wybuchnął.

- Co? Jesteś pewna?

Zaśmiałam się, ale to był szorstki, prawie szalony dźwięk. Przełknęłam cierpienie i potarłam ręką moje oczy. Wciąż bolały, chociaż łzy miały dopiero nadejść.

- Tak pewna jak jesteś ty, że Liander jest twój.

- Cholera.

- Delikatnie mówiąc.

- Ale... – Urwał, jakby chciał zebrać rozproszone myśli. – Jak twój partner duszy może być kimś, kogo tak naprawdę nie lubisz? – Zerknął na mnie. – Albo lubisz? Lubisz go, w tym rzecz, prawda?

- On jest ostatnim facetem na tej ziemi, z którym kiedykolwiek chciałbym się związać. – Chociaż przypuszczałam, że był kimś lepszym niż ktoś taki jak Gautier, samotny strażnik, który nienawidził mnie tak bardzo jak ja nienawidziłam jego. Przynajmniej teraz był martwy i zszedł z widoku. Do diabła, przy sposobie, w jaki los uwielbiał bawić się moim życiem, nie byłabym zaskoczona, gdyby wybrał jego, jako tego jedyne.

- W takim razie jak do diabła on może być twoim partnerem duszy?

- A czy kiedykolwiek ktoś spróbował usiąść i zbadać zasady dotyczące partnerów duszy. Tak po prostu jest.

- Ale nigdy nie słyszałam o nikim, kto aktywnie nie lubiłby swojego partnera duszy. Na pewno musiał być jakiś rodzaj więzi pomiędzy wami, który przyciągał was do siebie.

Następny gorzki, nerwowy śmiech uciekł z mojego gardła.

- Oh, było mnóstwo przyciągania.

Tak dużo, że bardzo wątpiłam, by Kye trzymał się z dala na długo. Nie będzie mógł, nie wtedy, jeśli czuł to, co ja czułam – zimną pustkę, która wydawała się chwytać za serce i sprawiać ból. Sprawiać mi ból.

- Nie miałem na myśli fizycznego pociągu, bo był oczywisty. Miałem na myśli to, czy mieliście dużo więcej wspólnego niż tylko pociąg cielesny.

Upiłam łyk kawy i spojrzałam na niego.

- A gdzie w księdze zasad jest to zapisane?

Zmarszczył brwi.

- No cóż, tylko to ma sens, no nie? Po co innego więc byłaby jedna na całe życie? Musi być przynajmniej jakiś wspólny grunt między dwiema zaangażowanymi stronami.

- Jest mnóstwo kultur na całym świecie, które wciąż wierzą w zaaranżowane małżeństwa, Rhoan. W takich sytuacjach, rodziny wybierają partnerów i to często bez wkładu którejkolwiek z tych osób. – Urwałam, by napić się kawy. – I w wielu przypadkach, robi się tak dla społecznych lub gospodarczych zysków dla rodziny.

- To, co innego.

- Nie, nie jest, ponieważ tak czy owak uczestnicy nie mają wyboru, obojętnie czy decyzja jest podjęta przez rodziców, księżyc czy los.

- Do diabła, to jest nie w porządku. On jest bezlitosnym zabójcą. Nie może być twoim partnerem duszy!

Uśmiechnęłam się i znowu był to gorzki uśmiech.

- Oboje jesteście zabójcami, Rhoan.

- Ale my zabijamy z właściwych powodów. Nie wynajmujemy siebie najwyższemu licytantowi.

Nie, ale jednak zabijaliśmy, a niewinni ludzie czasami cierpieli z powodu naszych czynów, i może to był nasz zbieżny punkt. Jedyna rzecz, jaką Kye i ja, mieliśmy wspólną.

Ponownie potarłam moje oczy.

- Ale nic z tego tak naprawdę się nie liczy, Rhoan. To jest tym, czym jest, i teraz musimy sobie z tym poradzić.

- Jak Kye sobie z tym poradził?

- Tak jak ja. Nie chce tego tak bardzo jak ja.

- A gdzie on jest?

- Nie mam pojęcia. – I pomimo chłodu głęboko w środku, tak naprawdę mnie to nie obchodziło. Nie chciałam, żeby mnie to obchodziło. Nie o nim, nigdy. – Prawdopodobnie gdzieś kogoś zastrzelił w akcie frustracji, jeśli dobrze myślę.

- Gdyby to zrobił, moglibyśmy go wytropić i...

- I co? – wtrąciłam się. – Zabijesz go? Znasz tradycję ludową, Rhoan. Jeśli go zabijesz, zabijesz i mnie.

Spojrzał na mnie.

- Ben nie umarł, gdy jego partnerka duszy zmarła.

- Ale chciał tego. Tylko jego siostra zdołała utrzymać go przy życiu.

- I myślisz, że nie zrobiłbym tego samego dla ciebie?

Położyłam rękę na jego kolanie i lekko ścisnęłam.

- Wiem, że byś zrobił. Ale nigdy nie chcę się zmierzyć z taką decyzją czy sytuacją. Lepiej nich żyje i gdzieś tam będzie.

Tylko nie tuż przed moją twarzą. Albo w moim życiu.

Ale czy los pozwoli, by sprawy szły dalej w ten sposób? Miałam niedobre przeczucie, że odpowiedź byłaby przecząca.

Odetchnął i napił się kawy.

- Więc, co robimy?

- W tej chwili?

- W tej chwili i później.

- No cóż, pierwszą rzeczą, jaką muszę zrobić, to porozmawiać z Quinnem.

- O, cholera.

- Właśnie – odparłam, utrzymując mój głos, chociaż wszystko wewnątrz mnie zdawało się pulsować bólem. Albo wszystko to, co jeszcze nie było do połowy zamrożone.

- Co do diabła zamierzasz mu powiedzieć?

Prychnęłam kpiąco.

- A jak myślisz, dlaczego tu siedzę przez ostatnie dwie godziny?

- Musisz mu powiedzieć. Jesteś mu to winna.

- Ale on na to nie zasługuje. – Żadne z nas na to nie zasłużyło. Nie wtedy, gdy wszystko w końcu zaczynało się układać między nami.

Przytulił mnie mocniej i przez kilka minut, nic nie mówiliśmy. Tylko siedzieliśmy i rozważaliśmy całe zło tego świata. Albo przynajmniej, ja rozważałam.

Wypiłam resztę kawy, a potem powiedziałam.

- Jest jedna maleńka isierka nadziei.

- Z czym?

- Że między mną, a Quinnem, nie wszystko jest skończone.

Rhoan prychnął.

- Możesz nie chcieć Kye'a, jako partnera duszy, on też może cię nie chcieć, ale uwierz mi, on również nie będzie zainteresowany dzieleniem się.

- Quinn jest wystarczająco stary i wystarczająco potężny, by sam o siebie zadbać, nawet wbrew upodobaniom Kye'a. – Do diabła, Quinn sam kiedyś był zawodowym zabójcą i to o wiele dłużej niż Kye. – Poza tym, Liander się tobą dzieli.

- Liander jest zdumiewająco cierpliwą i kochającą osobą. A mam przeczucie, że Kye nie jest żadną z nich. – Rhoan opróżnił swój kubek, potem wyjął mój z moich palców i wrzucił oba do pobliskiego kosza na śmieci. – Poza tym, co sprawia, że myślisz, iż Quinn będzie chciał dzielić się tobą z twoim partnerem duszy, wiedząc, że w każdej chwili może cię stracić? Prosisz go o zbyt wiele.

- A co, jeśli on także jest moim partnerem duszy?

Rhoan spojrzał na mnie, jakbym była szalona.

- O czym ty mówisz?

Zrobiłam głęboki wdech i wolno go wypuściłam.

- Dia zapytała mnie kiedyś czy wilk z dwiema duszami może mieć tylko jednego partnera duszy. A co, jeśli miała rację? Co, jeśli obaj mężczyźni są przeznaczeni, by być w moim życiu?

- Sądzę, że prosisz się o całe mnóstwo kłopotów nawet to rozważając.

- To nie tak, że faktycznie chcę obu mężczyzn.

- Nie, ale jesteś wilkiem całą swoją krwią. To oznacza jednego partnera duszy, nie dwóch.

- Więc, nie mogę mieć dwóch partnerów duszy – zripostowałam, odsuwając się od jego ramienia. – Ale dla ciebie w porządku jest mieć partnera duszy i wkoło się zabawiać?

- To jest coś innego, siostra.

- Nie, nie jest.

- Liander nie zapala żądzą zabijania, ponieważ wie, bez wątpienia, że jest jedynym, który coś dla mnie znaczy. Nie ma żadnych wspólnych uczuć, z którymi dzieliłbym się z kimś innym. Żadnego niebezpieczeństwa, że kiedykolwiek będę chciał zostać z kimś innym. – Dotknął łagodnie mojej brody i odwrócił, bym spojrzała na niego. – Jak możesz coś takiego obiecać Quinnowi, gdy gdzieś tam jest twój wilczy partner duszy? Kiedy wszyscy wiemy jak jesteś zdesperowana, by mieć dzieci, a to jest jedyna rzecz, jaką może ci dać Kye, a nie Quinn.

- Nie zamierzam nigdy mieć dzieci, Rhoan...

- Może nie możesz ich donieść, ale masz zamrożone jajeczka i zawsze są surogatki. Kye daje ci tę opcję. Quinn nie.

- Wiem, ale...

- Nie. Musisz teraz rozważyć te sprawy zanim podejmiesz jakiegokolwiek decyzje, których będziesz później żałowała.

Wpatrywałam się w niego przez chwilę.

- Chcesz Kye'a w rodzinie?

Prychnął.

- Boże nie. Chcę tylko, żebyś była w pełni świadoma wszystkich konsekwencji zanim podejmiesz życiowe decyzje.

- Kye nie jest życiową decyzją. – Był problemem, z którym nigdy mogłam sobie nie poradzić.

- Realistycznie, on jest bardziej żywotny niż Quinn w tej chwili. Jest twoim partnerem duszy. Jak możesz cokolwiek obiecywać Quinnowi, gdy gdzieś tam jest Kye?

- Nie mogę, ale...

- Nie możesz – przerwał mi. – Więc zostajesz z możliwością posiadania dwóch mężczyzn, którzy nie będą chcieli się dzielić, a jeden z nich już udowodnił, że zadał sobie wiele trudu, by uczynić cię jego.

Ponownie wyrwałam się spod jego dotyku i skoczyłam na nogi, odchodząc od niego kilka kroków zanim się zatrzymałam. Oddychałam głęboko, ale to wciąż nie pomagało, nie łagodziło chaosu we mnie.

- To wszystko może być kwestią do dyskusji – powiedziałam w końcu. – Ponieważ ja mogę nie być taka jak ty. Mogę teraz nawet nie pragnąć nikogo innego, kiedy mój wilk znalazł swojego partnera duszy.

Do diabła, Ben taki był. Teraz mógł brać sobie inne kochanki, ale na pewno nie robiłby tego, gdy jego partnerka duszy żyła. A gierki, w jakie bawił się mój los, i przy moim szczęściu pewnie będę bardziej podobna do Bena niż do mojego brata – a skutkiem tego będzie strata mężczyzny, którego naprawdę chciałam ponad tym jednym, którego nie chciałam.

- W takim razie ta sprzeczka jest bezcelowa. Musisz odkryć wszystkie fakty zanim zaczniesz martwić się konsekwencjami.

Zamknęłam oczy. To był moment, odkrycie, którego tak naprawdę nie chciałam zrobić. Ponieważ wiedziałam, że będę musiała zmierzyć się z najtrudniejszą decyzją mojego życia.

- To będzie stawało się coraz trudniejsze im dłużej będziesz to odkładała, siostró – powiedział łagodnie Rhoan. – Po prostu to zrób. Teraz. Wtedy będziesz wiedziała, tak czy inaczej.

- Okej, okej. – Naprawdę nie było sensu odkładać tego dłużej, a siedzenie tutaj i duszenie się z tym, na pewno nie przybliży mnie do rozwiązania. Miał rację. Lepiej było wiedzieć niż się martwić tym, co mogło albo nie mogło być. Odwróciłam się i wyciągnęłam rękę. – Potrzebuję twoich kluczy.

Sięgnął do kieszeni, a potem rzucił mi klucze.

- Nie chcesz towarzystwa?

Uśmiechnęłam się, chociaż to był tylko blady cień mojego zwykłego ja.

- Sądzę, że to jest coś, co lepiej, żebym załatwiła sama.

- W takim razie bądź ostrożna, okej?

- Quinn mnie nie skrzywdzi.

- Miałem na myśli, ostrożnie prowadź. Nie sądzą, żebyś była w najlepszym nastroju do skoncentrowania się na drogach.

Tym razem, mój uśmiech był cieplejszy.

- Nie stuknę twojego samochodu, bracie. Obiecuję.

Prychnął.

- Bardziej się martwię tym, żebyś się sama nie stuknęła.

- Nie zrobię tego, także.

- Dobra. W takim razie jedź.

Pojechałam, ale z prawdziwą niechęcią.

Najpierw pojechałam do domu wziąć prysznic i się przebrać. Na szczęście dla mnie, Liandera nie było, ponieważ ostatnią rzeczą, jaką potrzebowałam, to przejście jeszcze raz przez całe to ponowne wypytywanie. Ja tylko chciałam pójść do Quinna, odkryć to, co miałam do odkrycia, a potem podjąć decyzje, które musiałam podjąć.

Wciąż był bardzo wczesny ranek, więc ruch uliczny jeszcze nie osiągnął swoich godzin szczytu. Zaparkowałam na podziemnym parkingu hotelu *Langham*, a potem skierowałam się do apartamentu Quinna.

Jak znalazłam się na jego piętrze, wyciągnęłam kartę magnetyczną z torebki i przeciągnęłam przez otwór. Zamek pstryknął i otworzyłam drzwi. Apartament był ciemny, ale słyszałam miękki odgłos oddechu dochodzący z sypialni. Wątpiłam, żeby spał. Nie teraz, kiedy znalazłam się w pokoju. Bicie mojego serca było intonacją, która natychmiast go obudzi.

Wzięłam głęboki wdech, próbując złagodzić napięcie, które przetoczyło się przez moje ciało. To nie pomogło – nic nie pomoże. Nie, dopóki nie dostanę moich odpowiedzi. Zmusiłam moje stopy do ruszenia do przodu, jednocześnie się rozbierając, zostawiając na puszystym dywanie szlak porzuconych butów i ubrań.

Sięgnął po mnie w chwili jak tylko wślizgnęłam się obok niego. Każdy mięsień był tak mocno zraniony, że jego pieszczoty odczułam jak uderzenie. Zadrzałam odrobinę i spróbowałam się odprężyć. Ale jak mogłam to zrobić, kiedy to, co zdarzy się w ciągu następnych kilku minut może być końcem związku, który ledwie zaczął rozkwitać?

- Jesteś później niż myślałem, że możesz przyjść – powiedział, całując mój policzek, szyję, ramię. – Były problemy w pracy?

- Powiedzmy, że zrobiliśmy odkrycia, które wywołały monumentalne problemy.

Przebiegłam palcami w dół jego policzka i lekko przez wargi. Delikatnie pocałował każdy koniuszek palca. I znowu, odczułam to jak uderzenie.

- Jesteś bardzo spięta – zauważył, jego ciemne wpatrywały się w moje. – Chcesz, żebym uszykował ci pachnącą kąpiel?

- Nie. – Ponieważ jak u licha mogę się odprężyć, dopóki się nie dowiem? – Wołałabym, żebyś raczej pocałował mnie do nieprzytomności, dopóki wszystko inne nie odpłynie.

Proszę, niech wszystko odpłynie.

Proszę, pozwól, żeby było tak jak było zawsze.

- To też mogę zrobić. – Uśmiech wykrzywił jego wargi, gdy zgarnął mnie w swoje ramiona.

Przez ułamek sekundy, coś we mnie walczyło z jego dotykiem. Walczyło z nim. A strach wezbrał.

Nie, pomyślałam. Nie.

A potem jego wargi były na moich i zmusiłam się do odprężenia. Odtrąciłam strach i skoncentrowałam się na jego pocałunku, jego zapachu, gorącu jego ciała przyciskającego się mocno do mojego.

Wewnętrzne napięcie zdawało się trochę złagodnieć, i chociaż lód nie stopniał, nie poczułam także żadnego natychmiastowego pragnienia, by go odrzucić.

A powinnam mieć takie pragnienie?

Ben nigdy tak naprawdę nie wyjaśnił szczegółów dotyczących seksu, kiedy spotkał swoją partnerkę duszy. Wszystko, co powiedział to to, że po prostu nie pragnął innego partnera, wtedy gdy ona żyła.

Skoncentruj się, myślałam. Nie myśl. Nie martw się. Po prostu to zrób.

Ale łatwiej było pomyśleć niż zrobić.

Napięcie nadal przetaczało się przeze mnie falami, ale kiedy jego pocałunki i pieszczoty przeniosły się w dół mojego ciała, wkrótce dołączyło nastrojowe odczucie przyjemności. To nie była gorączka i ogień, które znaczyły wiele naszych spotkań, ale przecież, nie musiało tak być.

Wolno też było dobrze.

Kontynuował pieszczenie mnie, dotykanie mnie, smakowanie i badanie każdej części mojego ciała swoimi rękami i językiem, wprawiając każdy cal mnie w drzenie. Każdy cal mnie w pulsowanie od bólu pragnienia go.

Pragnienia nie tylko jego, ale prawdy.

Potrzebowałam odpowiedzi, bardziej niż czegokolwiek w całym moim życiu.

- Proszę – szepnęłam z niecierpliwością, jaką nie mógł zrozumieć.

Zachichotał łagodnie, a potem zawinął rękę wokół mojej szyi i mocno mnie pocałował. Kiedy jego usta zawładnęły moimi, wślizgnął się we mnie. To było dobre, to było właściwe, jakby w tym jednym momencie jedności, nasze dusze się połączyły i zatańczyły, jako jedno – i wszystko, co chciałam zrobić to rozplakać się z ulgi.

To może nie było tak silne jak to, co czułam z Kyem, ale to było tam, to było prawdziwe, i to oznaczało, że miałam wybór. Że nie musiałam niszczyć tego, co dopiero się zaczęło.

A potem Quinn zaczął się poruszać i wszystko inne odpłynęło, zagubiło się w pięknie tej chwili. Wszystko, co mogłam zrobić, to poruszać się razem z nim, delektować się i cieszyć każdym maleńkim odczuciem, które mnie ogarniało. Drżałam, wiłam się, gdy słodkie napięcie narastało, dopóki nie czułam się tak, jakbym miała rozpaść się od jego czystej siły. A potem to wszystko się roztrzaskało, a jego ciało uderzało w moje tak mocno, że trzęsło się całe łóżko. Gdy jego zęby wbiły się w moją szyję, to zwiększyło wszystko jeszcze raz, i doszłam po raz drugi.

Gdy w końcu ponownie złapałam oddech, wzięłam jego twarz między moje dłonie i pocałowałam go długo i powoli.

- Nie masz pojęcia jak duża była to ulga.

Przetoczył się na bok i przygarnął mnie bliżej. Czułam się tak dobrze w jego ramionach, że po prostu chciałam się rozplakać. Przynajmniej wciąż byłam na tyle wolna, by się tym cieszyć. Los mi to zostawił, jeśli nic więcej.

- Nic tak nie rozładowuje napięcia ciała jak dobra dawka kochania się – odparł z wyczuwalnym uśmiechem w jego głosie.

- Tak. – Zawahałam się. Moja tchórzliwa część nie chciała przyznać się do tego, co się wydarzyło i dlaczego byłam tak spięta, ale to nie byłoby uczciwe. Poza tym, musiał wiedzieć, ponieważ bez wątpienia, już wkrótce, będziemy musieli stawić czoła konsekwencjom. – Pamiętasz te odkrycia, o których wspominałam wcześniej?

- Tak.

- No cóż, one nie były dokładnie związane z pracą.

Zmarszczył lekko brwi – coś, co bardziej poczułam niż zobaczyłam.

- Więc czym były?

- Osobiste. – Zawahałam się jeszcze raz. – I ogromne na wiele różnych sposobów.

Napięcie przetoczyło się przez jego kończyny, w jednej chwili było, w następnej zniknęło. Quinn byłby nikim, gdyby się nie kontrolował.

- Cokolwiek to jest, po prostu to wyznaj, Riley.

Ale ja nie mogłam. Po prostu nie mogłam zmusić się do powiedzenia tych cholernych słów. Nie wtedy, gdy wiedziałam, że bardzo go zranią. Więc zamiast tego powiedziałam.

- Pamiętasz jak Dia kiedyś mnie zapytała, czy osoba z dwiema duszami może mieć tylko jednego partnera duszy?

- Tak. – Jego głos był zimny, ale kontrolowany tak jak jego reszta. Ale wciąż czułam jego niepokój. Odczuwałam to, jako burzową chmurę zbierającą swoją moc w oddali.

- No więc, wygląda na to, że miała rację.

Powietrze nagle jakby ożyło od energii i emocji. Przez jeden przejmujący moment, to przetoczyło się przeze mnie, chwytając mój oddech, moje ciało, uderzając, wywołując ból tak gwałtowny, jakby to on mnie uderzył.

A potem to zniknęło, zatrzaśnięte za jego lodowatą kontrolą.

- Więc znalazłaś swojego wilczego partnera duszy.

To było stwierdzenie, nie pytanie.

- Tak.

Wyciągnął spode mnie swoje ramię i sturlał się z łóżka, podchodząc nago do okna. Przez kilka sekund tylko głęboko oddychał. Nie było gniewu, żadnej emocji, nic, co można by nawet nazwać zmieszaniem. Nic, tylko to kontrolowane oddychanie.

W końcu zapytał, głosem spokojnym jak jego oddech.

- Dokąd to nas zaprowadzi?

- Nawet nie zapytałeś, kto to jest, Quinn.

- Nie chcę wiedzieć – warknął i właśnie w tej chwili jego spokój się rozbił, a głos stał się furią. Stał się samą śmiercią. – Powiedziałem ci już dawno temu, że moja istota cię zatwierdziła, Riley. I ta istota pragnie zabijać, żeby cię zatrzymać.

- Jeśli go zabijesz, ryzykujesz zabicie mnie.

Nic nie powiedział. Może nie mógł.

- Quinn, nie chcę mojego partnera duszy. Nie lubię go i nie chcę z nim spędzić mojego życia.

- On jest twoim partnerem duszy. Czy go lubisz czy nie, tak naprawdę to jest bez znaczenia.

- Tak może być w normalnym przypadku, ale ja nie jestem normalna. Ta cała sytuacja nie jest normalna.

Znowu nie odpowiedział.

- Niech to szlag – wybuchłam. – Cokolwiek czuje mój wilk, nie jest moją całością. A ta część mnie, która jest wampirem, pragnie ciebie, nie jego.

W końcu się odwrócił, by stanąć naprzeciw mnie. W jego oczach były łzy. Przekłete łzy. Za mnie. Za nas.

Wygrzebałam się z łóżka i podbiegłam do niego. Zawinał swoje ramiona wokół mnie i trzymał mnie tak mocno, że ledwie mogłam oddychać, ale nie dbałam o to.

Chciałam tego. Chciałam jego.

Chciałam nas.

- Musimy stawić temu czoła razem, Quinn. Nie chcę iść do przodu bez ciebie. Naprawdę nie chcę.

- On jest twoim partnerem duszy...

- Ty też jesteś! Cholera, przecież jest więź, i ona jest prawdziwa, i nie obchodzi mnie, że nie jest tak głęboka ani tak silna, jaką czuję z moim wilkiem. Ale jest i zamierzam zrobić wszystko, co mogę, by się jej trzymać.

Roześmiał się łagodnie.

- To, co ty albo ja chcemy, w końcu i tak się nie będzie liczyło.

- Może i nie, ale wciąż możemy spróbować. – Podniosłam głowę z jego ramienia, zajrzałam w te wspaniałe, pełne emocji głębie jego ciemnych oczu i wyszeptałam. – Proszę, powiedz mi, że spróbujesz.

Zrobił głęboki wdech i wolno wypuścił.

- Bardzo długo walczyłem, by uczynić cię moją, Riley. To nie w moim stylu poddawać się, nieważne jak niemożliwe są szanse.

Ulga, która przeze mnie przepłynęła, była tak wielka, że moje kolana prawie się ugięły.

Nie zamierzał odejść.

Zamierzał pozostać w moim życiu.

Wszystko, co mi teraz zostało to nadzieja, że los pozwoli zostać temu tak jak jest.